HOENE WROŃSKI.

III.

1. Conférences Européennes pour populariser l'actuelle réforme absolue du savoir humain. Metz, Septembre 1851.
2. Vraie et unique solution possible des sinitres complications politiques de la France.
3. Les Cent pages décisives, pour S. M. L'Empereur de Russie Roi de Pologne. Metz, 15. Aout 1850.
4. Supplément aux Cent pages. (Bez daty wydane.)

Dwa pierwsze pisma których nazwy wymieniamy, wyszły temi niejako dniami — a dołączamy i *Cent pages décisives*, przeznaczonych samemu carowi Rossyi, albowiem z nich okazuje się jakie przedmioty, jakie prawdy messianiczne H. W. upowszechniać zamyśla między Słowianami, przez swój nowy, przyobiecany dziennik. Dziennik ma przedstawiać nie oderwane czysto naukowe poszukiwania, ale oceniać położenie Francyi i Europy, które H. W. uważa za najopłakańsze, za najniebezpieczniejsze, za nieprzypuszczające ratunku, mówi albowiem wyraźnie, *il n'y a plus maintenant de remède,* ale mówi bez rozpaczy, bez zwątpienia o sobie, i o swoim messianizmie. Nie należy zapominać, że H. W. posiada, czyli ma posiadać *środek najłatwiéj wykonalny, a nieomylny.*

Téj wierze nieugiętéj, występującéj umiarkowanie, a czasami najpokorniéj przed dzisiejszemi potęgami politycznemi i religijnemi, ([1]) nie

([1]) „Przedewszystkiém znamy, a szczególnie za nadto szanujemy najwyższą władzę, abyśmy nie rozumieli, że ona tylko posiada święte prawo ogłoszenia i zastosowania prawd nowych. Ukazawszy je przeto dostojnéj uwadze cesarza Rossyi, uczynimy jako uczyniliśmy dawniéj przy podobnéj okoliczności. Cofniemy się przejęci

można odmówić uszanowania, chociażby ona nawet i złudzeniem być miała. Jest to zawsze moc i piękność, tém bardziéj uderzająca teraz, kiedy wiele najwznioślejszych umysłów europejskich poniża się najogromniejszemi skokami z jednéj ku drugiéj ostateczności.

Środki których przyjęcie zaleca H. W. w celu skłonienia rządów i narodów ku messianizmowi, można nazwać najszczególniejszemi, natchnionemi przez samo uczucie. Lecz niema podobieństwa dla nich, aby zastosowanemi być mogły.

Środek pierwszy: „Rządy teraz mają prawo we wszystkich wy„padkach dać swemu działaniu takie formy, jakie byłyby koniecznemi „na zachowanie ich całéj władzy.“ Zatem samowładztwo nieograniczone, dowolność nieograniczona; co tém mocniéj zastanawia, że wedle H. W. żadna dzisiejsza władza polityczna i kościelna, nie posiada prawdy, nie zna siebie. Nie pojmujemy jaka korzyść wyniknie przez udzielenie samowładztwa rządom niemającym jakiéjkolwiek prawdy.

Środek drugi: „Ludy teraz mają obowiązek, we wszystkich zda„rzeniach ulegania wszystkim postanowieniom rządowym, chociażby o„ne zdawały się być przeciwnemi prawdom już uznanym. Ludy mają „nawet obowiązek uważania tych postanowień za użyteczne.“ Posłuszeństwo bezwarunkowe zalecone tym ludom, którym H. W. pod wszystkiemi formami dowodzi, że żaden rząd nie zna prawdy i znać jéj nie może. Rozkaz rządowy obraża prawdy przyjęte, uświęcone? To nic. Lud, nawet i taki rozkaz szanować, wypełnić i użytecznym uznać powinien.

Te obadwa środki, H.W. nazywa środkami bezpieczeństwa. Będzie spokojność, nie zaprzeczamy. Przyjęcie tych dwóch środków bezpieczeństwa i moralności ma wydać rozwiązanie strasznych powikłań, w które wpadła Francya. Jest to pojęcie leżące bardzo daleko za naszém umysłowém widzeniem. Wymagalibyśmy po H. W. więcéj umiarkowania i względności. Jeżeli nie wątpimy że H. W. owe środki bezpieczeństwa i moralności wydobył ze swego sumienia, prosilibyśmy, aby się nie urażał jeżelibyśmy o tych środkach zbawienia cokolwiek wątpili. Lecz jesteśmy pomieszani kiedy czytamy, że zaprzeczać tym środkom jest to być niemoralnym.

Po tych środkach zbawienia, odnoszących się do wszystkich rządów, występuje sposób zbawienia właściwy dla saméj Francyi, oparty zawsze na tych dwóch prawach bezpieczeństwa, samowładztwa rządów i posłuszeństwa narodów. Ludwik Napoleon prezydent Rzeczypospoli-

---

świętém uszanowaniem, przed przybytkiem jego wszechwładnego sumienia, przez które w obecności Boga, jego majestat, wyrzeknie sam o losie słowiańskich narodów; a raczéj o przeznaczeniach całéj ludzkości.“ Nie jest to pochlebstwo, ani balwochwalstwo, nie jest to szyderstwo. Temu wierzymy. Jest to taktyka, mało szczęśliwa, jest to uniżanie się bezpożyteczne i niezgadzające się z naukami messianicznemi, po za któremi niema żadnéj prawdy. Znajdujemy nawet coś co nas zasmuca i przeraża. Życzylibyśmy aby sumienie cesarza Rossyi było takiém za jakie uważa je Wroński.

téj ma inne okazalsze dostojeństwo: ma on być uosobieniem cywilizacyi Zachodu.— Na mocy jakich podstaw? H. W. nie mówi. „Książę Ludwik Napoleon, obecny dzierżyciel najwyższéj władzy, powinien przez „wzgląd na zbawienie Francyi ogłosić, że władza jest przywiązana do „jego osoby, co jeżeli ogłosi, a ma obowiązek i prawo, Francya będzie „zbawiona."

Gdyby którykolwiek dzierżyciel władzy jakiegokolwiek państwa wahał się, byłby odpowiedzialnym względem Boga i względem ludów, których innym sposobem nie mógłby ocalić. Honor, przysięga, konstytucya, prawo saméjże spółeczności, są to rzeczy do których H. Wroński wielkiéj nie przywięzuje ważności. Pisze najpełniejsze usprawiedliwienia wszystkim wiarołomstwom, i podobno dosyć słusznie, koniecznie nawet, skoro teraz żadna władza, żaden naród nie posiada prawdy. Fałsz na jednéj, fałsz na drugiéj stronie. Byłoby niedorzeczném i niebezpieczném, zastanawiać się czyli ma być szanowana jaka konstytucya, jaka przysięga złożona złudzeniu, albo kłamstwu; zasadzie mogącéj wywołać moralne zatracenie człowieczeństwa. Jest to logiczna ale okropna, a wynika prosto z naczelnego twierdzenia messianizmu. Zwyczajna chrześciańska moralność nie wystarcza, zużyła się, nie posiada najmniejszéj potęgi zbawienia. Świat trzeba ocalić, odrodzić przez dopełnienie chrześciaństwa, przez messianizm, przez parakletizm. Chrystus wykładał prawdy ograniczone, przeczuwał prawdy bezwarunkowe; cała prawda późniéj przez Ducha Świętego odkryta być miała: *docebit omnem veratitem.* Z téj to przyczyny w tem wszystkiém co teraz istnieje H. W. nie widzi wartości ani moralnéj, ani umiejętnéj, ani religijnéj. Jest to dlań błąd i zepsucie posunione do najdalszych granic.

H. Wroński nie udziela rządom samowładztwa bezwarunkowo, nie nakłada bez celu ludom posłuszeństwa. Stan samowładztwa i posłuszeństwa będzie czasowym i przemijającym. Będzie jedynie spokojność materyalna, zewnętrzna. I bardzo naturalnie; skoro teraz nigdzie prawdy niema, trzeba utrzymać przynajmniéj mechaniczny porządek. Po ugruntowaniu téj prosto materyalnéj spokojności przez najpełniejsze samowładztwo, H. W. wymaga, aby rządy dozwoliły zupełnéj wolności druku, która jest jedynym środkiem odkrycia i upowszechnienia prawdy; a jesteśmy wyraźnie ostrzeżeni, że na ziemi niema i nie może być innéj prawdy nad tę, którą ustanowiła ostatecznie messianiczna nauka. „Przez wstrzymanie się od walki przeciw istniejącym urządzeniom „politycznym i religijnym, ludy mogłyby publicznie i swobodnie rozwi„jać wszystkie wielkie pytania ludzkiéj wiedzy."

Jestże atoli rozumna nadzieja uzyskania pozwolenia rządów uzbrojonych samowładztwem, na jakąkolwiek wolność druku? My jéj nie mamy.

Wiemy co H. W. papieżom, a właściwie papieztwu zapowiadał, a chociaż cesarzowi Rossyi składa najokazalsze, najwyszukańsze pochwały, przecież czasami i samodzierżca moskiewski odbiera dotkliwe upomnienia, naprzykład: „być może, że na Wschodzie dążenie Rossyi

„byłoby przeciwne a nawet stanowczo sprzeczne opatrznościowym prze„znaczeniom słowiańskich narodów“ — upomnienie, za które mocno dziękujemy, ale przy niem owa bajka posłannictwa Rossyi utrzymać się nie może, chwieje się, i mizernie upada. Że Rossya zbacza i myli się na wielki rozmiar, nie mamy powątpiewania. Przetoż i samemu Hoene Wrońskiemu i innym pisarzom unoszonym tymże górnym polotem, radzilibyśmy cokolwiek zimniéj przemawiać o tych opatrznościowych, koniecznych, odwiecznie przewidzianych posłannictwach narodów. Takie twierdzenia bardzo łatwo mogłyby być pięknemi, śmiejącemi się, ale zwodniczemi. H. Wroński przypuszcza że Rossya odrzucona być może. Przyjmujemy zwątpienie czyli ustąpienie. My jednak twierdzimy, że Rossya teraz nawet jest odrzucona, że z niéj, z jéj ducha, nie wyjdzie zbawienie, ani dla niéj saméj, ani dla Słowian, ani dla świata. Jesteśmy przeto bardzo daleko siebie, ale się zbliżamy. Wedle nas ludy i osoby są wolnemi działaczami. Nie rządzi niemi fatalizm. Życie człowieka i państw rozwija się i doskonali, o tém dosyć dawno wiemy, ale rozwija się i doskonali, podobno nie podług tablic genetycznych, które H. W. najuczeniéj, najsubtelniéj, i możnaby powiedzieć genialnie sporządził. Lękamy się wyznać, jednakże powiemy, że z téj olbrzymiéj pracy, nie wyszły olbrzymie następstwa. Jest to niedostatek, może niemoc, a może i kara téj rzeczywistéj, czyli wymarzonéj filozoficznéj szkoły, która chce za wiele, która swoim dążeniom nie umie położyć granicy. Są niewyczerpnione cudowne udzielenia naszemu duchowi. Pojmujemy je, mamy ich uczucie obudzane i upoważniane przez Chrystusa. Lecz mniemamy, są rzeczy położone za daleko, może niedostępne, może zakazane naszéj obecnéj ziemskiéj nadłamanéj naturze. Przepaści rozłożonéj między Bogiem a nami nie zapełni ani nasza najwyższa śmiałość, ani najwyższe miłosierdzie boże. Jest między temi dwoma istnościami nieskończone zbliżanie się, i nieskończony przedział. Bóg w człowieka nigdy się nie przeleje zupełnie. Człowiek nigdy nie przeniknie całéj boskiéj istności. Jest to niepodobieństwo. Przeto prosimy o wolność nieprzyjęcia téj messianicznéj obietnicy, jakoby człowiek miał być nowym, drugim, a doskonalszym stworzycielem. Jest to prawdziwa pokusa ku nowemu duchowemu obłąkaniu. Takie dostojeństwo jakie człowiek na ziemi rzeczywiście piastuje, wystarcza najogromniejszym śmiałościom, nieskończonym poszukiwaniom; dopełnijmy téj ledwie zaczętéj pracy — przez zrozumienie nas samych i natury — a późniéj co nastąpi, zobaczymy. Nie piszemy się przeciw wysoko zmierzającym postępom. Mówimy tylko że skakać do przepaści, do czczości, postępem, udoskonaleniem stworzenia nie nazwiemy.

Jest to za nisko, za pokornie, wedle rozmiaru messianizmu. Nie przeczymy. Człowiek ma przed sobą trzy ogromne przedmioty, do których ostatniéj głębi podobno nigdy nie wstąpi: Boga, siebie, i świat zewnętrzny. Czemże są najwyżéj zdumiewające wynalazki i myśli? Dostrzeżeniem i zastosowaniem istniejących sił natury — dostrzeżeniem i objawem naszego ducha. Boga, nie obejmiemy, nie przeniknie-

my nigdy, a chociaż H. W. śmiało upewnia inaczéj, wewnętrzna istność boża, dla nas, na zawsze zamkniona. Bóg jest to nieskończoność prawdziwa, bezwzględna — nasz duch, jest to także nieskończoność najdostojniejsza, ale względna, ograniczona. Jesteśmy zdziałani na podobieństwo boże. Prawda. Z téj prawdy można wyprowadzić tłómaczenie najobszerniejsze — przecież samym Bogiem nie będziemy; stworzeni sami, nowym, a doskonalszym nie zostaniemy stworzycielem. Téj dumie H. W. sam stawia zapory, następującém piękném wyznaniem — przy którém naczelne twierdzenie messianiczne utraca wiele ze swojéj ważności. — „Nasza genesis messianiczna ukaże rozumienie ostatniego „stopnia pomieszania zła i dobra, na który wstąpiwszy, zostajemy spół-„działaczami stworzenia świata, ale przez *zniszczenie*, to jest, przez zni-„szczenie naszéj własnéj rozumowéj istności, która w swéj szatanicznéj „pysze, niechcąc nic przyjąć od Boga, nawet swéj własnéj twórczéj „potęgi, rzuca się w mistyczne potępieni." ([2]) Ostrzegamy że głównie piszemy sprawozdanie o nauce messianizmu. Sąd zostawiamy najczęściéj samodzielnéj czytających uwadze. Ale upraszamy H. Wrońskiego o wolność przedstawienia jemu, aby temi własnemi słowy rozmierzył i ocenił pierwsze zasady messianizmu. Messianizm wyborny jako przeczenie i rozwiązanie, wedle nas nie ma potęgi twierdzenia i stworzenia, o któréj najokazaléj przemawia.

Jeżeli nie mamy śmiałości, a raczéj jeżeli nie widzimy możności przyjęcia głównéj zasady messianizmu o człowieku, jako nowym stworzycielu, — zdaje się nam że przenikamy rzeczywiste myśli H. Wrońskiego, który, samowładztwo udzielone rządom, przywłaszczenie doradzone Prezydentowi Rzeczypospolitéj francuzkiéj, uważa za rzeczy podrzędne, prosto za środek utrzymania materyalnéj spokojności społeczeństw, przez czas dopókiby się messianizm nie rozpowszechnił — dopókiby Chrześciaństwa nie dopełnił — dopókiby sam panowania nie objął. Może nawet lęka się, aby samowładztwo nie posunęło się ku jakim dzikim nadużyciom. Jeżeli się nie uniża przed wszechwładztwem ludowém ([3]) przed powszechném głosowaniem — i chwiejącym władzom niewiele okazuje zaufania, téj bezstronności, tego wzniesienia się nie możemy dosyć pochwalić. Jakże nie mieć czci dla tych poważnych ostrzeżeń, zwłaszcza pamiętając, że H. W. miewa o władzy wygórowane, przesadzone i wedle nas bardzo niebezpieczne mniemanie. „Niechaj ludzie rządzący „państwami wejdą w swe sumienia, aby zrozumieli, czyli znają cel naj-„wyższy i ostateczny ku któremu mają prowadzić narody zwierzone

(²) Cent pages décisives s. 96.

(³) H. Wroński bardzo slusznie uważa że glosowanie, powszechne albo ścieśnione, Francyi nie da zbawienia. Glosowanie samo przez siebie nie ma żadnéj wagi, stanowi wszystko nauka, wiara poruszająca człowiekiem. Lud uzbrojony powszechném albo ścieśnioném glosowaniem, może się nachylić równie do złego jak i do dobrego. My toż samo rozumiemy o wszelkiéj władzy, noszącéj nawet najświetniejsze nazwanie. Władza, jako władza, nie da nikomu zbawienia, nawet saméj sobie. I ona także jest tylko narzędziem, może uosabiać i moralne i bezecne dążenia.

„przez Boga ich kierunkowi? Co jeżeliby uczynili, ujrzeliby, że przy „tém dokonaném usamowolnieniu rozumu, uważaném jako wzniosły „wypadek wpływu Opatrzności kierującéj losami człowieczeństwa, obe„cne zamieszanie rewolucyjne jest następstwem nieuchronném i konie„cznem, skoro oni nie mają pojęcia o bezwarunkowym celu, do którego „ludzkość teraz powinna zmierzać przez samodzielne działanie swego „usamowolnionego rozumu, przez działanie bożéj siły objawionéj jemu „przez Opatrzność. Uznaliby naówczas, po zrozumieniu tych wysokich, „tych stanowczych prawd, że nieprzerwane działanie bagnetów, wojska, „pod tym względem będące wyraźnie bezbożną walką przeciw Bogu, „zamiast utłumienia rewolucyjnéj burzy, tylko zwiększy jéj gwałtowność, „przymuszając ludy, na ocalenie tego co dla nich jest najświętszém, do „użycia środków przygotowanych tajemniczo, a równie bezbożnych, a „jeszcze szkodliwszych naszym przeznaczeniom.“

Cesarz Napoleon miał sobie odkryty byt piekielnych stowarzyszeń szatanicznego bractwa. ([4]) Nie chciał uwierzyć i zginął. „Członkowie „tych stowarzyszeń są wszędzie — na klubach, przy radzie, w admini„stracyi i wojsku, są w Parlamencie Anglii, na kongresie Ameryki, „na Watykanie, w Eskurialu, nawet w Seraju Carogrodu. Królowie za„snęli na tronach — a nawet gdyby się i przebudzili, byłoby zapóźno. „Sami wyznajemy że teraz byłoby zapóźno, gdyby królowie wyszli „z uśpienia — wszystko dla nich skończone, ich urok zniweczony. Bra„ctwo piekielne, aby wyrwać światu ostatnie przedmurze — prawo mo„ralne — kropla po kropli sączyło w serce ludów nienawiść ku roja„lizmowi.“ Czyli jest jakie zbawienie? . . . „Dla królów, jeżeli nie chcą „zginąć w téj ostatecznéj walce, pozostał tylko jeden środek ocalenia — „szybkie upowszechnienie światła messianizmu.“ ([5]) Niektórzy mnie-

---

([4]) H. Wroński nigdzie jasno nie wytlómaczył, co rozumie przez piekielne stowarzyszenia, przez bractwo piekielne, przynajmniéj dotąd nie napotkaliśmy.

([5]) *Cent pages décisives.* str. 95. 97. Nie wynajdujemy sporności, szukamy światła, pragniemy zrozumieć; zawsze przecież zostanie coś co pozostaje wątpliwém i dwuznaczném, może takiém, czego nawet mesianizm rozwiązać nie może. Jeżeli dla monarchizmu niema ocalenia, jeżeli żaden król nie widzi celu ku któremu spółeczeństwo prowadzić powinien, cóż ma znaczyć, jakiéj jest moralnéj wartości, owe schylanie się przed przybytkiem cesarza Rossyi? Twierdzenie, że siła zbrojna zamieszania Europy nie uspokoi, bardzo pochwalamy, ale pamiętamy, że był czas kiedy H. W. kartacze wychwalał. Cieszymy się z téj zmiany. H. W. rzuca wyklęcie na rewolucye, mające być dziełem piekielnych stowarzyszeń. Zgodzilibyśmy się na to, ale nie bez pewnych zastrzeżeń. Są szataniczne rewolucye ludowe, temu nie przeczymy, ale są także rewolucye monarchiczne, może szataniczniejsze. Téj sprawiedliwości względem dwóch stron H. Wroński nie zawsze przestrzega. Jesteśmy stanowczymi, nieprzejednanymi przeciwnikami nadużyć wychodzących zkądkolwiek. Gniewa się i unosi się H. W. na rewolucye, pozwalamy jemu. Lecz zdaje się nam, H. W. powinienby rewolucye błogosławić, a przynajmniéj mieć dla nich najpokorniejsze wymiarkowanie, skoro sam dzisiejszy stan rewolucyjny uważa za konieczny, za nieuchronny, skoro ludzkość w swoim rozwoju, do téj rewolucyjnéj, niweczącéj, przeczącéj epoki fatalnie przyjść musiała. Sam nawet messianizm, jeżeli ma prawdy twierdzące, nie jestże najwyższém przeczeniem, rozwiązaniem wszystkich dzisiejszych pojęć polity-

mają że przywrócenie panowania religijnym naukom, odnowi porządek. H. W. uśmiecha się z téj zwodniczéj nadziei. „Sam powrót do wiary nie „sprowadzi postępu — powrót zresztą niepodobny, jeżeliby nie był „oparty na politycznéj rozumowéj rękojmi. (6) Cóż zatem? H. W. niema dwóch odpowiedzi. Messianizm, tylko messianizm.

Czyniono wyrzut H. Wrońskiemu, jakoby on dawał za wiele, albo nawet wszystko samowładztwu królewskiemu. To wynika z wielu twierdzeń messianicznych, może nie dosyć rozumianych, może wystawionych za ogólnie, za surowo. Przetoż najchętniéj wskazujemy miejsca gdzie H. Wroński swoje twierdzenia łagodzi, tłómaczy, mniéj więcéj przywracając im znaczenie naturalne, zwyczajne, takie które przynajmniéj zrozumiane, ocenione być może — bez względu, coby nastąpiło, przyjęcie lub odrzucenie. Zawsze życzylibyśmy H. Wrońskiemu więcéj bezstronności. Téj skłonności posuwania się ku władzom istniejącym, jakiekolwiek one są — téj niechęci ku wszystkiemu co jest ruchem, życiem, nie możemy pochwalić. (7) Powiemy wyraźnie: jest to

---

cznych i religijnych? Cóż jest coby messianizm chciał zachować? Nic a nic. Bądźmy jednak sprawiedliwi, czasami H. W. wpada na domysły, na przeczucia, szczęśliwe i najbliższe prawdy. „Tylko bezpośredni *wpływ opatrzności* postawiony tymczasem na miejsce bezsilnéj prawdy, może przed zbliżającym się upadkiem ocalić Za„chód, a z nim i cały świat.“ My chcielibyśmy rozumieć i przyjąć wpływ opatrzności, prosto w znaczeniu naturalném wstąpienia ducha prawdy do serc naszych, do woli naszéj; wiedzy nam, dzisiejszemu wiekowi, nie brak, jest jéj dosyć. Lecz jako słusznie twierdzi jeden pisarz francuzki „uczucie moralne ścieśniło się.“ Najznajomszy śpiew kościoła *Veni Creator Spiritus*, jest dokładném wyrażeniem téj powszechnéj potrzeby duchowéj. Jest często w sercach czczość przerażająca, czczość, któréj mimo upewnień messianizmu, sami naszém własném stworzeniem nie zapełnimy, nie uleczymy. Za takim wpływem opatrzności najmocniéj jesteśmy. Lecz podobno H. W. coś innego podstawia. Od 1789, mówi on, trwa walka bezwarunkowéj zasady prawa boskiego, przeciw bezwarunkowéj zasadzie prawa ludzkiego. Tych zasad nie można ani zniweczyć ani pojednać, nastąpi ich zlanie się, wzajemne przejęcie się, *identification*. I ten stan H. W. nazywa wpływem opatrzności! Niestety! jest to zatém kategorya i formuła, jeżeli chcecie piękna, jest to czyn zupełnie mechaniczny, zewnętrzny, ale nie stworzenie nowe, sposób stworzenia zapowiedziany przez messianizm. Nie zniszczone tu różnice. *Supplément aux cent Pages* str. 101.

(6) Cent pages str. 98.

(7) Czasami H. Wroński o mocy swego messianizmu, prawd bezwarunkowych przezeń odkrytych przypuszcza powątpiewanie. Tego niemożna naganić. Lecz H. Wroński szuka zbawienia przez inne środki, przynajmniéj wątpliwe. „Umiejętność i „prawda nie wystarczają na przekonanie ludzi. Ten sposób przekonania ich, jest za „późny. Trzeba więc, a trzeba koniecznie, na cel odnowienia porządku na ziemi, wy„wołać czyn odpowiedni wysokim prawdom, niedostępnym publiczności. Książe Lu„dwik Napoleon jest narzędziem wybraném przez Opatrzność, powołaném zbawić „świat.“ To jest jeden środek, a drugim środkiem także wybranym przez Opatrzność ma być „potężne działanie Rossyi.“ H. W. nie mówi co przez *czyn* rozumie, lecz podobno mówić niema potrzeby. Po ogłoszeniu, że umiejętność i prawda są bezsilnemi, czemże być może ów czyn, owo potężne działanie Rossyi? samowładztwem, gwałtem, przymusem. Bardzo wątpimy, czyli takiemi środkami H. W. kogokolwiek przekona, i cokolwiek ulepszy. Czytamy jeszcze następujące lekarstwo. „Opatrzność za„pewni porządek polityczny świata, dwoma sposoby: rodzina następców Piotra Wiel-

ciemna i bardzo niepewna strona messianizmu. Jeśli się godzi przytoczyć święty przykład, jakże odmiennie, jakże sprawiedliwie, rzeczy świata uważał boski Zbawiciel! Rybakom nie Cesarzom powierzył swoje słowo — nawet cudu użył, aby z Cezarami ujarzmicielami Judei uniknął najlżejszéj, obojętnéj styczności. Nigdy nie wspomniał o świętym przybytku sumienia Tyberyusza. Ale prawda, Chrystus dawał symbola — kładł same zagadnienia, messianizm ma ukazować samo światło, same rzeczywiste, bezwarunkowe prawdy.

Wracamy się ku temu co jesteśmy skłonniejsi polecić a nawet zatwierdzić. Ludom nie pochlebiamy; wedle nas powszechne głosowanie nie wyda zbawienia, wszechwładztwo ludowe, nie jest odgadnieniem ostatecznem prawdy któréj szuka ludzkość. Uważamy atoli że są czasy, kiedy rządom posuwającym się ku niebezpiecznym stanom, należy dać upomnienie surowe, wysokie, bez zemsty, bez gniewu. Błąd nierzadko bywał na tronie. Bywały nawet ohydne zbrodnie. Przypomnijmy sobie carowę Katarzynę.

Przy naszym zamiarze łagodzenia i przekonania ale nie drażnienia, może pewnym władzom bylibyśmy podejrzani. Może H. Wroński, mający o naturze władzy tyle podniosłe wyobrażenia, znalazłby życzliwsze posłuchanie.

Kiedy H. Wroński swoje *Cent pages* pisał czyli drukował (Sierpień 1851.), miał być zwołany w Warszawie kongres, któremu przypisywano nieogarnione przedsiewzięcia. Prusy i Austrya, przez natchnienie historycznéj i bożéj karzącéj sprawiedliwości, szły przyjmować i spełniać rozkazy téj Rossyi, dla któréj wyniesienia długo, uporczywie, a szczęśliwie w swem dziwnem zaślepieniu pracowały. H. Wroński temu zjazdowi ofiarował publicznie swoje słowa niepodległe, najpewniejsze, i możnaby powiedzieć prorocze. Trzy państwa, mówi H W., mają ocenić moralny stan Europy. Ostrzegam, wasz cel nie będzie osiągniony. Środki jakie zostaną uchwalone, nie wydadzą przewidywanych skutków, owszem, z tych środków wyniknie wielkie niebezpieczeństwo. Jest to, dla tych państw niemożność dowiedziona tym czynem „że rządy nie

„kiego ugruntuje porządek zewnętrzny państw, a rodzina następców Napoleona Wiel„kiego ugruntuje wewnętrzny porządek państw." Jeżeli messianizm nie ma gruntowniejszych nadziei zbawienia świata, niechaj nam pozwoli szukać zbawienia gdzieindziéj. *Supplément aux cent Pages* str. 116. H. Wroński często, za często, powraca do swéj ulubionéj myśli, o zbawieniu człowieczeństwa przez wyniesienie na tron Francyi rodziny cesarza Napoleona i przez założenie Cesarstwa Wschodu, to jest cesarstwa Rossyi. Jednakże Rossya ma pierwszeństwo, a właściwie tylko przez Rossyą nastąpi zbawienie świata. „Na wypadek fatalny gdyby ludy i rządy europejskie nie uznały „konieczności wyniesienia rodziny Napoleońskiéj, która jedna mogłaby wyjednać u„znanie tajemnicy politycznéj Napoleona Wielkiego, powtórzylibyśmy cośmy oznajmili „przy zakończeniu *Cent Pages*, że niema zbawienia dla człowieczeństwa, wyjąwszy „przez powstać mające Cesarstwo Wschodu." Rossya i zawsze Rossya, — a Polska? W najsubtelniejszych na wszystkie strony wyginających się pojęciach messianicznych, i Polska znajdzie swoje miejsce, Będzie o niéj, zaraz, najciekawsza, a niespodziewane, nieprzeczuwana mowa.

„mogą założyć trwałego porządku moralnego, ugruntowanego na uzna-„niu ludów, a niepotrzebującego pomocy zbrojnéj, wojska.“ Dla téj przyczyny, usiłowania rządów zmierzające ku odnowieniu moralnego porządku Europy, nie dosyć że pozostaną bezsilnemi, ale nawet w skutek powszechnéj nieznajomości warunków człowieczeństwa, wzbudzą niezawodnie głębokie rozdrażnienie, którego okropny wybuch może sprowadzić ruinę świata. „Oby Bóg monarchom udzielił poznanie téj „fatalnéj prawdy pierwéj nim rozpoczną jakie działanie.“ H. W. radzi rządom „umiarkowanie, a przynajmniéj pewne ograniczenie najwyż-„szych postanowień za nadto stanowczych.“ Przez jakie powody H. Wroński chce wzbudzić w sumieniu rządów uczucie nieufności, przez jakie on sam uważa że porządek moralny społeczeństw powinien mieć uznanie ludów (l'aveu)? „Ani ludzie stanu, ani duchowni, ani najgłębsi „filozofowie, nawet w samychże Niemczech, nie mają najmniejszego prze-„czucia o téj messianicznéj przyszłości człowieczeństwa, nie mogą prze-„to zrozumieć ani przewidzieć opatrznościowego posłannictwa narodów „germańskich, romańskich, słowiańskich. Messianizm odkrywa to po-„słannictwo opatrznościowe, ku któremu królowie, ministrowie, ducho-„wni i filozofowie, wszyscy ślepi, są gwałtownie popychani.“ H. Wroński stawia dwa następne twierdzenia. Nikt nie może wytłómaczyć królom tajemniczéj przyczyny nieprzerwanego bezrządu rewolucyjnego. Królowie nie mogą i nie będą mogli, przez żaden dotąd znany polityczny środek, odnowić trwałego porządku moralnego świata, i dodaje, że sposób niezawodny zniszczenia téj rewolucyjnéj zawiei posiada messianizm. Jakiż jest ten sposób? Stary i nowy Testament odbiera postępowe dopełnienie. Nasamprzód zostaną Chrześciaństwem dopełnionêm, a na końcu Parakletyzmem messianicznym. Z tych dopełnień, z tego przejścia religii objawionéj do religii bezwarunkowéj, wyniknie: „nowa filozo-„fia praktyczna, owa część ostatnia, owa korona messianizmu.“ Jako zaraz ujryzmy, sam H. Wroński wprowadza znaczne ułagodzenia, naznacza dosyć obszerny czas, nim nauka messianizmu przyjdzie w rzeczywistość.

Stan pracującéj najniższéj warstwy społeczeństwa, bardzo słusznie zatrważa umysły, mniéj u nas, więcéj nierównie na Zachodzie. Jeżeli nie posiadamy wszystkich dobrodziejstw materyalnych cywilizacyi, przez wynagrodzenie nie znamy i przekleństw do niéj przywiązanych. Mniéj u nas przemysłu, mniéj bogactw; cokolwiek więcéj serca, więcéj czystości duchowéj, aniżeli na Zachodzie; powiemy nawet, więcéj niewiadomości, aniżeli wiedzy, prawie niezdatnéj rozwiązać pytania, które sobie położyła. Mimo krwawych wyrzutów czynionych naszemu społeczeństwu przed 1772 przez obcych i przez domowych pisarzy, u nas stan pracujący najmniéj cierpiał, i najmniéj cierpi. Na całym Zachodzie było i jest nieskończenie gorzéj.

Socializm walczy ze złem, ale w niegodziwy sposób. Wszelako nędza materyalna i duchowa najniższych warstw, uważana ze stanowiska Ewangelii i nauk katolicyzmu, zmniejszona być koniecznie musi. Złe,

zepsucie niezawodnie istniejące w człowieku, może być do pewnego stopnia wyleczone, bywało już leczone na drodze chrześciańskiéj. To dla nas doskonała pewność, ale pewność zbudowana i ożywiona przez miłość; na formułach, na cedzeniach dyalektycznych, chociażby najumiejętniejszych, nie opieramy się i nikomu nie radzimy się opierać. Symbola polityczne i moralne teorye o historyi, są to zjawiska postępu Sahary, zdumiewające, okropne, wzniosłe nawet, ale znikające z wiatrem który je uniósł. Na drodze po któréj szły niema śladu, dziś pagórek piaskowy, jutro najgładsza równina.

Chociaż przez względy bardzo odmiennéj, i nawet przeciwnéj natury, H. W. mniema, że socializm ma wymagania, które umiejętność rozwiązać powinna. Rozwiąże je umiejętność messianiczna, po za którą niema umiejętności.

„Upraszamy, mówi H. W., monarchów zgromadzonych na zjezdzie „Warszawy, o zwrócenie dostojnéj uwagi na głośne ekonomiczne pyta„nie Socializmu, pytanie tyle okrzyczane, które jednakowoż pod różne„mi postaciami, niepokoi wszystkie oświecone ludności Europy. Zdaje „się że rządy uważają to pytanie, a właściwie różne z niém powiązane „teorye, jako szalone przywidzenia, godne śmiechu tylko, a zasługujące „na powściągnienie wówczas, kiedyby z nich wyradzały się nadużycia „polityczne. Jest to wielki błąd; powinniśmy ostrzedz monarchów, do „których pozwalamy sobie przemawiać, że po uznaniu prawdy messia„nizmu, dotąd nieznana zasada socializmu, dziś przez ludy tyle żywo „przeczuwana, jest nietylko zasadą rzeczywistą, ale jest główną zasadą „obecnego odrodzenia społeczności, zasadą przeto taką, któréj żadna „siła nie zniweczy. W naszym liście do narodów oświeconych, odkry„liśmy stanowczo umiejętną możność zniweczenia nędzy ludu, to jest „najmowanych robotników, bez zrządzenia jakiéjkolwiek szkody innym „stanom, wzbudzającym przemysł społeczny [8]." I wedle nas, są pytania, są trudności nieuniknione, które należy rozwiązać, rozumowo ustanowić. I wedle nas, trzeba założyć porządek taki, któryby się nie opierał na saméj zbrojnéj sile, porządek zresztą posuniony bardzo daleko przez kościół Rzymu.

Są przeto miejsca, na których z H. Wrońskim stykamy się jako tako, chociaż między podstawami naszéj wiedzy i naszego dążenia, podobno nigdy nie nastąpi zbliżenie. Wiemy że to wzbudzi uśmiech w H. Wrońskim kiedy jemu wyznamy, że są wysokości, które możemy widzieć bardzo jasno, ale na które nasz duch nigdy nie wyjdzie. H. Wroński powie że się mylimy, ale coś i on sam nie ma zgotowanych wszystkich sił i łatwości potrzebnych na zdobycie celu, ku któremu człowieczeństwo chciałby zaprowadzić. Jesteśmy niejako szczęśliwi, napotykając tyle rozumne i tyle zbawienne wymiarkowanie. „Nie wszystko „przez nas i dla nas; można coś i przyszłym wiekom zostawić. Na „nieszczęście albowiem na ziemi wszystko kupować musimy. Ta świe-

---

(8) Cent pages str. 27.

„tna przyszłość jest jeszcze bardzo daleko, a co gorsza, nie wstąpimy „do niéj, tylko przez potoki krwi, i po ruinach oświeconego świata. Wy- „znajemy pokornie naszą obawę, że te wielkie nowe prawdy jeszcze nie „są nad widnokręgiem obecnych pojęć“ [9]) Zawsze lękamy się systematyzowania, prowadzącego łatwo ku najdziwniejszym wyobrażeniom. Zawsze będziemy mieli wstręt puszczania się drogami których ludzkie oko nie widziało. Jeżeliby przeto H. W. pozwolił że krew, że ruiny, nie są fatalnym warunkiem rozwinienia się, odrodzenia, że są inne właściwsze i skuteczne sposoby zbawienia, mielibyśmy skłonność powtórzenia za nim: świetna przyszłość jest jeszcze daleko; są prawdy leżące pod obecnym umysłowym widnokręgiem. Powtórzylibyśmy, ale nie twierdzimy, albowiem nie masz praw bożych, którychby Ewangelia nie zapowiedziała najwyraźniéj i nie przyrzekła. Jakże odmienne mamy duchowe widzenie! H. Wroński naucza że Ewangelia skończyła się, niema w niéj nic. My czujemy, my pewno wiemy, że Ewangelia zaledwie poczęła się urzeczywistniać, że jéj życia nigdy nie wyczerpniem. Chętnie przyznamy że jesteśmy słabi, mali, dzieci ewangeliczne żywiące się mlekiem. Kiedy przeto uważamy, czem jesteśmy duchowo, a czem być powinniśmy i być możemy, wedle wzoru doskonałości nakazanéj nam przez Chrystusa, chwiejemy się, powątpiewamy, upadamy, a wznosimy się tylko przez uczucie pokornego zaufania, że Bóg jest blisko. Czyliż H. Wroński nigdy we swych ustach nie miał téj okropnéj goryczy dającéj przecież zdrowie naszemu duchowi? We chwilach naszych najboleśniejszych, a nierzadkich, odbieramy pojęcie tych słów Chrystusowych. „Panie, Panie, opuściłeś mnie!“ My istotne opuszczenie nazwalibyśmy ostatnim upadkiem człowieka, a H. Wroński to opuszczenie ogłasza jako postęp, jako najwyższe światło owéj messianicznéj nauki, wedle któréj człowiek nie potrzebuje Boga. Człowiek ma być doskonalszym stworzycielem. Widzimy całą rozległość, całą uroczość téj najświetniejszéj pokusy, ale się jéj nie poddamy.

Z takiemi zamiarami, a celem upowszechnienia swéj nauki, która gdyby tylko była przyjęta, rozproszyłaby błędy mogące sprowadzić duchowy upadek Zachodu i Wschodu, H. W. postanowił ogłaszać *europejskie narady,* o dokonanéj przezeń bezwarunkowéj naprawie ludzkiéj wiedzy. Obecny umysłowy stan Europy H. W. określa następnie. „Niema człowieka któryby nie wiedział, że zamieszanie i nieporządek „przeważa teraz we wszystkich wyobrażeniach, w religii, polityce, „ekonomii, filozofii, a nawet w umiejętnościach. Nie znajdujemy ani je- „dnéj zasadniczéj prawdy, na któréj możnaby oprzeć ostateczne urzą- „dzenia ludzkiéj wiedzy. Przez następstwo, niema żadnego pewnego „prawidła, któreby kierowało praktycznem życiem człowieka, prowa- „dząc ku naznaczonym jemu bezwarunkowym celom.”

Zkąd tyle ogromne i tyle niebezpieczne zamieszanie? zapytuje H. W. Ztąd widocznie, że prawdy niema jeszcze na ziemi. „Odkrycie i

---

[9]) Cent pages str. 27. 28.

„uznanie prawdy, nastąpi przez rozum stwarzający samoistnie, ale na-„stąpi wówczas, kiedy téj najwyższéj potędze człowieka odejmiemy za-„wady fizyczne, postawione przez uczucie i poznanie.” W człowieku u-mysłowym H. Wrońskiego, uczucie jest to objawiona religia, a poznanie jest to filozofia; innemi słowy: odkrycie i uznanie prawdy nie nastąpi, dopóki stwarzający rozum nie wywróci przeszkód wzniesionych przez istniejące religijne i filozoficzne szkoły. Ani religia, ani filozofia dzisiej-sza nie wystarcza, należy je rozwinąć, wynieść na ostatni stopień. Na tym ostatnim stopniu wyniesienia stojący H. W. przyzywa świat. Na oko jest to śmiałe, pociągające; któżby nie chciał odgadnienia swéj isto-tnéj i boskiéj tajemnicy, któżby nie wymagał ukojenia, uleczenia boleści trapiącéj człowieka przez tyle wieków? Wezwanie H. W. uważane spo-kojnie, bez wstrętu, ale i bez złudzenia, cóż przedstawia? Bardzo mało, może nic; może większe niebezpieczeństwo, aniżeli to, które on zwy-ciężyć usiłuje. Sumienności i świętości życzeń nie posądzamy, za-przeczamy tylko ich urzeczywistnieniu.

H. Wroński twierdzi co mówi i Pismo, co i Chrystus zapowiedział, spełnienie tych wyrazów, *cum autem venerit spiritus veritatis, docebit vos omnem veritatem*; dotąd niema nic coby naruszało chrześciańskie pojęcia, nie jest to ani jasność, ani śmiałość. Ewangelia, naszego ducha nazywa przybytkiem Ducha Świętego. Bóg jest w nas, Bóg wstępuje w nas. To zna dziesięcioletni chrześcianin. Na odkrycie i przyjęcie téj świętéj prawdy, podobno nie potrzeba messianizmu. Nie. Teraz ważne i zdumiewające różnice. Wedle H. W. te prawdy są jedynie cie-mnemi zapowiedzeniami. Pismo obiecało nowy rozumowy porządek, naucza wyraźnie, że się on urzeczywistni za przyjściem Parakleta, tego ducha prawdy, który nas we wszystkiém i o wszystkiém oświeci. „Po-„znaliśmy zatém, mówi H. W., że tym duchem prawdy jest bezwarunko-„wy rozum człowieka, który przez swe stopniowe rozwijanie siebie, od-„rzuci zapory wzniesione przez uczucie i poznanie. Obiecane zatém „przyjście Parakleta czemże być może? Dokonaném rozwinieniem ro-„zumu człowieka, przez nieprzerwane postępy rozumu człowieczeństwa. „Uzbrojeni takiemi wszechmocnemi i nieomylnemi narzędziami bezwa-„runkowego rozumu, mogliśmy się wznieść do pierwszéj zasady świata, „wejść do najwewnętrzniejszéj istności bożéj. Z téj najwyższéj zasady, „wyprowadziliśmy całe stworzenie, to jest wszystkie istniejące rzeczy-„wistości, moralne i fizyczne, niewyłączając najokazalszéj rzeczywisto-„ści człowieka, który będzie nowym stworzycielem.“ Messianizm jest to tedy dopełnienie zapowiedziane przez samego Zbawiciela [10]). Takie wysokie pochodzenie swoim naukom naznacza H. W.

([10]) „Aby odsunąć dziwne pomięszania, wyraźnie ostrzegam, że był zamiar świę-„tokradzkiego nadużycia wyrazu *Messianizm*, którym nazwaliśmy naszą naukę. Po „jéj publiczném objawieniu, była dana katedra literatur słowiańskich człowiekowi, „który uchwyciwszy nasze pojęcie o Słowianach i messianizmie, opowiadał pod tém „świętém nazwaniem mniemania pozbawione wszelkiéj umiejętności, rewolucyjne i „bezreligijne. Izba Parów musiała nakazać zamknięcie téj katedry.“ Tego co podaje

O stanowczém odkryciu prawdy bezwarunkowéj, praw, wedle których Bóg siebie stworzył i zewnętrzne wyprowadził stworzenia, Hoene Wroński jako zwyczajnie nie wątpi. To jest czynem dokonanym, skończonym. Teraz szuka jedynie, gdzie, przez jakich ludzi, przez jakie narody mogłoby nastąpić przyjęcie i zastosowanie messianizmu, zastosowanie konieczne, albowiem inaczéj nadeszłoby takie zepsucie, taki nowy duchowy upadek, że nawet H. W. nie miałby sposobów zbawienia, wyjąwszy te, które we swéj tajemnicy posiada opatrzność. Zastrzeżenie bardzo szczęśliwe! Jest zatem przynajmniéj jedno miejsce, którego H. W. swoim umysłem nie przenika. Ów Bóg dawny, mający być zastąpiony nowym a doskonalszym bogiem, człowiekiem, zachowa coś ze swojéj potęgi. Sprzeczność to uderzająca.

O zachodzie ucywilizowanym([11]) H. W. nie śmie mieć nadziei, rzuca nań takie same przekleństwa jakie na nim położyły moskiewskie manifesta bardzo głośne, a przytomne polskiéj pamięci ([12]). Na zachodzie „prawda nie tylko nie może być odkryta, ale po jéj odkryciu nie „może być uznana.“ Dla jakiéj przyczyny? „Przez ogłupienie rozu„mu sprowadzone nadużyciem cywilizacyi. Zachodowi, Francyi, ogólnie „ucywilizowanemu światu, grozi nieuchronne zatracenie moralne, jeżeli

messianizm można nie przyjąć — można uznać za niepodobne, ale należy wyznać, że myśl wynalazcy messianizmu jest prawdziwie umiejętna. Mickiewicz wielki poeta, niepotrzebnie i niewłaściwie szukał innéj wielkości, do któréj nie miał powołania, ani przygotowań. Michelet dał także zaprzeczenie religijnym i filozoficznym przywidzeniom Mickiewicza, zaprzeczenie łagodne, ale stanowcze.

[11]) Trzeba znać wyrazy messianiczne; Zachód ucywilizowany, ma być coś niższego, coś złego, coś upadającego. Wschód oświecony (éclairé) ma być coś wyższego, coś lepszego, coś przynoszącego człowiekowi zbawienie. Zkąd, z jakich, praw wynika takie wywyższenie Wschodu! my nie rozumiemy. Messianizm stawia same twierdzenia, ale nie przytacza dowodów, podobieństw przynajmniéj.

[12]) Wypisujemy ostrzeżenie najwyraźniejsze jakie tylko przez nas uczynione być może. Sumienie osobiste H. Wrońskiego, uważamy za czyste. H. W twierdzi, że ani z cesarzem Rossyi, ani z jego rządem nie ma żadnych stosunków. Temu najchętniéj wierzymy. H. W. twierdzi że Polski kochać nie przestał, że przewiduje dla niéj oswobodzenie i niepodległość. Nie mamy żadnych powodów nieufania temu oświadczeniu. H. W. słyszał stosowne doń wyrazy zdrady i złota, a na takie zarzuty czyli domysły miał uśmiech jedynie; słusznie uważa że niema na ziemi dosyć złota, którémby można obłąkać człowieka mającego przekonanie że odkrył bezwarunkowe prawdy, że wstąpił do najwewnętrzniéjszéj istności Boga. Po tem naszém świadectwie nieprzypuszczającém żadnego zastrzeżenia, może mamy prawo nadmienić, że bardzo wiele twierdzeń o dzisiejszém położeniu świata, ogłoszonych przez H. W., zgadza się najściśléj z twierdzeniami moskiewskiéj dyplomacyi i moskiewskiéj szkoły. Naprzykład, opatrznościowego posłannictwa Rossyi nie przypuszcza książe Adam Czartoryski, któremu zarzucano niesprawiedliwie, ale zarzucano, zbyteczne nachylanie się ku Moskwie. H. W. znalazł, że A. Ks. Czartoryski jest za namiętnym Polakiem. Za tych najdziwniejszych dni naszych, nie trzeba zdrady albo złota, aby uznać wyższość Rossyi, aby się poddać dobrowolnie niewolnictwu. Car posiada we Francyi potężne stronnictwo, którego nie kupił, ani skłonił do zdrady. Po 1848 r. nie jeden przyjaciel Polski został wielbicielem cara. Błędy, zdrady, przeciw nam samym, przeciw prawdzie, są najniebezpieczniejsze te właśnie, które nie wiedzą że są niemi.

„co bardzo podobne, Zachód będzie trwał we swém teraźniejszém fatal-„ném dążeniu, wynikłém z nadużycia usamowolnienia rozumu.“ ([13]) H. W. twierdzi prawie stanowczo, że dla Zachodu nie ma zbawienia, i swoje zdanie wyraża słowem wydrukowaném ogromnemi zgłoski: ZA-PÓŹNO. Zepsucie przeto duchowe na Zachodzie doszło téj wysokości, dla któréj naprawienie byłoby niepodobném. *Zachód jest piekło*, wyrażenie, na wielkie nasze zdumienie dosyć często powtarzane przez niektórych Polaków, wierzących więcéj dobrodusznie aniżeli rozumnie, więcéj przez fantazyą lub strach, aniżeli spokojne rozważenie stosunków, że gdzieindziéj ma być dla nich błogosławieństwo. Francya piekłem, wiedza francuzka to szatanizm. Nie takichże przymiotników udzielają Zachodowi samodzierżca Rossyi, i ci, dla których on przedstawia jedyny środek zbawienia? Nie dosyć mieć zacne chęci, trzeba jeszcze omijać błędy, a są pewne błędy sumienne, którym nie wyrówna najjawniejsza zdrada. Jakże często ludzie i narody wpadają do otchłani potępienia, nie przez zbrodnie, ale przez omyłki, przez źle zrozumiany kierunek ([14]).

Od zachodniéj cywilizacyi skazanéj na potępienie, H. W. przenosi się ku Wschodowi, mogącemu czyli mającemu stworzyć żywioły zbawienia ludzkości. Wschód przedstawi, wyrobi nowe zasady rządu spółeczeństwa, a upraszamy pamiętać, że w słowniku messianizmu Wschodem jest sama Rossya, cesarz Rossyi, przed którego sumieniem H. W. zniża się, korzy się niepotrzebnie — bardzo mało umiejętnie. Rozumiemy świętość i moc religijnéj pokory, któréj jednéj wolno wyrzec niezachwiane — *nie* — przed szczęśliwemi, a najopłakańszemi złudzeniami. Na co umiejętność, na co świętość, która zbrodniom wynajduje potwornie jakieś opatrznościowe powołanie? Prawda, my stoimy na niższym stopniu rozwinienia — nasza moralność ma być niedostateczna, ewangeliczna, ciemna, symboliczna. Moralność messianiczna ma być zupełna, nieskończenie doskonalsza, rzeczywista. Tylko że ona nas przeraża — tylko że ona znosi dotychczasowe pojęcia winy i zasługi — zbrodni i ofiary — zła i dobra — i wszystko miesza, gubi, w téj zawsze wedle nas najfatalniejszéj zasadzie *indétermination absolue*.

---

[13]) *Introduction*

[14]) Nie jesteśmy wielbicielami dziennika *des Débats*. Jego pisarzom nie odmawiamy talentów bardzo świetnych; ale jakież u nich przeskoki, możnaby powiedzieć zmiennictwa! Na każdy dzień, na każdy wypadek inna tam polityka, inne nienawiści, inne przywiązania. Na przykład: Pan Saint Marc-Girardin, głęboko i pięknie rozumiał pytanie Polskie. A teraz? Teraz pisze, że Rossya ocaliła spółeczny porządek Europy. Czemuż téj zbawicielce świata nie poświęcić Polski? Jest to drobniuchna nagroda nieocenionéj przysługi. Pan John Lemoinne temi dniami dziwił się zkąd było uczucie dla Polski. Cóż to są Polacy, zapytywał siebie? „Półbarbarzyńcy, wyborni ułani.“ *Débats* powiedziały: „grzeszymy wszyscy przez brak moralnego uczucia,“ lecz przez sprawiedliwość, samych siebie nie wyłączały od téj strasznéj klątwy. *Débats*, z takiém na swém czole wypisaném wyznaniem, mniema najszczerzéj, że wyobraża przekonania strony porządku i umiarkowania. Porządek i umiarkowanie, z których się oddaliło moralne uczucie!

Mimo téj rozpaczy o możności zbawienia Zachodu — mimo tych świetnych oczekiwań, które ma urzeczywistnić Rossya, H. Wroński niebardzo zawierza téj Rossyi wzniesionéj do takiéj okazałéj wysokości. Może źle czytamy, może całéj nie obejmujemy myśli, a może i sam H. W. uznaje za potrzebne wprowadzić niejakie złagodzenie, udzielić pełniejsze wytłómaczenie, ująć coś temu zbawczemu Wschodowi. To uważalibyśmy za najpożądańsze. To bardziéj odpowiadałoby umiejętnéj godności, w jakiéj przedstawia się H. Wroński. „Prosta etnograficzna „znajomość wystarcza, aby mieć przekonanie, że opatrznościowe zba„wienie człowieczeństwa może się spełnić na Wschodzie przez pośre„dnictwo mnogich słowiańskich narodów, które do téj chwili nie miały „żadnego publicznego powszechnego działania[15]), i czekają na wejście „w stosunek moralny do świata. Narody słowiańskie mogą sprowadzić „zbawienie, przez związek czysto moralny, niejako religijny, a nigdy po„lityczny, zakładając pod opieką potężną Rossyi, związek bezwarun„kowy, mający ustanowić trzecie a ostatnie moralne stowarzyszenie, któ„re w skutek wysokich prawd messianicznych, powinno prowadzić „ludzkość ku jéj bezwarunkowym celom na ziemi, i które da wykończe„nie dwom dawniejszym a niedostatecznym moralnym stowarzyszeniom: „państwa i kościoła [16]).“ Jest to dosyć wyraźne — Rossya i zawsze Rossya. Polska ani wspomniana. Słowianie nic, albo bardzo mało, wyjąwszy pod potężnym i zapewne dobroczynnym kierunkiem Rossyi.

Jestże pewnym H. W. téj wspaniałéj rossyjskiéj opieki dla swego bezwarunkowego związku? Rossya maż istotnie owe tyle świetnie zapowiedziane powołanie kierowania Słowianami, zbawienia ludzkości, założenia nowéj religii messianicznéj, mającéj spełnić stanowczo przyrzeczenia, czyli zagadnienia (problèmes) położone przez Jezusa Chrystusa? H. Wroński zaczyna wątpić. Nie my będziemy osłabiać to uczucie. Byłaby dla nas wysoka przyjemność, gdyby H. W. wytrwał w tem, wedle nas, rozumowém powątpiewaniu, gdyby coraz pilniéj je rozważył. „Nieszczęście mieć chce, że tych wielkich wypadków messiani„cznéj nauki nie rozumie Wschód, a między Słowianami szczególniéj nie „rozumie Rossya.“ Zkąd takie zjawiska? „Niemożność zrozumienia mes„sianizmu przez Słowian a głównie przez Rossyan, wynika z téj przy„czyny, że przedwstępna a konieczna oświata filozoficzna nie usposobiła „tych narodów ku przyjęciu tyle wielkich prawd [17]).“ Zgadzamy się że Rossya nie ma przygotowania do przyjęcia messianicznéj nauki. My widzimy coś więcéj. Rossya ma wstręt duchowy ku wszelkiéj prawdzie. Jest to jéj niewątpliwe posłannictwo, ale nie opatrznościowe, naznaczone przez Boga. Ten wstręt Rossyi ku prawdzie, to zamiłowanie zła

---

[15]) Czyli pewnie? Byłoby trudném dowieść, jakie powszechne działanie miały różne słowiańskie narody. Byłoby może niepodobném odsłonić znaczenie, kierunek ich bytu. To nas samych zastanawiało i przerażało. Lecz podobnych wątpliwości, powątpiewań, o Polsce, nikomu a nikomu mieć niewolno.

[16]) *Conférences Européennes* str. 5.

[17]) Tamże.

przez nią, jest jéj własném dziełem. Początku ludzkich szaleństw do Boga odnosić nie należy.

Zachodowi mówi H. W., że dlań niema zbawienia, zapóźno, a Wschodowi, że dlań zbawienie jeszcze daleko, zawcześnie. Słowianom przypisuje barbarzyństwo albo niewykształcenie umysłowe, jedno i drugie dosyć prawdziwe jeżeli wyłączymy Polaków, których najpiękniéj rozwiniona myśl, przyjmuje albo odrzuca najśmielsze poszukiwania europejskiéj wiedzy. Zdawałoby się nawet, że H. W. owo posłannictwo opatrznościowe Rossyi odnosi ku przyszłości bardzo dalekiéj. Jest to coś co ma być kiedyś, na co jeszcze niema wiele obiecujących zawiązków. Jest to przypuszczenie, ale rzeczywistości, ale życia jeszcze niema.[18]) Na takie ograniczenie, na takie wytłómaczenie posłannictwa Rossyi, zgodzilibyśmy się nie bez łatwości. Wydoskonaleniu, uświęceniu duchowemu człowieka i narodów, nie nakładamy innych granic, jak granice możebności. H. W. wierzy, że „jego nauka nieomylnie urzeczywistni się, „w czasie mniéj albo więcéj zbliżonym, wedle umysłowych postępów, „mniéj albo więcéj szybkich, mających być wykonanemi przez słowiań„skie narody, a głównie przez Rossyą.“ [19]) My twierdzimy, że ani w przeszłości, ani w teraźniejszości nie widzimy żadnych znaków mówiących chociażby i ciemno o posłannictwie Rossyi, o jéj prawie kierowania Słowianami, o zbawieniu ludzkości przez jéj wpływ. Za to ustąpienie, za to wytłómaczenie się, jesteśmy mocno obowiązani, i teraz niewidzimy gwałtownéj potrzeby przedłużenia rozważań o świetnych przeznaczeniach, jakie Rossya mieć może, po wiekach oddalonych, nieprzewidywanych. O takich przyszłych podobieństwach, czyli złudzeniach szlachetnych, pozwalamy każdemu najobszerniéj rozumować, pragnęlibyśmy nawet, aby Rossya uderzana temi wielkościami zaczęła jakiekolwiek przygotowania, aby się do nich wznieść mogła. Niestety! Człowiek i naród sny złote, drogo, krwawo opłaca. Wielkość duchową trzeba zdobyć, na nią zasłużyć trudem nieprzerwanym. U siebie, zewnątrz, tłumić duchowe rozwinienie, zabijać je nawet, nie są to czyny zasługi i świętéj umysłowéj pracy. Przetoż nam wystarcza to, że H. W. obecnéj rossyjskiéj świętości, obecnemu rossyjskiemu posłannictwu, wyraźnie i podobno stanowczo zaprzeczył. H. W. znalazł nawet w Rossyi zboczenie, a normalne dążenie przeciwne temu, jakiém postępowaćby powinna. Jest to nasze przekonanie. Rossya myli się, Rossya zstępuje do przepaści. Jéj ruch, nie jest ku niebieskim podniesieniom ku niebu — Nie. — Być może że na Wschodzie dążenie rossyjskiego rządu jest

[18]) H. Wroński wymówił się mimowolnie, że Rossya ma posłannictwo zbawienia ludzkości i kierowania Słowianami, *virtuellement*. Rossya rzeczywiście tego posłannictwa niczém nie dowiodła, ale może je objawić. Jest to zatém możność. Takiéj możności nie odmawiamy żadnemu narodowi, ale mamy prawo czekać, mamy prawo wymagać, aby owa możność objawiła się czynami wskazującemi, dowodzącemi boskie pochodzenie. Otóż Rossya dotąd takich czynów nigdzie nie objawiła. Przeciwnie: objawiła czyny i nauki najprzeciwniejsze boskiemu porządkowi.

[19]) *Introduction* str. 6.

„przeciwne, a nawet zupełnie sprzeczne opatrznościowym przeznacze-„niom słowiańskich narodów. Zaiste, nie mamy powodów przyjęcia te-„go mniemania. Ale uważając słabe usposobienie jakie ma rząd rossyj-„ski szanowania wyraźnie słowiańskich narodowości, naprzykład Polski, „któréj byt jest koniecznym warunkiem moralnego sprzymierzenia tych „narodów, możemy przypuścić to anormalne dążenie Rossyi. Trzeba-„by przeto oświecić rząd rossyjski o niebezpieczeństwach wynikających „z tego anormalnego dążenia [20].“

Rossya działa anormalnie! Na to nasza najzupełniejsza zgoda. My bez schlebiania naszéj narodowéj dumie, bez rozumowań szerokich o naszém bożém posłannictwie, bez pysznienia się zasługami, jakie niezawodnie położyliśmy, z których korzystał często lekki, niewdzięczny zachodni świat, my twierdzimy spokojnie, niejako zimno, oparci na historycznym gruncie, na sumieniu stworzoném w nas przez Chrześciaństwo, że zbawienie przejdzie z Polski do Rossyi; że bez Polski byłoby najtrudniejszém, a może i niepodobném normalne, dobroczynne rozwinienie się słowiańskich narodów, ich czynniejsze wystąpienie na widowni świata. Niechby H. Wroński ku tym pracom i rozmyślaniom skierował swój umysł żywy, czynny, rozległy, a prawdziwie umiejętny. Z ogromnéj bryły ulepionéj łzami, krwią, przeklęstwami, spojonéj zepsuciem, nie wyniknie światło i prawda. Prawdę i światło należy do niéj wprowadzić, przeobrazić niemi. Jest to nasz polski sposób, bardzo niepodobny sposobom wskazywanym przez messianizm.

Jest jeszcze inna myśl dla któréj mamy bardzo wiele sprzyjania. Zapowiada ona cofnienie się od Rossyi, właściwsze pojmowanie Polski i Słowian. Między Zachodem a Wschodem, między Francyą, Niemcami a Rossyą, H. W. widzi słowiańskie narody Kroatów, Czechów, Polaków i Greków, przez ich wewnętrzne ułożenie, nienależące wyłącznie ani do Zachodu, ani do Wschodu. Dla tych narodów messianizm nie przychodzi ani *zapóźno*, ani *zawcześnie*. Te narody stanowiłyby przejście; zbliżyłyby, pojednałyby, zbawiłyby Zachód i Wschód, udzieliłyby téj opatrznościowéj Rossyi tego czego ona nie posiada, czego ona sama przyjąć nie może. W tem widzimy wiele prawdy, i upraszamy o wolność przypomnienia że messianizm nie był nam koniecznie potrzebny do uznania téj prawdy, wynikającéj prosto, naturalnie, z rozważania polskiéj, moskiewskiéj, słowiańskiéj historyi. H. W. zniechęcony ku Zachodowi usuwa się ku Germanii, temu jako mówi bardzo fałszywie: ogniskowi europejskiéj oświaty, zwraca się do Polski, ku Polakom. Przecież! Tylko upraszamy aby H. W. tych Kroatów, tych Czechów, tych Słowian, tych Greków, ludy znane i mające nasze sprzyjanie, przynajmniéj na czas niejaki zostawił na stronie. Kroaci naprzykład, dzieci albo niedokształceni, nie pojmujący nawet swojéj ciężkiéj winy, kiedyż odmówili powolności niemieckim i moskiewskim podżeganiom? Wszakże Słowianie rozdarli nasze serce, wszakże słowiańska Rossya najszaleniéj, bez

---

[20]) *Introduction* strona 8.

względu na nic, na żadne prawa, usiłuje wytępić nasze historyczne jestestwo. Są to dla nas powody najważniejszéj moralnéj natury, nakazujące nam nie unosić się namiętnie za tymi obłąkanymi Słowianami, narzędziami niewoli zewnątrz, a przez słuszne ukaranie boże niewolnikami u siebie. Jest to także wielki wzgląd, który upoważnia nasze nieufności ku messianizmowi, przebaczającemu najłatwiéj, wynagradzającemu nawet takie ogromne moralne zboczenia. Ale zapominamy się cokolwiek. Messianizm nie uznaje zwyczajnéj, ewangelicznéj moralności, niższéj od téj, którą on człowieczeństwu zapowiada.

My mniemamy że Polska przez postęp normalny, przez swoje własne siły posiada żywioły zachowania i rozumienia siebie. Możemy utrzymać nasz byt tem, czem jesteśmy, czem byliśmy, albo naszego bytu niczem innėm utrzymać nie zdołamy. Byłoby przeto niebezpieczném, byłoby może i śmiertelném, szukać innych żywiołów po za nami, albo takich nawet, których jeszcze niema. Jestże kto, któryby wyraźnie określił znaczenie Słowianizmu? Trzeba mieć coś za sobą, aby się oprzeć, jeżeli samych siebie i naszego narodu, pośród czarujących ułudzeń, nie chcemy wprowadzić do jakiéj przepaści. Nie szkodzi rozważyć, czyli ono stworzenie, zapowiedziane przez messianizm, nie byłoby zniszczeniem, albowiem głęboko wierzymy, że umysł ludzki nie posiada istotnéj potegi stworzenia. Do raju ziemi ścieżki niema.

Ścieżka pokazywana przez H. Wrońskiego posuwa się przez próżnią, przez nic, *inania regna*. H. Wroński powie że się mylimy. Zarzut nie poniża nas, ani oburza. Niestety! my wszyscy jesteśmy ułomnymi, mogącymi się mylić. Historya cóż przedstawia? Ciąg domysłów, omyłek i złudzeń. Łez, goryczy wiele, uśmiechu i spokojności, radości mało. Zdawałoby się nawet, że mamy danych najwięcéj sił, na prowadzenie walki, na przyjęcie boleści. Jesteśmy złamaném światłem. W duchach ludzkich, nawet najwyżéj rozwinionych, widzimy słabości, upadania. Dla nas samych mamy pragnienie świętości, ale wiemy, że to pragnienie jest tyle niezmierne, tyle nieskończone, że przez życie najpełniejsze, nasyconém nie będzie. Na dnie naszych najczystszych roskoszy, jest jeszcze czczość i gorycz, łagodzone i wytłómaczone pojęciem innego świata. Z tych słów mimowolnie wyrywających się z nas, widno, że nam zbywa nie tyle na światłości, ile na możności przyjęcia obietnic messianicznych. Ten brak możności nie jest nam tylko właściwy. Jest to skaza spólna wszystkim. Jest to nieszczęście trzymające się człowieka na Zachodzie i na Wschodzie, a niechaj nam H. W. wybaczy, mniéj na Zachodzie, więcéj na Wschodzie. Pierwszy ma prawo, może mieć nadzieje; dla Wschodu, to jest dla Rossyi, pono nadzieja nie istnieje.

Bez żadnéj nadziei względem Zachodu, zatrzymany we swych uniesieniach dla Rossyi, H. Wroński, siebie, swoje dzieła i swoje naukowe usługi, przenosi do środkowych krajów słowiańskich, do Polaków, do Czechów, Serbów, mających pojednać Wschód i Zachód, wznieść je do wyższéj duchowéj potęgi. Na ten cel zapowiedział swoje pismo

Conférences Européennes, przez które zamyśla wykładać prosto, jasno, zrozumiale dla wszystkich, cały ogrom prawd bezwarunkowych, matematycznych, filozoficznych i religijnych, zapewniając jako można najdobitniéj, że ani przez czyn, ani przez myśl, ani on sam, ani przez swoje ucznie, istniejącego porządku rzeczy, istniejących władz politycznych i religijnych napastować i wywracać nie będzie. H. Wroński chce tylko wyjednać swojemu messianizmowi wstęp i posłuchanie, nic więcéj. Przy całéj względności jaką dlań mamy, musimy przecież wyznać, że to jest najogromniejsze złudzenie. Może H. W. i sam to poznał, albowiem cofa się z Niemiec i znowu powraca do téj Francyi, o któréj niedawno przypuścił zupełne zwątpienie. To uważamy za znak bardzo szczęśliwy. Francya, mówi właściwie Thiers, w swym żywocie nosi odnowienie świata. Po stanowczém ogłoszeniu się, że żaden z dzisiejszych rządów i kościołów nie ma prawdy, że ludzkość tylko przez nauki messianiczne ocalona być może, jestże podobném wmawiać tym istniejącym kościołom i rządom, że powinny wspierać i zachęcać messianiczne nauki, powołane rozwiązać i zastąpić je wyższém pojęciem religii i polityki? „Owa filozofia prawdziwa, bezwarunkowa, wykaże że po za jéj bez„warunkowemi prawami stworzenia, wszystko inne jest ciemnościami, „błędem i przewrotnością.“ [21]) Z takiém oświadczeniem w ręku, H. W. możeż się dziwić, gdyby przed nim drzwi rossyjskie i austryackie zamknięto?

Niechaj spróbuje, a zobaczy jakie znajdzie przyjęcie u tych rządów, które uzbraja nieograniczoném samowładztwem; dla których nakazuje bezwarunkowe posłuszeństwo. Po co marzyć! Żadna historyczna władza, przynajmniéj dotąd, nie miała téj mocy i téj mądrości, aby wyznała, że żyć przestała, że wyczerpała swoje przeznaczenie. Jakże, naprzykład, Rossya przemawia do Polski, téj zacnéj, téj niewinnéj historycznéj narodowości? knutem, Kaukazem, śniegami i kopalniami Syberyi, mordem duchowym nawet, tem przeto, co należy uważać za najdalsze moralne zepsucie. Nie taimy przeto, że tego uniżania się przed takim rządem, nigdy nie moglibyśmy zrozumieć, i nie rozumiemy. Prawda, że ani nasz umysł, ani nasze sumienie nie są messianicznemi.

Weźmy téj chwili jeden przedmiot, zaiste najogólniejszy i najważniejszy, kościoł katolicko-rzymski, i wszystkie inne, po za nim istniejące kościoły. Jestże wedle H. W. w kościele rzymskim, albo w innych wyznaniach jaka potęga zbawienia, prawda? Nie. „Trzeba postą„pić za Pismem Świętém, dopełnić religii, przez wykazanie przejścia „z religii objawionéj do religii bezwarunkowéj, od wiedzy do pewno„ści, [22]) to jest, z chrześciaństwa, do parakletyzmu, którego przyjście

---

[21]) *Introduction* str. 13.

[22]) „Należy się dziwić psychologicznéj nieświadomości pewnych księży, którzy, „aby nałożyć milczenie rozumowi, mówią, że wiara jest wyższa nad rozum. Rzecz „ma się zupełnie przeciwnie. Wiara jest najsłabszém objawieniem się rozumu. Wię„céj nawet, i tego duchowni nie uważają, że wynosząc wiarę nad rozum, ogłaszają „wiarę jako nierozum. Albowiem wszystko co jest po za rozumem, na boku, niżé

„zapowiedział Chrystus.“ (*Introduction* str. 14). Wyraźniejszym być niepodobna. Chrześciaństwo było przygotowaniem. Chrześciaństwo przygotowało rozwinienie się messianizmu, i skończyło się teraz. Było błogosławieństwem przez okres przygotowania messianizmu, przez 18 wieków, ale teraz, kiedy nauka messianizmu dojrzała, spełniła się — błogosławieństwem być przestało.

Aby o tym messianizmie, mającym wszystko zastąpić i udoskonalić, wszystko nie prawdziwszém, nie świątlejszém, ale bezwarunkowo prawdziwém uczynić, nie zostawić żadnéj wątpliwości, pozwolimy jeszcze samemu H. Wrońskiemu wyłożyć, co rozumie przez dogmata, przez zasady chrześciańskiéj nauki, a czytającym zostawimy trud osądzenia, czem to jest ten messianizm: wzniesieniem się ducha ku prawdzie wyższéj, bezwarunkowéj, ostatniéj? czyli zniżeniem się ku ciemnościom? Rzeczywiście, chociaż się nam co chwila sąd wymyka, chcieliśmy być tylko sprawozdawcami, opisowaczami messianizmu. Messianizm należy niezawodnie do historyi kształcenia się naszego umysłu, należy, wedle jednych, jako postęp i błogosławieństwo, a wedle drugich, jako upadek i zgorszenie. Jest to los spólny wszystkim wznowieniom, nawet prawdziwym, którego nie uniknęli pierwsi chrześcianie, oskarżani o nienawiść ludzkiego rodzaju. Trzeba więc bliskiego rozpatrzenia, żeby stanowczo wyrzec.

Zanim pójdziemy daléj torem przytoczeń, wspomnimy, że jest jedna rzecz, któréj nie mogliśmy przeczuwać, dla któréj jednak mamy najżyczliwsze uczucie. H. W. zaczyna wątpić o téj opatrznościowéj

---

„a nawet wyżéj rozumu nie jest rozumem, a następnie, musi być nierozumem. „Wszelki czyn religijny — (pratique réligieuse) — którego rozum przyjąć nie może „za przyczynę życia wiecznego, uważanego jako skutek téj przyczyny, jest tajem- „nicą, to jest, dla ducha naszego, i względem Boga, nie ma żadnego znaczenia.“ Czemże przeto dogmatyka Chrześciańska, oceniona ze stanowiska messianizmu? Łupina w któréj było ziarno, i to dosyć liche, ale teraz ziarna niema. Przepraszamy, ale i tu nie widzimy ani śmiałości, ani nowości Na jakiejże Europejskiéj ulicy stokrotnie nie roztrąbiono, że Chrześciaństwo zużyło się, wyczerpnęło, umarło, że przez coś doskonalszego jest czyli ma być zastąpione. Mniemamy że Chrześciaństwo jeszcze nie dość świat przemieniło, jeszcze nie wypleniło zepsucie i obłąkania, które tak dalece zatarły złożone w nas, istniejące w nas, podobieństwo boże. Jest to dla nas żal niewymówiony, ale i nadzieja. Niechaj co chce naucza i twierdzi H. Wroński, ale my między tem czém jesteśmy, a tem czem być by powinniśmy, wedle żywych słów Chrystusa widzimy przepaść, a bardzo niepewne środki przebycia jéj. Jakiéj pracy, jakiego męztwa potrzeba, aby się zbliżyć, aby wznieść do świętości, wyraźnie dozwolonéj i nakazanéj przez Chrystusa! Nie — doskonałości duchowéj nam Chrystus nie wzbronił. H. W. mniema, że on wynalazł nieomylne sposoby zdobycia téj pewności — i wzywa nas na swoje drogi. Bardzo dziękujemy za pomoc, ale się obawiamy, czyli owa nowa a lepsza droga, nie będzie zdradliwym manowcem. H. W. chce zupełnej jasności we wszystkiém — najzacniejsze życzenie — ale wedle nas — jest jasność nieskończona, niezgłębiona, niedostępna, do któréj nasz duch nigdy nie wejdzie — Bóg. To niepodobieństwo naturalne, konieczne, najwyżéj rozumowe, w niczem nieprzeciwne naszéj godności i naszéj świętości, H. Wroński usiluje znieść, a czemże? przekreśleniem pojęcia Boga, twierdzeniem że człowiek, że rozum, będzie naszym lepszym, doskonalszym stworzycielem — Bogiem. Wszakże i to nie jest nowość. Ta ujmująca pokusa zaczęła opłakane dzieje ludzkości.

Rossyi, zaczyna widzieć, że Polska ma swoje wielkie znaczenie, że raczéj Polska dla Rossyi będzie żywiołem postępu i rozwinienia. Jest to jeszcze niepewne, ale za to nie gniewamy się bynajmniéj, że między pośrednikami Wschodu i Zachodu, przy Polakach, H.W. stawia Czechów, Kroatów, nawet Greków. Ale podobno coraz widoczniejszém będzie, że takie posłannictwo, pewnym Słowianom byłoby za trudném, za wczesném; że ku temu posłannictwu, Polska odebrała najmocniejsze przygotowania i wykształcenie. Na to, mamy nadzieję, zgodzi się umysł tyle umiejętny, jeżeli bliżéj, jeżeli daléj rozważy dzieje polskie i moskiewskie, urodzenie i życie tych dwóch narodowości, mających jeden początek, niejako tenże sam język, a tyle niepodobnych, tyle sprzecznych, pod względem duchowym. H. W. oświadcza się przeciw niweczeniu polskich żywiołów, nie jest nawet za wcieleniem Polski do Rossyi, za połączeniem tych dwóch istności. Czegoż pragnie teraz? Rozdzielenia Polski i Rossyi, takiéj Polski, któraby składała samoistne państwo, atoli związane, jeszcze nie znamy na jaki cel, i dla jakich potrzeb, opiekuństwem Rossyi. Jest to bardzo mało, bardzo nie śmiało, ale po zakreśleniu Rossyi takiéj nieogarnionéj wielkości, już i to dobre. Tuszymy sobie, że stopniowo, po rozwadze, H.W. sam ujrzy, że Polska raczéj da Rossyi, aniżeli co od niéj przyjmie; „Mniemamy, że aby wy„konać przejście z Zachodu, czyli dawnego ucywilizowanego świata, do „Wschodu, czyli nowego, oświeconego świata, aby przygotować wy„kształcenie zasady prawa ludowego, teraz przeważającéj na Zachodzie, „i jéj zlanie się z zasadą prawa boskiego, panującą na Wschodzie, zla„nie się, które utworzy zasadę przyszłéj najwyższéj władzy państwa „Wschodu, byłoby najwłaściwszym środkiem, połączyć w jedno pań„stwo, pod opieką Rossyi, słowiańskie narody dotykające Zachodu i Ros„syi, w których naturalnie są warunki konieczne temu nieuchronnemu „przejściu.“ [23]) Jest to zatém ograniczenie wszechmocności i posłannictwa Rossyi. Jest to wymówienie, że są rzeczy, które Polska tylko może spełnić, których Rossya spełnićby nie mogła. Za jedno i drugie dziękujemy, chociaż to dla nas nie jest odkryciem.

Chociaż dawniéj wykazaliśmy jakie stanowisko zajęła nauka messianizmu względem katolicyzmu i względem stronnictw religijnych, objętych ogólnem nazwaniem chrześciaństwa, udzielamy jeszcze dokładniejszego objaśnienia o najważniejszym a najpierwszym między wszystkiemi przedmiocie, o zasadzie bytu człowieka i społeczeństwa. Z religii wszystko wypłynęło, i wszystko wypływać będzie. Takie nasze przekonanie, stanowczo przeciwne przekonaniu założyciela messianizmu, który choć twierdzi przeciwnie, wywraca z gruntu to co dotąd pojmowała ludzkość, przez Boga, przez swój stosunek religijny do Boga. I pod tym względem messianizm jest wznowieniem najobszerniejszém, jakie tylko pomyślane być mogło. Jest nawet gwałtownem przerwaniem, najdalszym skokiem, ale nie postępem, nie rozwinieniem. Temu wyraźnemu, koniecznemu następstwu swéj nauki H. W. zaprzecza, albo

---

23) *Supplément* str. 114.

zdaje się zaprzeczać. Albowiem, bardzo prosto przyznaje sobie posłannictwo podobne temu, jakie miał Chrystus względem Izraelitów. Jest, chce być dopełnicielem chrześciaństwa. Daje następne wielkie godło swemu wykładowi zamkniętemu w *Cent Pages*, NOLITE PUTARE, QUONIAM VENI SOLVERE LEGEM AUT PROPHETAS; NON VENI SOLVERE, SED ADIMPLERE (Mateusz, rozdz. 17). Jakież ma być to dopełnienie? OPORTET VOS NASCI DENUO, to jest wedle myśli messianizmu, człowiek ma, musi wykonać nowe doskonalsze stworzenie samego siebie, własnemi siłami, prawdziwém przemienieniem swojéj dotychczasowéj, duchowéj natury. Człowiek udoskonali w samym sobie, w naturze, to co Bóg niedokładném zostawił, czego dokładném zdziałać nie umiał. Człowiek ma być bezwarunkowym, wystarczającym sobie, niepotrzebującym żadnéj pomocy, nawet Boga. Takiém dopełnieniem chrześciaństwa, messianizm ma zbawić ludzkość, dla któréj, zkądinąd, i nigdzie, niema ocalenia i nadziei.

H. Wroński skłania się przed wszystkiemi rządami, rządom przyznaje za wiele, jednakże przy tych objawieniach bezinteresownéj pokory, ukazuje spokojne, niezachwiane, śmiałe oblicze. Ze swéj nauki nikomu żadnych nie czyni ustąpień. „Wypadki które ogłaszamy, noszą znamię pewności bezwarunkowéj, albowiem wynikają z pierwszych zasad saméjże rzeczywistości, z prawa stworzenia, wedle którego powstały wszystkie rzeczywistości moralne i fizyczne, składające świat. Nauka któréj wypadki przedstawiamy, założyła ostatecznie prawdę na ziemi.“ [24]) Po za messianizmem, wyższéj prawdy niema i nie będzie.“ Z téj niemocy H. Wroński nikogo nie wyłącza, ani kościołów, ani królów, ani narody. Za posłuszeństwo zewnętrzne jakimkolwiek władzom chce wynagrodzenia. „Władza, któraby nieprzestając na posłuszeń- „stwie swym rozkazom, pragnęła mieć nadzór poszukiwań umiejętnych „o polityce, pod pozorem, że to jest utopia, ideologia, taka władza „zadawałaby gwałt prawom prawdy. Lecz podobny gwałt ze strony „władzy uczyniony prawom prawdy, nasamprzód byłby ohydny, zno- „sząc wszelkie poszukiwania prawd politycznych, daléj ubliżałby po- „wadze rządu, przez śmieszne uroszczenie że on tylko zna prawdę.“ Co niema miejsca. „Aby jaki rząd mógł twierdzić, że zna prawdę, trze- „ba nasamprzód, aby znał najwyższy cel państwa, a zaiste do téj „chwili, żaden rząd nie zna tego celu, i znać nie może, przez wzgląd, „że ta wysoka wiedza mająca utrzymać porządek polityczny, nadejdzie „dopiero po odkryciu saméjże prawdy, prawdy bezwarunkowéj, która „odsłoni cel bytu ludzkości. Nieszczęście mieć chce, że w skutek obe- „cnych dążeń świata, idziemy kierunkiem najprzeciwniejszym temu, „który prowadzi ku odkryciu téj bezwarunkowéj prawdy.“ [25]) Pozostałaż jaka moc w chrześciaństwie? Jestże w nim prawda najwyższa? „Religia, którąby odmawiała bezwarunkowemu rozumowi człowieka po- „tęgi stworzenia, taka religia byłaby fałszywa.“ Fałszem jest przeto re-

[24]) *Les Cent Pages. Avis général.*

[25]) *Les Cent Pages. Avis particulier.*

ligia chrześciańska odmawiająca naszemu rozumowi potęgi stworzenia, ale fałszem względnym, albowiem chrześciaństwo, jako przygotowanie, jako zapowiedzenie bezwarunkowéj prawdy mającéj być odkrytą przez rozum, było zbawienne, było prawdziwe, było boskie nawet, znamiona które teraz utraciło. Nie ma sankcyi apostolicznéj. Skończyło się, wyczerpnęło się najzupełniéj. Nie udzieli światu boskiéj mocy i mądrości, których samo nie posiada. [26]) Jeżeli H. Wroński uważa stan obecny Francyi, cóż o nim mniema? „Przez swoje teraźniejsze prawodawstwa, owoc „długich a krwawych wstrząśnień, Francya, niwecząc zapamiętale pra„wo moralne czyli boskie, przywiązane do władzy naczelnika państwa, „a ogłaszając wyłączne wszechwładztwo narodowe, czyli ludzkie, po„stawiła się we formie fałszywie prawnéj, po za prawem moralném, i „tym sposobem przez rozmyślne zniweczenie moralności, zaczyna no„wy, burzący okres ludzkości, to jest okres zupełnego, nieuniknionego „zniweczenia cywilizacyi." [27]) Zbawienie dla Francyi jest, ale gdzie? „Jeżeliby się Francya przebudziła, aby wrócić na drogi zbawienia, „wskazane przez nieomylne wypadki naszéj nauki, naówczas stanęła„by na czele europejskiéj oświaty, i otworzyłaby, błogosławiona przez „narody, nieogarnioną przyszłość moralną, ku któréj ludzkość dąży „pośród tylu głębokich boleści." Niema nigdzie innych środków oca-

---

[26]) H. Wroński przytacza wyrazy P. Guizot powiedziane r. 1832: „Dziś we Fran„cyi jesteśmy bez wiary, bez przekonania politycznego — bez przekonań moral„nych i religijnych." — Na to można się zgodzić i teraz. Lecz P. Guizot pozostał Chrześcianinem — Chrześciaństwo dlań zupełnie wystarcza. Nie twierdził on i nie twierdzi że z Chrześciaństwa należy przejść do Parakletyzmu, że zagadnienia położone przez Chrystusa ma rozwiązać, ma urzeczywistnić rozum bezwarunkowy, że rozum bezwarunkowy ma potęgi stwarzania. H. Wroński mówi: „Nikomu nie pozwalam za„przeczać méj nauki, jeżeli sam pytań mojéj nauki nie rozwiąże." To nie ma słuszności — przez dwa względy. Są pytania, których myśl ludzka posuniona najdaléj rozwiązać nie zdoła, przeto że nie jest daném wyczerpnąć nieskończoność Boga. Daléj, są pytania mogące być rozwiązanemi, których przecież w téj chwili, nawet messianizm rozwiązać nie potrafi. Postęp uważamy za nieskończony w warunkach ludzkiéj możebności — ale mniemamy że myśl ludzka nigdy sobie nie powie — skończyłam moje działanie. Gdyby myśl ludzka pojęła swoje własne jestestwo — gdyby dała pewne wytłómaczenie wszystkich tajemnic ducha i natury, naówczas chętnie pozwolilibyśmy dalszych poszukiwań. Lecz jestże czas na to, jestże to podobném, kiedy nie umiemy wytłómaczyć bytu jednéj słomki? Co za radość, jaka duma gdybyśmy poznali rzeczy dane, istności stworzone! H. Wroński wyłamuje się od téj ledwie zaczętéj pracy, pod pozorem że się wzniósł do świata rzeczy niestworzonych. Nie powiemy że to jest żart. Nie, jest to sumienna, a jednak ogromna i niebezpieczna omyłka. — To nasze pojmowanie rozciągamy do saméj zasady messianizmu, usiłującego wedle nas nadaremnie zmienić prawa i warunki stworzonych istności. Walka tytaniczna, śmiała, okropna, ale stracona!

[27]) Powtarzamy najwyraźniéj, że zgoła nie myślimy, aby H. Wroński miał pisać pod natchnieniem Rossyi — nie. Ale jakże nie widzieć czynu zgodności najzupełniejszéj nauk messianicznych i moskiewskich. Czyliż Rossya nie naucza: „Zachod przemija," czyliż cesarz Rossyi księgi francuzkiéj praw nie nazwał szatańskim wynalazkiem? Czyliż nie zamierza wszystkiemi środkami wytępić współczucie Polski dla zachodniéj cywilizacyi? Powtarzamy, jest to czyn uderzający, a pragnęlibyśmy mocno, aby naturze; następstwom tego czynu H. Wroński udzielił nieco swéj uwagi.

lenia ludzkości. „Nic na świecie, ani dziennikarstwo francuzkie, ani „co jest potężniejsze, postanowienia władz politycznych, nic a nic zu- „pełnie, nie zdoła osłabić, albo wywrócić, tych nieomylnych wypadków „naszéj bezwarunkowéj nauki.“ [28]) A między temi nieomylnemi wypadkami są następujące: stworzenie Boga przezeń samego, stworzenie świata, stworzenie człowieka przezeń samego, to jest, stworzenie nieśmiertelności dlań i przezeń, zagadnienia uznawane niepodobnemi, ale jasno, stanowczo i na wieki rozwiązane i dowiedzione przez messianizm. H. Wroński nie jest łagodniejszym i dla téj Rossyi, któréj powierzył zbawienie świata, powierzył warunkowo, jeżeli Rossya raniéj albo późniéj, da przystęp naukom messianicznym, jeżeli się podda swemu messianicznemu posłannictwu. A Polska? Dla Polski, H. Wroński ma ubolewania, ma politowania. Polska myli się i gubi przez swoje złudzenia. Mówi księciu Adamowi Czartoryskiemu: „może jeszcze czas zmienienia „tych zapalonych, a przynajmniéj niepewnych usposobień politycznych, „aby osiągnąć dobro pewne i powszechne dla ludzkości, dla słowiań- „skich narodów, nawet dla Polski.“ Po ludzkości, po słowiańskich narodach, Polska znaleść ma swoje miejsce, swoje znaczenie, na ostatku, po wszystkich innych, chociaż przez najprawdziwsze uczucie sam wyznaje, że Polska, dla Słowian, ma być kierującym narodem: *Nation hègémonique.*

Dotąd historya nie znała myśli śmielszéj, powszechniejszéj i pewniejszéj. Sam Chrystus zostawił rzeczy, które późniéj wytłómaczone być miały. H. Wroński wszystko wyjaśnił, zdobył bezwarunkowość dla człowieka i przezeń. Człowiek dotąd nie znał siebie, nie znał swéj wszechmocności, że był bezwarunkowém jestestwem, stwarzającym działaczem świata. H. Wroński urąga „głupiéj nieudolności żyjących dziś „umysłów, nie chcących wierzyć że prawda na ziemi istnieć może.“ Upraszamy o wytłómaczenie się. Prawda była, jest i będzie na ziemi, ale jaka? Stopniowa, coraz rzeczywistsza, coraz bliższa prawdy pewnéj i ostatniéj, bezwarunkowéj, nieskończoności Boga. Wszystko co jest, między pierwszém a ostatniém słowem bożém, należy do człowieka. Może on i ma powołanie wypełnić, zająć, rzeczywistém uczynić, wszystko co jest między temi dwoma ostatecznościami, ale nie posiada mocy przemienić siebie na początek i zakończenie wszechrzeczy. Nie jestże to wiele? Dla naś, bardzo wiele; wedle naś, to ledwie jest zaczęte. Jesteśmy jeszcze we świecie niepoliczonych, zdumiewających tajemnic. Lecz to właśnie H. Wrońskiemu nie wystarcza. Świat ducha i natury, dotąd niewytłómaczone, zostawia on pod swemi stopami, jako coś niskiego i nie bardzo godnego umiejętnéj uwagi.

Nie mówimy nic więcéj nad to, co mniema o swojéj nauce założyciel messianizmu. „Ani ludzie stanu, ani kapłani, nawet najgłębsi filo- „zofowie Niemiec, jeszcze nic odebrali wyraźnego uczucia o téj bliskiéj „przyszłości messianicznéj człowieczeństwa; nie mogą przeto ani zro-

[28] *Les Cent Pages.*

„zumieć, ani dojrzeć cokolwiek prawdziwego znaczenia trzech posłan-„nictw opatrznościowych, naznaczonych narodom romańskim, germań-„skim i słowiańskim, teraz odkrytych przez messianizm. Naczelnicy „świata, królowie, ministrowie, księża, filozofowie, porwani są na o-„ślep, i gwałtownie popychani ku téj przyszłości. Królowie ograniczo-„nemi środkami *saméj moralności*, [31]) nie mogą i nie będą mogli przy-„wrócić trwałego porządku moralnego, wyrozumowanego przez messia-„nizm.“ Jeżeli ludzkość podda się prawdom messianicznym, wstąpi do nieba, — odrodzi się duchowo, jeżeli odrzuci je, zstąpi do piekieł, — będzie to dla niéj powtórny upadek.

[31]) Należy odróżnić dwie moralności — pierwszą zaprowadzoną przez Chrześcaństwo, ograniczoną, niedokładną, ciemną, podaną jako przygotowanie i zagadnienie — a drugą messianiczną, bezwarunkową, dokładną, skończoną. „W tym „wysokim a ostatecznym porządku stworzenia dotyczącym człowieka — porządku bo-„skiéj i ludzkiéj natury razem, istotnie rozumowym, mającym urzeczywistnić ten „dostojny cel, są dwa różne warunki, towarzyszące ich czynom wolnym, samodziel-„nym. Pierwszy, moralność będąca stworzeniem bożém, rządzona przez prawo mo-„ralne, kierująca człowiekiem, jako jestestwem stworzoném; drugi, messianiczność, „będąca stworzeniem ludzkiém, rządzona przez prawo messianiczne, które sam czło-„wiek stanowi, jako stworzyciel swoich celów bezwarunkowych. W tym porządku „messianicznym, to jest, w tym nowym a wyższym porządku moralnym, w którym „człowiek jako istota rozumowa, sam przez siebie odkryje i oznaczy swój cel, trzy „narody znajdą spełnienie swych posłannictw. Narody romańskie ustanowią dla „państw nowy a wyższy cel; narody germańskie wyszukają dla kościoła nowe „i wyższe dogma, — a narody słowiańskie postawią dla ludzkości cel najwyższy „a ostateczny.“

To tłómaczy zkąd wynika różnica między H. Wrońskim, a nieprzyjmującymi jego nauki. H. W. porusza się w świecie messianicznym, zupełnie różnym od świata chrześciańskiego, a mającym doskonalsze, a właściwie doskonałe, pojęcie moralności. My jesteśmy w świecie warunkowym, skończonym, przemiennym — doskonalącym się, a H Wroński jest w świecie bezwarunkowym, nieskończonym, nieprzemiennym, niestworzonym, zupełnie doskonałym. Wspaniały wypadek! Nieszczęściem tylko niema w nas organu — niema władzy wejścia do bezwarunkowości, do nieskończoności, do niestworzoności. Samo rozumowanie, téj władzy w nas nie stworzy. Powinna ona być czynem.

Filozofia we Francyi, twierdzi H Wroński, przeszła w najdalsze zboczenie, a dowodem téj prawdy, jest ukazanie się różnych filozoficznych szaleństw, Saint-Simona, Fouriera i socyalizmu, a nadewszystko mniemanéj *philosophie positive,* która przewiduje rewolucye, a przewidzieć nie umie przywrócenia porządku w Europie siłą zbrojną, a jeszcze mniéj, przywrócenia porządku prawdziwego, przez ustanowienie prawd bezwarunkowych, messianicznych. H. Wroński oburza się przeciw téj *philosophie positive*, wedle nas nie mając tak wielkiéj przyczyny. Między H. Wrońskim a Augustem Comte, jéj założycielem, są uderzające podobieństwa, jest jedna najważniejsza zgodność, to jest, zupełne zniesienie przeszłości, zaprzeczenie wszystkich dotychczasowych urządzeń politycznych i religijnych. „Nic z tego co teraz istnieje, mówi pan Comte, nie może być wcielone do systemu ostatecznego, którego wszystkie sa-„modzielne żywioły muszą nasamprzód przejść przez dokładne odrodzenie umysło-„we i moralne. Przetoż przyszła władza duchowna oddana będzie stanowi zupełnie „nowemu, zebranemu wedle natchnienia ze wszystkich stanów dzisiejszéj spółeczno-„ści Tworzenie się stopniowe tego zbawiennego stowarzyszenia, będzie zupełnie „swobodne; jego wpływ na spółeczność widocznie wyniknie przez dobrowolne przy-„jęcie nauk nowych.“ *(Études critiques sur le Socialisme. La Presse* 6. listop.

Znajdujemy trudności wzniesienia się do téj wysokości, na jakiéj stawia swoje nauki i siebie H. Wroński; trzeba przecież znać rozmiar téj wysokości, aby przynajmniéj zrozumieć dążenie messianiczne. „Do „téj chwili filozofia, a właściwie filozofia chrematyczna, zamknięta „w świecie warunkowym rzeczywistości stworzonych, w którym każda „rzecz jest dana, musiała odbywać ruch cofający się, wychodząc sto- „pniowo z tych rzeczywistości, do ich zasad coraz wyższych, aż do sa- „méj bezwarunkowéj ich zasady, to jest, do Boga, miejsca, które filo- „zofia niemiecka, po swojéj ostatniéj przemianie, istotnie zajęła. Odtąd „filozofia, a właściwie filozofia achrematyczna, odkrywszy jestestwo bez- „warunkowe, występuje po za rzeczy stworzone w świat bezwarunkowy „zasad stwarzających, i pójdzie kierunkiem postępującym, przechodząc „z téj najwyższéj bezwarunkowéj zasady, do wszystkich rzeczywistości „stworzonych, aż do ich ostatniego celu, to jest, do istoty rozumnéj, do „człowieka, do téj korony stworzenia. Człowiek jako istota rozumna ma „własności pozafizyczne, to jest: samodzielność, a nawet możebność „stwarzania, która wynosi go za świat stworzony, czyni podobnym za- „sadzie bezwarunkowéj, z jakiéj się rozwinęły wszystkie rzeczywistości „istniejące. Tym sposobem, człowiek przybiera znaczenie nowego stwo- „rzyciela, mającego wydać dalsze stworzenie, niezależne od stworzeń „tego świata, niezależne przeto, przynajmniéj co do swego celu, od „znanych praw stworzenia. Wedle téj metody stanie się właściwe a „dopełniające stworzenie człowiecze.”

Powtarzamy nasze ostrzeżenie: my raczéj opisujemy, aniżeli sądzimy messianizm; jednakże czasami i dajemy nasz sąd. Tu naprzykład, H. W. mówi że się przenosi w świat nie stworzonych rzeczy, w świat zasad stwarzających, położonych po za naszém stworzeniem. To bardzo wzniośle. Lecz upraszamy o sposób, o moc przejścia w świat nie stworzony, w zasady stwarzające, w samego Boga. Wszystko co mamy, odebraliśmy, odbieramy, przyjmujemy. Nie posiadamy naszéj bezwarunkowéj własności duchowéj. Stworzeni, ograniczeni, nie przemienimy samych siebie na Stworzyciela, na bezwarunkowych. To jest proste niepodobieństwo. W Bogu niezawodnie jesteśmy, Bóg jest w nas, z Boga nieskończenie czerpać możemy, Bóg nam udziela się nieskończenie, są to pewności widne każdemu czytelnikowi Ewangelii. Lecz samym Bogiem nigdy nie będziemy. Nie; widzimy tu wyraźne niepodobieństwo. H. W. atoli pragnie dalszych ogromniejszych niepodobieństw. Odkrył on jestestwo Boga, prawo, wedle którego Bóg siebie samego i świat stworzył. Rzecz drobniuchna, przy inném odkryciu, że

---

1851.) To nowe stowarzyszenie religijne, nie jestże podobném owemu związkowi bezwarunkowemu, mającemu upowszechnić messianizm? I messianizm i *philosophie positive* ogłaszają chrześciaństwo za skończone. Na to zgoda między niemi. Tylko każda z tych nauk dla siebie zastrzega panowanie. Pod względem przeto burzenia przeszłości i obietnic zbudowania najokazalszéj przyszłości, nauka messianiczna wiąże się ze wszystkiemi dzisiejszemi wznowieniami religijnemi.

człowiek ma być nowym a doskonalszym stworzycielem, że po tym świecie wydanym przez Boga, ukaże się świat nowy, dopełniony przez człowieka. W tem wszystkiém jest omyłka. Odkryć prawo wedle którego myślimy i działamy, to nie jest jeszcze znać czem jest to prawo. Poznać to prawo, jeszcze nie dowodzi że znamy początek, zasadę, życie prawa, czyn z którego prawo wyszło. Bóg pozostanie na zawsze niepojęty, niewytłómaczony pod tym względem, że po zrozumieniu naszego ducha, po wytłómaczeniu całéj zewnętrznéj natury, po przyjęciu w nas tego, co Bóg w sobie i ze siebie przez pośrednictwo naszego ducha nam odsłania, jeszcze nie odgadniemy tajemnicy Boga. Bóg udziela się nieskończenie, ale pozostaje nieskończonym. Bóg w nas zupełnie nigdy nie przejdzie. W tem założeniu jest sprzeczność, jest niepodobieństwo. Szatan mówił na początku naszéj historyi, *będziecie Bogami wiedzącymi złe i dobre*. Po blisko 6000 lat widzimy jakimi, w skutek téj obietnicy, zostaliśmy Bogami.

„Rozum człowieka, będący dopełnieniem nieskończonéj wolności „stwarzającéj Boga, objawia się postępowo w trzech stopniach coraz „więcéj oczyszczonych, a wyniesionych jeden nad drugim. Na pierwszym stopniu swego objawienia się, rozum okazuje się nasamprzód „w uczuciu człowieczém i przyjmuje formę wiary. W tem pierwszém „objawieniu się, niejako wcielony w nasze uczucie, rozum przenika „w najdalsze tajniki, i przechodzi w mistycyzm, skoro tylko wystąpi po „za nasze święte objawienie. Jest to znamie katolicyzmu, zamknionego „ciasnemi granicami, które on sam sobie zakreślił. Na drugim stopniu „swego objawienia, rozum okazuje się w formie wiedzy, i jest naówczas „rozumem czasowym, ziemskim. W tym drugim stopniu objawienia się, „wcielony do naszego umysłu rozum, ulega logicznym prawom umysłu, a „właściwie tworzy prawa naszego logizmu, tojest stanowi byt i związek „przyczyn i następstw. Jest to znamie protestantyzmu, szczególniéj, kiedy on występując po za nasze objawienie, udziela za wiele temu naszemu logizmowi ziemskiemu, co zachodzi w jego najdalszém wyboczeniu, w socynizmie. Nakoniec na trzecim stopniu swego objawienia „się, rozum ukazuje się w całéj swéj czystości, tojest, zupełnie uwolniony od przeszkód fizycznych, złożonych w budowie obecnéj naszego „umysłu; naówczas jest rozum bezwarunkowym, tem prawdziwém dopełnieniem nieskończonéj wolności stwarzającéj Boga.” Jakiż istotnie cel ku któremu messianizm prowadzi? Człowiek odnowi czyli stworzy w sobie jestestwo bezwarunkowe, którego dotąd nigdy nie posiadał, tojest stanie się sam przez siebie nowym stworzycielem, samodzielnym działaczem, i nie przesądzamy kiedy powiadamy, że messianizm, człowieka obiecuje, przyrzeka, przeobrazić na Boga.

Te dążenia, te prawdy messianiczne, H. Wroński usiłuje przedstawić, wykazać w swoich czterech tablicach. Pierwsza obejmuje prawo stworzenia wszystkich rzeczywistości. Druga jest rozwojem genetycznym nauki, czyli teologii chrześciaństwa, wydobytéj z Pisma świętego przez prawo stworzenia. Swój rozwój genetyczny, H. W. złożył cesa-

rzowi Rossyi, jako naczelnikowi kościoła Wschodu. Trzecia tablica wskazuje prawo postępu zastosowane do filozofii historyi. Czwarta tablica nakoniec jest „przedstawieniem genetycznėm prawd filozoficznych, w ich „rodzeniu się postępowėm, wzbudzonėm przez prawo stworzenia. Jest „to historya bezwarunkowa filozofii, od jėj początku do jėj obecnego „spełnienia dokonanego przez niniejszą filozofią bezwarunkową, a przy„pisana Jego Wysokości księciu Ludwikowi Napoleonowi, prezydentowi „Rzeczypospolitėj francuzkiėj, jako wyobrazicielowi ludzkości Zachodu."

Rozbiór, wywrócenie, albo przyjęcie nawet niektórych twierdzeń messianicznych, nie były w naszym zamiarze; głównie pragnęliśmy przedstawić za co sam siebie uważa messianizm. Powiemy jednak co nas uderzyło najpierwėj w tablicy prawa stworzenia, i w tablicy genetycznėj nauki chrześciaństwa. H. W. twierdzi wprost to, co przecież nasamprzód dowiedzionémby być powinno; twierdzi dalėj to, co wedle nas, wedle warunków stworzenia, dowiedzionėm być nie może; twierdzi nakoniec takie rzeczy, których my ze zwyczajnemi pojęciami o Bogu, na żaden sposób pogodzić nie umiemy. Wytłómaczymy się w krótkości. Jakiż jest wedle tych tablic zasadniczy żywioł, *élément fondamental*, prawa stworzenia i genesis chrześciańskiėj nauki? Jest to *élément neutre*, żywioł obojętny, ani przeczenie, ani twierdzenie, nic zatém, najwyższa ogólność, bez oznaczenia, bez życia, bez wiedzy. H. W. mniema, że messianizm jest postępem, czyli rozwinieniem ostatniėj filozofii niemieckiėj wysnutėj przez Hegla. Wierzymy szczerości mniemania, ależ upraszamy, przez co zaczyna się logika Hegla? przez owe sławne *nic*, przez obojętność, przez nieoznaczoność, przez to co nie jest ani twierdzeniem ani przeczeniem, co dopiero późniėj przyjmuje oznaczenie, znosi swoją obojętność, twierdzi, przeczy i jedna samo siebie. Pismo mówi: *na początku, było słowo,* a messianizm mówi, na początku było nic, obojętność. I Hegel i H. Wroński usiłują wyprowadzić stworzenie z nicości. Ich pierwotna przyczyna jest to przyczyna obojętna, żadna, nieoznaczona ogólność, prosta, bezrozumna możebność. Jestże to nowość, postęp? Bynajmniėj, są to sny indyjskiėj i chińskiėj filozofii, jest to przeto ruch cofający się, ale nie postępujący. Wedle nauki chrześciańskiėj, wedle filozofii nawet, pierwsza przyczyna jest to Bóg, życie, prawda, najwyższa moc i wiedza, znające siebie i działające, byt prawdziwy, pełny, niezaczęty, nieskończony, wieczny, przedwieczny. Wedle messianizmu jest Bóg, który mógłby nie być Bogiem, który był niczem.

Z takich twierdzeń messianicznych nierównie łatwiėj wyprowadzić zaprzeczenie aniżeli twierdzenie, uznanie przyjęcia pierwszėj przyczyny —Boga. Nie umiemy jeszcze wyrzec stanowczo, ale się nam zdaje, że ku jednemu nieuchronnemu następstwu prowadzi messianizm. Bóg dawny, ma ustąpić przed nowym Bogiem, przed nowym stworzycielem, przed człowiekiem. Na widok takich uroszczeń chcielibyśmy się uśmiechnąć, ale nie mamy mocy. Jesteśmy wzruszeni uczuciem boleści. Messianizm jest to hegelianizm przemieniony, ozdobiony, okryty nowemi łu-

dzącemi światłami. Owe żywioły wiedzy i bytu, owe przejścia wiedzy i bytu, owe wsiąkanie bytu do wiedzy, i nawzajem, owo nakoniec harmonijne zlanie się dwóch pierwotnych żywiołów wiedzy i bytu, czemże są, jeżeli nie oznaczeniami filozofii niemieckiéj? Maska cokolwiek inna, ale pod nią postać, zasada, rzecz najzupełniéj też same. H. Wroński wyszedł za Ren do Niemiec, do tego, jako nam Polakom mówi, ogniska oświaty. Ztamtąd téż wszystko odebrał. Nie uznamy przeto, aby messianizm miał bydź nowym, twórczym, samoistnym systemem, chociaż chętnie uznajemy, że to jest płód myśli rozległéj, umiejętnéj, kuszącéj się o rozwiązanie najpierwszych tajemnic, a wierzącéj mocno i naiwnie że je stanowczo i na wieki rozwiązała. Są czasami wzniosłe, naiwne i zachwycające złudzenia, potrzebne może na to, aby się przekonać że istnieje, że na zawsze pozostanie granica, usuwająca się nieskończenie przed najśmielszemi ruchami naszéj myśli. Po najdalszém posuwaniu się naszém, po najniepodobniejszych śmiałościach naszéj myśli, po cudach prawdziwych dokonanych przez nas, przez myśl, to co uzyskamy, co pojmiemy, będzie czemś zapewne, ale przed nami pozostanie zawsze nieskończoność, niewyczerpnione światło, życie wieczne, Bóg. Pierwotny żywioł stworzenia nie jest obojętność, nie, ale najwyższe twierdzenie, ale najwyższe życie. Ztąd wynika, że messianizm i my chrześcianie stanęliśmy na dwóch odwrotnych biegunach duchowych. Można się rzucać do tych niestworzonych rzeczy. Tego doświadczano. Lecz jestże cokolwiek pewna droga prowadząca nad temi przepaściami? szukamy jéj we wszystkich pismach messianicznych, i nie widzimy jéj. Coś ona nie okazuje się nawet samemu H. Wrońskiemu, skoro on utrzymanie porządku Europy powierza sile zbrojnéj, najpełniejszemu samowładztwu, a zastosowanie swego messianizmu, do bardzo dalekich czekań odsuwa. Czytamy a czytamy że messianizm dopełni chrześciaństwa, rozwiąże albo rozwiązał nawet zagadnienia położone przez Chrystusa. Jakaż przecie między dwoma naukami, jeżeli tylko takie porównanie godzi się czynić, jakaż nieogarniona a stanowcza różnica! Chrystus świat zewnętrzny zostawił Cezarowi, świat wewnętrzny Boga i ducha naszego wyłączył. Człowiekowi przekazał nieskończoność. A messianizm? zniża się przed Cezarami, sile zbrojnéj oddaje panowanie, cesarza Rossyi uzbraja dwoma mieczami, duchowym i politycznym. Dziwny i niesłychany duchowy upadek!

Druga niezmierność tablicy prawa stworzenia i genesis Chrześciaństwa, przechodząca nasze pojmowanie. Na tych dwóch tablicach widzimy dwa zasadnicze twierdzenia, pierwsze, teorya czyli autothesis, to co jest dane, albo indywidualne w systemie rzeczywistości: przedmiot bezpośredni poznawania; drugie, technia albo autogenesis, narodzenie się samoistne, własnemi siłami, co czynić należy, aby dopełnić systemu rzeczywistości, przez wprowadzenie powszechności: przedmiot pośredni poznania za pomocą środków i celów. Wszystko poprzedzające, chociaż nieco zawikłane, da się przecież wyrozumieć. To co jest dane, świat zewnętrzny, nasz duch, Bóg, są to istności niedokła-

dne, niewykończone, niejako fałszywe. Niema w nich ostatniéj prawdy. Należy je dopełnić, dokładnemi uczynić, wynieść do prawdy bezwarunkowéj. Dobrze. Jakiémże narzędziem? Naszym duchem, *danym*, *indywidualnym*, który przeto działaniem dla nas niepojętém, a przez messianizm nigdzie niewytłómaczoném, nigdzie niedowiedzionéın, ma zmienić swoje dane, swoje stworzone jestestwo, ma sam siebie udziałać nowym stworzycielem, Bogiem, a Bogiem prawdziwym, zupełniejszym od tego który był na początku, który wydał wszystko istniejące, który w naszém przemieszkuje sumieniu. Stworzycielami być mamy. Zgoda, ale upraszamy o czyn stworzenia wydany przez nas. Niechaj messianizm stworzy ziarnko piasku, wyda ze siebie jeden atom światła, a naówczas chociażby i nic H. Wroński nie pisał, obudzi w nas większą skłonność do zawierzenia mu. Nie jestże to złudzenie, nie jestże to ironia, udzielać wszechmocność naszemu duchowi, w którym znajdujemy tyle goryczy, tyle niepewności, tyle niepomierzonych otchłani! To co jest nam dane, co jest złożone w naszym duchu, messianizmowi nie wystarcza. Namiestnik boży na ziemi, jest to, wedle messianizmu, działalność drobna, godność za nizka. Lecz tem co nam jest dane, co jest udzielone naszemu duchowi, co jemu nieskończenie udzielone być może, ma my prawo, mamy moc uzyskania bardzo wiele, wszelako mniéj początkiem, z którego wypłynęło i wypływa wszystko, mniéj Bogiem. Téj bezwarunkowéj świętości nie zdobędziemy nigdy. Przywiązani do Boga, możemy sobie pozwolić najśmielszych poszukiwań, a pozwolić godziwie. Oderwani od Boga, narażamy wszystko. Messianizm, nie wiedząc nawet o tem, prowadzi do upadku ducha, nieszczęście, które przecież oddalić zamierza.

Że nie przesadzamy, że opowiadamy o messianizmie to co on sam o sobie naucza, i najpewniéj twierdzi, wspomnimy jeszcze jak H. Wroński pojmuje prawo postępu, jakie ma u niego znaczenie filozofia historyi.

Prawo postępu, filozofią historyi, H. Wroński rozdziela na trzy okresy. Okres pierwszy, Stworzyciela czyli Opatrzności, obejmuje same cele fizyczne, czyli względne, sam nasz byt ziemski. Okres Stworzyciela czyli Opatrzności, ma cztery wielkie działy: czasy dawne, czasy klasyczne, średnie wieki, czasy nowe. Co ludzkość pojęła i zdobyła w tym okresie Stworzyciela czyli Opatrzności? Bardzo mało. Wzniosła się stopniami. Nasamprzód zapewniała sobie dobry byt cielesny, późniéj miała sobie wskazany cel, ale przeczący, bezpieczeństwo publiczne, sprawiedliwość, cele polityczne; daléj cel moralny, ale również przeczący, moralność publiczna, sprawiedliwość przez wpływ religii; w średnich wiekach, jest genesis celu religijnego, a historya czasów nowszych ostatnich, przedstawia genesis celu umysłowego. Ludzkość przeto postępowała. Jakimże sposobem? Ciało i ziemskość nasamprzód, daléj cel polityczny, późniéj cel religijny, nakoniec, genesis umysłowa, wszystko przecież ograniczone, wszystko, pod kierunkiem Opatrzności.

Okres drugi, nosi napis: Najwyższe prawo postępu, nazwany przecież dosyć dziwnie, okresem przeznaczenia czyli fatalizmu. Europa znaj-

duje się w tym drugim okresie. Jest to razem piąty dział historyi powszechnéj, głównie naznaczony ustanowieniem prawa postępu. Wpływ Opatrzności znika, a to zniknienie, wywołuje oswobodzenie rozumu mającego zastąpić rząd Opatrzności. Cały okres pierwszy miał cele warunkowe i przeczące. Okres drugi, nasz, ma wynaleść cele bezwarunkowe; ale nim je wynajdzie, dostał głównie przeznaczenie krytyczne. Będzie musiał pogodzić sporności, przygotować przejście ku okresowi trzeciemu, mającemu nakoniec odsłonić prawdziwy, ostateczny cel ludzkości. Jakież są sporności, *antinomie*, poruszające naszym wiekiem? Z jednéj strony wiara oparta na objawieniu, a z niéj prawo boskie rządów, z drugiéj strony, pewność oparta na rozumie, a z niéj prawo ludzkie. Tam Bóg, tu człowiek. Tam wiara, potęga niższa; tu pewność rozumowa, potęga wyższa. Ta sporność, *antinomie*, musi być rozwiązana, zniesiona, podwójnym sposobem. Fatalnie, jeżeli będzie zniweczone prawo moralne ze swym boskim początkiem, co wywoła nowy upadek; zbawiennie, jeżeli rozum oswobodzi się z przeszkód i warunków fizycznych. To oswobodzenie się rozumu, usposobi nas ku odrodzeniu duchowemu, rozwinie w nas nasz rozum bezwarunkowy. W obecnéj chwili nic jeszcze nie jest rozstrzygnione. Możemy się wznieść, ale i możemy upaść, a wiadomo wznieść się możemy przez uznanie messianizmu.

Okres Opatrzności był przygotowaniem i przejściem do okresu fatalizmu, który znowu jest przejściem także i przygotowaniem ku okresowi trzeciemu, ostatniemu, ogłoszonemu przez messianizm, za okres człowieka czyli rozumu. Po Stworzycielu, po fatalizmie sam rozum obejmuje panowanie. Rozum jeszcze nie zdobył swéj wszechmocności, swojéj prawdziwéj samotwórczości; ale cała przeszłość była przygotowaniem, aby rozum sam ze siebie wyprowadził i wszechmocność i samotwórczość. Ku temu błogosławionemu stanowi zmierzamy; dojdziemy doń niezawodnie, jeżeli tylko wstąpimy na drogi nieomylne, wynalezione przez messianizm. Niema i nie może być innych warunków zbawienia. W tym trzecim okresie są zamknione czasy przyszłe i czasy ostatnie, szósty i siódmy dział historyi, osiągnienie celu wskazanego przez Opatrzność, nasamprzód, a późniéj, przez sam rozum oswobodzony, pojmujący się w swojém najgłębszém jestestwie, w swojém najściśléj tożsamém podobieństwie do Boga, atoli podobieństwie dokładniejszém aniżeli był sam początek, sam Bóg. Rozum, w swym trzecim okresie, zdziała rzeczy których Bóg nie mógł, nie miał mocy zdziałać. Nastąpi co nigdy nie było, czego Bóg nie miał w swéj najbardziéj tajemniczéj istności. Cóż przeto mamy ujrzeć? Nowe, prawdziwsze, doskonalsze stworzenie, rzeczy, których ludzkość we swoich dwóch okresach nie znała, o których co najwięcéj miała ciemne przeczuwanie, owe zagadnienia, które Jezus Chrystus wymówił, zostawiając ich rozwiązanie rozumowi bezwarunkowemu, oswobodzonemu, swemu ostatniemu tłómaczowi i dopełnicielowi, messianizmowi.

Podajemy główne rysy téj zdumiewającéj, téj cudownéj przemiany człowieczeństwa, mającéj być wykonaną przez rozum bezwarunkowy.

Cóż przeto zapowiada okres trzeci, okres człowieka czyli rozumu? Do tego okresu nie wstąpi żadna warunkowość, żadna przemienność, żadna niepewność. Będzie to czas środków i celów bezwarunkowych, spełnienia bezwarunkowych przeznaczeń człowieczeństwa. Warunki fizyczne towarzyszące teraz działaniu istot rozumnych, przemienią się na warunki pozbawione fizyczności, zatém czysto duchowe. Będzie odkryte wewnętrzne jestestwo *de l'Archi-absolu*, będzie ustanowiona genesis tego co jest bezwarunkowo prawdziwe. Jeszcze nie dosyć. Po zdobyciu tego co jest bezwarunkowo prawdziwe, zdobytém jeszcze będzie przez i dla człowieka dobro bezwarunkowe. Jakim sposobem? Bardzo łatwym. Człowiek przywróci w sobie stanowczo jestestwo bezwarunkowe; nastąpi: *le rétablissement définitif de l'Être absolu dans l'homme*, z czego wyjdzie odrodzenie się duchowe przez urzeczywistnienie słowa (*Verbe*) w człowieku. Są to jasności, których najśmielsze, najdzielniejsze oko naszéj wyobraźni objąć i znieść nie może. Na mocy genesis bezwarunkowego dobra, ułożonéj przez messianizm, człowieka wykona sam swoje własne stworzenie, stanie się, sam siebie uczyni nieśmiertelnym. Wielkie a ostateczne dogma messianizmu. Nie przeczymy że daléj pójść niemożna. Po za tym celem, niema żadnych innych celów, i być nie może. Rozumowanie widzimy. Co pragnęlibyśmy ujrzeć, czego brak? Czynu aby słowo stało się ciałem, aby objawiło rzeczywistość, aby żyło.

Tymczasem, jedno pytanie, jedna uwaga, jedna nasza wątpliwość. Jakim sposobem człowiek przywróci w sobie to bezwarunkowe jestestwo, którego nigdy nie miał? Byłże czas, kiedy człowiek był bezwarunkowém jestestwem? Tego messianizm nigdzie nie twierdzi. Jeżeli człowiek sam siebie ma stworzyć, jeżeli ma uzyskać nieśmiertelność, wynikłoby że człowiek do téj chwili nieśmiertelności nie posiadał, nie posiada teraz, i jeszcze bardzo długo posiadać nie będzie; albowiem teraz roku 1852 przechodzimy piąty okres historyi, a dopiero okres siódmy otworzy czyli zamknie ostatnie czasy, kiedy słowo, kiedy Bóg urzeczywistni się w człowieku. Tylko znowu nie wiemy, jaki Bóg, i jakie słowo. W okresie drugim Bóg zniknął, Opatrzność gdzieś usunęła się, a Słowo, a Chrystus, jako czytamy położył tylko zagadnienia, których sam nie umiał rozwiązać, których rozwiązanie przekazał bezwarunkowemu rozumowi, człowiekowi, messianizmowi.

Gdzie, przez czyje pośrednictwo, nauka messianiczna odbierze uznanie i zastosowanie? „We wszelkich przypadkach możebnych, zdolnych „kolejno wywołać zasadnicze wypadki, Rossya będzie wzmacniać swój „byt potężny, i po uczuciu wysokiéj potrzeby, udzieli wstępu obecnym „prawdom messianicznym, a to na cel, aby do swéj niepokonanéj mocy „fizycznéj *) przyłączyła moc moralną równéjże potęgi, któréj potrze-

*) Jedną uderzającą zgodność wskazać musimy. Ksiądz Terlecki nie ma żadnéj chociażby najodleglejszéj spólności z messianizmem, a przecież także uznał, że Rossya jest niezwyciężona. Mówi on o Rossyi następnie — „On peut gagner sur le géant

„bować będzie do walki zwycięzkiéj przeciw Zachodowi. Nawet więcéj, „Rossya nawzajem oświeci Zachód, przez udzielenie jemu prawdy bez„warunkowéj i religii dopełnionéj. Naówczas, dla Rossyi zaczęłaby się „nowa epoka, owa przyszła epoka utworzenia ostatecznych zasad poli„tycznych i religijnych, ugruntowanych na Wschodzie. Naówczas także „przez urzeczywistnienie tych bezwarunkowych zasad politycznych i re„ligijnych, Rossya połączywszy federacyjnym związkiem wszystkie ludy „słowiańskie i bizantyckie, założy nowe państwo Wschodu, w którém „przez wolny wykład bezwarunkowéj nauki messianizmu, a następnie „przez wykazanie wielkich zagadnień filozoficznych, nastąpi ogłoszenie „prawdy na ziemi, a człowiek wykona własne stworzenie i odbierze nie„śmiertelność." Wtenczas rozwinie się walka Wschodu przeciw Zachodowi. Ta walka pojmowana w swém znaczeniu najwewnętrzniejszém, „będzie nową walką między Bogiem a szatanem, któréj wypadek spro„wadzi zatracenie albo zbawienie ludzkości; gdyby Zachód w swéj du„mie nie chciał oświecić się i poprawić, zginąłby niezawodnie." Uważmy że na Zachodzie, od zatracenia H. Wroński nic nie wyłącza, że w tem nowém państwie wschodniém, o chrześciaństwie, o katolicyzmie dzisiejszym, nie będzie mowy ani wspomnienia. *) Jest to bardzo naturalne, wedle messianizmu. Na co zagadnienie, jeżeli mamy rozwiązanie? Na co przygotowania, jeżeli rozum bezwarunkowy, usamowolniony, wydał ze siebie potęgi stwarzające, jeżeli się uzbroił i środkami i celami bezwarunkowemi?

To wynika najwyraźniéj z tablicy genetycznéj nauki chrześciaństwa. Cóż ona jest właściwie? „Prawdziwa dogmatyka, przedstawiająca bez„warunkowe rodzenie się zasadniczych wyobrażeń religii." Co głównie zamierza? „Wskazać zasadnicze błędy, przeważające jeszcze w chrze„ściańskich kościołach, a wstrzymujące spełnienie się naszéj świętéj re„ligii. "Godna zadziwienia szczerość czyli światłość, dająca chrześciaństwu nazwanie świętéj religii, choć tam niema żadnéj świętości, choć chrześciaństwo przestało wyobrażać prawdy ludzkie i boże, choć na-

---

„de schisme quelques batailles; mais le vaincre est impossible. Dieu l'a pourvu d'une „citadelle imprénab e. L'armée du monde entier pourrait y périr instructueusement. „Il y a beaucoup de personnes en Europe qui ont la même opinion qui moi des forces „materrielles dela Russie. Si je me trompe en cela, je serai le premier à m'en féliciter." *Voix de la vérité* 9. Octobre 1850. Ksiądz Terlecki wierzy prosto, że Rossyi materyalnie pokonać niemożna. Ksiądz Terlecki zamierza pokonanie Rossyi innym orężem, musi jednak nasamprzód przypuścić panowanie Rossyi, powszechną niewolę Europy, a późniéj dopiero odrodzenie, oswobodzenie. Co do nas, opinii o niezwyciężoności Rosyi bynajmniéj nie podzielamy. Wojna Polska z r. 1831, przeciw téj opinii składa niewywrócone świadectwo.

*) *Cent Pages*: ostatnia stronnica. Tablicy rodzenia się prawd filozoficznych nie dotykamy. Musielibyśmy pójść za daleko, i przeciw naszemu zamiarowi. Cała dawna filozofia, miała za przedmiot same warunkowe rzeczy, była przygotowaniem messianizmu. Messianizm i o filozofii wymówił ostatnie słowo. Któryż twórca filozoficznego systemu nie miał o sobie takiéjże saméj wiary?

wet tych prawd bożych i ludzkich nigdy nie znało, chyba w formie przeczuwania, zagadnienia, warunkowości, przygotowania.

Od czegoż H. Wroński zaczyna rodzenie się prawdy religijnéj, rozwijanie się swojéj prawdziwéj dogmatyki? Oto od „żywiołu zasadni„czego, czyli absolutnego", od czegoś co nie jest tem, ani owem, co jeszcze nie ma swojéj istoty, co jeszcze nie było twierdzeniem, co jeszcze życiem nie było. Zaczyna przeto niepodobieństwem, takim żywiołem z którego nic wyjść nie może, albo raczéj, z którego wszystko najdowolniéj wyprowadzić można. Żywioł pierwotny, zasadniczy, obojętny — jest to i wszystko, i nic. Wprawdzie H. Wroński przy tym zasadniczym, obojętnym żywiole, kładzie wyrażenia jedno i toż samo oznaczać mające. Arcy-bezwarunkowy przez swoje własne jestestwo, Bóg jest sam przez siebie. Przepraszamy. Między temi dwoma pojęciami: jedno obojętny żywioł, drugie Bóg, niema zbliżenia, niema podobieństwa, niema tożsamości. Nie. Żywioł obojętny uważany najprzyjaźniéj, jest to, co jest zamknione, co nie przyjęło żadnéj zewnętrznéj postaci, co siebie jeszcze nie pojęło, co się jeszcze nie objawiło, co nie wydało swéj podwójności, co jeszcze z siebie i po za siebie nie wyszło. Bóg jako zasada pierwsza, ma znaczenie zupełnie odmienne. Bóg zawsze był w swéj całéj pełni, w swéj całéj wiedzy i mocy. Spekulacya jeźli chce, może sobie odróżniać chwile kiedy Bóg był, i kiedy nie był, kiedy był zanurzony w samym sobie, i kiedy wystąpił po za siebie, kiedy był Bogiem, i kiedy był Synem. Lecz rzeczywiście w Bogu tych chwil, tych odróżnień niema. Bóg był zawsze żywém objawieniem, czynem, stworzeniem. Można analizować własności, siły Boga, i jeszcze analizować własności siły Boga, objawione i pokazane, przedstawione naszemu duchowi; lecz sam Bóg, jego wewnętrzne jestestwo, nie podlega naszéj analizie. Przeciw najśmielszemu, najogólniejszemu, a możemy powiedzieć zasadniczemu twierdzeniu messianizmu, powiemy bez pokory, i bez dumy, nie. Na ujęcie istności bożéj, w nas niema mocy naszéj własnéj. Ta moc jest, ale jako dar, jako udzielenie, ale i naówczas, nigdy taka, aby Boga w jego nieskończoności zgłębić i wyczerpnąć mogła. Są granice, z których nigdy nie wyjdziemy, są konieczności, których nigdy nie pokonamy, reszta oddana na nasze panowanie. Jesteśmy królami na ziemi. Jesteśmy nawet więcéj. Ewangelia uznaje nas spółdziałaczami Boga. To uznanie wystarcza naszéj działalności i naszéj świętości, jakie tylko najokazalsze pomyśleć można. Nie chcemy, nie potrzebujemy więcéj. Nawet gdybyśmy i chcieli, gdybyśmy i sięgali daléj, gdyby nas trapiła potrzeba poznania ostatnich rzeczy, cóż ztąd? Na zaspokojenie tych chęci, na nasycenie tych potrzeb, niema w nas mocy. Stworzycielami nie zrobimy samych siebie. Stwórzyciel nie zniknie w człowieku czyli w człowieczeństwie; albowiem Bóg jest dla siebie samego najwyższém prawem. Bogiem zupełnie albo cokolwiek przestać być, nie może. Bóg któryby wyszedł z siebie, któryby się przelał do innych istności, po za którym byćby mogły inne doskonalsze istności, zdolne działać, wykonać to czego on nie zdzia-

łał, nie wykonał, widocznie nie byłby Bogiem. Takiego Boga odrzuciłby nasz własny rozum, i musiałby się wznieść do uznania, do przyjęcia pierwotnéj przyczyny, po za którą niema innéj wyższéj przyczyny. Z téj rozumowéj konieczności, zgodnéj z twierdzeniami religii, messianizm, cóżkolwiek on mniema o sobie, nigdy się nie oswobodzi. Jedyne podobne oswobodzenie się, byłoby szataniczném zniesieniem Boga i człowieka, powtórzeniem upadku, który był na początku, z którego dotąd nie możemy się podnieść. Pod tym względem zaiste, najważniejszym i stanowczym, messianizm uważamy za cofnienie się, ale nie za postęp, nie za duchowe odrodzenie.

Przy téj tablicy prawd teologicznych wydanych wedle prawa stworzenia, H. Wroński umieścił noty najwyżéj ciekawe, a dowodzące, że messianiczna nauka z chrześciaństwa bardzo mało, a właściwie nic nie zostawia. Zobaczymy przynajmniéj kilka z tych not, z tych objaśnień.

H. Wroński bardzo słusznie twierdzi, że Bóg sam siebie bezwarunkowo oznacza: jest to, jako on nazywa *Ipséité divine*, niemożebność wszelkiéj inności bezwarunkowéj. Powiada przecież: „Z téj niemożebności wydania drugiéj inności bezwarunkowéj, powstała we wszystkich „chrześciańskich kościołach widoczna skłonność ku panteizmowi. Lecz „inność bezwarunkowa, nie wyłącza inności względnéj, która stać się „może przez stworzenie człowieka na podobieństwo boże, i która wynosi człowieka na dostojność nowego Stworzyciela, mającego, jako „Bóg, wykonać własne stworzenie, siebie, swoją nieśmiertelność, a następnie dać sobie indywidualizm bezwarunkowy. Ten wielki krok po„winny uczynić teraz wszystkie chrześciańskie kościoły, krok ku które„mu kościół Wschodu ma najwięcéj usposobienia. ***Omnis Christianus*** „***Christus est.***" Nasamprzód nauka chrześciańska uznaje inność bezwarunkową, ale inność z Boga, z Bogiem i u Boga. Inność spółistna, spółwieczna, jest to Syn boży, jest to Chrystus. Przypuszczenie drugiéj inności bezwarunkowéj byłoby dualizmem, wielobóstwem, zniesieniem jedności Boga. I ku temu właśnie zboczenie messianizmu ma widoczne usposobienie, mianując człowieka nowym stworzycielem, nadając człowiekowi bezwarunkowy indywidualizm. Zdanie ***Omnis Christianus Christus est***, trzeba jasno wytłómaczyć. Zgoda, jeźli chodzi o naśladowanie i podobieństwo; niema zgody, jeźli jest mowa o tożsamości. Istność boska, prawdziwa, nigdy w nas nie będzie. Indywidualizmem niezawodnie jesteśmy, nawet powiemy, indywidualizmem niezniweczonym, wiecznym. Do nicości nigdy nie przejdziemy. Lecz indywidualizm bezwarunkowy, cóż to jest, jeżeli nie Bóg? Jesteśmy indywidualizmami ograniczonemi przez Boga.

Jakież Chrystus miał posłannictwo? „Prawdziwém posłannictwem „Jezusa Chrystusa było objawienie prawd bezwarunkowych, a właści„wie objawienie zagadnień tych prawd bezwarunkowych. Do dziś dnia „wszystkie kościoły chrześciańskie, uważały te zagadnienia jako do„gmata, jako prawdy dowiedzione i ostateczne, chociaż niemogące być „zrozumianemi. Nazwano je przeto tajemnicami niedostępnemi ludzkie-

„mu rozumowi. Jest to zasadniczy błąd wszystkich chrześciańskich ko„ściołów. Jeden może kościół wschodni udarowany został kierunkiem „rozumowym, wznioślejszym. Ten błąd zasadniczy, głównie teraz jest „powodem opuszczenia i lekceważenia chrześciańskich kościołów, albo„wiem ów zręczny wynalazek wyrazu tajemnica, zamiast uspokoić, obu„rza nasz rozum coraz więcéj rozwiniony. Rzeczywiście, dogmata chrze„ściańskie, te zagadnienia prawd bezwarunkowych, które Chrystus przez „łaskę bożą objawił i pokazał ludziom, powinny być rozwiązane przez „samo człowieczeństwo. Wykonawszy to rozwiązanie, człowieczeństwo „odkryje i zdobędzie własnemi siłami prawdy bezwarunkowe, za pomo„cą których jedynie będzie poznana droga wiodąca ku życiu wieczne„mu, ku nieśmiertelności." To zapowiedział Jezus Chrystus obiecując nadejście Ducha Świętego, który czemże jest? „Bezwarunkowym rozu„mem człowieka, skoro on dostatecznie rozwinie się w ludzkości." Wyraźniéj mówić nie można. Wedle messianizmu jesteśmy Duchem Świętym, czyli Duchami Świętemi powołanemi wykonać to, czego Chrystus nie mógł wykonać. Pismo naucza, że nasze ciało służy za przybytek Duchowi Świętemu, że w nas Duch Święty mieszka. Messianizm posuwa się daléj. Wy sami jesteście Duchem Świętym: po za wami Ducha Świętego niema. Łudzono was, bawiono was tajemnicami. Rozum bezwarunkowy, dostatecznie rozwiniony, jest Duchem Świętym. Dziękujemy za podniesienie téj zasłony, zręcznie rozwieszonéj przed naszym duchowym okiem. Ale cóż? Zasłona się podniosła i nie widzimy nic a nic. Rozumowań mamy dosyć, na to bogactwo prawie chorujemy, prosilibyśmy tylko o moc, o dar widzenia, o najmniejszy czyn. Można mówić, odkryłem. To stokrotnie we wszystkich czasach i ze wszystkich stron zapowiadano. Jednakże odkrycia dotąd niema. Gdyby było, niepotrzebowanoby o niem mówić tyle, pisać tyle. Czyn odkrycia, zdobyłby nasze przekonanie.

„Na téj mniemanéj zasadzie niezrozumialności Pisma, wszystkie „chrześciańskie kościoły zatrzymują naszą świętą religią, dając fałszy„we tłómaczenie bezwarunkowemu znaczeniu słów: *non est aliquid ab„sconditum, quod non manifestetur, nec factum est occultum, sed ut in „palam veniat.* (*Marc. IV. 22.*), nie chcąc zrozumieć jasnych i stanow„czych orzeczeń: *Spiritus enim omnia scrutatur, etiam profunda Dei. „(I. Cor. II. lib.)*" H. Wroński podpiera siebie jeszcze i temi słowy Pisma: *scire virtutem Dei radix immortalitatis est.* Nie radzimy przesadzać. *Scrutari profunda Dei*, nie jest to pojąć i przejąć w siebie istność Boga, przyznawać sobie czyny których Bóg nie spełnił, nie mógłby nawet spełnić. *Scire virtutem Dei* i możemy i powinniśmy, na to mamy najpełniejsze zezwolenie i moc. Lecz *scire virtutem Dei*, *scrutari profunda Dei*, jest to uznawać, że moce boskie, że głębokości boskie, są po za nami, po za naszym duchem. H. W. lęka się czyli chrześciaństwo nie jest ogromnym panteizmem. I czemże zaradza temu mniemanemu złemu? Wszystko przenosi w człowieka, nawet samego Boga. Zapewne w skutek naszéj słabości, czyli ślepoty duchowéj, bezpieczniéj nam być

u Boga aniżeli u człowieka. Nasza omyłka, jeżeli tylko omyłka, nie niweczy nic, nie naraża nic, ale omyłka messianiczna niweczy wszystko, naraża wszystko.

Pismo święte przewidziało dwa stopnie postępowe i stanowcze dopełnienia chrześciaństwa. „Stopień pierwszy. Rozwinienie Słowa w człowieku, to jest, rozwinienie w człowieku jego bezwarunkowego bytu, „który utracił przez swój grzech, czyli, przez swoje rozdzielenie się „z Bogiem. To rozwinienie Słowa w człowieku, stanowi duchowe odrodzenie człowieka, a razem, prawdziwy przedmiot nauki zbawienia, któ„réj zagadnienie zasadnicze wyraził Chrystus temi świętemi słowy: „*Oportet vos denuo nasci (Joan. III. 1, 12.)*. Rozwinienie tego zagadnie„nia, to jest, umiejętna odpowiedź na pytanie Nikodema, *quomodo haec „possunt fieri. (Joan. III. 9.)* wydała nakoniec nauka messianiczna, a „tym sposobem urzeczywistniła na ziemi prawdziwą umiejętność zba„wienia. I to właśnie jest messianizmem czyli chrześciaństwem dopeł„nioném."

W stopniu drugim, człowiek zdziała swoje własne stworzenie, swoją nieśmiertelność. To stanowi przedmiot Parakletyzmu, czyli chrześciaństwa bezwarunkowego. I znowu na poparcie swoich twierdzeń, H. Wroński przytacza Pismo Święte. ***Paracletus autem Spiritus Sanctus, quem mittit Pater in nomine meo, ille vos docebit omnia, et suggeret vobis omnia, quaecumque dixi vobis :*** (Joan. XIV. 26). ***Cum autem venerit, ille Spiritus veritatis, docebit vos omnem veritatem, et quae ventura sunt anunciabit vobis:*** (Joan. XVI. 13). ***Et erit in novissimis diebus, dicit Dominus, effundam de Spiritu meo, in omnem carnem.*** (Act II. 17.)

Czem jest wedle messianizmu, usprawiedliwienie? „Usprawiedliwie„nie wywiera skutek tylko na życie obecne; nie jest samém przejściem, „ale tylko przygotowaniem przejścia, ze stanu grzechu do stanu uwiel„bienia, do którego nas powołała łaska przyjścia Chrystusa. Inaczéj, „gdyby usprawiedliwienie było przejściem ze stanu grzechu do stanu „uwielbienia, człowiek byłby wolen grzechu pierworodnego, to jest, „bezwarunkowego zła, i w tym stanie świętości, czyli niewinności, nie„byłoby w nim żadnéj zasady zła, a następnie żadnéj możebności grze„szenia."

Jaka jest moc odkupienia? „Odkupienie tylko przygotowuje czło„wieka do nieśmiertelności, oddalając przez miłosierdzie boże, prze„szkody wzniesione przez grzech. Nasza tablica, chociaż wynosi od„kupienie przygotowujące człowieka do nieśmiertelności, wykazuje prze„cież niedostateczność nieskończonego miłosierdzia Boga, aby uzyskać „rzeczywiście i ostatecznie nieśmiertelność człowieka." Jeżeli się najdziwniéj, najogromniéj nie mylimy, Bóg ma w sobie niedostateczności, mające być zniesionemi, naprawionemi, przez człowieka, przez rozum bezwarunkowy człowieka, dotąd znany i czczony zewnętrznie po za nami, pod imieniem Ducha Świętego. Nie wiedzieliśmy że jesteśmy czyli być możemy Duchem Świętym, a chociaż nas o tem messianizm tyle wyraźnie upewnia, jeszcze nie wiemy, i o téj naszéj boskiéj na-

turze nie mamy żadnego uczucia. Wielkość obietnicy nie pozwala nam jéj wierzyć.

Przetoż jeżeli nauka chrześciańska ma się spełnić, jeżeli ma być urzeczywistnioném to co jest w nas zamknione, złożone, przyobiecane, musi ono koniecznie przemienić się, rozwinąć się, przyjąć stan nowy, doskonały na wszystkie przyszłe wieki. Zostanie ono nasamprzód chrześciaństwem dopełnioném, a ostatecznie Parakletyzmem, czyli chrześciaństwem bezwarunkowém, a zostanie, zostać może jedynie przez przyjęcie messianicznéj nauki. Tę przyszłość widział i zapowiedział Chrystus, kiedy mówił: *Amen quippe dico vobis, donec transeat coelum et terra, iota unum, aut unus apex non praeteribit a lege donec omnia fiant.* (Mat. V 18). Jest to metoda znana i nie samemu właściwa messianizmowi, Pismo niweczyć Pismem, pod ujmującym pozorem rozwijania, wydoskonalania, dopełniania, wydobywania zeń prawdziwéj absolutnéj myśli. H. Wroński brzydzi się mistycyzmem. Co do nas, dla mistycyzmu mamy wyrozumienie, ale niechaj nam będzie wolno powiedzieć, że messianizm daleko a daleko przeszedł najśmielsze życzenia i uniesienia mistycyzmu.

H. Wroński czyni najkrwawsze zarzuty tym, którzy postawili, którzyby stawiać chcieli przeszkody temu mniemanemu, czyli rzeczywistemu dopełnieniu chrześciaństwa, temu jedynie podobnemu zbawieniu człowieczeństwa przez messianizm. Występuje długie oskarżenie na duchowieństwo, które naszemu duchowi do najwyższéj, do prawdziwéj światłości przejść zabrania. „Gdzie jest zapytuje, dane wyraźnie „ostateczne dopełnienie religii? Niema nigdzie rozwiązania stanowczych „zagadnień naszego bytu. Nie znajduje się ono w Pismie Świętém, ani „w uchwałach synodów, ani w jakiémkolwiek publiczném oznajmieniu „duchowieństwa. Zaszło nawet coś gorszego. Zamiast rozwiązania tych „wielkich zagadnień, zdawałoby się, że duchowieństwo wyrzuciło po „za chrześciaństwo, kanoniczne oznaczenie tych zagadnień stanowiących „o naszém zbawieniu. A przecież sam Chrystus najwyraźniéj położył „te zagadnienia, a nawet również najwyraźniéj przyrzekł, że nastąpi „niezawodnie rozwiązanie tych zagadnień. Prosimy aby nas nie zbijano tem smieszném mniemaniem, jakoby ta obietnica spełniła się w dniu „Zielonych Świąt, przez zstąpienie Ducha Świętego na Apostołów. O tem „mniemaném spełnieniu obietnicy Chrystusowéj, dziś można prawić „tylko dzieciom i babom. Lecz nie długo, może nawet i teraz, same „dzieci i baby wezwą duchownych o wskazanie drogi zbawienia żądanéj przez Nikodema: — *Quomodo haec fieri possunt.* Cóż odpowie duchowieństwo, nie znające téj drogi zbawienia, wskazanéj przez Chrystusa? Czyli powie, że trzeba wykonywać moralność: aleź naówczas „dzieci i baby odrzekną, że gdyby tak być miało, Chrystus byłby polecił zachowanie dziesięciorga przykazań, aby rozwiązać zagadnienie „zbawienia, objęte temi wyrazy: *Oportet vos nasci denuo.* Wywinież „się duchowieństwo oświadczeniem, że aby uzyskać zbawienie, wystarczy pełnienie tajemnicy Chrztu i innych Sakramentów, ustanowionych

„przez kościół? Ależ naówczas dzieci i baby zarzucą duchownym, że „Chrystus nie zapowiedział, jakobyśmy wiecznie tajemnice pełnić mieli; „że przeciwnie, zapowiedział wytłómaczenie tych tajemnic, przez udzie- „lenie saméjże prawdy. *Ille vos docebit omnia.*“

„Byłoby nadaremném udawaniem, gdyby duchowieństwo chciało „zatrzymać ludzkość w niewiadomości, z któréj samo wyjść nie może, „o tem głównem pytaniu naszéj religii, o tem stanowczém pytaniu na- „szego zbawienia: *quomodo haec possunt fieri.* Godzina wybiła, i jest ko- „niecznem, aby religia otrzymała swoje święte, swoje ostateczne speł- „nienie, takie jakie Chrystus obiecał przez swoje boskie i wyraźne sło- „wa. Trzeba, a trzeba nieodzownie, wyrzec się Pisma Świętego, albo „spełnić je, rozwięzując to stanowcze pytanie naszego bytu, jakim spo- „sobem mieć możemy wieczne zbawienie.“

„Dopóki duchowieństwo zatrzymywało nas przy tych zagadnieniach, „położonych przez Jezusa Chrystusa, a słusznie nazwanych dogmatami; „dopóki miało dosyć mocy stawiania przeszkód rozwiązaniu przez nas „tych zagadnień, dopóty rozum bezwarunkowy nie mógł się rozwinąć „w człowieczeństwie. Jednakże, przez wpływ Opatrzności, człowie- „czeństwo swemi postępami, chociaż opóźnionemi, wywróciło niezna- „cznie te bezbożne opory, które tamowały rozwinienie się ludzkiego „rozumu, które czyniły wstręty temu dostojnemu rozwinieniu, przejrza- „nemu i założonemu przez Boga w samym czynie stworzenia. Mimo „tych ogromnych przeszkód, rozum bezwarunkowy rozwinął się w czło- „wieczeństwie. Paraklet, ten Duch Święty, ten Duch prawdy, wedle „przyrzeczenia Chrystusa nakoniec ukazał się na ziemi.“*) Nie trzeba zapominać że Paraklet, że Duch Święty, że Duch prawdy, są to jedynie imiona udzielane naszemu rozumowi bezwarunkowemu, nam samym, każdemu człowiekowi. Opatrzności i Bogu często a pokornie wzywanym, używanym, messianizm naznaczył najdziwniejsze, najszczególniejsze działanie i powołanie. Messianizm uniża się Opatrzności i Bogu, ale na jedyny cel, aby Opatrzność i Boga, grzecznie, nieznacznie, ze świata, z człowieka, za drzwi wyprowadzić. Na co Bóg, na co Opatrzność teraz, skoro jesteśmy sami Duchem Świętym, skoro każdy chrześcianin Chrystusem? Bóg zupełnie przeszedł w człowieka, a właściwie człowiek został, czyli dopiero zostanie, Bogiem wyższéj a ostatniéj potęgi.

Na tem zatrzymamy się. Więcéj podobno nie trzeba na okazanie za co siebie uważa messianizm, jakie chce zajmować miejsce, i jakie przypisuje sobie działanie w rozwijaniu historycznem człowieczeństwa. Miejsce i działanie o jakiém mowa, sąż chrześciańskiemi, sąż naturalném, godziwém wytłómaczeniem i urzeczywistnieniem się chrześciańskiéj myśli? Tego nie mniemamy, i tego nikomu mniemać nie radzimy, nawet samemu założycielowi messianizmu. Między chrześciaństwem złożoném w Ewangielii, zachowaném, zastosowaném, wytłómaczonem przez kościół katolicki, uznaném, przyjętém, i zrozumianém przez europej-

*) *Cent Pages* str. 57—60.

skie człowieczeństwo, a chrześciaństwem dopełnionėm, chrześciaństwem bezwarunkowėm, wyłożonėm przez messianizm, jest niezapełniona przerwa, jest rozdział. Otóż przerwy i rozdziału, nawet przez najsubtelniejsze rozumowanie, następstwem nazywać nie wolno.

Hoene Wroński swoje sto kart stanowczych, swoje ***europejskie narady***, ofiaruje Słowianom, Rossyi, a nawet i Polsce, jako on twierdzi, mającéj usposobienie, i powołanie zbliżyć Wschód i Zachód. Chcieliśmy głównie okazać co ofiaruje, jakie swojéj dawnéj ojczyznie przynosi zbawienie. H. Wroński ma przekonanie, że Polska messianizm uznać powinna. My, za takiém przekonaniem głosu nie podniesiemy. Gdyby H. Wroński chciał być nieco bliżéj ziemi, gdyby chciał się zająć wytłómaczeniem podrzędniejszych a jednak najważniejszych tajemnic złożonych w naturze, w naszym duchu, — takiemu oddany działaniu, ów umysł prawdziwie uczony, rzeczywiście umiejętny, jasny, rozległy i niejako powszechny, mógłby oddać znamienite posługi. Próżne życzenia — podobnego zwrotu spodziewać się nie możemy!

MISSYE
W GÓRNYM SZLĄSKU.

Od kilku miesięcy dochodzą do nas wieści o pracach apostolskich Jezuitów polskich na Górnym Szląsku. Pisma nawet publiczne często wspominają o missyach, które się tam odbyły pod przewodnictwem O. Antoniewicza.

Biedny lud Górno-Szląski, zaniedbywany, pogardzany, lżony w Izbach berlińskich, dostąpił wielkich pociech, pociech które dają siłę do znoszenia twardéj doli.

Owoce missyi pokazały się niezmierne. Zbiegały się ciągle tłumy z najdalszych okolic, byle tylko usłyszeć słowo boże, opowiadane w serdeczny sposób, a dobrą, jasną polszczyzną. Konfessyonały były ciągle otoczone. Ogromna liczba wiernych Najświętszy Sakrament przyjęła.

Za te wszystkie błogosławieństwa należy się wdzięczność księciu kardynałowi wrocławskiemu, który od wstąpienia swego na stolicę biskupią nie przestaje o dobro dusz trzody swojéj Górno-Szląskiéj starać się, należy się cześć niezmordowanym opowiadaczom słowa bożego, co tyle świętego trudu tak ochoczo podjęli.

Dawno już chcieliśmy dać czytelnikom naszym wiadomość o dokonanych missyach. W tym celu udaliśmy się wprost do czcigodnego O. Antoniewicza, prosząc o bliższe szczegóły. Oto pełna żywéj miłości chrześciańskiéj odpowiedź, jaką otrzymaliśmy:

„Życzyłeś Panie łaskawy abym ci przesłał krótki opis missyi, na Górnym Szląsku w przeszłym roku odbytéj! Pomimo najserdeczniejszéj chęci, natłok prac rozmaitych, w téj chwili nie dozwala mi tego uczynić. Posyłam tymczasem ***Krzyż missyjny***, a szczegółowy obszerny opis który się drukuje, wkrótce przyszlę. O mój Boże łaskawy! Ten rok zeszły był zaiste rokiem błogosławieństwa i zlitowania nad biednym Górno-Szląskim ludem. Każdy z nas doznał i doświadcza tego w życiu, że są chwile szczególniejszego zlitowania boskiego, chwile nawiedzenia łaski, chwile w których Chrystus, wedle słów Pisma świętego, stoi u drzwi i kołacze. W takiéj to chwili człowiek prosty odgadnie tajemnice mędrcom niepojęte, i każda prawda do któréj rozum po wieloletnich mę-

czarniach dojść nie mógł, tak jasno nam się pojawia, iż sami nie wiemy skąd się biorą łzy w oczach i westchnienia w sercu, i jaka siła ugina kolana i otwiera usta do kornego wyznania; a pojąwszy prawdę pojmujemy i życie. — To co się dzieje z pojedynczym człowiekiem, to się dzieje i z ludem całym; i on ma chwile szczególniejszego zlitowania i nawiedzenia łaski bożéj; Chrystus stoi, i kołacze do serca narodu. Taką chwilą była dla Górno-Szląskiego ludu przeszłoroczna missya! Cały lud łzą pokuty zapłakał, cały lud wydał jęk żalu, bijąc się w piersi — cały lud ugjął kolana i wyznał winy swoje. Słowa któreśmy do tego ludu mówili były tak proste i tak dobrze mu znajome; powtarzaliśmy stare prawdy. Któż nie wie na co stworzony, że go śmierć czeka, że jest sąd po śmierci, a gdzie sąd, tam piekło i niebo? Któż nie zna przykazań boskich? A jednak te prawdy w czasie missyi stały się jakby nowemi dla tego ludu prawdami; stały się jakby ostrém żelazem, które otworzywszy zaskorupiałe wrzody, na jaw wykryło wszystkie obrzydliwości serc ich! A lud ujrzawszy wewnętrzne spustoszenie, zadrzał na widek ten, i byłby zwątpił o sobie, gdyby miłosierdzie boże rozpaczy w żal nie przemieniło. Kapłan tylko w konfessyonale może ocenić i pojąć owoce takiéj missyi. Tam to najłatwiéj można się nauczyć kochać Boga, kochać człowieka! Boga, bo tak miłosierny; człowieka, bo tak biedny! W istocie widok to uderzający, nowy dla wielu, widzieć ogólny zapał pomiędzy ludem. Ciągnął lud o 12-20 mil na plac missyjny. Żadna trudność wstrzymać go nie mogła! — „Jakżeś tu się „dostał, spytałem jednego, przez zamkniętą granicę? — O dobrodzie„jaszku, odpowiedział, jabym się przecisnął przez ucho igielne, żeby tu być!...." Byli co przebywali wpław dobrze strzeżone rzeki, byli co niemając chleba, w nocy się do roboty najmowali, aby we dnie być na nabożeństwie. Górnicy i hutnicy kilkudniowych znacznych wyrzekali się zarobków. Zimno i słota nikogo nie wstrzymywały; wielu musiało po dni kilka do 11 w nocy czekać, zanim do stołu Pańskiego zdołali się docisnąć! A jakież owoce! Związki niegodziwe zerwane, krzywdy i szkody nagrodzone, wrócone, śluby wstrzemięźliwości odnowione. Tu mąż z żoną się godzi, tam sąsiad z sąsiadem, dzieci z rodzicami, nieprzyjaciele podają sobie dłonie pojednania. Nowe życie obudza się w sercach przez chrzest łez i pokuty odrodzonego ludu! Tysiące, tysiące ludzi razem skupionych, koczuje pod namiotem nieba, a nie posłyszałeś przekleństwa, bluźnierstwa; żadna nie wszczęła się kłótnia, żadne nie wydarzyło się zgorszenie, nikt upitego nie ujrzał. Lud cały błogosławił, i ze łzami wdzięczności dziękował! Za co? Tu się nie pochlebiało namiętnościom jego, tu go nie łudzono próżnemi obietnicami wymarzonéj równości. Uczono go posłuszeństwa, uczono szanowania praw i własności cudzéj! Tu mu suche, twarde, gorzkie wykładano prawdy, tu mu rozbierano błogosławieństwa łez, krzyża i cierpienia! A lud słuchał, pojmował, kruszył się, i był szczęśliwy i uspokojony w sumieniu; jednał się z Bogiem, z bliźnim, z sobą, i powracał do domu i do pracy swojéj. I tu się okazuje cała moc i siła prawdy, na słowie bożém usta-

lonéj, która musi przełamać i skruszyć siłę kłamstwa tam, gdzie rozum nie jest jeszcze zupełnie zwichnięty w zdaniach, a serce wygorzałe namiętnością w zasadach swoich, tam gdzie jeszcze nie przyszło do téj ostateczności, w któréj człowiek wedle Pisma Śgo mówi: *Niemasz Boga!* DIXIT IMPIUS IN CORDE SUO: NON EST DEUS! *In corde suo, w sercu swojém*, bo wielu wyznaje Boga słowem, a zaprzecza sercem! Serce ludu naszego — to bryła złota, nieprzetopiona, nieoczyszczona, zabrudzona i oszpecona, ale w tem sercu jest wiara, tylko ją obudzić potrzeba i wprowadzić w życie! Ale gdzie niemasz wiary, tam praca próżna! Lepsze zaiste złoto choć zabrudzone, jak brud choć pozłocony! Lud nasz polski ma jeszcze przyszłość swoją, tylko wypracować, wymodlić, *wykochać* w nim potrzeba to nowe, święte życie, którego zaród w sobie nosi! Do tego najskuteczniejsze są missye; i lud sam czuje tę potrzebę! Tyle przewrotnych zdań natrąbiono mu w uszy, tyle fałszywych światełek zapalono mu przed oczyma! Rozumu mu nie dano, a wiarę jeśli nie wydarto, to przynajmniéj zachwiano! Lud jakby instynktowo ocknąwszy się z szału, wytrzeźwiwszy się z upojenia moralnego, czuł potrzebę powrotu na drogę bożą, ale trafić do niéj nie może, i pojedyncze najgorliwszych, najświętszych kapłanów usiłowania, tego dokonać nie zdołają. Trzeba na nowo cały obraz wiary i życia, w związku w jedności, i całości rozwinąć przed oczyma jego; nauczyć i wskazać jak życie z wiarą pogodzić się daje. Bo nasz lud polski jest katolicki co do wiary, ale nie jest katolicki co do życia — wiara i życie są rozłączone. Mówię to o ludzie Galicyjskim i Górno-Szląskim, wedle doświadczenia i przekonania mego.

Jeśli każdy ruch dążący do wykształcenia rozumu, do polepszenia bytu materyalnego, jest ważny i na uwagę dobrze myślących zasługuje, o ileż więcéj każdy ruch w świecie duchowym, dążący do polepszenia, do uszlachetnienia serca, zajmować nas powinien! Taki ruch tylko z prawdy wyjść może, a kościół nasz katolicki jest w posiadaniu téj prawdy wiecznéj i nieodmiennéj. Słowem bożém, słowem prawdy odzywa się on wśród tych teoryami i ideami zawichrzonych czasów, a sam jeden jest w stanie położyć tamę rozhukanym żywiołom wybujałego rozumu i egoizmem ścieśnionego serca. Posłannictwo kościoła nigdy nie ustaje, bo to jest posłannictwo Boga do człowieka. W starym zakonie grzmiały słowa proroków w uszy ludu Izraela, i jako puzan Sądu, głosiły wyroki boże! — a to posłannictwo było ciągłém wzywaniem do pokuty. Widzimy Noego przy budowie korabiu, Jonasza wśród miasta Niniwy, Jeremiasza na murach Jerozolimy, Jana na puszczy, i wszyscy każą czynić pokutę, i wszyscy przepowiadają gniew boży. *Jeśli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy poginiecie!* A Zbawiciel nauką swoją potwierdziwszy te słowa, postanowił kościół i jemu polecił to posłannictwo, które ciągle trwa i trwać będzie, aż do skończenia świata! Kościół wysyła missyonarzy do pogańskich pokoleń — aby zatykali krzyż zbawienia na gruzach obalonych pagod, ale oraz nie zapomina o krajach chrztem świętym odrodzonych, aby obumarłą do życia obudzić wiarę i gasnący

płomień miłości rozniecić! Epoka usamowolnionego rozumu, rozbiła w dumie swojéj dwa zakony, na ten cel od Boga postanowione — chcąc przecież zadać cios śmiertelny prawdzie, umocniła, rozwinęła jéj życie, bo te dwa zakony w rozproszeniu swojém, opowiadają dziś słowo boże nad brzegami Renu, po całéj Francyi, Niemczech i t. d., zaś zbawienny wpływ missyi, w pismach rozmaitych dostatecznie jest oceniony, nawet przez nieprzyjaciół kościoła!

O daj Boże! aby takie owoce okazały się na niwach Wielko-Polskich i w sercach wielkopolskiego ludu. Z krzyżem w sercu, i rószczką oliwną w ręku, przybędziem do was, opowiadając słowa pokuty — i pokoju! — A Bóg dobry tym słowom pobłogosławić raczy — bo choć siewacz lichy, ale ziarno dobre!

Nissa 27. Stycznia 1852."

O. Antoniewicz przysłał nam swój *Krzyż Missyjny* (a), pełną gorącości i wdzięku książeczkę, która zajmie miejsce między najpiękniejszemi jego pracami piśmiennemi, w tym długim szeregu małych objętością a tak znakomitych wpływem i owocami dziełek.

Krzyż Missyjny zawiera wspomnienie ostatniego dnia Missyi w Bytomiu, skreślone w najżywszych kolorach, z tą świeżą malowniczością, co płynie raczéj z serca jak z wyobrażenia. Jest tam w ciągu opowiadania nieco o wszystkich missyach na Górnym-Szlązku odbytych. Na końcu znajdujemy żarliwe napominanie do ludu Górno-Szlązkiego, żeby wytrwał na drodze odmłodnienia religijnego

Przytoczymy kilka ustępów:

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Temi słowy ludu Szląski, przez przeciąg cztero-miesięczny witaliśmy się po rozmaitych miejscach kraju tego: temi słowy codziennie odzywaliśmy się do ciebie z ambony, w tych słowach poznaliśmy i ukochaliśmy się wzajemnie; bo temi słowy brat brata, dzieci jednego witają się ojca! — I na te słowa ludu Szląski, tyś nam odpowiadał: NA WIEKI WIEKÓW AMEN.

Tysiące ust, tysiące serc odpowiadało. — Ale to były tylko jedne usta, to było tylko jedne serca; bo to były usta, bo to było serce całego Górno-Szląskiego ludu!

I tém pozdrowieniem witaliśmy cię rano i w południe i wieczór, w czasach upału i zimna, pogody i słoty, pod sklepieniem kościoła, pod sklepieniem nieba! Pięknych błogosławionych tych chwil nie mało przeżyliśmy, przepłakali, przemodliliśmy razem. Teraz dobrze się już znamy; bo się dobrze, bo w Bogu kochamy! O! takie poznanie, taka przyjaźń na ziemi u stóp krzyża, w obliczu Boga rozpoczęta, śmiercią się nie przerwie, — ale trwać będzie na wieki, — jeźli obietnic Bogu w czasie tych missyi uczynionych nie zdradzim! Ostatni krzyż missyjny, stanął na cmętarzu, przy kościele Trójcy Świętéj w Bytomiu. Tam pod tym krzyżem ostatnie pożegnawcze do was wyrzekliśmy słowa! Myśmy do was słowem przemówili, a wyście nam łzami odpowiedzieli. Oby Pan nieba i ziemi — i tym słowom i tym łzom pobłogosławić raczył.

O piękny, święty i uroczy, był ten wieczór niedzielny 9. listopada 1851 roku. Czy pamiętasz jeszcze ludu Szląski na te chwile? O któżby mógł je zapomnieć, kiedy to

(a) KRZYŻ MISSYJNY, PAMIĄTKA Z ROKU 1851. DLA LUDU GÓRNO-SZLĄSKIEGO przez X. Karola Antoniewicza S. J. Przełożonego Missyi. Dochód przeznaczony na cele pobożne. Piekary Niemieckie. Nakładem JX. kanonika J. A. Fietzek, str. 23.

wspomnienie, to nie ręka ludzka, ale palec Boży wyrył w sercach naszych! — Słońce już było zaszło w krótkim dniu jesiennym, i ciemnieć już poczęło, ale inne słońce zabłysło duszy naszéj — w mroku wieczornym zajaśniał KRZYŻ MISSYJNY w pośrodku nas. Krzyż w pośród cmętarza, osadzony na kościach i popiołach ojców i matek waszych... I z tego krzyża spojrzał Zbawiciel na was wszystkich w koło niego skupionych okiem miłosierdzia swego.....

Wyście nie zapomnieli, wy nie zapomnicie tych poobiednich w dniu tym tak święcie spędzonych godzin. Gdy to lud cały z różnych stron przybyły wraz z kapłanem przed ołtarzem klęczącym, odśpiewał jednym głosem i sercem litanię do Téj, która nam dała Zbawiciela świata. I patrząc na te skarby zlitowania bożego nad nami, zawołaliśmy z Nią razem: WIELBIJ DUSZO MOJA PANA. Zawołaliśmy do Niéj jak dzieci do Matki: WITAJ KRÓLOWO NIEBA I MATKO LITOŚCI. A te głosy unosiły się pod niebiosa; niebo je słyszało, ziemia je słyszała. I stanął lud cały, lud Boży, jakby w formie krzyża, na cztery stany rozdzielony — bo lud Boży zawsze i wszędzie, na sercu formę krzyża nosić powinien.

I stanęły matki pod czerwoną chorągwią — bo czerwona barwa jest znakiem męczeństwa — a życie dobréj matki jest ciągłém błogosławioném męczeństwem, bo jest ciągłém zaprzeniem i poświęceniem siebie saméj! — I stanęły dziewice pod białą chorągwią, bo barwa biała jest godłem czystości. I stanęli młodzieńcy pod zieloną chorągwią, bo barwa zielona jest barwą nadziei, a oni są nadzieją kraju całego. Biada im, biada krajowi całemu, jeźli ta nadzieja rozpustą i zuchwalstwem roztoczona, zwiędnieje i uschnie! I stanęli gospodarze i mężowie i ojcowie pod modrą chorągwią — bo barwa niebieska niebo przypomina, a gospodarze ziemscy powinni iść za przykładem gospodarza niebieskiego.

I tysiące ludu w poważném milczeniu, stanęły jakby mąż jeden! I kapłan wstąpił na kazalnicę, i do każdego stanu przemówił z osobna, słowem prawdy i pociechy....

I ruszyła procesya pokutna, w około cmętarza. Pod nogami naszemi były groby i kości — nad głowami naszemi niebo świeciło gwiazdami, i z tysiącznych piersi, jakby jęk bolesny wydobywała się ta pierś krzyżowa: WISI NA KRZYŻU.

Przypominam ci to wszystko ludu Górno-Szląski, aby pamięć tych godzin, głębiéj utkwiła i wkorzeniła się w sercu twojém, i przechodząc z pokolenia na pokolenie z ust do ust, z matki na córkę, z ojca na syna, żyła ciągle w pośrodku was....

Lud stanął pod swemi chorągwiami, — krzyż poświęcono — kapłan wstąpił na ambonę! Mrok zapadł jesienny, ale w sercach naszych tam jasno było, bo z krzyża jakby niewidomy płynął promień światła. Grzech jest ciemnotą, i tylko przez zasługi krzyża ta ciemnota ustąpić może! Grzechy krzyż wystawiły, krzyż grzechy zwyciężył.

I mówił kapłan o tym znaku krzyża; uszy zwrócono ku mówiącemu, a serce do krzyża przylgnęło! I kapłan ucichł, a wtedy dzwony mówić poczęły, tą mową bez słów, ale którą każdy co Boga kocha, głęboko w sercu rozumie; i w tę noc co nas otaczała, zabłysły cztery latarnie i głośne TE DEUM zabrzmiało. Pojawił się w pośrodku nas Pan nieba i ziemi. Nie we wizerunku; nie — On sam żywy z człowieczeństwem i Bóstwem swojém, ukryty w Przenajśw. Sakramencie. Stanął ojciec w pośród dzieci, stanął Stwórca w pośród stworzenia, stanął Pan w pośród sług, stanął Sędzia w pośród winowajców, ale oni mieli łzy pokuty w oczach, a On jako mówi święta pieśń nasza: SKORO W OCZACH ŁZY ZOBACZY, WSZYSTKO NAM DAROWAĆ RACZY.

O czy pamiętacie ludzie tę uroczystą processyę przy blasku latarni, przy biciu dzwonów i śpiewie ludu, w porządku wedle czterech stanów idącą od kościoła Śtéj Trójcy do miasta i gdy na bytomskim rynku z ambony kapłan zaintonował: SALVUM FAC. A lud wierny cały plac napełniający, padł na kolana, że aż jękły stare bruki Bytomia i korząc się przyjął to błogosławieństwo na wschód i zachód, na północ i południe, udzielone Przenajśw. Sakramentem!

I tem błogosławieństwem ukończyła się ta czteromiesięczna missya.....

Dziewięć krzyżów missyjnych przybyło w tych czasach na téj Górno-Szląskiéj ziemi. Jako słupy przy drogach, które błądzącemu po obcéj wskazują drogę krainie: tak te krzyże, nam wygnańcom na téj ziemi, drogę wskazują do nieba! Każdy z tych krzyżów jest jako słup ognisty, którym Bóg prowadził lud Izraela, przez puszczę do ziemi obiecanéj. A do tych krzyżów missyjnych ileżto szczególnych wiąże się dla nas pamiątek? Piekary, Góry Tarnowskie, Woźniki, Biskupice, Mysłowice, Ćwiklice, Pszczyna, Toszek i Bytom mają już dziś takie missyjne krzyże.

Ludu boży przypatrz się gdzie stoją te krzyże twoje missyjne? Oto na cmętarzach twoich, aby nietylko żywi, ale i umarli pod cieniem krzyża swobodnie spoczywać mogli. Krzyż śmierć zwyciężył i dla tego w téj dziedzinie umarłych krzyż panować musi. Krzyż w pośrodku żywych, krzyż w pośrodku umarłych, bo krzyż uczy nas żyć, bo krzyż uczy nas umierać.....

Ludu boży! przypatrz się gdzie stoją te krzyże twoje missyjne? Oto wpobliżu domów i mieszkań twoich, i jakby żołnierz czujny na straży, broniąc przystępu nieprzyjacielowi duszy twojéj.

Ludu boży! przypatrz się gdzie stoją te krzyże twoje missyjne? Oto na drogach rozstajnych! Droga cnoty i występku nieraz się w życiu krzyżuje — stoisz nieraz na téj rozstajnéj między niebem i piekłem drodze — którą pójdziesz? Patrz na krzyż — on cię poprowadzi bezpiecznie.

O ludu boży! nie wyrzekaj się krzyża.....

O ludu Szląski — każdą missyę zakończyliśmy wystawieniem takiego krzyża — bo tego wszystkiego cośmy do was mówili, w szkole krzyża i myśmy się wyuczyli, i wszystko czegośmy od was żądali było, abyście krzyż umiłowali krzyżując namiętność i złe żądze wasze. Krzyż zostawiliśmy wam w upominku, jako najlepszego nauczyciela, przewodnika, doradzcę i pocieszyciela.....

Piszę te słowa do ciebie dobry Górno-Szląski ludu w tych Piekarach, które dobrze znasz i kochasz. Zima nastała. Na tych polach gdzieśmy się niedawno temu tak tłumno zgromadzali, dziś wiatr huczy, opadł z drzew rozkosznych liść zielony, a suche tylko sterczą ku niebu konary! O czyż to ma być obraz dzisiejszego wewnętrznego życia naszego? Czyż tak zimno i pusto zrobiło się w sercach naszych? Czyż jako liść na drzewie tak dobre postanowienia nasze zżółkły i zwiędły? Czyż je pokusa rozwiała po świecie? O nie! Pod tym śniegiem żyje ziarneczko coś go gospodarzu roli twojéj powierzył; żyje i w sercu twojém to ziarnko słowa bożego, cośmy go gęsto w sercu twojém zasiali.

Ze wzruszeniem i pożytkiem każdy pewnie przeczyta i szczegóły o odbytych missyach po kościołach i na rynkach miast które znamy, a przynajmniéj znać powinniśmy jako Polacy.

O krzyżu i o drodze krzyża wielekroć już O. Antoniewicz kazał i pisał, nigdy przecież w sposób bardziéj pociągający.

Książeczkę *Krzyż Missyjny* radzibyśmy widzieli wśród ludu naszego rozpowszechnioną.

Wspominamy przy sposobności, że X. Antoniewicz ogłosił w zeszłym roku w Piekarach książeczkę p. t. *Missya Wiejska*, (*a*) w któréj naucza co to jest missya na wsi i daje szczegółowe bardzo proste a bardzo praktyczne rady proboszczom, jak missyę urządzić, rozkładając nabożeństwo i ciąg nauk na cały tydzień.

(*a*) *Missya wiejska* przez X. Karola Antoniewicza. Kraków 1851. w wydawnictwie dzieł katolickich. Druk Heneczka w Piekarach.

Powtórzymy nieco ze wstępnych paragrafów.

Aby obudzić nowe zbawienne życie, pisze x. Antoniewicz, trzeba obudzić wiarę; trzeba działać i na myśl i na serce i na wolą — wstrząść całym człowiekiem; bo jako w gwałtownéj chorobie ułagadzające tylko środki nie są dostateczne do przywrócenia zdrowia choremu, tak i w dzisiejszéj gwałtownéj moralnéj ludu chorobie, trzeba energiczniejszych użyć sposobów do wykorzenienia złego, do zaszczepienia dobrego. Pojedyncze choćby najstosowniejsze i najgorliwsze kazania niedzielne i świąteczne, toż samo i katechizacye najjaśniéj wyłożone, nie są dostatecznemi środkami do dopięcia tego celu; są to albowiem wrażenia chwilowe, przemijające, które od niedzieli do niedzieli zatrą się w sercu i pamięci; serce rozegrzane prędko wystyga, i dobre postanowienia nikną, nie wydawszy żadnego owocu; gdy tymczasem też same nauki — związane, złączone w jedną całość — i jakby jedném nieprzerwaném siedmiodniowém pasmem wysnute, najzbawienniejsze mogą wydać owoce.....

Samo słowo najlepiéj oznacza istotę rzeczy. missus posłany — missya posłannictwo. Posłani jesteśmy od Boga do ludów i narodów, do opowiadania prawdy bożéj, zawartéj w artykułach i tajemnicach świętéj wiary naszéj, do okazania drogi która prowadzi do żywota wiecznego... Ze złego pojęcia i nierozumienia razi niektórych to słowo i mówią: „Na co nam Missyi? Wszakże my katolicy a nie poganie.“ Prawda, ale cel missyi jest dwojaki: albo narodzenia na życie łaski, tych którzy żyli w ciemnościach bałwochwalstwa i kacerstwa lub odszczepieństwa, — albo odrodzenie na utracone życie łaski tych, którzy urodzeni w kościele, odstąpili od Boga przez grzech. W pierwszym razie potrzeba obznajomić człowieka z prawdą jemu dotychczas zupełnie nie znaną i obcą. W drugim razie idzie o to, aby katolików nie po katolicku żyjących, z martwych członków przeistoczyć w członków żyjących kościoła; aby tę iskrę wiary która jeszcze tleje, ale dla swawoli rozumu i ciała, zupełném zagaśnieniem grozi, w płomień rozdmuchać.....

W takiéj ciągłéj siedmiodniowéj nauce, cała istota wiary i prawodawstwa chrześciańskiego, łatwiéj i zwięźléj może być wyłuszczoną, jak w pojedynczych odrębnych wykładach — a przy roztrząśnieniu dokładném sumienia wedle przykazań boskich, każdy w swojém sumieniu jakby w zwierciedle przejrzeć się potrafi! Przy takiém nabożeństwie i ciągłém rozważaniu prawd wiecznych, przy nieustającéj modlitwie, łaska Boża widocznie działa — co się zawsze okazuje z licznych i zadziwiających częstokroć nawróceń.

Wyjątki podane mogą zapoznać z missyami takiemi, jakie wkrótce mamy nadzieję w Wielkopolsce zobaczyć.

Missyi w naszéj diecezyi przyzywają oddawna serca pobożne. Potrzebne są na wsiach, potrzebne stokroć bardziéj po małych miasteczkach, zkąd zepsucie na wsi się rozchodzi.

Czekamy tego deszczu pożywnego na naszą zeschłą rolę z ufnością do pracowników którzy słowo boże przynoszą, z wiarą w wielkie błogosławieństwo, co na téj drodze na prowincyą naszą spływa.

PARCHATKA. (a)

„I live not in myself, but I become
„Portion of that around me."
Childe Harold. Canto III.

Jakże tu miło, zielono,
I jak pierś wolniéj oddycha,
Głośnych Puław siostro cicha,
Wdzięczna Parchatki zachrono!
Wszystko się we mnie odradza
W lubéj pomroce twych cieni,
Myśli niebo wypogadza,
Ziemia nadzieją zieleni.
Unoś Wisło z twemi wody
Bolesne duszy wspomnienia,
Wraca, wraca wiek mój młody
I dawne roi marzenia.

(a) W województwie Lubelskiém, między Bohotnicą i Pulawami, a naprzeciw zwalisk Kazimierza i gmachu Janowieckiego, jest wioseczka nad brzegiem Wisły z kilku par chatek złożona, i ztąd *Parchatką* zwana. Położenie jéj z natury nadzwyczaj urocze, przyozdobił jeszcze gust ś. p. księżnéj Czartoryskiéj, nie ujmując w niczem sielskiéj prostocie wioszczyny, która tém piękniejszą się zdała, że właścicielka jéj, wszystko uczyniła co tylko mogła ku zabezpieczeniu wszelkiego rodzaju swobód, dla tamecznych wieśniaków. Bóg wie, co z ich szczęściem i całą wioską stało się odtąd! Woronicz w *Sybilli,* Niemcewicz w cztero-pieśniowym poemacie *Puławy,* nie przepomnieli Parchatki, a przed kilku laty *Przyjaciel Ludu* dał nam jéj rysunek i opis pełen prawdy i wdzięku. Tę to wioseczkę niniejszy poemacik opiewał, jeszcze w roku 1822gim, a że dotąd nie był drukowany, i przytém choć drobną cząstkę ojczystéj ziemi maluje, cząstkę zwłaszcza tak wspomnieniom narodowym drogiego miejsca, na którego zagładę sprzysięgły się równie duma jak barbarzyństwo wrogów; przeto jako dawny zabytek poezyi naszéj, i to właśnie w chwili jéj przesilenia na nowszą, skreślony, ośmielamy się go tu umieścić.

Tu mię natura w swéj wiośnie
Ciśnie, przytula do łona,
Każde mi drzewo miłośnie
Swoje wyciąga ramiona.
Miléj jak wieńcem laurowym
Czoło mi liściem okrąża,
I razem z kwiatem majowym
Łzami poranku obciąża.
Tu mi z gniazd swych tajemniczych
Tysiąc razem piosnek śpiewa,
I z wrzawą dźwięków słowiczych
Deszcze harmonii zlewa.
Witaj! witaj z wdzięki twemi
Ustroni miła, spokojna,
Witaj wiosno Polskiéj ziemi
Arkadyjskim wieńcem strojna.
Ranek twój dla mnie — radośnym
Zdaje się niebios uśmiechem,
Twoje powietrze — miłośnym
Młodego serca oddechem.

Rozsuń mi ręką natury
Zieloną drzew tych osłonę,
Ukażcie się gaje, góry
Tylu gęślami sławione. —
Cóżto za baszta ogromna *)
Zdumiony wzrok mój pociąga,
Tylu burzami niezłomna
Nowym się jeszcze urąga?
Ileż mi gmach ten wspaniały
Swietnych dziejów w pamięć zwraca,
Zdaje się, że słońce chwały
Blaskiem go swoim ozłaca.
Chcesz-li wiedzieć, czem Piastowie,
Czem ich dzielne były wieki?
Kruszwicka wieża ci powie
I ten jéj prawnuk daleki.
Stoją jeszcze dwie te baszty
Jak pomniki staréj sławy,
Jak sterczące jeszcze maszty
Zatonionéj w morzu nawy.

*) Pozostała wieża z gmachu Kazimierza Wielkiego.

Huczy burza, wicher wyje,
Całe przewraca się morze,
Aż w dno głębi orkan bije....
A okręt powstać nie może.

Dziwaczne losu igrzysko!
Tyżeś to młode ustronie,
Ty przy tych gruzach tak blisko,
Niegdyś królewskiéj zachronie?
Jak ten drobny, polny kwiatek
Pod zgrzybiałym dębem wzrosły,
Patrzysz na ten gmach wyniosły,
Dawnéj wielkości ostatek. —
Ileż lat, wieków was dzieli?
Dalekie czasu ogniwa!....
Iluż tu może mścicieli
Pomiędzy wami spoczywa?....
Wielkie czyny, zgon ich krwawy,
Zapomniane są przez dzieje,
Całą dla nich pieśnią sławy,
Wiatr co po ich grobach wieje.

Ale gdzież to wzrok mój chciwy
Aż za nurt rzeki przebiega,
Jakiż to pomnik sędziwy
Na owéj górze spostrzega?
Wznosi swe posępne szczyty
Gmach piękności starożytnéj,
Jakby mgłą wieków okryty
Ginie w téj dali błękitnéj. —
Wzniosłe i pamiętne mury
Któż was w ten smutek przyodział?
Janowca zamku ponury!
Gdzieżeś twoją świetność podział?
Gdzież są te łupy zwycięzkie,
Gdzie pamiątki dawnéj chwały?
Gdzie te serca, dusze męzkie,
Które gmach twój zaludniały?
Zgasła już twoja potęga
Już ją cień wieczny okrywa,
Już zamknięta sławy księga
W urnie przeszłości spoczywa.

Nikną wieki, męże sławne,
Grób się na grobie otwiera,
Nowe imie — gasi dawne,
I chwała chwałę zaciera.

Bierz Muzo pędzel do ręki,
Postać widoku się zmienia,
Przybiera się w nowe wdzięki
Wielki obraz przyrodzenia!
Słońce wychodzi z za góry,
Statek po statku przemija,
Na tle czarném grzmiącéj chmury
Biała się wieża odbija.
Zdaje się, że noc wieczności
Już nad nią cień swój rozszerza,
Stoi jak widmo przeszłości
W pośród gruzów Kazimierza!
Lecz oto widzisz z kolei
To wdzięczne tęczy półkole,
Piękne — jak promień nadziei
Na schmurzoném smutku czole.
O jakże łuk ten potrójny,
Całą naturę pociesza!
Jakże wdzięczny, jakże strojny,
Nad tą się wieżą zawiesza!
Promienne to pasmo chwały
W kształcie wieczystéj korony,
Okrąża posąg wspaniały,
Królowi chłopów wzniesiony!

Stare, opuszczone grody,
Już wam laur wasz nie odrośnie;
I wam téż niegdyś wiek młody
Kwitnął podobny téj wiośnie.
Czemuż gdy jéj oddech świeży
Wszędzie nowe budzi życie,
Wy same z waszych nabrzeży
Tak smutnie na się patrzycie?
Zdajecie się pytać wzajem
Co się z tą świetną spuścizną,
Co z szerokim Chrobrych krajem
Z Sarmacką stało ojczyzną?
Ten sam Wisły strumień płowy
Dotąd w pośród was przemija,

Ten sam odgłos polskiéj mowy
Jeszcze się o was odbija!
Te same góry i skały
Otaczają was dokoła,
Saméj tylko dawnéj chwały
Nic wam powrócić nie zdoła...
Wzruszcie się prochy czcigodne!
Powstańcie stare pradziady,
Spytajcie wnuki odrodne
W co poszły wasze przykłady!?
Spytajcie ich, jak bez sromu
Wasze cnoty poniechali,
Zapytajcie głosem gromu
Gdzie dawną Polskę zadziali?

Toczy się bój teraz, toczy,
I krew nasza rzeką leje,
Krew ta lądy, morza broczy
I czerwieni świata dzieje!
Jak gdy wśród szturmy bojowe
Hufiec po hufcu się zmienia,
Tak wciąż nasze — młode — nowe —
Idą na śmierć pokolenia.
Walczyły po wszech przestworzach:
Przy Ebrze, Nilu i Niemnie,
Walczyły po wszech zamorzach,
A przecież wszystko daremnie!
Buchał Moskwy wulkan dziki,
Żaden nie zadrżał nikczemnie,
Nowy Cezar wiodł ich szyki
A przecież i to daremnie!
Świat ten naszym rozbrzmiał jękiem,
Sybirskie lochy i ciemnie
Słyną polskich kajdan brzękiem —
A i to nawet daremnie!...

Gdzie cię teraz szukać będzie
Lud twój, matko nieszczęśliwa?
Jesteś i nigdzie i wszędzie, —
Razem — i zmarła i żywa! —
Tam gdzie lśni się ów prąd Wisły,
Nad nim wzniosły nadbrzeg chyli,
Widzę z gęstwi drzew wytrysły
Królujący szczyt Sybilli!

Ciągną tłumy — i z kolei
W świętą cisną się budowę;
Pieśń żałoby — pieśń nadziei,
Nucą wieszcze narodowe.
Tam na każdy patrząc szczątek
Żal nasz tyle wspomnień roi...
Ale któż z tylu pamiątek
Jeden dzień Polski nam spoi?
Wielki, potężny narodzie!
Tużeś się to schronił cały? —
W tak ciasnym zmieścił obwodzie
Tyle wieków, tyle chwały?
Tyleż więc tylko zostało
Po tak głośném państwie w świecie...
A i to nawet tak mało
Wkrótce może wróg rozmiecie! *)

Żegnam cię lube ustronie,
Wywołane z marzeń kraju!
Kiedyż znowu na twém łonie,
W twym uroczym spocznę maju?
Kwitnij rozkoszne nabrzeże,
Kwitnijcie wzgórza nadobne;
Zieleńcie się liście świeże,
Młodéj nadziei podobne.
Mijajcie je czarne burze,
Nie rańcie gromy Bellony,
I choć téj jednéj w naturze
Nie burzcie szczęścia zachrony.
Niechaj żaden głos żałośny
Echa tych gajów niesmuci,
Niechaj z zwrotem każdéj wiosny
Ojczysty bard tu zanuci,
Niechaj pieniem sielskiéj muzy
Głosi tu szczęście wieśniacze,
A wpatrując się w te gruzy
Jak ja — nad Polską zapłacze. . . .

F. M.

Parchatka, 15. Maja 1822 roku.

(*) W dziesięć lat późniéj, spełniła się smutna wróżba poety.

DO
SZLACHTY POLSKIÉJ. [a]

Przodkowie nasi zostawili nam wspomnienie i wzory wolności i sławy, ojcowie przekazali nam starania o odzyskanie tych dóbr straconych; kilkadziesiąt lat ciągłych starań minęło, a nigdzie nie widzimy wolności: naród nasz rozerwany na cząstki, których zespolić nie umiemy.

Dla czego do celu trafić nie możemy?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, zgłębmy wprzód naszą przeszłość, rozbierzmy teraźniejszość, a poznamy przyszłość.

Wszystkiemi czynami przodków naszych kierowała jedna myśl wielka: zbudować państwo chrześciańskie. Podstawą państwa tego było wzniesienie ducha do Boga, żywotem jego miłość, objawem życia wolność wewnątrz, świetne boje zewnątrz.

Skoro duch upadł, myśl kierowniczą zwichnięto, zachwiał się porządek, naród źle kierowany nie obracał zbytnich swych sił na zewnątrz, obróciły się wszystkie na wewnątrz, i rozerwały państwo.

Różnemi sposoby starano się te siły wziąść w karby. Cudzoziemskie obyczaje nie powstrzymały złego, przyspieszyły upadek; upadli na duchu, chcieli zwiększeniem swéj liczby ratować się, — tak część szlachty zamierzyła postawić na równi z sobą niższych od siebie duchowo, lecz wznieść ich nie mogła, bo sama się wznieść nie umiała. Wtedy, naśladując obczyznę rada była użyć ku temu bodźców materyalnych; część zaś téj przeciwna, pomna swéj historyi, opierała się temu, obawiając się zburzenia i rozerwania zupełnego. Odtąd widzimy ciągłą walkę tych dwóch stronnictw.

Wojna ku przywróceniu państwa pod przewodnictwem Kościuszki, ten sam przedstawia nam obraz. Upadła, bo szlachta która zawsze przewodniczyła całemu krajowi, upadłszy w duchu, straciła zaufanie w siebie samą. Chciała naród pociągnąć za sobą, ale w naród zaufania tego natchnąć nie mogła. W rewolucyi 31 r. widzimy w sejmie który stał na czele, to samo zwątpienie, i razem obawę nowych żywiołów.

Po skończonéj walce 31. r., wojsko wyszło z kraju, i rozerwało się na stronnictwa już znane i nowe. To wojsko, emigracya, uprowadziła

---

(a) „Umieszczamy niniejszą rzecz, zostawując piszącemu odpowiedzialność za wyra-„żone w ciągu zdania. Choć nam nieraz przychodzi wiele od spółeczeństwa krajo-„wego wymagać, nigdy go tak surowo nie sądziliśmy i nie sądzimy. Co się tyczy au-„tora artykułu, tém mu chętniéj kolumny otwieramy, że zawsze byliśmy dbali o za-„chęcenie poczynających, a obiecujących pisarzy.“ Przyp. Red.

wszystko z sobą, co celowało rozumem i sercem; uniosła zaufanie i uwielbienie kraju; emigracya wiedziała to, ogłosiła się więc jedyną prawdziwą wyobrazicielką kraju, powiedziała krajowi: — odemnie wyglądaj zbawienia; twoje serce, twój rozum, to ja; — kraj wierzył.

Ze wszystkich partyi emigracyi najczynniejszą była tak zwana demokratyczna, ta sama, która w rewolucyi żądała postępu, zmiany. Postanowiła ona naśladować cudzoziemczyznę, aby zbawić ojczyznę, nieufność ku szlachcie posunęła jak najdaléj; nietylko jéj siłom nie wierzyła, widziała w niéj najgorsze usposobienie, poruszyła wszystko przeciw niéj, rzuciła się na młodzież, na włościan, wszystkie klassy niższe; na nich chciała się oprzeć, lecz nie mogła w nich zbudzić zaufania, bo sama im je wydarła.

Widzimy tu starania téj partyi, która tylko w naśladowaniu cudzoziemczyzny postęp widziała, uwieńczone zupełnym skutkiem. Szlachta bez zaufania w swe siły, wypuściła kierownictwo z rąk swych, wyzula się ze swego znaczenia; młodzież upojona blaskiem wezwań posłów, zbałamucona naukami, które nazwano demokratycznemi, w sobie wszystko widziała; nierozumiejąc już przeszłości i historyi naszéj, pogardziła przodkami i własnymi ojcami. Zgubny to przykład dla włościan; widząc rozerwanie w rodzinach szlachty, uwierzyli naukom przewrotnym: w szlachcie widzą nieprzyjaciół; obce rządy potakiwały tym naukom. Widzimy teraz skutki tych zabiegów; niemoralność, samolubstwo, nieufność, wzgardę, obłąkanie, słowem, rozerwanie w rodzinie, rozerwanie w spółeczeństwie; owoc jego, to rzeź w Galicyi.

Postrzegła szlachta złe, radaby temu zaradzić; obaczmy, jakich środków używa? Dozwoliwszy rozerwać wszystko, zburzyć wszystko, złe świeżo zrządzone kładzie na karb błędów przodków, potakuje fałszom i oszczerstwom przez wrogów i obłąkanych o naszéj historyi i przodkach rozsiewanym, potwierdza to, i zarazem przyrzeka poprawę, i prosi u włościan o miłość i zaufanie, albowiem bez ich sił fizycznych swoim moralnym nie ufa, siły moralne poddaje fizycznym!

Taką była przeszłość nasza, taką jest teraźniejszość.

Sądzimy, że inaczéj postępować należy.

Widzimy to z historyi, że naród, jak pojedynczy człowiek, przejmuje się i kieruje jedném uczuciem, jedną myślą. Ta myśl, to uczucie, duch jego, przebijają się wszędzie w całym ciągu jego historyi; one rodzą i poruszają siły, które są źródłem i przyczyną, pobudzają więc do życia.

Życie to objawia się w czynach, nacechowanych piętnem narodowém; do powodzenia się zaś tych czynów potrzebny jest nieodzownie porządek, w państwie, tak jak w każdym domu.

Porządek zasadza się na poważaniu tych, którzy kierują, to jest tych, którzy najwięcéj i najmocniéj przejęci duchem narodowym, całe poważanie, a w skutek tego, zaufanie narodu posiedli; to poważanie tych mężów rodzi poważanie ich dzieł, to jest praw które stanowią.

Brak ludzi pałających duchem narodowym, przez to silnych poważaniem i zaufaniem narodu, sprowadza rozerwanie porządku, upadek; zaradzić brakowi tych ludzi, to zadanie tych, którzy się starają porządek przywrócić, to jest, państwo wskrzesić. Lecz człowiek tworzyć nie umie; więc, aby rozniecić ducha narodowego, którego siłą mąż natchniony naród poprowadzi, należy przywrócić poważanie ludziom najwięcéj narodowym, nie zaś poważanie to ze szczętem starać się wykorzenić.

Przestańmy więc szukać wzorów w cudzych ziemiach, wszystkie dla nas niestosowne; kraje albowiem, z których moglibyśmy niektóre

wziąść wzory, są niepodległe; my dopiero do niepodległości dążymy; potrzebne do tego siły moralne i fizyczne mamy, jedne i drugie posiada szlachta, a wesprzeć się powinna siłami fizycznemi włościan; w piersiach szlachty złożone ognisko ducha narodowego, powinna więc poczuć się do obowiązku kierownictwa, i kierunek objąć; złe które słabość zrobiła, przed siłą tylko ustąpi.

Poznać dokładnie prawdziwy stan kraju, pierwszą naszą powinnością.

Rzućmy więc okiem na ziemię naszą. Ach, smutne tu ujrzymy widowisko!

Odstąpił od nas duch boży. Umieli przodkowie nasi w kornych modłach ducha swojego do Boga wznosić, u stóp ołtarzy Pańskich życie pojmować, i ciężkie powinności swoje poznawać. Jak niemylném było źródło gdzie wiedzę czerpali, tak wielką ich moc w działaniu, tak świętą swoboda w spoczynku; lecz dzisiaj? Puste oto stoją świątynie, modlić się nie umiemy, wstyd więc nam ołtarzy Pańskich, wstyd ofiary świętéj, zamknięte dla nas źródło wiedzy. Zwątpienie, to nasze pojęcia; niemoc, to nasze życie; żałoba, to nasz spoczynek.

Jedno mają źródło wszystkie czyny człowieka, ztąd związek i podobieństwo w życiu wszystkich członków narodu; moc i zgodność, to cecha życia przodków, — niemoc i rozprzężenie, to cecha naszego społeczeństwa.

Cześć i uwielbienie dla ojca, były podstawą wychowania przodków naszych. Ojciec był wzorem dzieciom; miłością silnego obejmował rodzinę i domowników; wiedziony światłem wiary, pewien siebie, żywym przykładem wiódł ich do poznania Stwórcy, swoją osobistością wszczepiał w nich cześć dla wyższości, zamiłowanie porządku. Dziś przeciwnie, osłabli, przywodzić nie umiemy; dozwalamy młodzieży, dowolnie, jak mówimy, kształcić się, a zwątlone pobłażaniem dzieci, wyrastają na lalki.

Słabość nasza zaszczepia w nich nieufność do nas i niemoc ducha, ztąd zarozumiałość w młodzieży, pogarda dla starszych, wstręt do porządku. Brak czci i porządku w rodzinie, zastąpiło wychowanie w obcém wojsku, podległość absolutyzmowi.

Nie poznaje młodzież, iż piękniéj dla urojonych zalet szanować wiek, niżeli pomimo prawdziwych pogardzać nim. Dawna cześć i przywiązanie domowników znikły; były one oznaką dzielności pana domu, lecz gdzież teraz szukać czci i przywiązania!

Równie rażący związek męża i niewiasty. Przodkowie nasi, po woli i za radą rodziców święte i nietykalne związki zawierali; mąż, obraz mocy, rządził domem i państwem; niewiasta, zwiastunka pociechy i słodyczy, uświęciła przybytek spoczynku; dziś lekkomyślnie zawieramy, lekkomyślnie rozrywamy te związki. Mąż, to wyraz niemocy; — niewiasta, chcąc uzupełnić czego mężowi braknie, opuszcza swe stanowisko, daremnie wysila się, aby marzenia gnuśnych, emancypacyę kobiet, przyswoić! Małżeństwa bez wiary w Opatrzność, w poczuciu własnéj nieudolności ku wykształceniu dzieci, zgarnionym groszem mierzą swą płodność, a słabość ducha sprowadza nieznane słabości ciała.

Zgodne z duchem przodków było ich obejście się towarzyskie; — powaga i grzeczność, znamieniem uczucia własnéj godności i uczczenia jéj w drugich, — silni w duchu, umieli się utrzymać w granicach przyzwoitości, własne wygodne upodobanie nieść w ofierze względom dla dru-

gich; dziś pospolitą szorstkość i gburowatość przyjęto za znamię braterskości, — bezwzględna nieprzyzwoita wygodność, skutek osłabienia ducha i ciała, cechą towarzyskiego obejścia, — ztąd rażąca, zarozumiała nieprzyzwoitość młodzieży, domowników, wszystkich klass niższych, ztąd obrzydliwa rozwiązłość obyczajów, — a przecież grzeczność, to hamulec na niewykształconych. Tak upadli ci co wysoko stali, i niżéj stojących nie podźwignęli.

Opiekunowie i przewodnicy drobnéj szlachty, mieszczaństwa i włościan w całym ciągu życia, przodkowie nasi czuwali nad religijnością, zgodnością, sprawiedliwością i bezpieczeństwem. Dziś szlachta nie czując się na siłach, rada że rządy jéj odjęły opiekę i kierownictwo.

We wszystkich częściach ziemi naszéj, włościanie bez oparcia, wahają się, tém łatwiéj poddają zbrodniczym podszeptom. Nienawiść zbłąkanych, udziałem teraz szlachty, a szlachta, chcąc powrócić do dawnego związku z nimi, stara się o ich przywiązanie. Niebaczna! tak zalotnica stara się o miłość tego, co nią pogardza.

Jak zgodny obraz całego społeczeństwa! Rozminął się mąż z niewiastą, i drobna szlachta z nami się mija. Odbiegły dzieci rodziców, odbiegło nas mieszczaństwo i włościanie. Tak usiłując przywrócić porządek za pomocą bezładu, straciliśmy znacznie w rodzinie i w domu, a domagamy się znaczenia w narodzie i w państwie. O politowania godni!

Mieli przodkowie nasi w pracach swoich pomoc w duchowieństwie. Jego powinnością uczyć Słowa Bożego, uczyć jak się wznosić do Boga; szczytne to posłannictwo, stawiające je na najwyższym szczeblu, duchowieństwo nasze najrozleglej spełniało. Szlachta i tu odstąpiła swego obowiązku. Przodkowie za honor i powinność uważali służyć kościołowi, swemi siłami pokrzepiać i wzmacniać stan duchowny. Dziś wstydzi się szlachta sukni duchownéj, bo jéj z powagą nosić nie umiałaby. Nie odpowiada teraźniejsze duchowieństwo w części swym obowiązkom, tonie w materyalizmie, zaniedbanie obrządków religijnych widoczne w całém społeczeństwie, niema wzorów, niema nauki!

Któż teraz naucza? dziennikarze, piśmiennicy, nieznana potęga. Dawniéj z czynów znani wielcy mężowie kierowali narodem, czego żądali po drugich, wprzód sami spełniali; dziś ludzie z nazwiska nawet nieznani, pod fantastycznemi godłami ukryci, głoszą światu z nieomylnością wyroczni swe przewrotne nauki. Któż ręczy za ich charakter godny, za zdolności przewodniczenia? Któż wie czy sami tak działają, jak tego po drugich wymagają? dla zarobku lub mody piszą codzień pomnażający się pisarze, a zdania swoje co chwila zmieniają. Dziennikarstwo i piśmiennictwo dowodem, że jak dawniéj mężom czynu cześć oddawano, dziś w braku tych mężów martwe litery ubóstwiamy.

Równie zasmucający stan pojęć politycznych kraju; głoszą jedni potrzebę ślepego poddania się, opór stawić radzą drudzy, za pomocą zburzenia, zniszczenia. Szlachta niezdolna kierować sprawą publiczną, rada że jéj emigracya tę władzę z rąk wydarła; część przywodzi całości, część złożona z wielkiéj liczby ludzi bez wykształcenia, którymi zarozumiali intryganci bez wiary i zdolności kierują; sama rozdarta oporem małéj liczby ludzi światłych, lecz którzy niestety! w skutek 20letniego oddalenia z kraju, zapoznają jego żywioły i stosunki, a w próżnych odezwach do obcych rządów, obcych narodów, największe pokładają nadzieje.

Błogosławił Pan Bóg we wszystkiem przodkom naszym; w dostatki, w bogactwa nawet, kraj cały opływał; — dziś, wszędzie niedostatek, często nędza panuje. Pomimo podwyższonéj oświaty, pomimo pomnożonych środków materyalnych, pomimo zabiegów całego życia, jedynie

ku zbogaceniu się obróconych, drobnieją i nikną majątki; żydzi, dawniéj tak mało znaczący, dziś ogarnęli szlachtę.

Wszystkie te klęski nie zdołały zniszczyć szlachty, zupełnie jéj ducha przygłuszyć. O nią się wszystko opiera; ciągłe łoży starania ku podźwignieniu kraju, największe ponosi ofiary, z zaparciem się saméj siebie rozszerza nauki, wiele dla niéj, więcéj jeszcze dla kraju zgubne. Wysokie jéj stanowisko uznało nawet stronnictwo zwane demokratycznéin, jeżeli nie w zasadzie, to w czynie; rozprzężone części chce skleić, to staranie poruczą szlachcie, chce aby szlachta starała się o pozyskanie miłości w narodzie; lecz aby miłość tę pozyskać, trzeba posiadać zaufanie, a zaufanie tylko do tych mamy, których poważamy; więc zyskać poważanie, mieć powagę, to jest, mieć wiarę i moc!

Zgłębmy podstawę życia narodu naszego, rozbierzmy dążności stronnictwa zwanego demokratyczném, a przekonamy się, że te dążności tak opłakane skutki sprowadzić musiały.

Nauka Chrystusa Pana była źródłem życia przodków. W chrześcianizmie duchowi oddane rządy nad światem. Aby zapobiedz zboczeniom ducha wszczepił w nas Syn Boży wiarę w Niego i Jego naukę, stróżami wiary postanowił uczniów swoich, w ich następstwie duchowieństwo.

Duch mający rządzić światem, potrzebował ku tym rządom mocy. Będąc wypływem Ducha Bożego, w Synu Bożym nam objawionego, szukał téj mocy w nauce Jego. Zbawiciel nas nauczył i śmiercią swoją okazał, jako chcąc w duchu mieć moc, trzeba w pokorze zaprzeć się siebie samego, uczynić z siebie ofiarę.

Zadaniem każdego spółeczeństwa chrześciańskiego jest, naukę tę, o ile wzniosłą o tyle trudną, przystępną dla wszystkich uczynić, wprowadzić ją w życie. Nasi przodkowie, szlachta, spełniała to zadanie, szlachta łączyła duchowieństwo z narodem, całe jéj życie pokorą, zaparciem się siebie, poświęceniem, całe jéj życie pasmem czynów pełnych mocy. Któż nie widzi pokory, we czci oddawanéj wyższości; zaparcia się siebie w całém obcowaniu spółeczeńskiém, w zaniechaniu starań o dobra ziemskie; poświęcenia się w życiu publiczném, w walkach za wiarę i wolność, kogoż nie przejmą uniesieniem i uwielbieniem dla ich mocy ducha, świetne karty historyi naszéj!

Szczytny to wzór dla nas, dawne nasze społeczeństwo! jedyném jego dążeniem wzniesienie ducha, jedyną nagrodą szlachectwo, ten zakon duchowy, nagrodą wkładającą liczne i wielkie ciężary i obowiązki; w celu utrzymania ducha na wyniosłości, inne dążności o tyle tylko cierpiane w narodzie, o ile ku dobru ogólnemu potrzebne, — ztąd nieznaczność mieszczan, ztąd jedność w działaniu, nierozrywana różnemi dążnościami różnych stanów.

Błogosławieństwo Boże było z naszymi przodkami. Wszystkie pomyślności jakie na naród spływały, wzmacniały wiarę w porządek narodowy, wiarę w duchowieństwo i szlachtę, wiarę w obyczaje i podania narodowe.

Kiedy duch upadł, i wiara, ta sprężyna ku jego wzmocnieniu i wzniesieniu, nas odstąpiła, objął rządy nad nami rozum; rozumowania na obcéj wylęgłe ziemi, wolny znalazły wstęp u nas.

Mężowie znakomici rozumem, lecz z wiary wyzuci, dali początek tym rozumowaniom; cel tych rozumowań piękny: postęp ludzkości, — rozum ma w nim przewodniczyć, rozum powoduje środkami materyalnemi; rzecz naturalna, że w czasie w którym wiara upadła, a oświata się

wzmogła, to jest środki materyalne ku polepszeniu bytu człowieka pomnożyły się i zwiększyły, ludzie rozumowi tych środków się chwycili, aby celu swego dopiąć. Widząc przedewszystkiem nierówność w społeczeństwie, zamierzyli zaprowadzić równość między jéj członkami, chwycili się najprostszego środka materyalnego, poniżyli wyższych, i ogłosili równość wszystkich.

Aby tę zasadę u nas w życie wprowadzić, trzeba obalić cały porządek narodowy, zniszczyć obyczaje i podania narodowe, wiarę w nie wydrzeć. Pracy téj podjęło się stronnictwo demokratyczném zwane; widzieliśmy, że prawie spełniło swe dzieło; cóż albowiem pozostaje jeszcze do zburzenia, do zniszczenia?

Stronnictwo to, które zasługuje na nazwę burzycieli, głosi zasadę równości. Lecz równość materyalna nie podobna; cóż pozostaje? Równość na duchu? Co za marzenie! Ludzie nie jednako na duchu obdarzeni, chcą równości w obec prawa. Prawo karne ustanowione dla występnych tylko; a w jakiémże przeciwieństwie znajdujemy tu zasady i czyny burzycieli! Jak niestosowną równość w obec prawa, dowodzą sami ustanowieniem sądów przysięgłych; sądy te wyrokując na winowajcę, mają wzgląd wielki na jego wykształcenie, siły ducha jego. Moc stanowienia praw jest znamieniem obywatelstwa, moc tę duch nadaje, nie każdy nią się szczyci.

Wymażmy to godło, *równość*, z naszych sztandarów; równości niemasz na ziemi; byłby to raj, my z raju wygnani.

Obyczaje i podania narodowe ogłosili burzyciele przesądami; niepomni na to, że obyczaje z religii wypływają, uznanie wyższości duchowéj w rodzie szlachty, równie nazwali nadużyciem, przesądem; lecz czyliż nie znajdujemy związku widocznego w ciągłych pokoleniach rodzin, nie znajdujemyż zdolności szczególnych, w pojedynczych rodach się przechowujących? Azaliż nie nauczył nas Zbawiciel, że potomkowie za ojców swoich odpowiadać będą? Doświadczenie nas uczy, że taki związek rodów istnieje.

Celem ogłoszenia równości, było podniesienie ducha klass niższych, włościan głównie; siły ich materyalne miały na wzór cudzoziemszczyzny służyć za środek do zaprowadzenia tego postępu. Daremne usiłowania! Wydarto im wiarę, odjęto przykłady, pozbawiono nauki; w miejsce wiary wszczepiono pychę i samolubstwo, — a ducha podnieść tylko można ucząc go pokory, to jest zaparcia się siebie, czyniąc go przez to zdolnym do ofiar.

Obce kraje były wzorem burzycielom w tem postępowaniu; powodowały ich do tego płonne rozumowania o zaprowadzeniu jednakowego porządku we wszystkich narodach, o jednéj cywilizacyi. Kto o takiém zrównaniu narodów marzy, niech sprobuje znieść różności mowy!

Czyliż zresztą społeczeństwa rządzące się, jak twierdzą, na zasadzie równości, we wszystkiem oczekiwaniom w nich położonym odpowiadają?

Żądamy postępu, to jest zbliżenia się do celu, żywotowi ziemskiemu przez Boga położonego. Jakiż ten cel? Starajcie się o Królestwo Niebieskie, powiedział Zbawiciel. Sędzią starań naszych postanowił Zbawiciel kościoł, w nim złożył naukę która nas do celu tego doprowadzić ma; uwieńczył-że kościół by jednego z przewodników lub mężów jaśniejących w tych społeczeństwach? Kształcą się one i rosną na podstawach dobrowolnie obranych; zaślepione sprzyjaniem materyalnych stosunków, w materyalizmie widzą jedyny warunek pomyślności; zapomniały, że Zbawiciel mówiąc: starajcie się o Królestwo Niebieskie, dodał: a wszystko inne przydaném wam będzie; dobra ziemskie są téż darem

Boga, ale chcąc je osiągnąć, trzeba spełnić warunek, trzeba starać się o Królestwo Niebieskie. Rozum, który wyłamał się z pod władzy kościoła, władzy ducha, odpowie, że sama ta zasada równości w urządzeniu spółeczeństwa jest postępem, jedyném możliwém staraniem o Królestwo Niebieskie; za przykład przytoczy państwo Stanów Zjednoczonych Ameryki. Państwa tego położenie wcale odmienne od naszego; co w niem niepostrzeżone przemija, u nas sprowadza burze. Dla niezadowolnionych ma ono bezludne pustynie, państwo to dopiero kształci się, wzrasta; równie, pierwsze zarodki naszych społeczeństw za przykład przytoczyć możnaby. Ameryka to dziecię Europy; niech dziecię matki nie uczy. Zresztą czyż rozum godnym być sędzią? Rozprzężenie w którém żyjemy, to jego dzieło; sam uznał swoją nieudolność, przywołując pomocy ducha, rozprzężenie chce uleczyć miłością.

Zwolennicy rozumu zasłaniają się dziełem postępu mass, obudzoném uczuciem godności w massach; czyliż tak błahy postęp, bo oparty na ogólném rozprzężeniu, może ich usprawiedliwić? godziłoż się dla dopięcia celu tak pięknego, tak niecnych używać środków? czyliż na szali sprawiedliwości nie zrównoważą: proletaryat, to świeże, dawniéj pod tym kształtem nieznane ubóstwo, i materyalizm do najwyższego posunięty stopnia, zasług wszystkich rozumowań!

Burzyciele ci, przeciwnicy absolutyzmu, zupełnie się z nim w zasadzie zgadzają; jak tamten twierdzą, że człowiek jest sędzią ludzkości, że żadnych podań radzić się nie potrzebuje, tylko własnego rozumu; depcą przeszłość, nienawidzą religię.

Obok tych burzycieli, do których wszystkich, w ostatnich walkach o wolność, narodom przewodniczących mężów policzyć należy, znajdujemy w kraju naszym stronnictwo, żądające bezwzględnego poddania się obcym rządom; ludzie ci, opierali się i opierają się we wszystkiem dążnościom, które wyżéj wyłożyliśmy; w klęskach które na nas spadły, widzą palec Boży; po Jego miłosierdziu spodziewają się końca naszéj niedoli; oporu nie chcą stawiać, zasłaniając się słowami Zbawiciela, nakazującemi posłuszeństwo władzy. Pojmujemy ich obawę, znając naukę burzycieli, ale odpowiemy im, że takie bezwzględne poddanie się jest słabością; nam potrzeba mocy, Bóg zesłał karę na nas za przewinienia nasze, jest to więc nauka, z któréj korzystać należy; przypomnimy im że Zbawiciela mowa była mową mocy; czyż nie wyganiał faryzeuszów z kościoła? A kiedy ukrzyżowany zmartwychwstał, obiecał przyjść w tryumfie, i kazał służebnikom swoim zgotować królestwo dla siebie; czy gotowi teraz służebnicy Jego do Jego przyjęcia, czy usposobieni do walki dla Jego tryumfu?

Rzecz dziwna! dwa te od dawna z sobą walczące stronnictwa, jedno żądające teraz poddania się, drugie burzycieli, w jednym zgadzają się punkcie; oba pokładają całą nadzieję w włościanach; pierwsze dla tego, że w nich widzi wiarę, drugie, że im resztki ich wiary, z łatwością wydrzeć sobie obiecuje!

Myli się, kto całą winę złego na absolutyzm składa; absolutyzm jest skutkiem złego, nie przyczyną; w miarę jak duch upadł i słabnął, i burzyciele porządek niszczyli, absolutyzm wzrastał w siły. Nie sprowadza on nieporządku; przeciwnie, usypia albo zabija, tylko zmuszony cierpi do czasu nieporządek, i zawsze z niego korzysta, albowiem po każdém wzburzeniu, pierwiastek harmonii i porządku, który tworzy spółeczeństwa, sprowadza nam absolutyzm, ażeby nas od zupełnéj ochronić zagłady.

Myli się, kto całą nadzieję w zaburzeniach Francyi pokłada; tam rozprzężenie i obłąkanie równa się naszemu; wyparł się człowiek ducha i cofnął Bóg swoje tchnienie, i pozostała w człowieku materya, a rozum w różne ją formy wygniata; lecz i materya w człowieku na podobieństwo boże stworzona, tylko prawami ducha da się rządzić, a jedne prawa służyć będą duchowi od chwili jego objawienia, aż do końca żywota téj ziemi; bo duch, to Boże tchnienie, człowiek jego nie zmieni. Czegoż więc po chaosie spodziewać się? to dzieło szatana, który burzy społeczeństwa, ażeby absolutyzm koniecznym uczynić i przezeń panować na ziemi.

Myli się, kto naukom burzycieli postęp ku dobremu przypisuje. Jest tylko nadzieja postępu, to skutek podobieństwa Bożego w materyi, w człowieku, skutek oporu serca, które z rozumem iść teraz w parze nie może, bo rozum piekielną pychą nadęty, mieni się być nieomylnym, więc twórczym; lecz twórczym duch jest tylko, albowiem rozum rozejmuje, rozbiera, więc wątpi, więc myśli i myli się, serce się cuci i czuje, więc przeczuwa, duch tchnie i dotyka, więc wierzy, więc wie, świeci i wiedzie. Burzyciele mają wątpliwość tylko, nie mają wiedzy, wiary, ducha, bo ich prawa wbrew przeciwne prawom duchowi zakreślonym. Kto się poniża, wywyższon będzie, mówi Zbawiciel; burzyciele uczą, kto drugich poniża, będzie wywyższonym.

Myli się wreszcie, kto twierdzi, że nasze powinności spełnimy, całe usiłowania ku wychowaniu przyszłego pokolenia zwracając. Od nas samych zacząć należy, albowiem jako, pewną trafnością wyobrażeń obdarzony, w gotowe suknie ciało przystojnie ubrać potrafi, ten zarówno umysł, w gotowe naukowe wiadomości przystroić zdoła; lecz aby dziecię natchnąć duchem, samemu trzeba być silnym w duchu.

Utwierdzić panowanie ducha, królestwo Boże, to zadaniem przyszłości; zostawmy więc przyszłości urządzenie przyszłe naszego społeczeństwa, zwróćmy działanie naszego ducha ku porządkowaniu sił, — zniszczywszy tak królestwo szatańskie, przygotujemy królestwo niebieskie. W kole możnych rodzin naszych liczymy zacnych i zasłużonych mężów; powróćmy im cześć i zaufanie na jakie zasługują, a wsparci ich powagą, ich zasoby materyalnemi, potrafimy wstrzymać ruinę majątków, gdzie ona grozi; ujrzawszy skuteczność zabiegów tych, i widząc powagę i porządek wrócone na łono rodziny i obcowaniu społecznemu, uznają niższe klassy znowu wyższość naszę.

Galicya najwięcéj ucierpiała w ostatnich wypadkach pod względem materyalnym; zniesienie pańszczyzny było sprawiedliwém, albowiem część posług krajowych, które dawniéj na szlachcie ciężyły, dźwigają teraz i włościanie; zapobiedz ruinie majątków może szlachta tylko przy pomocy możnych, część sił roboczych zastąpią maszyny; do reszty ręcznéj roboty zachęcić można włościan uboższych, sprowadzając z Górnego Szlązka lub Górnych Węgier robotników. Przy osadowieniu takich robotników jednak należy starać się zachować związek między nimi a gromadą, przez wzgląd na przyszłość; w tym celu wyrobić u rządu tak zresztą naturalne prawo pastwiska dla dworskich sług na pastwiskach gromadzkich. Powtarzamy, stosować się do dawnych podań i obyczajów, zachować związek dworu z gromadą, powinno być największém naszém staraniem; są to podstawy przyszłego urządzenia. Organizacya na podstawie spólności ułatwia utrzymanie związku moralnego, i zachowanie cechy zobopólnych obowiązków; obu rozumowania grożą nam

zatarciem tego piętna obowiązku, kładąc na wszelkie urządzenia piętno praw pojedynczych.

W ogólności w Galicyi należy odpierać roszczenia całych gromad, a zyskiwać przychylność pojedynczych ich członków stosownemi dobrodziejstwy.

Kierunek sprawy ojczystéj wrócić powinien z rąk emigracyi do rąk szlachty; emigracya nasza położyła zasługi wielkie, bo prowadząc nas drogami mylnemi, zwróciła naszą uwagę na drogę prawdziwą; zasługi jéj są bierne, natury ujemnéj; spełniła ona swe przeznaczenie.

Panowie i bracia! Rzućcie w koło Was okiem, a wszędzie niezatarte przodków Waszych ślady ujrzycie. Z murów świątyń Waszych, z każdéj karty historyi Waszéj, z głębi obrazów i z wnętrza słów pieśni, patrzą na Was przodkowie, i zdają się Wam mówić: pomnijcie, że krew nasza w żyłach waszych płynie!

Z rzędu państw wymazani, istnieć nie przestaliście, gdyż duch ich czuwał nad Wami. Działajcie! Działać, jest to żyć, a kto umrzeć nie chce, ten żyć powinien!

Lecz strzeżcie się fałszywych proroków — ich słowa są złego ducha natchnieniem; odrzućcie przewrotne burzycielów nauki, bo jak Zbawiciel powiedział: z ich owoców poznacie je, — i nie sądźcie, by ludzie szlachetni, poślubiwszy je, ku dobru ogólnemu obrócić je zdołali. Szlachetni je potępili, od nich się odstrychnąwszy; uczciwy z uczciwym, zły ze złym przestaje; tak mąż, wzniosły zaślubia wzniosłe zasady, błahy się rządzi błahemi.

Patrzcie! gdziekolwiek oko Wasze spocznie, ten ognisty ujrzycie napis: pogarda wiary i obyczajów ojczystych śmierć przynosi narodom. Albowiem każdy naród ma swe przeznaczenie, każdy przez Boga jemu zakreśloną drogą postępować winien. Przeszłość Wasza świetna; nie zrywajcie z nią, w niéj szukajcie przyszłości zawiązków.

Odbudować państwo Waszém zadaniem; przywróćcie przedewszystkiem porządek, abyście siłami władać mogli.

Stargajcie więc więzy, któremi duch Wasz do ziemi przykuty, i wznieście się nad ten poziom, a znajdziecie siłę pogardzić złem, a wykonać dobre. Nowa ofiara to na Was czeka, bo rzucić bożyszcze teraźniejszego świata, porzucić modę, to znaczy, ściągnąć na siebie milionów malp wrzaski.

Bądźcie czem byli przodkowie, zostańcie szlachtą. Wszystkie miotane obelgi i rozsiewane oszczerstwa nie zdołały zetrzeć pamięci zasług, jakie przodkowie Wasi sobie zebrali. Wiedzcie, że to jest jedyny środek aby przywrócić porządek w kraju, bo razem z wzniosłością ducha Waszego, razem z obyczajem i strojem przodków, zawita do Was godność narodowa, zawita powaga i miłość. A kiedy wierze przodków wróceni, w gorących modłach Waszego ducha do Boga wznieść potraficie, powróci Wam z wiarą, moc. Z dwóch stron grożące Wam niebezpieczeństwa, prysną przed siłą ducha Waszego. Albowiem wielką jest ta moc ducha. Tyle dziesiątków lat trzeba było, by dzieło jego podkopać, a jedna chwila Wam starczy natchnienia, aby to dzieło w świetniejszych i trwalszych odświeżyć rozmiarach!

Nie po długich lat pracę, nie! po jednę iskierkę Bożego światła sięgnijcie, a drżeć będą cary, albowiem z nami jest Bóg!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

STAROŻYTNA POLSKA POD WZGLĘDEM HISTORYCZNYM, JEOGRAFICZNYM I STATYSTYCZNYM, *opisana przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego.* Warszawa, nakładem i drukiem Orgelbranda 1850 r. Tomów 3. Tom I. obejmuje stron 723. Tom II. stron 1431. Tom III. stron 866, oprócz Spisu rzeczy przy każdym tomie osobno liczbowanego. Do tomu III. dołączona mappa dawnéj Polski z podziałem na prowincye w granicach przed r. 1772 istniejących.

Śród licznych publikacyi warszawskich, zawierających często rzeczy małéj wartości, dzieło pp. Balińskiego i Lipińskiego, odznacza się obszernością, dokładnym na przedmiot poglądem, gruntowną erudycyą i szczegółami dotychczas albo mało znajomemi, albo rozrzuconemi po różnych książkach. Dawno czuć się dawała potrzeba dzieła ułatwiającego poznanie dziejów narodowych, gdy dawniejsze z szesnastego wieku pisane po łacinie, a nawet późniejsze Łubieńskiego: *Świat we wszystkich swoich częściach* etc. Wrocław 1840 r., stały się pod każdym względem niedostateczne. Aby temu zaradzić, pracowity badacz dziejów ojczystych, Tomasz Święcki, mecenas przy Sądzie Najwyższym w Warszawie, wydał r. 1816, *Opis Starożytnéj Polski*, czem się nieskończenie literaturze historycznéj zasłużył. Stanowisko zajmowane w sądownictwie ułatwiało mu przystęp do bogatych archiwów krajowych, z których korzystać umiał, i często się do nich w dziele swojém odwołuje. Najlepiéj dowodzi zalet dzieła tego powtórne, mało zmienione wydanie r. 1828, bo téż rzeczywiście było ono długi czas jedyném źródłem, w którém czerpać można było wiadomości do jeografii historycznéj. Lecz przy powszechnie obudzonym zapale do badań historycznych, gdy się mnóstwo w tym rodzaju nowych dzieł pokazało, wyszły na jaw różne w Święckim pomyłki, nieodłączne od pierwszéj na tem polu pracy. Nie ubliża to bynajmniéj zasługom szanownego męża, który obok licznych do urzędu swego przywiązanych zatrudnień, znalazł jeszcze wolne chwile na wykończenie dzieła wymagającego mozolnéj pilności. Długi czas upłynął nim się kto na nowo odważył podjąć tak ciężkie brzemię, i dopiero w trzydzieści kilka lat przychodzi nam z radością powitać dzieło będące przedmiotem naszego rozbioru. Nie dziwi nas wcale dwóch autorów na tytule, gdy podobne przedsiewzięcia wykonywają się za granicą przez stowarzyszenia kilku osób. Autorowie kładąc wspólnie swe nazwiska, solidarnie jednają sobie pochwałę i podobnież odpowiadają za usterki.

Zastanowimy się najprzód ogólnie nad książką, potém przejdziemy treść pojedynczych części.

Tom I. zawiera Wstęp, rzut oka na dzieje Polski, na wypadki polityczne za panowania Piastów i ruch cywilizacyi za téjże dynastyi, przytém opis Wielkopolski. Tom II., obszerniejszy od innych, obejmuje wypadki polityczne za Jagiellonów i królów elekcyjnych do roku 1795, przytém opis Małopolski. Tom III. dzieje Litwy aż do jéj unii z Polską roku 1569, przytém opis Wiel. X. Litewskiego. Dołączone są postrzeżenia nad pojedynczemi województwami, n. p. Żmudzią, Polesiem, zwrócona uwaga na granice językowe, przynajmniéj co do litewskiego; przedmiot ważny, a przez jeografów zupełnie zaniedbany.

Co autorowie zamierzyli, wyraża zaraz na początku przedmowa, z któréj dosłowny ustęp zamieszczamy: „Istotnym celem niniejszego dzieła jest „zaradzenie potrzebie tylu osób, życzących mieć wiadomości historyczne o „wielu miejscach w kraju, które zwiedzały lub zwiedzać mają, a nawet „gdzie sami żyją lub o których z niepewnych tylko podań gminu słyszeć „cośkolwiek mogły.“ Daléj: „Wszystkich zaś naszych opisów, ostatecznym „kresem jest r. 1794, jako epoka skończonego bytu Starożytnéj Polski.“ Po przeczytaniu tych ostatnich wyrazów, nie można się wstrzymać od głębokiego żalu, że dzieło do tego tylko roku doprowadzone. Jestto zupełnie przeciwném temu co na początku powiedziano. Rzeczywiście ważne zmiany zaszły od tego czasu! Ileżto nowych miast powstało, ileż klasztorów i kościołów skasowano, ile zamków zamieniono w ruiny, ile stoczono bitew! Gdyby ktoś dzisiaj przechodząc się po mieście Łodzi liczącém dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców, i pragnąc dowiedzenia się o niem bliższych szczegółów, zajrzał do ***Starożytnéj Polski*** i wyczytał w niéj, że to jest licha drewniana mieścina, jakieżby go zadziwienie musiało ogarnąć, czyby chciał uwierzyć, że to jest artykuł o téj saméj Łodzi, która jaśnieje dziś w Król. Polskiém jako największe i najbogatsze miasto po Warszawie? Moglibyśmy wymienić wielką liczbę innych podobnych przykładów, choć może mniéj w oczy rażących. Czemże są dzisiaj miasta: Kielce, Lwów, Radom, Białystok, Kalisz, Siedlce, w porównaniu ze stanem w jakim się przed rokiem 1794 znajdowały, że nie wspomnimy całego szeregu osad fabrycznych rozrzuconych w Kaliskiem, Łęczyckiem i górniczych na pograniczu Szląska. Wszystkie kraje w Europie uległy wielkim zmianom od lat 57, lecz żaden tyle się nie przekształcił co Polska. Jest to skutek nietylko wojen niszczących, ale upadku narodu i różnorodnych politycznych systemów, których się trzymały zaborcze mocarstwa w oderwanych od Polski prowincyach. Kończyć opis na téj epoce, jest to stanąć w połowie, gdyż odtąd właśnie rozpoczyna się szereg najciekawszych wiadomości, bo sięgających czasów nowszych, w materyały do historyi obfitszych. Że konieczność kazała pominąć wzmiankę bitew pod Tczewem, Raszynem, Sandomierzem, Zamościem, Grochowem, Ostrołęką, i tylu innych w których się przelewała krew polska za niepodległość ojczyzny, to rozumiemy; aleź pod statystycznym względem należało koniecznie przedłużyć opis do naszych czasów. Za polskich rządów nieznano dokładnego spisu ludności, i dla tego część statystyczna lubo się znajduje na tytule, w dziele jest pominięta. Za to obsypuje nas autor bezprzestannie lustracyami, wyliczaniem murowanych i drewnianych domków, targów i jarmarków, chociaż to są stereotypowe powtarzania, nudzące ciągłą jednostajnością bez najmniejszego dla czytelnika pożytku. W jakiémże miasteczku nie było i niemasz targów i jarmarków? Czy sześć czy dwanaście, nie wieleto zapewne kogo obchodzi, ciekawi zaś znajdą je daleko dokładniéj wymienione alfabetycznie w każdorocznym kalendarzu. Sami autorowie spostrzegają się czasami czego w dziele nie dostaje, i raz po raz w przypiskach dodają różne objaśnienia, zaczynając zwykle

od wyrazów: „w chwili kiedy to piszemy, miasto zostawszy stolicą guber„nii etc., nadzwyczajnie się wzniosło itd.“ Dla czegoż nie było raczéj przeciągnąć wszystkich? opisów Objętości dzieła, zwłaszcza po wyrzuceniu większéj części tak zwanych lustracyi, byłoby to nie zwiększyło, a mniemamy że można było znaleść sposób ominięcia wymagań surowéj cenzury warszawskiéj.

Czego także żałujemy, to że nie pomieszczono w dziele województw przed traktatem Karłowickim do Polski należących, a które długo były widownią krwawych wojen. Próżno szukamy opisu świetnych zwycięztw pod Kircholmem, Kluzynem, Konotopem, Smoleńskiem, odniesionych po za granicami kraju przed r. 1772.

Czasy dawniejsze skreślone są z wielką ścisłością, do czego obfite materyały w archiwach warszawskich nie mało się przyłożyły. Trudno tu roztrząsać szczegółowo pojedyncze ustępy, sprawdzać wiarogodność dyplomów sięgających odległéj starożytności, a złożonych w bogatém archiwum przy warszawskim trybunale apellacyjnym, które temu skromnemu tytułowi zawdzięcza może, iż nie powędrowało razem z innemi skarbami literackiemi po r. 1831 do Petersburga. O tem wszystkiém krótko powtórzymy owo znajome: *paenes auctorem fides.*

Że się w tak obszerném i szczegółowém dziele znajdują pomyłki, chociaż ich wskazać nie możemy, przekonywa nas między innemi świeżo wydana przez Łukaszewicza: *Historya szkół,* która liczne uchybienia prostuje i objaśnia.

Nie małego pożytku są herby województw, ziem i niektórych miast, zdjęte z dawnych pieczęci. Zdolne one są objaśnić niejedną wątpliwość i usunąć trudność w zrozumieniu dawnych zabytków starożytności, pozostałych w malarstwie, pomnikach, nagrobkach, medalach i monetach.

Przejdźmy do pojedynczych ustępów dzieła i zastanówmy się nad niektóremi twierdzeniami. Artykuły poprzedzające opis każdéj prowincyi, nie są wprawdzie historyą w ściśłém znaczeniu; gdy jednak służyć mają za przewodnika do lepszego zrozumienia następnych opisów, i ograniczają się tylko na skróconéj treści najważniejszych wypadków dziejowych, powinny zawierać same fakta żadnéj nie ulegające wątpliwości. Zobaczmy czy tak jest rzeczywiście: We wstępie do tomu I. pod tytułem: *Wypadki polityczne za panowania Piastów*, tam gdzie mowa o Polanach i Lachach, znajdujemy niczem nie poparte twierdzenie, że kraina pierwszych, zawojowaną została przez pobratymcze pokolenie Lachów. Dzisiejsza nauka przyjmuje, że Lachowie byli tylko klassą znakomitszą w narodzie, jak nas o tem przekonywa wyrażenie Królodworskiego rękopismu: „Zeszli się na wieca Kmiecie, Lachy i Władykowie.“ Od wyrazu *Lach* pójść mogło jak wiemy *z-laszyć, uszlachcić, szlachcic,* wyraz który dawniéj od niemieckiego *Schlacht* wyprowadzano. Że Rusini, a nawet wschodnie narody, nazywały Polaków Lachami, da się łatwo pojąć, gdy zważymy, że ludy te miały tylko z klassą wyższą czyli Lachami do czynienia. *Lach* więc i *Polak* były to dla nich wyrazy jednoznaczne. Teraz jeszcze na Ukrainie u ludu ruskiego *Lach* znaczy razem Polaka i szlachcica. Wiadomo, że są autorowie którzy światłe przypuszczenia daléj jeszcze posuwali, utrzymując, że Lachowie stanowili naród oddzielny od Słowian, różniący się językiem, obyczajami, religią, że przybyli z Kaukazu i spokojnych Polaków zawojowali, że utworzywszy z siebie kastę uprzywilejowaną pod nazwą szlachty, długo Polską rządzili, nim się rozpłynęli w massie narodu, co jednak nie tak rychło miało nastąpić. Ślady kaukazkiego w szlachcie pochodzenia chciano upatrywać w nowych jeszcze czasach. Podobne jednak przypuszczenia nieoparte na niczem, mogą znaleść miejsce w romansach, ale nie powinny się pokazywać w poważném dziele.

Błędném jest również twierdzenie, iż Ziemomysł zagarnął Kraków, (str. 12); przecież dokładnie wiadomo, iż go dopiero Bolesław Chrobry Czechom wydarł, i wraz z Szląskiem, Wielkopolską, Mazowszem w jedno państwo powiązał. Panowanie Piastów do Chrobrego nie przekroczyło granic właściwéj Wielkopolski.

W opowiadaniu o hierarchii duchownéj (str. 16), co się tyczy miast, należy wielką zachować ostrożność. Dotkliwy brak duchownych i kościołów, najlepszym jest dowodem jak słabe były pierwsze początki chrześciaństwa. W nowo założonych dyecezyach ledwie po kilkanaście parafii liczono, co potrzebie ludności bynajmniéj nie odpowiadało.

Śmiałe nader znajdujemy twierdzenie (na str. 35), że Bolesław Chrobry utworzył stan miejski dla osłabienia arystokracyi. Podobnéj rachuby wtenczas nie znano. Bolesław, którego władza była tak nieograniczona, iż swoim dygnitarzom w łaźniach chłosty wyprawiał, nie potrzebował uciekać się do środków używanych przez władzców słabych, przywiedzionych do ostateczności. Jestto wyraźne sądzenie o wypadkach dawnych według nowoczesnych wyobrażeń.

Wyborne są postrzeżenia (str. 49) o Niemcach w polskich miastach osiadłych; dobrze opisane skutki które ztąd spłynęły na położenie kraju. Uwagi tak ważne powinnyby się znajdować w każdéj historyi, i służyć za przestrogę obecnym i przyszłym pokoleniom. Dodać tu jednak należało, iż w miastach własnością klasztorów lub biskupów będących, nie wolno było osiedlać się żydom, i przywileju tego aż do ostatnich czasów z wielką surowością przestrzegano. W tych nawet miastach, które na kilka juryzdykcyi podzielone były, nigdy żydzi w części pod władzą biskupią zostającéj, nie mieli wolności mieszkania. Na podobne przywileje mało zważał rząd pruski; mocniéj przestrzegał ich rząd austryacki, i téj okoliczności przypisać trzeba, iż natrafiamy w Król. Polskiem i Galicyi na liczne przez samych chrześcian zamieszkałe miasta, np. Kielce, Krasnystaw, Bochnia, Siewierz, itp.

W uwagach nad Prusami królewskiemi (str. 595) czytamy, iż prowincya ta była przez Prusaków zamieszkała. Takby może z nazwiska pozornie sądzić można; rzeczywiście jednak, dziesiątą ledwie część zajmowali Prusacy, to jest powiaty: Elbląski i Malborgski, i biskupstwo Warmińskie; województwo Chełmińskie należało zawsze do Polski, i już Bolesław Chrobry na granicach jego, w rzece Ossie jak twierdzą kronikarze, kazał bić żelazne słupy. Województwo Pomorskie po lewéj stronie Wisły położone, zwane od Niemców *Pomerellen,* składało część integralną Pomorza Szczecińskiego, a następnie rządzone było przez wielkorządzców z ramienia królów polskich, z których jeden, Świętopełk, r. 1227. po zabiciu Leszka Białego ogłosił się niepodległym księciem Pomorsko-Gdańskim. Gdy w różnych nieszczęśliwych dla Polski epokach, Krzyżacy ziemię tę oderwali, dzierżyli wszystko pod nazwą Prus, a nazwisko to z dodatkiem *królewskie,* pozostało nawet wtenczas, gdy je Polacy r. 1466 napowrót odzyskali.

Mylne jest mniemanie o żyzności Pomorza, nad którą się autor rozwodzi; przeciwnie bowiem Pomorze, z wyjątkiem Polesia, jest najmniéj urodzajną prowincyą z całéj dawnéj Polski. Pełno na całéj przestrzeni piasków latających, lasów sosnowych, i tylko szczęśliwemu nadmorskiemu położeniu, spławności przerzynającéj ją Wisły, zawdzięcza ta kraina większą stosunkowo zamożność, — co jednak nie odnosi się do ludności wiejskiéj, lecz do kilku miast zbogaconych handlem z całéj Polski. Wyjątek stanowią pobrzeża wiślane, zwane Żuławami, użyzniane corocznym wylewem Wisły i osadzonym przez nią mułem. Okolice te, zwłaszcza w pobliżu Gdańska, zamieszkałe przez Niemców Menonitów, należą do najżyzniejszych (można to bez przesady powiedzieć), nie tylko w Polsce ale w całym świe-

cie. Może być, iż to dało powód do wniosków o żyzności całéj prowincyi.

Stosunek Prus do Polski należałoby ściśléj oznaczyć, tém bardziéj, iż dziejopisowie nasi powierzchownie ten przedmiot traktują. Gdy Polska objęła na nowo w posiadanie te strony, znalazła tam ludność wiejską polską, miasta i szlachtę niemieckie. Ludność wiejska odżyła rychło w swéj narodowości; miasta uzyskawszy ważne przywileje u powolnego na wszystko rządu polskiego, wyosobniły się z pod ogólnéj administracyi krajowéj i zachowały do ostatnich czasów swą odrębność. Gdańsk, Elbląg, Toruń, uznawały (szczególniéj dwa pierwsze) powierzchownie tylko protektorat Polski, opłacając się na znak uległości lichą pieniężną daniną i kładąc na monetach swoich popiersie królów polskich, herbów jednak własnych używając. Przywileje wyzwalając je z pod uciążliwéj przewagi starostów, silnie wpłynęły na rozwinięcie zamożności, ale pod względem narodowym takie odosobnienie interesu własnego od ogółu, nader szkodliwe wywarło skutki. Nieraz widzieliśmy smutne następstwa zbytecznéj powolności polskiéj, gdy zamożne w bogactwa i ludność, a przytém na obcéj polegające pomocy miasta pruskie, podniosły chorągiew buntu, opierały się prawéj władzy, przekładając panowanie książąt, którzy ich widokom lepiéj zdawali się odpowiadać, jakto mianowicie na większą skale wydarzyło się przy wstąpieniu na tron Stefana Batorego. Inaczéj się stało z szlachtą pruską, która przypuszczana do wszystkich przywilejów służących temu stanowi w Polsce, mniéj miała powodów do szukania odrębności i zwolna zupełnie spolszczała. Szlachta ta, aby lepiéj zatrzeć ślad niemieckiego pochodzenia, tłómaczyła na polskie swe nazwiska, albo je od rodzinnych wiosek przybierała. Gdy rząd pruski pierwszym podziałem zajął Prusy polskie i niemiecki pierwiastek szybko zaszczepić zdołał, niektóre rodziny wróciły do dawnych, pierwotnych swych nazwisk, zachowując jednak i polskie, zkąd powstały składane familijne nazwiska: Rosenberg v. Gruszczyński, Hund v. Psarski, Stein v. Kamiński, Morgenstern v. Jutrzenka, Götzendorf v. Grabowski itp. Nie od razu przecież i nie bez mocnego oporu zrzekła się szlachta pruska niemczyzny i prowincyalnego odłączenia. Wielokrotnie upominała się o zagwarantowane przywileje, miała oddzielny sejm pruski w Grudziądzu, osobny kodeks czywilny i karny zwany Korrekturą pruską, własną monetę, i nie chciała cierpieć u siebie szlachty innych okolic ani jako urzędników, duchownych, ani jako właścicieli ziemskich. Królowie polscy omijali te ścieśnienia, nadając Polakom indygienaty pruskie, a prawidła tego tak długo przestrzegano, że biskup Warmiński, Ignacy Krasicki, taki indygienat od Stanisława Augusta otrzymać musiał, nim zasiadł na swéj katedrze. Co najdziwniejsza, że szlachta pruska mając wolność przenoszenia się swobodnie do wszystkich okolic Polski i używania przywilejów swego stanu, zaprzeczała tego prawa u siebie, nawet wtenczas, gdy sama przyjęła język i obyczaje polskie. Wielu Prusaków uważało prowincyą swoją jako niepodległą i niezależną od Polski, mającą tylko wspólnego króla, i otwarcie na sejmach z pretensyami swemi występowali, żądając aby ich w takim jak Litwa do Polski postawiono stosunku. Czas potrafił usunąć nieporozumienia: wzajemne zbliżenie ustaliło przyjaźń, a z dawnych zachcianek niezawisłości, pozostały tylko drobne okruchy, nie psujące ogólnéj harmonii w różnorodnych cząstkach Polski.

Wstęp do tomu II, zawierający wypadki za Jagiellonów i królów elekcyjnych, więcéj zbliżone do naszych czasów, obfitszych w historyczne źródła, wolne są od uchybień często napotykanych w pierwszym tomie. Jedno tylko twierdzenie wywołało w nas niemałe zadziwienie, gdy (na str. 11) czytamy, iż dla zwalczenia protestantyzmu Zygmunt August skłonił

duchowieństwo do obrania środków łagodnych i właściwych na drodze przekonania. Pierwszy raz dowiadujemy się o takiém postępowaniu Zygmunta Augusta. Monarcha ten całe życie swoje chwiejący się w wierze, przed śmiercią ojca jawny zwolennik religijnych nowości, sprowadzaniem dzieł protestanckich, otaczaniem się nieprzyjaciołmi kościoła, przyczynił się najwięcéj do jego upadku na Litwie. Póżniéj pozwolił na ograniczenie władzy biskupów, a lubo w końcu panowania swego, czy to z niestałości, czy téż w skutek zmiany zasad, zaczął się skłaniać do katolicyzmu, nigdy jednak religijności swojéj nie posunął tak daleko, aby miał duchowieństwo do gorliwości zachęcać. Wiedział o tem dobrze i papież, gdy przez legatów swoich starał go się przy wierze przodków utrzymać, — wiedzieli przywódzcy różnowierców, gdy mu pisma swoje dedykowali.

Dokładnie bardzo skreślone są w tomie III początki narodu Litewskiego. W ogólności cała część o Litwie, zakończona na r. 1569, należy do najlepiéj opracowanych, i pokazuje autora z tą gałęzią historyi szczegółowo obznajomionego. Co do jednych tylko Jadźwingów nic stanowczego powiedzieć nie można, a wszelkie dotychczasowe badania na domysłach oparte nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Najbardziéj wszelkiéj podstawy pozbawionèm jest twierdzenie, iż bylito Mazury nie chcący przyjąć wiary chrześciańskiéj i chroniący się w lasy litewskie, których dowódzcami byli Litwini. Najpodobniejsza do prawdy, iż stanowili gałęź Litwinów, równie jak Prusacy i Żmudzini, z większą tylko różnicą języka, taka może jaka dzisiaj między Litwą i Łotyszami zachodzi, a przecież nikomu na myśl nie przyjdzie, aby tych ostatnich od pobratymstwa wyłączać. Kilkanaście wyrazów zachowanych z mowy Jadźwingów przez kronikarzy, utwierdza nas w tem przekonaniu.

Unia Litwy z Polską r. 1569 słusznie bardzo kończy dzieje Litwy, bo od tego czasu podziela ona wspólnie wszystkie tryumfy i klęski, lubo duch prowincyalnego odosobienia i późniéj postrzegać się daje, do czego odrębny zbiór praw (statut) i osobna administracya niemało się przyczyniały. Długoletnie samowładztwo w Litwie wpłynęło mocno na ducha porządku i uszanowanie dla władzy, i niemałego trzeba było czasu nim się duch anarchiczny z korony na dobre w niéj rozgościł. Jak cała Litwa, tak i stolica jéj Wilno, dokładniéj od innych miast opisane, do czego przyczyniły się dwa dzieła odznaczające się obfitością materyałów i obszernością, przez Balińskiego i Kraszewskiego wydane. Jednąbyśmy tylko zrobili uwagę do miejsca, w którém liczba zmarłych na morową zarazę podana na 30,000 Chrześcian i 4000 Żydów. Historycy nasi kochają się nadzwyczajnie w liczbach okrągłych, i bez oglądania się na prawdopodobieństwo szczodrze niemi szafują. Spisów ludności nie znano, tém bardziéj trudno było myśleć o nich śród powszechnego, trwogą śmierci sprowadzonego zamętu. Ludność Wilna nie przenosi dzisiaj 50,000 mieszkańców; zważywszy zaś iż w ostatnim półwieku miasta bardzo się powiększyły, łatwo osądzić, iż podana cyfra zmarlych jest przesadzona. Tak wielkiéj śmiertelności, iżby cała ludność wymarła, nie mamy w dziejach przykładów, a najokropniejsze powietrze w Barcelonie, nie zgładziło więcéj jak połowę ludności. Obszerność téż województwa Wileńskiego, mająca wynosić 1350 mil kwadr., nie jest z prawdą zgodna. Dzisiejsza Gubernia tegoż nazwiska, obszerniejsza od niego, nie obejmuje 800 mil kwadr.

W końcu opisu województwa Trockiego zamieszczono zamki i miasta, których nazwiska pozostały tylko w kronikach, a położenie albo nieznane, albo wątpliwe. Jestto myśl nader szczęśliwa, i szkoda iż tylko do saméj Litwy ograniczona. Prawda że w Trockiem, które było ciągłym teatrem wojny z Krzyżakami, więcéj jest rozwalin starych zamków, lecz w Płockiem, Ziemi Dobrzyńskiéj, w Wielkopolsce, także ich nie brakuje, i byłoby nader dla

dziejów pożyteczne, gdyby w takiż sposób z oznaczeniem miejsca zebrane zostały. Czytając Długosza i Bielskiego natrafiamy często na nazwiska wiosek i zamków, których na próżnobyśmy szukali w najobszerniejszych opisach i szczegółach mappowych. Nazwy te służą niekiedy pozostałym ruinom, albo lasom które po wyludnieniu kraju na uprawnych dawniéj łanach porosły, albo wreście zupełnie zaginęły.

Te są ogólne nasze postrzeżenia nad szacownêm nader dziełem, które w rękach każdego miłośnika rzeczy ojczystych znajdować się powinno. Nie jestto zapewne pierwsze i ostatnie wydanie, i mamy niepłonną nadzieję, że się z postępem czasu ukażą nowe, poprawniejsze, które rozciągną swój zakres aż do ostatnich czasów. Samo oświadczenie autorów upoważnia nas do takiéj nadziei, a może być, iż wtenczas i nasze uwagi zasłużą na względy.

Co się tyczy szczegółowego opisu miast i wiosek, powtarzamy to cośmy już w początku artykułu powiedzieli, iż przejrzenie dokładne uchybień przechodzi możność pojedynczéj osoby. Brakuje ogromnéj liczby miast i wiosek pamiętnych albo urodzeniem znakomitego męża, stoczoną potyczką, lub wreszcie fundacyą znakomitego klasztoru. Dzieła podobne już z natury swojéj przy pierwszém wydaniu nie mogą być kompletne, żałować przecież należy iż autorowie nie mieli pod ręką ani *Opisu W. X. Poznańskiego* przez Ludwika Hr. Platera roku 1846 w Lipsku, ani *Starożytności Polskich* w Poznaniu roku 1842 wydanych, które ułatwiłyby zapełnienie niejednéj szczerby. Nawet *Mała Encyklopedya* świeżo zgasłego Stan. Hr. Platera mogłaby przyjść w pomoc, zawiera bowiem daleko więcéj ważnych rzeczy, niżby się tego po skromnym tytule spodziewać można. Autorowie sami czują dobrze różne niedostatki, wzywając o udzielenie sprostowań i uzupełnień aby z nich korzystać albo przy nowém zupełnie wydaniu, albo téż przy ułożeniu osobnego dodatku. To nas ośmiela do zrobienia różnych notatek porządkiem województw. Niechcąc zaś oddalić się od drogi planem samego dzieła nakreślonéj, kończymy je również na r. 1794, od czego tylko nieuchronny koniecznie związek zmusza nas czasem do zboczenia. Będziemy się uważali za szczęśliwych, jeżeli uwagi nasze choć w najdrobniejszéj części posłużą do uzupełnienia dzieła, którego zalety wysoko cenić umiemy.

TOM I.

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE.

Miejsca zupełnie pominięte.

Owińska, niegdyś zwane Łowińska, wieś półtory mili od Poznania, na prawym brzegu rzeki Warty położona; niegdyś bardzo bogaty klasztor Cysterski Zakonnic, do którego kilkanaście wsi należało. Jak wszystkie inne klasztory w Poznańskiem, tak i ten uległ kassacyi, a dawne jego zabudowania oddano na szpital cierpiących pomieszanie zmysłów.

Głuszyna, wieś między Stęszewem i Kościanem, pamiętna walką roku 1332. między Polakami i Krzyżakami za Wład. Łokietka.

Trzebowo, wieś pamiętna bitwą stoczoną między Polakami pod dowództwem Stefana Czarneckiego i Szwedami r. 1657.

Międzychód, miasto nad Wartą, niegdyś starostwo, (po niemiecku Birnbaum).

Sieraków nad Wartą, z kościołem księży Bernadynów, w którym znajdują się najpiękniejsze w całéj Wielkopolsce nadgrobki Opalińskich, niegdyś właścicieli tego miejsca. Tu wedle niektórych miała się urodzić

Marya Leszczyńska, córka króla Stanisława, żona Ludwika XVgo króla francuzkiego; nowsze jednak badania naznaczają z większém do prawdy podobieństwem, wieś Baszków, w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim.

Kargowa, na samém pograniczu Polski, zwane także czasem Unrugowo, gdyż od Unrugów założone zostało. Były tam niegdyś wielkie jarmarki ułatwiające handel Polski z Niemcami, jako i komora graniczna. Tędy zwykle przejeżdżali królowie polscy August II. i III. z Drezna do Warszawy, a że z położenia miejsca tutaj nocleg wypadał, zbudowano dla wygody monarchów stosowny dom, którego szczątki dotychczas się utrzymują. Przez lat sześćdziesiąt stała tu kompania wojska saskiego z 200 ludzi złożona, odbierająca rozkazy od dowódzcy z Drezna, dla odbywania straży podczas pobytu króla. Ostatnim właścicielem był Alexander Unruh, dyrektor mennicy warszawskiéj za Stanisława Augusta, po którym pozostały się stemple niektórych monet i medalów za tego króla bitych. Jest podobieństwo że tu był zawarty traktat między Bolesławem Kędzierżawym i Fryderykiem Rudobrodym r. 1157, gdyż *Kryzgowy* jak ją kronikarze nazywają, nigdzie w Polsce znaleść nie można. Kargowa jest jedném z małéj liczby miast polskich, gdzie nigdy nie było kościoła katolickiego, co łatwo pojąć, gdy zważymy że od czasów swego założenia było w posiadaniu protestanckiéj rodziny Unruhów. Za to w kościele ewanielickim co dwa tygodnie odprawia się nabożeństwo w języku polskim i w takimże miane jest kazanie, szczególniéj dla pobliskiéj wsi Chwalimia, któréj mieszkańcy są Polacy ewanielicy, a raczéj Wendowie w XVII. wieku z Saxonii jako osadnicy sprowadzeni.

Osowa-sień, wieś w Ziemi Wschowskiéj; tu stoczona została walka r. 1706 między wodzem szwedzkim Rennschildem i Rossyanami. Dowódzca ostatnich Wostromicki na głowę pobity, dostał się do niewoli.

Miejsca w dziele wymienione, do których niektóre szczegóły dodać wypada.

Piła, miasto nad r. Głdą, jest miejscem urodzenia wiekopomnéj pamięci księdza Stanisława Staszyca, którego ojciec był tutaj burmistrzem. Miasto przeszedłszy r. 1772 pod panowanie pruskie znacznie się rozmogło, ale téż zupełnie zniemczało, tak że dzisiaj trudnoby od mieszkańców dowiedzieć się, gdzie znakomity nasz autor i patryota ujrzał po raz pierwszy światło dzienne. W ostatnich czasach stało się głośném nowo-powstałą, tak zwaną chrześciańsko-katolicką sektą Czerskiego, który tu był wikaryuszem przy kościele parafialnym.

Paradyż, klasztor położony w miejscu gdzie się przed r. 1763, to jest przed traktatem Hubertsburgskim schodziły trzy granice: Austryacko-szląska, Polska i Brandenburgska. W miejscu tem leży wielki granitowy trójkątny kamień, a podanie miejscowe niesie, iż na nim objadowali trzéj pograniczni monarchowie, tak jednak iż każdy siedział na swojém territorium i był niejako u siebie w domu.

Wałcz. Są pewne uprzywilejowane w Polsce miejsca, dostarczające więcéj jak inne duchownych. Jak Żmudź Litwie, Podoliniec na Śpiżu Galicyi, tak okolica Wałcza od czasów bardzo dawnych dostarczała Wielkopolsce księży, i tém się tłómaczy wielka liczba niemieckich nazwisk między duchownymi. Podział kraju nie zmienił tego stosunku, i stan takowy trwa nawet obecnie. Okolicę całą zamieszkują Niemcy katolicy, których niewłaściwie często Kaszubami nazywają; chyba dla tego że krainę tę niegdyś Kaszubi Pomorscy dzierzyli.

Obra, klasztor Cysteresów fundacyi bardzo dawnéj. Dzisiejszy gmach dopiero w końcu XVII. wieku zbudowany, nie zawiera żadnych historycznych pamiątek. Jedyny zabytek stanowią nadgrobki rodziny Gurowskich.

Rydzyna, miasto Sułkowskich, podczas wojny o Szląsk najechane było przez Fryderyka II o czem obszerniéj Kitowicz w Pamiętnikach pisze.

WOJEWÓDZTWO KALISKIE.

Przy opisie tego województwa wpadamy na trop, jakim sposobem upowszechniają się pomyłki historyczne, gdy często autorowie przepisując jeden z drugiego nie zadają sobie najmniejszéj pracy, aby omyłki poprawić, chociażby się to z łatwością uskutecznić dało. Święcki w *Opisie Starożytnéj Polski* powiada, że Stanisław August utworzył z części kaliskiego województwo gnieźnieńskie, ale nie chcąc sobie zadawać kłopotu w ich rozgraniczeniu, opisuje je razem. Andrysowicz w dziełku: *Jeografia i dzieje Starożytnéj Polski,* 1842, będącém dorywczą i niedbałą kompilacyą Święckiego, utrzymuje że wojew. kaliskie składało się z czterech powiatów, to jest: kaliskiego, pyzdrskiego, konińskiego i nakielskiego; nie będąc jednak pewnym co do ostatniego, nie zamieścił wcale Nakła między miastami; wyborny zaiste sposób wyjścia z niepewności. Autorowie w mowie będącego dzieła, powiedziawszy że województwo gnieźnieńskie utworzone r. 1768 z powiatów: gnieźnieńskiego i kcyńskiego, załączyli jednak Nakło do kaliskiego, chociaż spojrzawszy na pierwszą lepszą starożytną mappę, można się było przekonać o bezzasadności podobnego twierdzenia, bo Nakło leży za Notecią, przegrodzone od Kalisza znaczną przestrzenią, na któréj Gniezno i Kcynia położone. Z tego błędu powstały inne, bo miasta: Złotów i Mrocza także niewłaściwie w W. kaliskiém pomieszczone zostały. Jak podobny błąd mógł powstać, trudno pojąć, bo w opisie granic województwa wyraźnie powiedziano, iż na północ styka się z Kujawami. O powiecie nakielskim daléj stoi: „Część powiatu za Notecią stykająca się z wo-„jew. Pomorskiém, nosiła imię Krainy, inne zaś części zwane od wieków „Pałuki i Kaszuby.“ Sąto same niedorzeczności, które z boleścią napotykamy w dziele z tylu względów szanowném. Kaszubami nazywamy dzisiejsze powiaty Lavenburgski i Bytoski w Pomeranii pruskiéj i powiaty: Wejerowski i Kartuzki w dzisiejszych Prusach zachodnich a dawném wojew. Pomorskióm położone, i dotychczas przez Kaszubów zamieszkałe. Pałuki składają w znacznéj części dzisiejsze powiaty: Wągrowiecki i Szubiński. Trudniéj jest dociec zkąd powstało to nazwisko; w braku pewniejszych dowodów uciekamy się do przypuszczenia i oparcia naszego sądu na podstawie miejscowego podania utrzymującego iż miasteczko Łekno nazywało się *Łuki*, skąd powstało wyrażenie *po Łuki,* następnie *Pałuki.*

WOJEWÓDZTWO GNIEŹNIEŃSKIE.

Składało się nie z dwóch lecz trzech powiatów: Gnieźnieńskiego, Kcyńskiego i Nakielskiego.

Opuszczono:

Łabiszyn, miasteczko pamiętne bitwą r. 1794 między jenerałem Dąbrowskim i pruskim dowódzcą Sekulim, w skutek któréj pierwszy zajął Bydgoszcz i okolice za Notecią położone.

Lubostroń, wieś blisko Łabiszyna w bardzo piękném położeniu, z okazałym pałacem wystawionym przez miejscowego dziedzica Fryd. Skórzewskiego w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta.

Januszkowo, wieś pod Żninem, w któréj r. 1506 urodził się znakomity poeta Klemens Janicki, jakto sam o sobie powiada:

Za Żnińskiém bagnem jest wieś przejezdna
Co się Janusza imieniem zowie,
Tamtędy niegdyś polscy królowie
Jeździli w pruską ziemię od Gniezna —
I tam mój ojciec mieszkaniec wioski,

Orał poczciwie grunt pradziadowski. —
Tam gdy mu dziatwa morem pomarła,
Co nasze strony wyniszczał srodze,
Łza się z ojcowskich źrenic otarła —
Gdy na świat Boży, k'niemu przychodzę.
Dla mnie czwartego dnia Listopada
Błysnęło światło jasności dniowéj, itd.

(Przekład Władysława Syrokomli. Wilno 1851 r.)

Należy dodać:

Gniezno. Kronikarz Gallus twierdzi, iż to miasto dostawiało 6,500 zbrojnych rycerzy na wojnę, i ztąd niektórzy późniejsi historycy nabrali przekonania o przesadzonéj wielkości jego. Wyrażenie Galla ściąga się nie do samego miasta lecz do grodowego okręgu, którego obszerność nie da się ściśle oznaczyć. Aby tak liczną siłę zbrojną wystawić, trzebaby najmniéj sto tysięcy ogólnéj ludności, a tak wielkiego miasta niemasz dziś nawet w całéj Polsce, z wyjątkiem Warszawy.

W bliskości jest wieś Lenna-góra, od któréj cesarz Otto pieszo do grobu Ś. Wojciecha pielgrzymkę odbywał. Znajdujące się w kościele katedralnym drzwi zwane Kijowskie, są z czasów daleko późniejszych, przedstawiają bowiem męczeństwo Ś. Wojciecha; prawdziwe drzwi zdobyte przez Chrobrego i złożone w darze kościołowi, stały się wraz z wielu innemi skarbami łupem Czechów, którzy Wielkopolskę ogniem i mieczem zniszczyli, a także i katedrę splądrowali. W skarbcu kościelnym dość obfitym w narodowe pamiątki, znajdowały się łupy na Krzyżakach przez Wład. Jagiełłę zdobyte; niektóre z nich w ostatnich czasach przeniesiono do Malborga i złożono w Muzeum starożytności krzyżackich.

Wągrowiec, opactwo Cystersów, jest miejscem urodzenia Jakóba Wujka, pierwszego tłómacza biblii katolickiéj.

Nakło, miasto powiatowe, starostwo, gród, słynne waleczną obroną przeciw Pomorzanom. Tam na wzniosłéj zamkowéj górze, według kronikarzy pokazywał się Bolesławowi Krzywoustemu anioł i pokazywał drogę którą się ma udać na pobicie nieprzyjaciół. Po zajęciu pierwszym zaborem pod panowanie pruskie, Fryderyk II. zbudował kanał łączący Noteć z Brdą, czem nieskończenie się przyłożył do wzbogacenia okolicy i ożywienia handlu, lecz razem całą tę stronę tak zniemczył, iż wydaje się jak niemiecka wyspa śród polskiéj ludności.

WOJEWÓDZTWO BRZESKIE — KUJAWSKIE.

Dodać należy:

Włocławek, miasto nad Wisłą. W roku 1794. podczas powstania Kościuszki zaszedł tu ważny wypadek, o którym wspomnieć, za tém większą uważamy powinność, iż dotychczas lekką zaledwie robiono o nim wzmiankę. Kiedy król pruski mimo wysileń długo bezskutecznie oblegał Warszawę, nakazał sprowadzić z Grudziądza działa wielkiego kalibru i stosowną ilość kul i prochu, aby z tą nową pomocą prędzéj osiągnąć pożądany skutek. Przeprawa pod wojskową eskortą odbywała się statkami na Wiśle. Gdy transport nadszedł do Włocławka, żołnierze pruscy znużeni podróżą chcąc się rozweselić, udali się do miasta, zostawiwszy stosowne warty na każdym statku. Właśnie w tym dniu miało wybuchnąć w okolicy powstanie pod dowództwem kasztelana Mniewskiego. Dwaj patryotyczni mieszczanie mający o tem wiadomość, pragnąc się ojczyznie przysłużyć, odważyli się na krok śmiały, który ich usiłowania najpomyślniejszym uwieńczył skutkiem. Wieczorną porą, wsiadłszy na małe rybackie łodzie, opatrzeni w świdry podpłynęli cicho do statków. Czas dżdżysty spędził wygodnych żołnierzy z pokładów do wnętrza i ułatwił niezmiernie czynność. W kilka-

naście minut prześwidrowano dziury, a wciskająca się woda zatopiła wnet całą wyprawę. Na krzyk ratujących się żołnierzy, przybiegli podochoceni ich towarzysze z miasta, ale wszelka pomoc była już daremna, i ujrzeli tylko sterczące maszty, wskazujące miejsce zatonionéj flotylli. Autorowie po dokonaniu dzieła uciekli do powstania, żołnierze pruscy dostali się do niewoli, a wypadek ten na los całéj kampanii wywarł niezmierny wpływ, gdyż w połączeniu z jednocześnie wybuchłém powstaniem w Mazowszu i Wielkopolsce, zmusił króla pruskiego do nagłego odwrotu z Warszawy i cofania się w granice swego państwa. Wszyscy historycy krótko zbywają ten wypadek, nawet bardziéj szczegółowy Antoni Ostrowski (w dziele *Żywot Tomasza Ostrowskiego* tom I. str. 124.) powiada tylko, że kasztelan Mniewski napadł w trzydzieści ludzi i działa zabrał i zatopił. Podaliśmy ten wypadek tak jak na miejscu był opowiedzianym, niezaręczając czy się nie wcisnęły jakie niedokładności. Może ktoś z mieszkańców Włocławka mając na miejscu większą sposobność wywiedzenia się szczegółów, opisze nam to małe na pozór, a w tak ważne skutki obfite zdarzenie, podając razem do potomności nazwiska tych dwóch śmiałych rycerzy, których zasługa tém większa, że nietylko żadną materyalną korzyścią, ale nawet zaszczytném wspomnieniem nadgrodzoną nie została. Dotychczas próżnośmy szukali nazwisk tych patryotycznych mieszczan, nawet w obszernych i drobiazgowych spisach Kościuszkowskiego powstania.

WOJEWÓDZTWO INOWROCŁAWSKIE.

Opuszczono:

Montwy, mały folwark nad Notecią, którą w tem miejscu także Montwami nazywają, jest miejscem krwawéj bitwy zaszłéj r. 1666. między wojskami królewskiemi pod dowództwem Jana Kazimierza, a pospolitém ruszeniem ze szlachty złożoném pod naczelnictwem Lubomirskiego. Zwycięztwo było na stronie narodowéj, okupione stratą kilkunasty tysięcy ofiar z wojska królewskiego. Zamiar Jana Kazimierza, a bardziéj jeszcze małżonki jego, naznaczenia następcy tronu za swego życia, wywołał powszechne w stanie szlacheckim oburzenie i był powodem krwawéj wojny, która się dopiero po téj bitwie ugodą w Łęgonicy zakończyła. Godném jest uwagi dziejowego badacza, iż taż sama szlachta która jedenaście lat wprzód (1655) pod Ujściem, chociaż daleko od Szwedów liczniejsza, nie odważyła się stoczyć walki z nieprzyjacielem, i haniebnie za namową Radziejowskiego odstąpiła narodowéj sprawy; która nie chciała walczyć z Moskwą z powodu nie zapłaconego żołdu, teraz, w obronie przywilejów stanu swego, znalazła środki do prowadzenia kosztownéj wojny z własnemi rodaki, i okazała męztwo jak gdyby walczyła za najświętszą sprawę.

Dodać lub sprostować należy:

Inowrocław, nie leży blisko Noteci jak w dziele wyrażono. W jednym z kościołów znajdują się najdawniejsze starożytności słowiańskie wmurowane w ścianę. Bliższy ich opis znajduje się w ***Przyjacielu Ludu.***

Bydgoszcz, pamiętna jest traktatem r. 1657 uwalniającym Elektora brandenburskiego od hołdu. Nosi on także imię Welawskiego, gdyż tam podpisany został. Za panowania Wazów bardzo zamożne miasto spółubiegające się z Toruniem i Elblągiem o pierwszeństwo. Monety bydgoskie należą do osobliwości numizmatycznych. Po wojnach szwedzkich zupełnie zniszczone, zaczęło odzyskiwać swą świetność r. 1772, gdy zostało stolicą oddzielnego obwodu zwanego ***Netz-District.*** Od tego czasu stało się miastem niemieckiém.

WOJEWÓDZTWO MAZOWIECKIE.

Opuszczone:

Brudno, wieś blisko przedmieścia Pragi. Tu stoczoną została zacięta walka 1656 r. między wojskiem polskiém pod dowództwem Jana Kazimierza i Szwedami pod wodzą Karola Gustawa. Ostatniego posiłkował Fryderyk Wilhelm Elektor Brandenburski. Po trzydniowéj uporczywéj bitwie Warszawa świeżo przez Polaków odzyskana, dostała się powtórnie w ręce nieprzyjaciół. Z tem wszystkiem Szwedzi i Niemcy lubo zwycięzcy także znaczne ponieśli straty, a Elektor przewidując smutną dla swych sprzymierzeńców Szwedów przyszłość, trzymając się przytém tradycyjnéj domu swego polityki łączenia się z mocniejszym, wkrótce ich odstąpił, a nawet zdradziecko powierzone mu w obronę zamki odebrał i Polakom wydał, dla przypochlebienia się i ujęcia Polaków, a następnie wytargowania dla siebie najkorzystniejszych warunków. Zamiary jego uwieńczone zostały przy zawarciu traktatu Welowskiego najpomyślniejszym skutkiem.

Dodać należy:

Warszawa. Tam gdzie dziś stoi dom Towarzystwa Przyjaciół Nauk zbudowany przez Staszyca, był dawniéj kościół i klasztor księży Dominikanów, a za Zygmunta III. stała cerkiew grecko-rossyjska. Pochowano tam zwłoki cara Szujskiego i brata jego, zmarłych w Gostyninie. Za Stanisława Augusta na żądanie posła Repnina wyjęto ze ściany tablicę z napisem uwieczniającym to zdarzenie, aby nie przypominała poniżenia Moskwy, w chwili gdy zaczęła rozciągać nad Polską groźny swój protektorat. Treść napisu dochował nam historyk Naruszewicz. Z tém wszystkiem i samo nawet miejsce obudzało niemiłe dla Moskwy wspomnienie, i szukano pozoru aby Dominikański kościół zniszczyć. W krótce po ogłoszeniu Kongresowego królestwa podała się do tego wyborna sposobność, gdy jeden z duchownych podczas nabożeństwa wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie. Zamknięto niezwłocznie kościół, ogłoszono miejsce święte jako sprofanowane, i przystąpiono wkrótce do rozebrania całego gmachu. Do tego to zdarzenia odnosi się zwrotka ze znajoméj pieśni: „Cześć polskiéj ziemi cześć.“

Złyś [carze obrał dach
Gdzie mieszkał stary Lach;
Tu nigdy nie był Rus.
Lecz gdzie zwalony stós
Dominikańskich gruz,
Tam tron jest wasz.

Z przyczyn łatwych do odgadnięcia, szczegółów tych, tkwiących ciągle w pamięci Polaków, a mianowicie Warszawian, nie można było w dziele pomieścić, i dla tego też najmniejszego w tym względzie nie robimy autorom zarzutu.

W zamku warszawskim znajdował się oryginalny obraz pędzla sławnego malarza Dolabelli. Artysta był naocznym świadkiem gdy hetman Żołkiewski przedstawiał wziętych do niewoli carów Zygmuntowi III. i zebranemu w Warszawie sejmowi, i wielki ten w dziejach naszych wypadek po mistrzowsku pędzlem na płótnie przekazał potomności. Za Augusta II. Piotr I. zwany Wielkim, będąc w Warszawie, obejrzawszy obraz, czyto że upodobał sobie jego piękność, czy téż, co jest prawdopodobniejszém, że chciał go z przed oczu widzów usunąć, przymówił się Augustowi i w darze obraz otrzymał. Niewiadome są późniejsze jego losy, długo nawet wątpiono czy był kiedy rytowany. Niezmordowany zbieracz starożytności polskich w Paryżu P. Adolf Cichowski zdołał wyszukać i nabyć rycinę tego obrazu, wprawdzie nie zalecającą się dokładnością rylca, ale

zawsze nader ważną pod względem historycznym, bo przedstawiającą nam wiekopomny w dziejach wypadek, przez naocznego świadka i znakomitego artystę.

WOJEWÓDZTWO RAWSKIE.

Dodać należy:

Gostynin. Tu pomarli: Wasil Szujski i brat jego Dymitr w zamku dziś na kościół ewanielicki przerobionym. Do tegoto zamku odnoszą się wiersze:

Gostyńskich spytaj wież,
Niech rzekną jeśli chcesz,
Kto siedział w nich.

WOJEWÓDZTWO PRUSKIE.

Dodać należy:

Gdańsk. Żadne miasto polskie nie posiada tyle polskich starożytności. Po bramach, domach rządowych, pełno herbów. W giełdzie kupieckiéj w rynku położonéj, po każdym królu polskim znajduje się jakaś pamiątka. W ratuszu miejskim pełno jest dyplomów i przywilejów odnoszących się nietylko do samego miasta, ale do dziejów całego kraju. W domach zamożnych mieszkańców przechowują zbiory monet i medalów polskich. Skrzętność niemiecka zdołała śród zaburzeń wojennych uchronić od zagłady ważne materyały historyczne. Na pamiątkę poddania się miasta Stefanowi Batoremu, wystawiono w mieście Tczewie pomnik, który późniéj uległ zniszczeniu; lecz pamięć tego nieszczęsnego dla miasta zdarzenia przechowała się w innych pomnikach, to jest w monetach bitych podczas oblężenia. Przedstawiają one z jednéj strony herb miasta Gdańska i r. 1575, z drugiéj, zamiast zwykłego popiersia króla polskiego, jest wizerunek Chrystusa z mieczem, na około napis: Defende nos Salvator mundi. Pierwszy podział Polski przyłączający woj. Pomorskie do Prus z wyłączeniem Gdańska, zniszczył zupełnie zamożność miasta, którą dopiero w ostatnich czasach odzyskiwać zaczęło.

Toruń, miasto nad Wisłą. Tu pochowano w kościele luterskim zwłoki królowéj szwedzkiéj Anny, siostry Zygmunta III. zmarłéj w Brodnicy roku 1625. Dziwném zdarzeniem Anna wychowana wspólnie z bratem swym Zygmuntem III. przez matkę Katarzynę, gorliwą katoliczkę, była mimo tego zagorzałą protestanką, i dla uniknięcia sporów z bratem, opuściła Warszawę i do śmierci mieszkała w Brodnicy. Gdy śmierć jéj przypadła w czasie zaburzeń szwedzkich, musiano odłożyć pogrzeb do późniejszego czasu, który się też odbył rzeczywiście za panowania Władysława IV. r. 1634. w przytomności króla, książąt i posłów zagranicznych i kilku magnatów polskich, których Władysław w tym celu umyślnie między dyssydentami wybrał. Piękny nadgrobek utrzymuje się dotychczas, lubo kościół luterski r. 1724. oddano Bernardynom, którzy tu do r. 1834. przebywali. Na pamiątkę nieszczęśliwych wypadków r. 1724. gdy dziewięciu obywateli miasta, między którymi był i sam prezydent Rösner, zostało ściętych, komissya sądowa rozkazała wystawić na rynku toruńskim figurę na wysokiéj kolumnie stojącą, w postaci jezuity z rózgą w ręku. Czas tak zatarł w umysłach pamięć tego wypadku, że nawet r. 1793. po przejściu Torunia pod panowanie Prus. nie pomyślano o zniszczeniu tego na urągowisko postawionego posągu, który dopiero r. 1821. usunięty został. W kościele Panny Maryi znajduje się skromny pomnik przez księcia Jabłonowskiego Kopernikowi postawiony.

Malborg, miasto nad Nogatem, odnogą Wisły, dawna stolica Mistrzów Krzyżackich, z ogromnym wspaniałéj gotyckiéj architektury zamkiem; od-

wiedzone było 1365. przez Kazimierza W. który wspólnie z W. Mistrzem Winrykiem v. Kniprode wieczerzał na szczycie jednéj z wież zamkowych. Gmach ten za rządów polskich podupadły, przed dwudziestu kilku laty z gruzów świetnie wzniesiono z zachowaniem dawniejszych cech starożytnych.

Raj Maryi, wieś z bardzo bogatym klasztorem Kartuzów, którzy w całéj Polsce w trzech tylko miejscach się znajdowali, jakoto: w Gidlach pod Częstochową, w Berezie na Litwie, i w Raju Maryi. Protestanccy mieszkańcy Gdańska z pogardą mówiący o zakonnikach, nazywając ich *Pfaffen*, nazywali Kartuzów z powodu ich bogactw: *die Herren Carthusen.*

Chojnice, miasto w województwie Pomorskiém. Podczas wojny szwedzkiéj, gdy Jan Kazimierz przebywał w Gdańsku, żona jego Marya Ludwika pospieszała do niego z Częstochowy pod zasłoną wojsk Czarneckiego. Po drodze nocleg przypadł w Chojnicach, gdzie wódz polski dowiedział się iż w pobliżu obozuje szwedzki dowódzca Aschenberg. Mając zamiar korzystania z tak dobréj sposobności podejścia nieprzyjaciela, prosi królowéj aby mu się na czas krótki oddalić pozwoliła. Idź ze wszystkimi (rzekła królowa), twego powrotu spokojnie oczekiwać będę. Znany z dzielności i szybkich ruchów Czarnecki zniósł oddział Szwedów, część wziął do niewoli i pierwszy poszedł oznajmić tę radosną nowinę królowéj. Wkrótce jednak zmniejszyła się radość, gdy między niewolnikami ujrzała Marya Ludwika pięćdziesięciu rodaków swoich Francuzów, służących w wojsku szwedzkiém.

TOM II.

WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE.

Opuszczono:

Pierzchowice, wieś, w któréj się urodził r. 1755. sławny jenerał Henryk Dąbrowski, twórca legionów polskich we Włoszech. Sam o tém pisze w swéj biografii.

Bobrek, zamek obronny nad Wisłą, uległ zniszczeniu w czasie Konfederacyi Barskiéj.

Pieniny, zamek obronny w górach karpackich, miejsce niedostępne. Tu r. 1240. ukrywał się przed Tatarami Bolesław Wstydliwy z żoną swą S. Kunegundą.

Zakopane, osada położona u źródeł Dunajca, znana z przepysznego położenia i obfitéj rudy żelaznéj.

Gdów, miasteczko. Podanie miejscowe niesie, że Władysław Warneńczyk polując w lasach Niepołomickich zabłąkał się, a zrobiwszy votum do Panny Maryi, gdy znalazł drogę, wystawił tu kościół i znacznemi przywilejami obdarzył.

Szymbark. Ruiny zamku przez Kazimierza W. założonego; nazwę otrzymał od Niemców za tegoż panowania osiadłych. Za Jana Kazimierza od Rakoczego zdobyty i zniszczony.

Gorlice, miasto nie wielkie lecz bardzo handlowe, co mu dało w okolicznych stronach nazwę Małego Gdańska.

Barninek, między tą wsią a Duklą znajduje się jaskinia, w któréj Śty Jan z Dukli przemieszkiwał.

Frysztak, miasto przez Kazimierza W. założone, od Niemców tam zamieszkałych otrzymało nazwisko.

Królówka, wieś, miejsce urodzenia znakomitego poety Kazimierza Brodzińskiego.

Dodać lub sprostować należy:

Stary Sandecz lub **Sącz.** Kazimierz Jagiellończyk chcąc synów swoich usunąć od wpływu życia dworskiego, zahartować na trudy, przyzwyczaić do niewygód, wysłał ich tutaj pod przewodnictwem Długosza. Nauczyciel trzymał krótko młodych królewiczów, a Kazimierz powtarzał słowa charakteryzujące ówczesne wyobrażenia o wychowaniu: „Nie znam piękniejszéj muzyki jak płacz dziecięcia karconego rózgami." Tu się urodził Michał Sędziwoj sławny alchemista. Była też przez niejaki czas drukarnia pod zarządem Jana z Sącza od 1526.—1530 r.

Częstochowa, miasto z sławnym klasztorem ks. Paulinów. Gdy cała Polska uległa dwukrotnie przewadze Szwedów, mała twierdza przez zakonników utrzymywana zdołała się oprzeć nieprzyjacielskiéj potędze, pokazując najwyraźniéj, co może dokazać silna wytrwałość ożywiona religijnym zapałem. Mniéj szczęśliwą była Częstochowa podczas konfederacyi Barskiéj, gdy ją przez kapitulacyą zajęli Rossyanie. Skarbiec klasztorny najbogatszy w całéj Polsce, złożony z ofiar królów i panów polskich znacznie wtenczas nadwerężony został. Jeszcze go bardziéj umniejszono podczas powstania Kościuszki, gdy Rada Narodowa nakazała zabierać srebra kościelne i składać je w mennicy na potrzeby krajowe. Uchwała sejmowa 1831. r. nie przepuściła także z uwagi tego źródła pomnożenia funduszów i nakazała składać resztki pozostałe po dawniejszéj grabieży. Z tem wszystkiem mimo tak nieprzyjaznych okoliczności, Częstochowa i dziś jeszcze posiada mnóstwo narodowych pamiątek składających się z kosztownych zbroi, szabli, puharów, krzyżów, bogatych sprzętów kościelnych, które pobożność przodków naszych nagromadziła, a gorliwość pobożnych zakonników, śród różnych krajowych przygód umiała od zatraty uchronić. Wsie należące niegdyś do klasztoru są bardzo rozległe i ludne, jak tego w innych stronach nie postrzegamy; pochodzi to ztąd, iż dawne prawa polskie nie dozwalały mieć klasztorom więcéj nad 100 wiosek, starano się istotę prawa pominąć, nie zmieniając jego litery, i łączono dwie i trzy wsie w jednę, nadając przytém jedno nazwisko.

Tyniec nad Wisłą, opactwo Benedyktynów. Po zaborze kraju 1772. utworzono w Galicyi nową dyecezyą Tyniecką, z katedrą w Tyńcu, którą w kilka lat późniéj do Tarnowa przeniesiono, gdzie dotychczas się znajduje.

Wieliczka, kopalnia soli. W głębi znajduje się kaplica, cała w soli wykuta, z ołtarzem także z soli. Corocznie odbywa się tam nabożeństwo dla górników uważających Ś. Kunegundę za swoją patronkę, któréj przypisują odkrycie téj kopalni, lub przynajmniéj jéj wydoskonalenie i umiejętny zarząd. Królowie polscy często odwiedzali to miejsce; dla Augusta III. wykuto umyślnie schody dotychczas trwające.

Dobczyce, także Dobczyn zwane, miejsce urodzenia najdawniejszego poety polskiego, stronnika Hussytów, Gałki z Dobczyna, który o kilkadziesiąt lat uprzedził Reja z Naglowic.

Ziemia Spizka, za Karpatami położona, została najprzód przez Austryą zajęta. Jeometrowie rozmierzający Węgry i znalazłszy drobne części kraju polskiego jak wyspy, otoczone Węgrami, nie bez wyższego zapewne natchnienia, wcielili je do Węgier, a pośrednio do Austryi. Późniéj choć utworzono królestwo Galicyi, Spiz od Węgier oddzielony nie został, zapewne z powodu jeograficznego położenia.

WOJEWÓDZTWO SANDOMIERSKIE.

Opuszczono :

Czarkowy, wieś z kopalniami ołowiu i siarki, dawniéj i teraz istniejących.

Łaszowice, wieś. W kościele parafialnym spoczywają zwłoki Tarłów, także i ostatniego téj rodziny potomka zabitego w pojedynku z Poniatowskim, o czem Kitowicz obszernie się rozwodzi.

Rzemień, wieś, mieszkanie poetki Drużbackiéj żyjącéj w XVIII wieku.

Dodać należy:

Raków, miasto, ważną niegdyś odgrywało rolę w dziejach polskich. Tu było siedlisko Aryanów, ich szkoły, drukarnia. Tu się odbywały ich synody, na których uchwalano różne przepisy dla aryańskiego kościoła, wyznanie wiary pod nazwą: *Articuli Racovienses*; które są dotychczas zasadą dla istniejącéj w Anglii sekty tegóż nazwiska. Upadek miasta datuje się wprawdzie od Zygmunta III., wszakże ostateczna jego ruina przypada na epokę Jana Kazimierza, gdy Aryanie jawnie wystąpili jako najzawziętsi nieprzyjaciele ojczyzny, służyli za szpiegów Szwedom i tak powszechnie na siebie oburzyli wszystkich dobrze myślących, iż po wypędzeniu nieprzyjaciół, Jan Kazimierz ulegając narodowym żądaniom, w skutek uchwały sejmowéj (1658 r.) wypędził ich z kraju, zostawiwszy trzyletni przeciąg czasu do przedaży majątków. Lecz ogólne oburzenie było tak wielkie, iż termin takowy zdawał się za długi i późniéj na dwa lata skrócony został. Dziwna rzecz, jak autor światły, F. Bentkowski, w *Historyi Literatury Polskiéj* (tom 1. str. 140) utrzymuje, że „postępek ten haniebny zjednał wprawdzie Janowi Kazimierzowi tytuł króla *Prawowiernego* (orthodoxus), który mu papież Aleksander VII nadał, lecz pozbawił kraj wielu zacnych obywateli i ohydził naród w oczach Europy, ponieważ za nadto jawne były pobudki niecnych i chciwych łupieży prawodawców, itd.“ Czyż wolno zdrajców kraju nazywać zacnymi obywatelami? W tym samym czasie żyli w Polsce Mahometanie, i Żydzi, daleko więcéj różniący się w wierze i narodowości od katolików, a przecież spokojnie ich zostawiono, bo źródło nienawiści powstało nie z religijnéj nietolerancyi, lecz z oburzenia się na nieprawości i gwałty, w dopuszczeniu się których Aryanie przeszli samych Szwedów. W tymto czasie upadł zupełnie Raków, który czas niejaki *polskiemi Atenami* nazywano, i z dawnéj świetności śladu nawet nie pozostało. Mniéj gorliwi Aryanie przeszli na łono kościoła katolickiego, inni udali się do Siedmiogrodu i Prus elektorskich, gdzie pozakładali osady, z biegiem wieku coraz bardziéj upadające. Ostatnia gmina Aryańska w Koszynówce (Andreaswalde) w Prusach Wschodnich tak już była nieliczną że przed 50 laty rozwiązaną została.

Chęciny, miasto, z dawnych czasów dostarczało łomów granitowych; tamto wyrobiono podstawę do kolumny Zygmunta III w Warszawie.

WOJEWÓDZTWO RUSKIE.

Opuszczono:

Drohiczyn Chełmski, nędzna mieścina, któréj dziś ślady tylko zostały. Tu się koronował na króla ruskiego 1246. Daniel książe kijowski i halicki. Mylnie utrzymywano jakoby akt ten odbył się w Drohiczynie Podlaskim, który nigdy do księstwa halickiego nie należał.

Hołosków, wieś w ziemi halickiéj, miejsce urodzenia znakomitego poety Karpińskiego, jak o tem sam w Pamiętnikach swoich wspomina.

Bolechów, w górach Karpackich, obfite warzonki soli od niepamiętnych czasów. Miejsce sławne napadami opryszków pod dowództwem Dobosza. Napady te tak groźny z czasem przybrały charakter, iż r. 1680 musiano wysyłać formalną wojenną wyprawę pod dowództwem Lubomirskiego, który spokojność w tych stronach rozproszeniem band rozbójniczych przywrócił.

Winniki, wieś pod Lwowem porządnie zbudowana. Nazwę ma od winnic, z których niegdyś książęta ruscy 100 beczek dziesięciny odbierali. Dziś wielka fabryka tytuniu.

Zniesienie, wieś pod samym Lwowem. R. 1674 Jan Sobieski pobił i zniósł zupełnie Turków i ztąd nazwa powstała.

Tuby można dodać miejsca słynne z warzonek soli, jako to: Stara-sól, Maniawa, *Szklo*, w XVII stuleciu opisane przez lekarza Erazma Syxta.

Rohatyn, miasto. Ztąd miała być rodem sławna Roxolana, jedna z ulubienic sułtana Solimana II., córka księdza uniackiego. Podczas napadów tatarskich, dostała się do niewoli, a następnie do haremu w Stambule. Wdziękami i rozumem ujęła sobie sułtana i przez znaczny przeciąg czasu wywierała wpływ na losy państwa tureckiego. Umarła r. 1533.

Dodać należy:

Olesko, oprócz Jana III. jest także miejscem urodzenia Wacława Zaleskiego, pracowitego zbieracza pieśni gminnych polskich i ruskich, wydanych r. 1834. Przy chrzcie Jana III wydarzył się szczególny wypadek, że stół marmurowy podczas odbywania obrzędu rozpękł się na dwoje, z czego różne zaraz powstały wróżby, przepowiadające świetną przyszłość. Stół ten znajduje się równie jak wiele innych osobliwości w *Podhorcach*.

Medyka, wieś blisko Przemyśla. Tu znajdują się zbiory znakomite rycin, medali i monet jako i biblioteka z arcy-rzadkich dzieł złożona.

Sieniawa, miasto. Tu zakończył życie książę Adam Czartoryski, jenerał ziem Podolskich. Kosztowniejsze i łatwiejsze do przewozu osobliwości puławskie w r. 1831. tu złożone zostały.

Halicz, miasto nad Dniestrem. Od Kolomana króla węgierskiego, który się podpisał Rex Galitiae et Lodomeriae, wywiódł gabinet austryacki pretensye swoje do téj części Polski, a zagarnąwszy różne ziemie po Wisłę, nigdy do Halicza nie należące, nadał im opierając się niby na historycznéj podstawie nazwisko Galicyi i Lodomeryi, chociaż drugiéj części tego tytułu mało kto rozumie, i jest zresztą wcale niewłaściwy, bo oznacza Księstwo Włodzimierskie do Austryi nie należące.

Stanisławów, miasto w ziemi halickiéj. Tu pierwotnie kształcił się poeta Karpiński i opisał w Pamiętnikach swoich wspaniały pogrzeb hetmana Potockiego. Miasto po zaborze r. 1772 zostawszy siedliskiem trybunału szlacheckiego (Forum Nobilium) znacznie się podniosło.

Kuty, miasteczko pograniczne Bukowinie. Od niego obwód Kołomyjski nazywa się z ruska Pokuciem, w tem bowiem miejscu województwo ruskie w kształcie kąta (po rusku kut znaczy kąt) wsuwa się ku Multanom.

WOJEWÓDZTWO WOŁYŃSKIE.

Poczajów. Potocki Mikołaj były starosta Kaniowski znany z swych dziwactw i okrucieństw, nie przeszedł na wiarę grecką jakto mylnie powiedziano. Ma to zapewne znaczyć, że przyjął obrządek grecko-unicki, co jest pewniejszém, gdy zważymy że wystawił wspaniały klasztor ks. Bazylianom w Poczajowie i znacznemi funduszami uposażył.

WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE.

Dodać należy :

Końsko-Wola. Tu przemieszkiwał przez jedenaście lat cierpiący pomieszanie zmysłów poeta Fr. Dyon. Kniaźnin; umarł 1807 r. uczczony pomnikiem od księcia Adama] Czartoryskiego. Tu także Franciszek Zabłocki, znakomity autor dramatyczny, przyjaciel Kniaźnina, wszedłszy do stanu duchownego, obowiązki proboszcza sprawował i życie zakończył.

Puławy, miasto nad Wisłą. Miejsce to o klórém Krasicki powiedział: godne monarchów Puławy, zasługiwało na obszerniejszy opis. Było ono składem narodowych pamiątek, bogatéj w rzadkie dzieła biblioteki, rycin, medalów, monet, i innych starożytności polskich z niezmordowaną troskliwością przez właścicieli tego miejsca zgromadzonych.

TOM III.

WOJEWÓDZTWO TROCKIE.

Dodać należy:

Troki, miasto. Witold książę litewski po zawojowaniu Krymu sprowadził do Litwy znaczną liczbę rodzin tatarskich i kilkanaście rodzin zamieszkałych między nimi Karaimów, sekty żydowskiéj, tém się różniącéj od żydów, iż samo tylko prawo Mojżesza za podstawę swego wyznania uważają, odrzucając wszystkie późniejsze talmudyczne dodatki. Godna rzecz uwagi, iż Karaimi zawsze się łączyli z Mahometanami. Razem z Maurami przybyli do Hiszpanii i razem z nimi zniknęli. Razem téż z Tatarami przybyli do Krymu i do dziś dnia tam w różnych miastach przemieszkują. Powierzchowność ich świadczy o hebrajskiém pochodzeniu; językiem mówią tatarskim, tak ci co w Krymie, jak i ci co w Litwie mieszkają, lubo są małemi oddziałami rozproszeni po znacznéj kraju przestrzeni, i ledwie 3000 dusz wynoszą. Do żydów talmudystów mają wielką nienawiść, różnią się zaś od swych spółplemieńców prawowitością, rzetelnością, która im u wszystkich powszechny jedna szacunek. Niemasz przykładu, aby który od czterechset lat był sądownie za jakie przestępstwo karany. Nigdy téż najmniejszego za dawnych czasów nie doznawali prześladowania; a surowe rozporządzenia rządu rossyjskiego względem żydów, nie ściągają się bynajmniéj do Karaimów, którzy owszém jak dawniéj tak i teraz ciągłéj doznają opieki. Na Litwie, gdzie ludność miejska składa się w większéj części z żydów, miasto Troki na mocy dawniejszych przywilejów pozwala tylko osiedlać się Karaimom, a żydzi talmudziści, którzy się tam śród wojennego zamętu wcisnęli, w ostatnich czasach z miasta wydaleni zostali.

Wigry, klasztor Kamedułów, po zaborze kraju zamieniony został na katedrę nowo uformowanéj dyecezyi wigierskiéj, któréj pierwszym biskupem był ks. Karpowicz. Późniéj stolicę biskupstwa przeniesiono do miasta Seju, gdzie się dotychczas utrzymuje.

Supraśl, klasztor Bazylianów. Nie tylko sławiańskie i ruskie lecz i polskie dzieła tu wychodziły. Tu drukowało się pierwsze wydanie historyi książąt i królów polskich księdza Teodora Wagi.

Pożajście, klasztor Kamedułów nad Niemnem. Podanie miejscowe utrzymuje, że Krzysztof Pac dopuściwszy się wielkiéj zbrodni, udał się do Rzymu dla spowiadania się u samego papieża i otrzymanie rozgrzeszenia. Za pokutę miano mu naznaczyć wybudowanie klasztoru, czego Pac sumiennie dopełnił. Pożajście znaczy po litewsku zgwałcenie: imię to przez samego Paca nadane zostało.

KSIĘSTWO ŻMUDZKIE.

Dodać należy:

Połąga, miasto nad morzem baltyckiém. Za Zygmuntów i Wazów posiadało niezły port i znaczny prowadziło handel. Niedbalstwo w utrzymywaniu portu i piaszczyste zaspy okoliczne tak go zamuliły, iż tylko dla małych rybackich statków został przystępnym; mało jednak o to dbano, gdy Polska miała jeszcze dużo i daleko lepszych portów. Po zajęciu pier-

wszym podziałem brzegów Baltyku przez Prusy, pozostała już Polska w posiadaniu tylko czteromilowéj przestrzeni nad morzem w okolicach Połągi. Stanisław August zwrócił na ten punkt swą uwagę i wszedł już w układy z kupcami angielskimi, którzy się chcieli podjąć wyczyszczenia portu i zrobienia go spławnym; ale baczny na wszystko gabinet rossyjski przewidując wyniknąć ztąd mogące na przyszłość skutki, wzbronił wszelkiéj pracy i dawny nieporządek utrzymał się do ostatnich czasów. Bolesny dowód słabości narodu z nierządu płynącéj, gdy nawet w sprawach czysto wewnętrznych rząd miał związane ręce i żadnego nie mógł zaprowadzić ulepszenia. To co w dziele powiedziano, że na prośbę Michała Tyszkiewicza Połąga została przyłączona do Kurlandyi, nie bardzo jest prawdopodobném, trudno bowiem sobie wytłómaczyć, coby mogło skłonić do tego kroku obywatela polskiego, w czasie gdy rząd rossyjski był dla Polaków dosyć względnym. Podobniejsza do prawdy, że cesarz Alexander, gdy miał jeszcze zamiar przyłączenia Litwy do Polski, a niechcąc aby ta posiadała port nadmorski, zapobiegł temu wcześnie i Połągę od Litwy oddzielił.

WOJEWÓDZTWO POŁOCKIE.

Dodać należy:

Połock nad Dźwiną. Lubo zakon Jezuitów wszędzie w Polsce został skasowany, tu jednak, gdy kraj przeszedł już pod rządy rossyjskie, a cesarzowa Katarzyna wzbroniła ogłaszania wydanéj w tym względzie Bulli papiezkiéj, utrzymali się aż do roku 1820, w którymto czasie cesarz Alexander z całego państwa ich wydalił. Oprócz najbogatszego Kollegium w Połocku, mieli jeszcze Jezuici cztery inne, przy których szkoły utrzymywali, jakoto: w Witepsku, Dynaburgu, Orszy i Mohilewie. Gdy Pius VII przywrócił 1814. zakon, rozszerzyli się Jezuici z Białéj Rusi po całéj Europie, ale w tymże czasie ostygła dla nich sympatya rządu rossyjskiego, aż nareszcie w jawną zamieniła się nienawiść, skutkiem któréj prześladowani i wypędzeni 1820 r. szukali gościnności u rządu austryackiego, który im dozwolił pobytu w Tarnopolu w Galicyi, oddał posiadany niegdyś przez nich klasztor i nowicyat otworzyć pozwolił.

WOJEWÓDZTWO NOWOGRODZKIE.

Dodać należy:

Nieśwież, miasto i zamek Radziwiłłów. W czasie konfederacyi Barskiéj i podczas powstania Kościuszki dwukrotnie został przez Rossyan złupiony. Z ogromnych familijnych archiwów mała tylko cząstka pozostała, a i ta zawiera ważne do dziejów polskich materyały. Piękny gabinet numizmatyczny dostał się na własność Nowosilcowa, który go ofiarował w darze uniwersytetowi Charkowskiemu. Znajdują się tam medale familijne Radziwiłłowskie, prawdziwe unikaty, nigdzie więcéj nie będące, i przez nikogo nie opisane.

WOJEWODZTWO BRZESKO-LITEWSKIE.

Dodać należy:

Biała, miasto. Tu spoczywają u księży Bazylianów zwłoki błogosławionego Jozefata Kuncewicza, arcybiskupa Połockiego, przewiezione z Połocka dla większego bezpieczeństwa podczas wojen z Moskwą za panowania Jana Kazimierza.

Leśna, wieś z klasztorem ks. Paulinów. W kościele znajdują się obrazy pędzla najznakomitszego malarza polskiego Czechowicza, żyjącego za czasów Augusta III. i Stanisława Augusta.

WOJEWÓDZTWO MIŃSKIE.

Opuszczono:

Leszna, wieś, o milę na północ od miasteczka Propojska, pamiętna jest bitwą stoczoną r. 1708 między Rossyanami, którym dowodził sam Piotr Wielki, i Szwedami pod wodzą jenerała Lövenhaupta. Ostatni na głowę pobity, cofnął się z niedobitkami. Karol XII pozbawiony posiłków, na które wiele liczył, puścił się do Ukrainy uwiedziony obietnicami hetmana kozackiego Mazepy, gdzie go nowe spotkały klęski, a bitwa pod Półtawą zmusiła do szukania gościnności w granicach tureckiego państwa. Niektórzy nazywają tę bitwę, bitwą pod Propojskiem, lecz i pod tą nazwą niemasz o niéj w dziele żadnéj wzmianki.

Dodać należy:

Mińsk, miasto. Tu po zajęciu kraju cesarz Paweł ufundował biskupstwo katolickie, przeznaczając na katedrę dawny kościoł ks. jezuitów. Pierwszym biskupem był ks. Dederko.

Kończąc nasze postrzeżenia winniśmy jeszcze zwrócić uwagę na sposób, który się nam zdaje najłatwiejszy do otrzymania dokładnego całéj Polski opisu. Niechby w każdym np. powiecie znalazł się jeden miłośnik rzeczy ojczystych i spisał miejscowe podania, fundacye kościołów, znajdujące się w nich nadgrobki, pomniki; — dodał przytém wiadomości tyczące się języka i religii mieszkańców i takowe czyto w jakim dzienniku, czy osobno drukiem ogłosił. Sam rząd pruski polecił radzcom ziemiańskim wydanie powiatowych opisów i kilku z nich dopełnilo polecenia; ale jako cudzoziemcy nieznający języka i dziejów naszych, na rzeczy narodowe żadnéj nie zwrócili uwagi. Mamy szczegółowy opis gubernii podolskiéj i świeżo wyszły powiatu Borysowskiego w gubernii Mińskiéj. Mając takiż z innych stron, możnaby utworzyć opis całego kraju tak dokładny, jak tego bez pomocy miejscowych spółdziałaczy w żaden sposób wykonać nie podobna.

MOWA POGRZEBOWA NA CZEŚĆ KAROLA SKÓRKOWSKIEGO BISKUPA KRAKOWSKIEGO, *miana na uroczystym obchodzie żałobnym* w Paryżu dnia 1. kwietnia 1851. r. *przez X. A. Jelowickiego.* (Paryż u Sagnier et Bray 1852).

NAUKA PRZY ŚLUBIE MAŁŻEŃSKIM XIĘCIA WITOŁDA CZARTORYSKIEGO Z PANNĄ MARYĄ CECYLIĄ GROCHOLSKĄ, miana d. 30. października 1851. w Paryżu *przez* X. *A. Jelowickiego.* — (Paryż u Sagnier et Bray 1851).

Z dwóch nowych kazań ks. Jełowickiego pierwsze opowiada żywot spracowanego na posługach duchownych biskupa, drugie wchodzącéj wżycie młodéj parze wykłada powinności małżeńskie. Oba mają wysokie zalety, oba budują i nauczają. Oba żywo czytelnikom naszym polecamy.

Pozwolimy sobie kilka przytoczeń, mianowicie z mowy pogrzebowéj, chcąc choć tym sposobem uczcić pamięć świątobliwego biskupa krakowskiego, któremu nie śmieliśmy wpierw świeckiéj pochwały pisać.

Burze po burzach świat ten przechodzą, *mówił X. Jełowicki*, rozbijając swe wały o skałę Piotrową. Lecz ci, KTÓRYCH DUCH Ś. POSTANOWIŁ, ABY RZĄDZILI KOŚCIÓŁ BOŻY, to jest biskupy jego, wśród zatrwożenia narodów, wśród upadku Królestw, na téj skale Piotrowéj stoją niewzruszeni, wśród niebezpieczeństw bezpieczni, wśród prześladowań mocni, wśród ciągłego boju ciągle zwycięzcy. PRZETOŻ jak przepowiedział król prorok BAĆ SIĘ NIEBĘDZIEM, GDY SIĘ PORUSZY ZIEMIA I PRZENIOSĄ SIĘ GÓRY W SERCA MORZA. O biskupi święci! Wyście ojcowie, nauczyciele, pasterze i wodzowie nasi! Kto na was patrzy ten widzi; kto za wami idzie nie błądzi; kto obok was walczy zwycięża; kto was się trzyma, nie upada; a chociażby świat cały się walił, stać będzie! Takiego ojca, nauczyciela, pasterza i wodza, utraciliśmy w osobie ś. p. Karola Wincentego Skórkowskiego, siedmdziesiątego biskupa krakowskiego, którego śmierci płacząc, wspominaniem żywota jego cieszyć się będziem, a zastanawiając się nad jego kapłaństwem, biskupstwem, wygnaniem i zgonem, będziem błogosławić Boga, że w osobie jego dał nam kapłana, o którym w całéj prawdzie rzec możem: OTO KAPŁAN WIELKI CO ZA DNI SWOICH PODOBAŁ SIĘ BOGU I NALEZION JEST SPRAWIEDLIWYM, A CZAS ROZGNIEWANIA STAŁ SIĘ POJEDNANIEM.....

Karol Wincenty Saryusz Skórkowski, urodził się we wsi Jankowice, blisko Radomia, dnia 2. listopada 1768 roku z Jana Skórkowskiego chorążego Opoczyńskiego, pułkownika nar. chorągwi, i Magdaleny z Siemińskich, szlachetnych rodem, dostatnich majątkiem, lecz dostatniejszych i szlachetniejszych chrześciańską w puściźnie po naddziadach wziętą pobożnością.... Spędziwszy pod okiem rodziców lata swe dziecinne, młody wiekiem lecz dojrzały sercem, piękny ciałem lecz piękniejszy duszą, utopił wzrok w Bogu, a po promieniach wejrzenia tego, spłynęła mu do serca łaska powołania, którą skwapliwie i wdzięcznie przyjąwszy, w dziewiętnastym roku życia z błogosławieństwem bogobojnych rodziców, wstąpił do seminaryum krakowskiego.

Ach! tak młody, świata nieznający, idzie na księdza, — wołanoby dzisiaj. Jakto! toż chcecie na księży tych tylko puszczać co świata użyli i nadużyli, którym świat się już znudził, lub którzy znudzili się światu; toż myślicie, że aby świat dźwigać z niemocy, potrzeba się wprzód wyleżeć długo w błocie jego, że aby leczyé choroby, trzeba je wprzód przebyć; toż chcecie zepsutych światem na naprawę świata; i czyż niechcielibyście kapłanów od dzieciństwa ŚWIĘTYCH, NIEWINNYCH, NIEPOKALANYCH, ODŁĄCZONYCH OD GRZESZNIKÓW, którzyby wam jako aniołowie woń Chrystusową, niezmieszaną z wyziewami świata tego podawali; toż myślicie, że was lepiéj nauczą cnoty ci co grzeszyli, aniżeli ci, co byli zawsze święci; że prędzéj Bóg wysłucha grzeszników źle lub dobrze nawróconych, aniżeli kapłanów, co jako Jan święty od pierwszéj młodości spoczywając na łonie Chrystusowém, miłością i prawdą jego zachwyceni, wzgardzali zawsze i sobą i światem? Wprawdzie Bóg miłosierny i grzeszników na sługi swoje powoływać raczy, bo okazał przez to, że w miłosierdziu swojém BOGATY NA WSZYSTKICH, KTÓRZY GO WZYWAJĄ. Ale błogosławiony, stokroć i tysiąckroć błogosławiony, kto od młodości usłyszawszy wołanie głosu Bożego, z Abrahamem odpowie: OWOM JA... Odwlekanie spełnienia powołania Bożego jest największą zniewagą uczynioną Bogu... Ileż to powołań zwiędło i uschło! Iluż to młodych wezwanych a leniwych na głos wołania Bożego, pomiatając tą łaską Bożą, tą królową łask wszystkich, która ich miała wyprowadzić na wolność synów Bożych, nędzni niewolnicy świata, niewolnicy rodzin swoich, niewolnicy zachceń swoich, niewolnicy wszystkiego co marne, stracili tę wolność i dobrowolnie poszli na niewolę wieczną...

Młody Skórkowski pod światłem Ducha Bożego i pod ciepłem łaski bożéj, dojrzał tak prędko, że w dwudziestym czwartym roku życia, przyjął już kapłaństwo, z rąk ks. Gorzeńskiego biskupa Smoleńskiego R. P. 1792.... Zaraz po wyświęceniu na kapłaństwo, objął swe probostwo. Jakim był pasterzem owieczek swoich, jakim ojcem ubogich, jakim jałmużnikiem z dziesięcin i dochodów kościelnych, jakim przykładem i nauczycielem, opiekunem i przewodnikiem czeladki Pańskiéj, jak ją szczepił, okopywał,

oczyszczał, jakim był stróżem téj roli Pańskiéj, jak czuwał dniem i nocą, by między dobrą pszenicą zły człowiek nie zasiał kąkolu.... jakkolwiek sześćdziesiącioletni przeciąg czasu zaćmił to nieco przed oczyma naszemi, wszakże odsłania nam to wszystko niezrównana gorliwość jego o trzodę i winnicę Pańską w dniach biskupstwa jego, na które wstąpił dnia 23. stycznia 1830 r., za przejściem ś. p. biskupa Woronicza na arcybiskupstwo warszawskie.

Już to spółczesne dzieje, jużeśmy się ich wszyscy niemal dotykali; a co do mnie, od roku 1832. w ciągłych z biskupem Skórkowskim będąc stosunkach, i przez lata pobytu mego w Rzymie u Stolicy Apostolskiéj za pośrednika mu służąc, wierny świadek świadczyć będę przed wami, nie dla sławy jego doczesnéj, gdy mam nadzieję, że w wieczną już opływa chwałą, lecz dla przykładu i zbudowania naszego.....

Skórkowski jak w swéj młodości nie starał się o probostwo, tak w swéj sędziwości żadnych, a tém mniéj świeckich nie czynił o biskupstwo zabiegów. Powołany na stolicę biskupią, wstępując na nią uczuł, że na krzyż wstępuje, że bierze na się obowiązek pasterstwa z rąk pasterza co słowem i przykładem nauczył że DOBRY PASTERZ DUSZĘ SWĄ DAJE ZA OWCE SWOJE. Więc przy obejmowaniu rządów kościoła krakowskiego słowa te mistrza swego wymówił uroczyście jako testament dla siebie.

Tak usposobionego a czterdziestoletniém kapłaństwem doświadczonego, Chrystus Pan, w pierwszym niejako dniu biskupstwa, wywiódł na bój trudny, przeciw najpotężniejszemu władzcy ziemskiemu, by się zastawiał za prawa kościoła.

Na sejmie 1830 r. z rozkazu cesarza wniesiony miał być projekt do prawa zwracającego pozornie sądem duchownym sprawy małżeńskie, bezbożném prawem 1825 r. jawnie im wydarte. Projekt ten był tém zgubniejszym, że pod pokrywką sprawiedliwości nowe wprowadzał bezprawie, już to odnosząc do władzy królewskiéj, a więc świeckiéj urządzenie sądów duchownych, już to pewną część spraw małżeńskich sądom świeckim do rozstrzygnienia oddając, już to nakoniec wprowadzając do małżeństwa ustanowienia świeckie, prawom kościoła przeciwne; a tak projekt ten z jednéj strony godził na Sakrament święty, z drugiéj strony na władzę najświętszą na władzę kościoła. Tym oboim grzechom podkopującym budowę społeczeństwa, która jedynie na prawie Bożem i na wolność kościoła bezpiecznie ostać się może, tym oboim grzechem zarażony ów projekt, obudził czujność biskupa naszego, tego nowego stróża praw Bożych i praw kościoła. Wielki ten kapłan zebrał około siebie biskupów obecnych w Warszawie, i z nimi nad odwróceniem téj nowéj klęski od kościoła i od ziemi naszéj wspólnie się naradzał. Wiedząc o tem cesarz, ówczesny król polski, zwołał biskupów i przed sobą stawił, by ich w téj rzeczy ku zdaniu swemu, a raczéj ku woli swojéj skłonić. Wtedy to Chrystus zawsze wierny w obietnicach swoich, wejrzawszy na sługi swoje, dał do ust wielbionego dziś biskupa, słowo godne następcy ś. Stanisława, słowo prawdziwie biskupie, słowe Janowe: NIE GODZI SIĘ: słowo doskonale i jedynie godzące obowiązki względem Boga z obowiązkami względem Cezara; słowo za które Bóg zbawia, choć potępia Cezar.

Odepchnięty od oblicza cesarza sędziwy nasz biskup, zamiast senatorskiego krzesła, które mu się z prawa należało, otrzymał rozkaz niezwłocznego opuszczenia Warszawy. Oto początek prześladowania biskupa Skórkowskiego, oto początek burzy, która odtąd aż do końca żywota jego, łódką jego miotać już miała.

Chrystus puścił łódź kościoła na morze pełne, a więc wystawione na burze, mówiąc Piotrowi: JEDŹ NA GŁĘBIĄ; a nie na morze spokojne. Już sam na sobie doznawszy téj prawdy biskup nasz wielebny, wrócił do stolicy swojéj z tém większém męstwem i gotowością na wszelkie cierpienia i walki....

Zwrócił on przedewszystkiem uwagę swą na to, by w podwładném sobie duchowieństwie obudzać gorliwość, utrzymywać karność, i duchem je modlitwy wznosić i ukrzepiać. Pasterz wierny, wiedział że moc kościoła jakkolwiek Boża, wszakże co do swych skutków zależy i od wierności naszéj, bo Bóg szczególną łaską wspiera wierne

sługi... Jakże sprawiedliwie św. Leon papież grzmiącym głosem na kapłanów woła: „Jakiém sumieniem przywłaszczają sobie cześć kapłańską, ci co dla dusz nie „pracują.“ Kapłan przykładny i karny wiedział, że podług słów ś. Grzegorza: „przy„czyną zguby ludu źli księża;“ bo jak to rzekł ś. Bernard: „lud raczéj oczyma niż u„szyma wierzy;“ a więc całe staranie w to włożył, by nadwątloną karność w duchowieństwie ukrzepić, a z nią dźwignąć kapłańskie i zakonne cnoty. — Ale nadewszystko kapłan ten pobożny podług słów ś. Bernarda: „spełniający dzieło modlitwy i w ka„żdéj rzeczy więcéj ufający modlitwie aniżeli pracy,“ ducha modlitwy budził w duchowieństwie swojém. Przemawiał doń często o wszechmocności modlitwy, nauczał o jéj obowiązku, i nawet wśród grzmotu dział przypominał mu brewiarz, to wojsko modlitw najprzedniejszych a obowiązujących pod grzechem śmiertelnym.

Powstanie narodowe nie ździwiło bynajmniéj biskupa Skórkowskiego, tego świadka wszystkich narodu naszego upadków i powstań. Wiedział bowiem, że w ręku bożém są losy narodów... Nie ździwiło go to nagłe w 1831 zjawienie się ojczyzny naszéj; lecz będąc mężem sprawiedliwym i zarówno z ręki bożéj dobre i złe przyjmując, głosem wielkim naród swój do pokuty wołał, już to miłosierdzie Pańskie z przed oczu do serca mu kładąc, już to na widok bezbożności i przewrotnych nauk, z Jeremiaszem upominając, karcąc i grożąc. A jako w chwilach wielkiéj potęgi narodu naszego, gdyśmy żyli wolni w Polsce wszędzie zwycięzkiéj, wiekopomny nasz Skarga grożąc ludowi polskiemu, zaczynającemu w on czas odstępować Boga swego, a obce bogi wprowadzać, przepowiadał mu bliski upadek i ten srogi ucisk którym nas dawnych zwycięzców zwyciężeni nasi przygnieść mieli, i to rozproszenie w którém się oto tak poniewieramy; tak i w tych ostatnich wypadkach, w chwili upojenia nadspodziewaném powodzeniem, którém Bóg dla okazania swéj mocy słabość naszą dźwignął, gdy ze wzrastającą nadzieją wyswobodzenia ojczyzny, nie wzrastała wdzięczność nasza ku Bogu, ale przeciwnie tylko duma rosła, kapłan nasz wielki takim przerażony grzechem zawołał: „Kto na Boga i zbawienie swoje jest niepamiętny, ten skutecznéj pomocy oj„czyznie nie przyniesie.“ (List pasterski z 1. lutego 1831 r.). Nie usłuchali ojcowie nasi głosu Bożego, którym wołał Skarga, i upadli; nie usłuchałeś narodzie mój tego głosu Bożego, którym z góry Wawelu twój Aaron za dni naszych wołał tak na ciebie, i oto znowu gmach ojczyzny w gruzach!

Za powrotem rządów rossyjskich w tak zwaném Królestwie Polskiém, wróciły i coraz się zwiększały przeszkody w zarządzie dyecezyi krakowskiéj. Biskup nasz, wolny w rządach swoich w Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, nie był wolnym w drugiéj, a trzykroć większéj części owczarni swojéj. Ztąd mnożyły się trudnoście, a z trudnościami troski sędziwego starca...

Cierpiał to wszystko nasz pasterz, a radząc się nie widoków ziemskich, ale dobra dusz sobie powierzonych, myślał iż lepiéj uczyni gdy się zrzecze biskupstwa, którego w należnéj wolności sprawować nie mógł; aby tym przynajmniéj sposobem dać pasterza owieczkom odgrodzonym od pasterza swego. W tym celu, idąc zkądinąd za pociągiem serca zawsze cichego i pokornego, chciał resztę życia przepędzić w głębszéj jeszcze cichości i pokorze, modląc się za tych co się nie modlą, i pokutując za tych co nie pokutują; pragnął zmienić pastorał na kij pustelniczy, a mitrę na kaptur. Inaczéj chciał Bóg, i Grzegorz XVI. tłómacz woli Bożéj, chciał go do śmierci na biskupiéj dochować stolicy.

Gdy wszakże dzień po dzień mnożyły się trudnoście ze strony nieprzyjaznego kościołowi rządu, gdy oddalenia biskupa Skórkowskiego z Krakowa żądano natarczywie, z zagrożeniem większych ucisków nad kościołem polskim, gdy nadeszła ona chwila, w któréj Chrystus Pan apostołom prześladowanym w jedném mieście każe do drugiego przechodzić, papież do niczem nieugiętego biskupa napisał, pochwalając rządy jego, ale razem prosząc by dla oszczędzenia dyecezyom polskim większych utrapień, ze swojéj do czasu ustąpił. Dla serca kochającego prozba jest rozkazem; a jako Chrystus zaw-

zdy to czynił, co się podobało ojcu jego, tak ten względem nas ojciec najczulszy, ale względem papieża syn najpoddańszy, nietylko na wolę jego baczny, ale na każde życzenie uważny, przyjmując ofiarowaną sobie w pobliżu Krakowa gościnność, z tronu biskupiego do celi klasztornéj rad zstąpił.

O błogosławiona jedności kościoła świętego! W imię téj jedności na głos papieża, biskup nasz wśród płaczu wiernych owieczek swoich, dnia 1. lipca 1835 roku opuszcza Kraków, z sercem rozdartém, ale suchém okiem, bo spełniał ofiarę wielką. a) Idź śmiało pasterze nasz, wygnańcze od owieczek twoich! na wyższą górę ręka cię Boża prowadzi. Ukryty w celi klasztornéj będziesz widniejszy wszystkim, niżliś był siedząc tak świetnie na stolicy twojéj.

Biskup-krakowski w Opawie! Wieść ta odbiła się w sercach wiernych Chrystusowych, z przeczuciem nowych walk dla kościoła Bożego. I w rzeczy saméj po niewielu chwilach pokoju, których Bóg użycza od czasu do czasu kościołowi swemu, by się w nich do nowéj walki gotował, z dwóch stron zbierały się burze, i dwa bałwany na nowo rozhukanego morza o skałę Piotrową roztrącić się miały, z jednéj strony protestantyzm a z drugiéj schyzma. Pierwszym z porządku w walce téj bohaterem i pierwszą ofiarą był biskup nasz krakowski. Wkrótce potém a spółcześnie z arcybiskupem Kolońskim poszedł książę biskupów naszych, następca prymasów Rzeczypospolitéj, arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, przesławny nasz Marcin Dunin, który dwukrotném wytrzymaniem więzienia zwyciężył króla co go więził, i stał się następcom swoim wzorem do podobnych zwycięztw.

W tymże prawie czasie, równe temu zwycięztwo odniósł nad cesarzem, wielkiéj chwały w kościele biskup nasz Gutkowski, prawdziwy biskup, o którym, jako o żyjącym, nic więcéj nie powiem.

Tuż zaraz przewielebny Filip Felician Szumborski, biskup Chełmski unicki, chociaż za pierwszém natarciem schyzmy cofnął był kroku, lecz wejrzawszy na biskupów towarzyszów swoich, co okazali że nic ich od miłości Chrystusowéj, a tem samem od wierności kościołowi oderwać nie może, ani prześladowanie, ani więzienie, ani wygnanie, ważył się na rzecz trudniejszą od cnoty, na wyznanie winy, i otrzymał zwycięztwo najświetniejsze, bo nad sobą samym; a tak na wzór ś. Piotra, stał się przykładem nietylko dla mocnych, ale i dla słabych, ucząc jak się z upadku dźwigać i samym upadkiem jako się umacniać....

Szesnaście lat trwało wygnanie biskupa naszego, aż do śmierci trwało... Któż z pobożnych mogących to uczynić nie zastukał do celi tego pustelnika, po radę, pomoc, lub pociechę; a jako w sercu Chrystusowem, tak w sercu tego pomazańca i wiernego naśladowcy Chrystusa, szukając jednego nieznalazł tego trojga razem? Któż z pobożnych nie zajrzał przez klasztorną kratę do téj małéj celki, w któréj biskupstwo Chrystusowe pod ubogą suknią wygnańca utajone mieszkało?...

W szesnastoletniéj ciągłéj modlitwie wygnania swego zatopiony wielebny nasz biskup, duchem prawdziwie Bożym opatrywał wszystko, w modlitwie nad wszystkiem czuwać nieprzestając. Na wzór Chrystusa Pana o ubogich przedewszystkiem dbały, kmiotków naszych prawdziwy ten ojciec, jak dawniéj na czele Komissyi włościańskiéj w Rzeczypospolitéj krakowskiéj, był początkiem ich usamowolnienia i dobrego bytu, jak dawniéj z tronu biskupiego doglądał by ubogim ewangielię opowiadano, tak teraz z wygnania ręce swe ojcowskie pełne darów dobrych ku nim otwierając, przez zacnego synowca swego księdza Alfonsa Skórkowskiego, wprowadził na ziemię naszą bractwo, co w ostatnich czasach uświęciło i niezwyciężoną w wierze uczyniło Irlandyą, tę

---

a) Do mowy pogrzebowéj wydanéj starannie i ozdobnie z portretem księdza biskupa Skórkowskiego, dołączył ksiądz Jełowicki przypiski, to jest rozmaite dokumenta. Między niemi znajduje się list papieża Grzegorza XVI do biskupa krakowskiego z daty 30. maja 1835 i odezwa biskupa do senatu przed opuszczeniem Krakowa z daty 28. czerwca następnego.

siostrę naszą w wierze i cierpieniu, Bractwo wstrzemięźliwości, dla którego u Stolicy apostolskiéj wielkie wyjednał łaski i błogosławieństwa... Daléj z téjże gorliwości o uświęcenie i zbawienie ludu wiejskiego, któremu w pracy i znoju takby się łatwo było uświęcić, gdyby pasterzom jego na gorliwości nigdy nie zbywało, ten pasterz gorliwy wyjednał u Ojca świętego, dla dyecezyi swojéj nowego pasterza, ś. Izydora włościana, oracza... Ale najświetniejszym i najtrwalszym pomnikiem nabożeństwa świątobliwego biskupa naszego ku Świętym Pańskim,tudzież gorliwości jego o przymnożenie owczarni swojéj patronów z własnych jéj owieczek, jest policzenie za staraniem jego w poczet błogosławionych, siostry ś. Jacka, Bronisławy naszéj. O jakąż pociechę wśród smutków długiego wygnania przyniósł mu on dzień pamiętny, w którym kościół pozwalając w uroczystym obrzędzie, modlić się do téj córy swojéj a siostry naszéj, za nową orędowniczkę swoją i naszą ogłosił ją światu! A jeżeli ku Świętym Pańskim biskup nasz taką miał miłość i pobożność, o jakąż była miłość i ufność, cześć i pobożność jego ku wszystkich Świętych Matce i królowéj, ku Matce miłosierdzia!.. Z jakąż skwapliwością odpowiedział Ojcu świętemu Piusowi IX., pytającemu wszystkich biskupów o ich wiarę i wiarę ich ludów względem Niepokolanego Poczęcia, on wiekowy świadek odwiecznego nabożeństwa naddziadów naszych do téj tajemnicy.... A cóż powiedzieć o nabożeństwie biskupa naszego do źródła świętości na ziemi, do Najświętszego Sakramentu..

Kochał się niewymownie w krzyżu Chrystusowym, w którym widząc miłość Bożą i zbawienie swoje, wszelką zeń moc i mądrość i miłość czerpał. Na krzyż Zbawiciela patrząc, taką się litością ku cierpiącym wzruszał, że wszystkie nędze, nietylko owieczek swoich, ale wszystkich ludzi odkupionych krwią Chrystusową radby był sam dźwigał. Ztąd żądza spółcierpienia, ztąd żywot ubogi, a jałmużny tak obfite, iż się zdawało, że się w ręku jego mnożyły okruchy biskupiego stołu; bo przez lat szesnaście wygnania swego, nietylko wszystkich z bliska i z daleka wyciągających ku niemu ubogą rękę hojnie wspomagał i wspierał, ale nadto co sobota dwustu ubogich chlebem swym obdzielał.

Jakąż była śmierć biskupa naszego? Słuchajcie. Ośmdziesiątczteroletni starzec, a patrząc nań, rzekłbyś że mąż w sile wieku, który ile wiem raz tylko w życiu zachorzał i to na usługach około Chrystusa chorego, gdy ze szpitalów wojskowych wyniósł był gorączkę; starzec sędziwy ale nie zgrzybiały, któremu wstrzemięźliwość, praca i pokuta przydawały czerstwości, zachorzał nakoniec, bez żadnéj widocznéj przyczyny, lecz dla tego tylko, że go już Bóg wołał. .. Na łożu śmierci czterodniową tylko złożony chorobą, do ostatniego tchu życia błogosławił, przebaczał, modlił się i rządził. Po przyjęciu ostatnich Sakramentów, co myślicie że czynił? Sprawiał ludem bożym — a gdy z ostatniém tchnieniem w ręce Jezusa duszę swą oddawał, z ostatnią prozbą o obronienie ważnego prawa biskupiego zapewniającego pokój dyecezyi, tegoż dnia u nóg Namiestnika Chrystusowego kij pasterski składał. Jeszcze od czasu do czasu westchnienie modlitwy podnosząc pierś konającego, wszystkich obecnych serca ku niebu podnosi, jeszcze od czasu do czasu krzyż święty, błogosławiącą ręką jego kreślony, przez łzy patrzących jeszcze błyska — nakoniec ręka ta pełna błogosławieństw bożych spoczęła na sercu, i chwila ciszy jękiem płaczących przerwana, oznajmiła nakoniec, że to serce ośmdziesiąt cztery lata bijące dla Boga, już spoczęło w Bogu.

Zbiegł się lud okoliczny do zwłok biskupa... Z czcią rzewną, głęboką, serdeczną, lud Opawski i okoliczny wyprowadzał zwłoki tego kapłana wielkiego przez czterdziestu niesione kapłanów; a lud krakowski już przeciw nim wybiegał. Ale rozkaz przeciwny danemu pozwoleniu wstrzymał ten pochód tryumfalny u drzwi kościoła św. Katarzyny, za miastem Opawy od strony Krakowa. Święta męczenniczka dała pod swym dachem gościnność biskupowi wyznawcy; a lud okoliczny codzień się u grobu jego zbierając i za niego modląc, wyprasza sobie miłosierdzie boże, jak my dziś tu czynim.

Z *Nauki* przy *ślubie małżeńskim*, obfitującéj w dobre i poważne rady, przywiedziemy tylko piękny zwrot końcowy do nowożeńca:

Wielbiąc nad tobą miłosierdzie boże, *były słowa X. Jełowickiego*, z przyjacielem Tobiaszowym z głębi serca wołam: *Niech cię błogosławi Bóg Izraelski, boś jest syn bardzo dobrego męża, i sprawiedliwego i bogobojnego i jałmużny czyniącego. I niech będzie mówiono błogosławienie nad żoną twoją i nad rodzicami waszymi. I obyście oglądali syny wasze i syny synów waszych, aż do trzeciego i czwartego pokolenia.*

Ś. IGNACEGO ĆWICZENIA DUCHOWNE CZYLI REKOLLEKCYE *przez X. Aloizego Bellecyusza w języku łacińskim ułożone*, a przez księdza Antoniego Breścianiego w języku włoskim na nowo wydane, przerobił, do użytku wszystkich zastosował, i rozmyślaniami z Pisma Ś. o tajemnicach żywota Chrystusa Pana pomnożył ksiądz* * * Berlin. Nakładem Behra 1851.

Próżnąby rzeczą było rozwodzić się nad zaletami książki zawierającéj w skróceniu ćwiczenia duchowne ś. Ignacego, rzecz wypróbowanéj doskonałości w katolickim kościele.

Tłómacz polski dodał do ćwiczeń na osiem dni rozłożonych, pięćdziesiąt dwa rozmyślań o tajemnicach żywota Chrystusa Pana, rozmyślań przysposobionych wedle skazówki samegoż ś. Ignacego, a słowami Pisma św. ułożonych.

Książka o któréj mówimy wykłada co są rekollekcye, wskazuje ich rodzaje, sposób odbywania nastręcza. Może ona stanowić wyborny podręcznik dla osób pobożnych chcących przyjąć tę świętą, tę zbawienną praktykę.

W Polsce rekollekcye są dziś zaniedbane, stały się nowością dla pokoleń co zapomniały religijnych podań przodków; spodziewać się przecie należy, że z obudzającą się żarliwością rychło powrócą, i wtedy publikacya księdza * * * niezmiernie użyteczną się pokaże.

DUCH ŚWIĘTEGO WINCENTEGO. *Z francuzkiego dzieła X. Ansarta przełożone.* Leszno, u Ernesta Günthera 1852.

Wielką mają zasługę tłómacze dobrych, budujących książek; próżność autorska im obca, i tylko ciche błogosławieństwa tych, którym zbawienne myśli w ich własnym języku podali, nagrodę podobnych prac stanowią.

Duch Świętego Wincentego należy niezawodnie do rzędu dzieł jakie niedawno jeszcze X. Kajsiewicz radził krajowi naszemu przyswajać.

Przetłómaczyła tę rzecz poważna i wielce szanowna osoba w naszéj prowincyi, a przetłómaczyła starannie.

Za trud podjęty wdzięczność się jéj należy.

W Wilnie w księgarni Rubena Rafałowicza wyszły dwa pierwsze tomy nader ważnego dzieła, które prawie od dwu wieków w rękopiśmie pozostawało, a dla historyi kościoła w Polsce niezmiernie jest ważném. Tytuł jego zupełny brzmi następnie: ŻYWOTY ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIENSKICH, *prymasów Korony polskiéj i Wielkiego Księstwa Litewskiego, od Wilibalda do Andrzeja Olszewskiego włącznie, opisał Stanisław Bużeński, dziekan i officyał Warmiński, kanonik gnieźnieński i krakowski. Z niewydanego dotąd rękopismu łacińskiego na język polski przełożył Michał Bohusz Szyszko. Wstęp i wiadomość o założeniu arcybiskupstwa tudzież o jede-*

nastu późniejszych prymasach, do zgonu księcia Michała Poniatowskiego, dodał Mikołaj Malinowski.

Autor tego ważnego dzieła, Stanisław Bużeński, zmarły 1676 r., był jednym z najczynniejszych mężów stanu swego czasu, i słynął z wybornego stylu łacińskiego pomiędzy współczesnymi; piastował urząd Rejenta Kancelaryi Wielkiéj Koronnéj. Widać że go Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich Dumalewicza Stefana (Series Archiepiscoporum Gnesnensium Varsaviae 1649) nie zaspokoiły, kiedy o tym samym czasie zajął się pracą tak mozolną, i to jak sam powiada z rękopismów i dokumentów czerpanych w archiwum gnieźnieńskiém. Rękopism ten dostał się niewiadomo jaką drogą do biblioteki Załuskich i tam go oglądał i pobieżnie opisał Daniel Janocki. Znał go i Mitzler de Kolaf i umiał ocenić, kiedy jak powiada miał zamiar drukiem go ogłosić w oryginale, i w niemieckiém tłómaczeniu podać wyciąg; wszakże zamiar ten jego nie przyszedł do skutku, tak że Wiszniewski Michał w swéj Historyi literatury tom I. pag. 89 już go pomiędzy zagubionemi rękopismami naszych dziejopisarzy zamieszcza. Szczęśliwém prawdziwie zdarzeniem odkrył zasłużony w wydawaniu źródeł naszych historycznych rękopism X. Bużeńskiego w swéj bibliotece, a badacz ten troskliwy dziejów oceniwszy ważność jego, wydaje dzieło w tłómaczeniu pana Michała Bohusza Szyszki, który w swych przekładach Wyznań ś. Augustyna, Drogi do doskonałości ś. Teresy i Pism ascetycznych ś. Bernarda, złożył dowody iż pracy téj ważnéj podoła. Dzieło całe obejmować będzie cztery tomy, cena całego dzieła wynosi 40 złotych polskich.

Dwie naraz Kapituły najznakomitsze korony polskiéj, gnieźnieńska i krakowska, będą miały Żywoty swych pasterzy, wiadomo bowiem, że JWJM. X. biskup Łętowski obszerne dzieło swéj długoletniéj pracy o żywotach biskupów krakowskich, już oddał do druku.

DISCOURS PRONONCÉ PAR M. LE COMTE DE MONTALEMBERT, *à l'Académie Française, en venant prendre séance à la place de M. Droz, le 5. février 1852.* Paris chez Sagnier et Bray.

Mowa miana w Akademii Francuzkiéj na posiedzeniu z 5. lutego przez p. de Montalembert, nowo obranego członka Akademii, i odpowiedź p. Guizot, stały się ze względu na okoliczności rzeczywistym politycznym wypadkiem.

Napisana przed grudniowemi zmianami, wymierzona przeciw rewolucyjnym podaniom, mowa p. de Montalembert znalazła przecież zastosowanie innego rodzaju po wielkiéj porażce rewolucyi, w obec nadużyć władzy dyktatorskiéj.

Taki jest zawsze przywiléj prawdy i umiarkowania. Sądy na ich podstawie oparte, ani siły ani znaczenia wśród przemian świata nie tracą.

P. de Montalembert wystąpił jako przeciwnik podań 1789 roku, razem jako nieprzyjaciel wszelkiéj samowoli. To główny charakter jego głosu.

Spodziewało się wielu że p. Guizot podejmie rękawicę i stanie w obronie nie rewolucyi w ogóle, ale rewolucyi z r. 1789, którą nawet proklamacye Prezydenta ze czcią wspominają. Inaczéj się stało. P. Guizot mówił w sposób pełen uszanowania o wolności, wszakże o rewolucyi nic nie rzekł, i to jego milczenie zatwierdziło niejako wyrok p. de Montalembert.

Mamy teraz przed sobą głos p. de Montalembert osobno wydrukowany, z miejscami które zostały opuszczone w czytaniu dla uniknienia długości (za radą trzech członków Akademii, którym mowa naprzód przełożona została), i z miejscami przez cenzurę w dziennikach przekreślonemi.

Z tego wydania kilka przytoczeń zrobimy.

Jak wiadomo p. de Montalembert zajął krzesło po zmarłym niedawno p. Droz, szanownym człowieku i pisarzu sumiennym, który praktykując surową moralność, a nienawidząc religii, uczciwy wśród największych uniesień dla obłędów rewolucyi, długo szukał spokojności dla sumienia, i dopiero ją wtedy znalazł kiedy się szczerze do katolickiéj wiary nawrócił.

P. Droz między innemi książkami, ogłosił ku końcowi swego życia piękne dzieło pod tytułem: ***Histoire du règne de Louis XVI. pendant les années où l'on pouvait prévenir ou diriger la révolution française.***

Tytuł jest długi, *powiada p. de Montalembert*, ale podaje treść dzieła i uwydatnia wybornie myśl autora.

P. Droz powstaje w swojéj historyi przeciw owéj kłamliwéj fatalności, za pomocą któréj wielu chce tłómaczyć i usprawiedliwiać najopłakańsze zbrodnie jakie skalały nasze dzieje. Oświadcza że można było i że należało uprzedzić rewolucyą, a przynajmniéj pokierować ją w sposób by się zatrzymała w chwili należytéj....

Potomność nie policzy go do tych pośmiertnych pochlebców złego, co, jak mówi Tacyt, przedsiewzięli znieść sumienie rodzaju ludzkiego, i nie wahają się, dla lepszéj obrony swoich klientów w przeszłości, dusz współczesnych zatruwać. Niezawodnie potomność zatwierdzi sąd jaki o dziele pana Droz wydał jeden z jego przyjaciół zasiadający między wami: „To historya rewolucyi francuzkiéj napisana przez uczciwe„go człowieka, dla użytku ludzi uczciwych."

P Droz pisząc swoją książkę myślał że dzieje pisze; tymczasem przedmiot to obecny. Kiedy przed kilku laty sławny jeden człowiek (książę Talleyrand), wyrzekł te słowa: „Rewolucya francuzka, która trwa jeszcze" w publiczności ocknęło się zdziwienie i niedowierzanie. Myślano wtedy że rewolucya skończona: najlepsze umysły miały przekonanie, iż jéj pracowity zawód zamknięty został w r. 1830. Tak było zawsze od r. 1789; z każdém przebytém przesileniem, po każdym *dniu* rewolucyjnym, ogłaszano i wierzono że przyszedł kres rewolucyi. Dziś znamy nicość tych złudzeń: to co nasi ojcowie, co my sami braliśmy za całość dzieła, pokazało się rozdziałem jedynie....

Taż sama choroba trwa od lat sześćdziesiąt, nie dozwalając Europie jeno krótkich przerw odpoczynku i zdrowia. Nikt nie może przewidzieć jéj końca, a dotąd lekarstwa szukamy.

Rewolucya więc nie należy jeszcze do historyi. Żyje ona, otacza nas, cięży nad nami i grozi nam ciągle. A że zmieniła sposoby ale nie przyrodę swoją, wiele się nauki z rozważania jéj pierwszych lat rodzi.

Usuwam na bok pierwsze przyczyny rewolucyi, boby mi trzeba wyżéj jeszcze zasięgnąć jak sięga książka p. Droza, i musiałbym oznaczyć podwójny prąd odrodzenia pogaństwa i reformacyi, zbiegające się w jedno łożysko, żeby podmyć fundamenta staréj budowy katolickiéj; pokazać ciągłe a zwycięzkie wysilenia władzy królewskiéj dążącéj do zniewolenia wszystkiego koło siebie, co zresztą otworzyło drogę równości współczesnéj; pod surowy sąd poddać tych ślepych panujących, którzy sami wykopali przepaść mającą ich pochłonąć, i wrzucili w nią cokolwiek im opór w kościele i w państwie stawiało; postawić wreszcie rozliczne oznaki wieszcze obok wyraźnych powodów, jak grzeszne rozwolnienie wyższego duchowieństwa, nieuleczona lekkomyślność szlachty, w końcu uczuciowe zepsucie literatów i czytających. Wszyscy zgadzają się że rewolucya była następstwem i jakoby karą zbrodni i przewinień dawnego społeczeństwa, z którego przywódzcy rządowi lub umysłowi stopniowo powyrzucali zasady chrześciańskie, służące za podstawę i za spójnią. I ci co błogosławią rewolucyi i ci co ją potępiają, wyprowadzają ją z wojny jaką absolutyzm i filozofia nowoczesna wydały staremu społeczeństwu, powstałemu z jedności kościoła z cesarstwem. Zwyczajny to sposób uważania rzeczy, i dobry sposób. Żaden poważny człowiek nie zniży się do nowych systematów, które wyprowadzają demokracyą z katolicyzmu, i rewolucyą podnoszą do godności komentarza Ewangelii.

Godzi się przecież powątpiewać czy chłosta rewolucyjna była jedyném i koniecznem lekarstwem. Zapytajmy się Zgromadzenia któremu się dostała w r. 1789 powinność wyleczenia Francyi, dopełniłoż tego posłannictwa sumiennie i roztropnie? Miałże prawo doktor chorego zabić? To kwestya która dziś więcéj niż kiedy musi opinią dzielić....

P. Droz wierzył i dowiódł, że przez cały ciąg XVIII wieku można było zapobiedz rewolucyi. Przypomina ze współczuciem usiłowania wysokiéj intelligencyi i rzadkiéj prawości ministra Machault, którego między najlepszymi ministrami francuzkimi kładzie. Tłómaczy i usprawiedliwia reformy z taką energią przez Turgota i Neckera nasuwane.

Potępia równie ślepy egoizm dworaków, jak kapryśną, drobiazgową, interesowaną opozycyę parlamentów... A kiedy już się zaczęła rewolucya, nie przez to że zwołano Stany Jeneralne, ale przez to, że Zgromadzenie Narodowe wszelką władzę zagarnęło, obraca się przeciw temu Zgromadzeniu, pokazuje o ile zostało ono niewierne wyraźnym poleceniom wyborców, niewierne zwłaszcza prawidłom sprawiedliwości i zdrowego rozsądku, pokazuje że traciło jakby naumyślnie wszelką sposobność uspokojenia umysłów, zjednania serc, uspokojenia kraju, czyniąc złe w miejsce dobrego, czyniąc je bez potrzeby, bez powodu, bez wymówki, jedynie przez grzeszne nadużycie siły.

P. Droz z pewnym przyciskiem wylicza błędy popełnione przez Zgromadzenie w pierwszych zaraz miesiącach, i ma słuszność. W chorobie rewolucyjnéj bardziéj jeszcze jak w każdéj innéj chorobie towarzyskiéj, należy przedewszystkiem rozpoznać i zwalczyć pierwsze symptomata: tam a nie gdzieindziéj jest nauka. Nikogo tutaj nie zajmą namiętności, które spowodowały zbrodnie Konwencyi. Okropności roku 1793 znalazły wprawdzie apologistów równie winnych jak ich sprawcy, dziś przecież nie wzbudzają one jeno zbawienne przerażenie. Być może że się jeszcze powrócą, może się staniemy ich ofiarami, nie będziemy przecież wspólnikami złego. Ale któż z nas nie miał do rozpoznania, do osądzenia i do przytłumienia w sobie lub w innych, urojeń i obłąkań które Zgromadzenie konstytucyjne do przepaści doprowadziły.

Nie myślcie przecież żeby smutne doświadczenie tak ciężko przez nas nabyte, a które jednak nie wiele nas mędrszymi czyni, zostawiło mnie obojętnym na wszystko co w téj pomiętnéj epoce poruszało uczciwe i szlachetne dusze. Któż nie pojmuje, któż nie wielbi tego niezmiernego uniesienia dla dobra publicznego? Któż nie wie jak była wówczas prawa nadzieja ujrzenia Francyi odrodzonéj i odmłodnionéj, po zniesieniu na zawsze nieznośnych nadużyć? Któż nie rozumie że przeszłość Francyi przygotowała i uczyniła koniecznem niejako panowanie mieszczaństwa? Któż nie dzieli uczucia poniżenia i zazdrości jakie musiał obudzać w sercach widok Ameryki wyzwolonéj za pomocą naszych żołnierzy, i widok Anglii, dawnéj współzawodniczki, wzniesionéj nad świat całą wysokością swojéj staréj i spokojnéj wolności? Ah nieoskarżajmy uniesień wspaniałomyślnych tych szczerych przyjaciół sprawiedliwości i świętéj wolności, których troski i życzenia tak szlachetnie pan Droz wyłożył. Ale bądźmy nieubłagani w surowości dla tych którzy dumę swoją i próżność swoją uczynili najwyższém prawem; dla tych którzy spróbowali rozporządzenia Opatrzności zastąpić mrzonkami obłąkanego umysłu ludzkiego; dla tych którzy mnożąc niebezpieczeństwa reprezentacyjnego rządu, już wtedy zniechęcili roztropnych przeciw téj formie często użytecznéj i chwalebnéj...

Ludzie których oskarżam dla tego że ich pamięć żyje jeszcze i że ich duch przechował się między nami, znaleźli się naprzeciw wspaniałéj i szanownéj budowy, która wymagała ważnych ulepszeń; ale zamiast podparcia jéj i naprawienia, jęli podkopywać fundamenta. Ci co przyszli obalać, uczynili to, jak dobrze powiada p. Droz, pod godłem ich zasad i naśladując ich przykład. Wyobrażali sobie, że można na tym świecie wszystko zmienić, wszystko stworzyć do woli. Tymczasem człowiek nie ma ani prawa ani siły po temu. Nodier słusznie utrzymuje: „kiedy jeniusz przychodzi zapóźno by stwarzać, posłannictwem jego jest zachowywać.“ Wiele było

do zachowania we Francyi, jeśli nie więcéj, to honor jéj dziejów i jéj dobra sława przed światem. Każdy nowy postęp nauki historyi potwierdził prawdę zasady położonéj a raczéj odgadnionéj przez panią Staël. „Nie wolność jest nowa w Europie, ale despotyzm.“ Można więc było, należało się upomnieć o wolność, jako o nieprzedawnioną własność Francyi, jako o najważniejsze dziedzictwo Franków. Można było zrzec się ślepego uniesienia dla królewskości, które niedawno do ważności jedynéj zasady ówczesnego stanu rzeczy podniesione, tworzyło takie dziwne sprzeciwieństwo z poniżeniem dobrowolném Ludwika XV. Godząc stare swobody z nowemi obyczajami, z wymaganiami jedności narodowéj, stokrotnie zwiększano ich wartość. Wolność dostawała przodków. Jednoczono ją ze sławą i z siłą przeszłości. Tego właśnie nie chciało Zgromadzenie... Wolało ono ogłosić że lud francuzki był przez dwanaście wieków kupą niewolników, i zachciało utworzyć lud nowy, niby machinę zdolną odbyć doświadczenie teoryi i abstrakcyi wziętość mających. Obeszło się z Francyą jak z krajem podbitym, zrujnowało przywiązania, wspomnienia, ślady przeszłości, i poświęciło to wszystko twardéj dumie która zwykle cechuje nowatorów....

Bóg ukarał Zgromadzenie konstytucyjne niepłodnością dzieł jego. Myślało ono że na zawsze ufundował o wolność, a dostało za następców najkrwawszych tyranów jacy kiedykolwiek zakałę jakiemu narodowi przynieśli. Miało posłannictwo podnieść finanse, przywrócić panowanie prawa, a zostawiło Francyi bankructwo, anarchią i despotyzm, despotyzm nawet bez spokoju, który niesłusznie za wynagrodzenie niewoli uchodzi. Więcéj jeszcze zrobiło: zostawiło wymówki dla wszystkich nadużyć siły, i przykłady wszystkich wybryków anarchii. Stworzyć nic nie stworzyło! Stare towarzystwo przewrócone przez nie, trwało mimo swych nadużyć lat tysiąc; nowsze już ledwo oddycha, choć istnieje dopiero od lat pięciudziesiąt.....

Miejmy odwagę powiedzieć w obec wyroków historyi i groźb przyszłości: rewolucya r. 1789 była równie niepotrzebną jak krwawą. Dobrodziejstwa które jéj przypisują, jéj trwałe następstwa którym nikt nie przeczy, prawa i rękojmie które się stały dla nas koniecznością, wszystko to bylibyśmy otrzymali stopniowo, zupełnie, bez gwałtu, i wszystko to byłoby się mocniéj zakorzeniło, a powszechniejsze otrzymało uznanie. Tylko ci co chcą obalić w podobny sposób nasze pokaleczone i chwiejące się społeczeństwo, mogą utrzymywać, że lepiéj zdobyć wolność polityczną i równość w obliczu prawa na drodze morderczego wysilenia, jak na drodze zacnego i ciągłego usiłowania, wytrwałéj praktyki prawności i poświęcenia. . . .

Ja nie mówię o rewolucyi jako o fakcie, o czynie, o burzy przemijających, mówię o rewolucyi zamienionéj w zasadę, w dogmat, w bóstwo; o rewolucyi, która się nie ogranicza do jednego kraju i jednéj epoki, ale chce ogarnąć cały umysł ludzki, zastępując religię i towarzystwo; która wszędzie i zawsze, wyjąwszy przeciw sobie, gwałt zaleca; która pod nazwą demokracyi jest tylko powszechnym wybuchem dumy, która wszystko otrzymawszy wszystkiego jeszcze żąda, nienasycona jak śmierć; i jak śmierć nieubłagana. Otóż ta rewolucya nie jest wolnością, ale rzeczą wolności najprzeciwniejszą. Zwycięzka lub zwyciężona zarówno zabija wolność, znosząc ją w pierwszym razie, każąc ją nienawidzieć w drugim. Ona to przygotowywa ludy do tyranii, usposobia je do niéj, uczy jak się na nią zgadzać z obawy czegoś gorszego.

Pomijamy piękne, delikatne ustępy o Ludwiku XVI, Maryi Antoninie i Mirabeau, a przechodzimy do miejsc stosujących się wyłączniéj do chwili obecnéj.

Druga część *Filozofii moralnéj* pana Droz, MÓWIŁ P. DE MONTALEMBERT, ma tytuł *Zastosowanie moralnośc do polityki*. Sprowadzając wszystkie systemata polityczne do trzech zasad: do zasad siły, prawa i obowiązku, uznaje za dobrą politykę obowiązku jedynie. Wymowne jego oburzenie zawczasu się obraca przeciw ludziom, którzy w czasach spokoju poduszczają do rewolucyi, dla tego że podobne wstrząśnienia uważają za proste środki oświaty. Zresztą odrzuca on wszelką ślepą wiarę w skuteczność téj lub owéj formy rządu. Szaleństwem mieni przekonanie, iż ta lub owa zasada, ta lub owa konstytucya jest talizmanem, który szczęście przynosi.

Skłania się przecież wyraźniéj na stronę rządu podzielonego, umiarkowanego, reprezentacyjnego, który, jak mniemał wówczas, na zawsze Francyi w podziale przypadł. Wszyscyśmy z nim podzielali to szlachetne przekonanie, wszyscyśmy wierzyli w użyteczność, w prawowitość, w trwałość tych wzniosłych zapasów trybuny. Nie wiedzieliśmy, jak i pan Droz nie wiedział, żeśmy skazani na męki Syzyfa, i że zaledwo podniesiemy skałę, skała ta znowu na zmordowane nasze ramiona ma opaść... Odmawiam sobie przyjemności przytaczania; przytaczając nie mógłbym uniknąć niebezpiecznych przystosowań do chwili obecnéj. Chcecie na to dowodu? Owoż co pisał p. Droz przed dwudziestu laty: „Jeżeli rzeczpospolita przyjdzie, nie „będziemy mieli ani jednego dnia wolności, a musimy się przygotować na dwa dni „tyranii, tyranii motłochu i tyranii jakiego despoty.“

I w inném miejscu:

Mounier i Lally, Clermont-Tonnerre i Liancourt, Virieu i Malouet chcieli (za Ludwika XVI) tego czego Francya chciała, czego jéj było potrzeba: rządu umiarkowanego, silnéj władzy królewskiéj, patrycyatu niepodległego, dostępnego wszelkiéj zasłudze i wyższości, Zgromadzenia ograniczonego i czasowego, jedném słowem tego cośmy otrzymali w r. 1814, co nam zapewniło trzydzieści cztery lata wolności, pomyślności, bezpieczeństwa, nieznanych w naszych dziejach; i czego nie umieliśmy cenić pierwéj, umiemy teraz, kiedyśmy stracili.

Uderzyły wszystkich następujące wyrazy:

Zgromadzenie konstytucyjne przekazało światu przykład szkaradny, którego następstwa mogliśmy ocenić. Wpierw konfiskaty były karą sądową, od owéj epoki stały się środkiem fiskalnym, rzeczą zależną od względów polityki.

Dość tego, żeby poznać jakie natchnienie ożywiało mówcę, na jakiéj wysokości myśli jego spoczęły.

Cały głos odznacza się powagą prostą i przystojném powstrzymaniem się od wszelkiego krasomówstwa.

Ale co nas szczególniéj wzruszyło, to te kilka wyrazów Polsce poświęconych, wsuniętych jasno, znacząco, rozmyślnie.

„Pierwéj, *były słowa p. de Montalembert*, zwano rewolucyami te groźne przesilenia, konieczne niekiedy i zbawienne, które odrodzenie narodów „powodują, naprzykład w r. 1688 w Anglii, albo kiedy Portugalia wybiła „się z pod przemocy hiszpańskiéj i odzyskała swoją świetną niepodległość, „albo jeszcze kiedy Belgia powstała przeciw tyrańskim nowościom Józefa „II. Powstanie, które miało rozniecić iskrę nadziei i życia w szlachetnéj Pol„sce, pokaleczonéj przez łupieztwo, było także rewolucyą wedle dawnego „znaczenia. Zgromadzenie z r. 1789 zrobiło z wyrazu rewolucya synonim „metodycznego zniszczenia.“

Jako objaśnienie do powyższego ustępu podajemy wyjątek z listu pisanego niedawno przez p. de Montalembert do jednego ze swoich polskich znajomych. Oto ów wyjątek:

„Vous aurez vu le mot que j'ai mis dans mon discours sur la Polo„gne. Ce n'a pas été sans peine, car les trois personnes auxquelles j'avais „communiqué d'avance ce même discours, en voulaient le retranchement „comme d'une longueur inutile. Mais je tenais en cette occasion, peut-être „la plus solennelle de ma vie, à donner ce gage de mon fidèle attache„ment à la cause polonaise.“

Oświadczenie p. de Montalembert przyjmujemy z wdzięcznością. Niezmienność jego uczuć dla naszéj nieszczęśliwéj ojczyzny jest nam niemałą pociechą w dzisiejszém polskiém osieroceniu, a jemu prawdziwy zaszczyt przynosi.

NEKROLOG.

Tomasz Moore. Z głębokim smutkiem zapisujemy śmierć tego znakomitego poety. Smiało można powiedzieć, że żaden z cudzoziemskich wieszczów naszego wieku, a było ich tylu, nie miał u nas tak stałéj a rozległéj wziętości, co wieszcz Erinu. Goethe i Byron mogli czasowo działać potężniéj, silniéj wzruszać duszą młodzieży, chciwéj gwałtownych wstrząśnień, zrodzonéj za późno do wielkich czynów w mniemanéj epoce odrodzenia, rozpaczającéj zawcześnie, odartéj z wiary a więc żarliwie łaknącéj upojenia wymarzonym smutkiem i rozdrażnioną boleścią, ale jeden tylko Moore zdołał bez burzliwych przyborów, bez wywoływania szatanów, bez roskoszowania w przekleństwie i wściekłości, lecz owszem rzewną łagodnością i pogodą zdobyć władzę nad wszystkiemi, ukoić wiele rozjątrzonych namiętności, zniewolić najzatwardzialszych do oddania się swobodniejszym myślom, zwrócić oczy wlepione w podziemia ku dziennym jasnościom, przemówić do każdego wieku, stanu i usposobienia; i z tąd, kiedy Byrona poetą piekła, jego — poetą niebios najsprawiedliwiéj nazwano. Jego też wpływ, z początku nieco zaćmiony jaskrawością tamtych meteorów, coraz bardziéj wzrastać i dobroczynniejszym stawać się będzie. Osobliwie do dusz polskich przemówił on i zawsze przemawiać będzie dwoma najwięcéj ujmującemi je przymiotami: blaskiem wschodniéj imaginacyi i tęsknotą uciśnionego kraju. *Lalla Rookh* czarować będzie równie przyszłych, jak obecnego pokolenia poetyczną skłonność ku bajkom, skaskom, legendom; a *Melodye Irlandzkie* nigdy nie przestaną być rzetelném i wzniosłém wyrażeniem boleści najtrwalszych i najuporniejszych, jako dowodzą dzieje Irlandyi, najsroższych i najheroiczniejszych, jako okazuje przykład męczeństwa polskiego. Nie dziw przeto, iż dziś między nami niema poety, któryby nie tłómaczył co z dzieł Moora, lub też obficie z jego pomysłów nie korzystał, Pominąwszy liche przekłady prozą Wandy Maleckiéj, a piękne tłómaczenia wierszem Odyńca, Gaszyńskiego i innych, iluż to dziś, choć się czasem nie przyznaje a nawet i nie wie, wprost przekłada lub naśladuje śpiewaka Erinu. Tyle jego wyrażeń, tyle zwrotów mowy, tyle porównań, weszło w skład, że tak powiemy w zdawkową monetę dzisiejszego wierszopisarstwa, iż odczytując Moora, co chwila nasuwa się jakieś przypomnienie z pisarzów naszych. Już ta pokrewność, to zespolenie się z naszą literaturą, nakazują nam uważać stratę tego wieszcza jako stratę niemal narodową. Kiedyindziéj, jeżeli miejsce i nacisk naglejszych przedmiotów dozwolą nam daléj poprowadzić poczęty przez nas rys literatury angielskiéj z pięćdziesięciu lat ostatnich, powiemy obszerniéj o zasługach Moora. Na dziś przypomniemy tylko ważniejsze wypadki jego życia i literackiego zawodu.

Urodził się w Dublinie 28go maja 1780. Rodzice jego byli oboje żarliwymi katolikami, a wiara katolicka doznawała jeszcze wtedy wiele ucisków pod berłem angielskiem. Z tego powodu pierwszy wybuch rewolucyi francuzkiéj zdał się im hasłem wybawienia z niewoli. Do najdawniejszych wspomnień swego dzieciństwa liczył autor pamiątkę publicznéj uczty, podczas któréj siedząc na kolanach prezydującego

słyszał następujący toast z nadzwyczajnym zapałem wzniesiony: „Oby „powiew wolności z brzegów Francyi rozwinął w zieloność nasz dąb „irlandzki.“ Wrażenia te wpłynęły silnie na usposobienia poety. Kiedy w 1793 parlament otworzył katolikom bramy uniwersytetu Dublińskiego, trzynastoletni Moore począł tam swoje nauki i wkrótce się odznaczył znakomitemi postępami w klassycznéj literaturze. W 1799 posłano go do Londynu. Miał się uczyć prawa, ale zaczął od ogłoszenia przekładu Anakreona. W 1803 otrzymał urzędową posadę w Bermuda. Nierzetelność urzędnika, który go czasowo zastępował, naraziła go na znaczne pieniężne straty. Powrócił w 1806 do Anglii i aby jakokolwiek powetować tę klęskę, wydał dwa tomy poezyi pisanych w czasie podróży. Były to Ody, Listy, Opisy, w których już okazywały się wielkie zdolności, obfity dowcip i styl nadobnie wykształcony. Przyzwoitość znalazła w nich jednak wiele do nagany, a jeszcze więcéj w zbiorze erotycznych wierszów, który ogłosił dwa lata późniéj pod przybraném nazwiskiem Thomas Little, — nazwiskiem właściwie dobraném, bo był małego wzrostu. W późniejszym wieku miał dość wytrawności by pokryć żalem te miłośne *Juvenilia*, a dość geniuszu by je zatrzeć w pamięci współczesnych. Wnet potém wsławił się przez Satyry polityczne. Jeźli w nich brakło mu siły Drydena i moralnéj wzniosłości Popego, to natomiast przeszedł wszystkich dotąd znanych Satyrystów polotnością dowcipu. Do téj kategoryi należą: *Twopenny Postbag*, *The Fudge Family in Paris*, *Fables for the Holy Alliance* i mnóstwo ulotnych satyr, któremi zapełniał dzienniki i wspierał liberalne stronnictwo. W 1813 począł wydawać *Pieśni Irlandzkie.* Dziwnie urocza śpiewność obok uniesień gorącego patryotyzmu zdobyły im od razu powszechną wziętość. Dokładne przystosowanie nowych a prawdziwą poezyą natchnionych słów, do staréj i dobrze wszędzie znanéj muzyki irlandzkiéj, zyskało dla nich równie łatwe przyjęcie w pałacach bogatych Anglików, jak w najlichszych chatach zubożałéj Irlandyi. Nucąc je, i ciemiężcy i uciemiężeni mimowolnie spotykali się w jedném uczuciu. Dziś już wątpić się nie godzi, iż utwory te przyłożyły się niemało do obudzenia w Anglikach l‥pszych usposobień dla Irlandyi, co wkrótce wywiązało się emancypacyą katolików. W tymże samym kierunku, lecz jeszcze wyżéj wstępnym co do wartości poetycznéj, są jego *Irlandzkie Melodye*, których ośm części, a każda część zawierała dwanaście osobnych melodyi, jedną po drugiéj wydał z zadziwiającą szybkością. Na tem to dziele, według zdania naszego, najwyższa zasługa i chwała Moora spoczywa. Lecz powszechną w Europie sławę zyskała mu dopiero *Lalla Rookh*, którą drukiem w 1817 ogłosił. Poemat ten, pełny połysku, woni i czarodziejstwa wschodniego, napisanym został w czasie pobytu poety w hrabstwie Derbyshire, gdzie przez dwie zimy wśród śniegów téj górzystéj okolicy w małym pomieszkiwał domku. Po wydaniu dzieła tego wyjechał z Rogersem do Paryża. Tu, widok śmiesznych Anglików, którzy tak długo w domu zaparci tłumnie teraz Paryż nawiedzali, podał mu myśl do satyrycznéj powieści *The Fudge Family in Paris.* W 1819 udał się znowu na ląd stały w towarzystwie Lorda Johna Russell. Wrażeniom w czasie drogi winniśmy dziennik wierszem pisany, który wydał pod tytułem *Rhymes on the Rhoad.* Zabawną tę mieszaninę opisów i satyry ogłosił pod przybraném imieniem Tomasza Brown. Po krótkim pobycie w Paryżu, udał się do Wenecyi, gdzie podówczas Lord Byron przebywał. Późniéj osiadł w Paryżu, i mieszkał aż do końca 1822 roku. Tu napisał *Miłości Aniołów*, które równy prawie zyskały poklask co *Lalla Rookh.* Jako szczególność przypominamy, iż poemat ten został przełożony na język francuzki przez Christiana Ostrowskiego. Ostat-

niém z dzieł fantastycznych Moora, lubo prozą, napisane, był *Epikurejczyk*. Do jego pięknéj prozy należą także *Żywot Sheridana* wydany w 1825, *Wspomnienia z życia Lorda Byrona* ogłoszone w 1830, krótka *Historya Irlandyi*, *Żywot Lorda Edwarda Fitzgeralda*, i kilka pism pomniejszych. Na dziesięć lat przed śmiercią Moore wydał sam jak najdokładniejszy zbiór pism swoich, zamieszczając w każdym tomie, a jest tomów 10, długą przedmowę, zawierającą pełno zajmujących szczegółów o czasach i ludziach, z którymi żył. Ostatnie lata poety były pokryte smutkiem. Ciągłe straty familijne, a przytém dokuczliwa słabość usunęły go prawie zupełnie od świata. Przemieszkiwał na ustroni w hrabstwie Wiltshire, niedaleko miasta Devizes. Tam też umarł 26go Lutego, b. r w 72 roku swego życia.

KORRESPONDENCYA.

Listy z Krakowa.

List XIII.

Kraków dnia 26. Lutego 1852.

Zdaje się że nadchodzą chwile w których sztuka u nas lepszych doczeka się czasów. I tak, prawie naraz we Lwowie i w Krakowie pojawiły się artykuły *o stowarzyszeniu malarskiém*. Tak artykuł w Lwowskim literackim Dzienniku, jako i odezwy w Czasie, rozebrały szczegółowo sposoby nastręczające się u nas i we Lwowie ku utworzeniu stowarzyszenia malarskiego (Kunstverein). Uniwersytet krakowski chce początkować w téj sprawie, i już odbyło się zgromadzenie osób z sztuką i artystami styczność mających, a to w celu ułożenia pierwszego zarysu do utworzenia stowarzyszenia, o którém mowa.

P.P. hr. Alexander Przeździecki i baron E. Rastawiecki obmyślili wydawać w Warszawie *pismo skupiające rysunki wielorakich zabytków naszéj przeszłości i sztuki*. Pismo to będzie zupełnie w rodzaju paryskich publikacyi: P. Didron albo A. Martin i Cahier; lub w sposobie pięknego Album, jakie w Wilnie wydaje p. Wilczyński. Szanowni nakładcy zarządzili już rysowanie ciekawszych archeologicznych zabytków warszawskich i wileńskich; w Krakowie pod kierunkiem pp. Żebrawskiego i Łepkowskiego, kilku rysowników zajmuje się przerysami osobliwości skarbca katedralnego. Publikacyą rycin oddali nakładcy pod zarząd zdolnego litografa p. Fajans, który je w Paryżu w chromolitografii wykona.

Kilkakrotne *wystąpienie p. Antoniego Kątskiego*, sprowadziło mnóstwo słuchaczów do zaniedbanego przez publiczność teatru naszego. Przyjęcie artysty było jak najlepsze; mazurki i improwizacye krakowiaków, jako trącające w sprężynę uczuć narodowych, niezmiernie się podobały.

Co do pracowni artystów naszych, pejzażyści nic nam nowego nie przedstawili. Z malarzy pracujących w zawodzie historycznym i obyczajowym — *Sztatler* zajęty jeszcze swoim utworem: ChrzestChrystusa — *Bizański* pracuje nad wielkim obrazem przedstawiającym założenie Akademii krakowskiéj — *Koghen Konrad* wykończył obecnie dwie wię-

ksze kompozycye. Treść pierwszego następna: — uboga kobieta, w łachmanach mieszczańskiéj sukni, wśród rozjaśnionego pogodą nieba i uśmiechającéj się przyrody, zalana jest łzami głębokiego smutku; na mdlejących rękach, piastuje ona nieżywe dziecię. Piękność kobiety i łachmany, pogoda nieba i trup, kontrast przerażający. Artysta dopiął celu; godziż się jednak tworzyć to, co do rdzenia duszę przeraża i tak smętną po sobię zostawia pamiątkę?...

Drugim już wykończonym obrazem *p. Koghena*, jest Pielgrzymka na Kalwaryą; na tle lesistego widoku, gdzie w najodleglejszéj dali ukazują się Lanckorońskie ruiny, przy oświetleniu zachodzącego słońca postępuje, pobożnie nachylona ku uczczeniu przydrożnéj figury, gromada pielgrzymów odpustujących. Różność strojów, myśl religijna, widoczna nawet w ruchu odpustujących, postać dziada śpiewającego pod figurą, nadają obrazowi cechę narodową, a przecież wzniośle religijną i uroczą.

P. Koghen pracuje teraz nad nowym znów utworem: Modlitwa przed obrazem Maryi w bramie floryańskiéj; rzeszę modlącą się oświecił artysta lampą rzucającą światło z wnętrza bramy, i blaskiem księżyca rozjaśniającym zewnętrzną część widoku.

Felix Szynalewski poświęcający się malarstwu historycznemu i *Jan Stróżecki* pracujący w zawodzie malarstwa architektonicznego, kształcą się obecnie w Wiedniu, gdzie kosztem rządu wysłani zostali.

Młodzi: *Balicki, Dembowski*, i professor *Wojnowski*, pracują w skarbcu katedralnym, do publikacyi, o których wspomnieliśmy. Tak więc muzyka, malarstwo i teatr, jakoś się u nas odżywiają; za to drukarnie prócz *Wieczorów Badeńskich* wydanych u Czecha, nic nam nowego nie ogłosiły.

Autograf Długosza, Żywot ś. Kunegundy, który był zaginął w Starosandeckim klasztorze PP. Klarysek, po 20letniéj wędrówce, we Lwowie przez gorliwego nauk opiekuna hr. M. D. odszukanym został, i niebawem w miejsce swego odwiecznego przeznaczenia powróconym będzie.

Czas nasz, pobudzony zapewne do rywalizacyi przez nowy Dziennik Literacki lwowski, znowu od 1. Marca b. r. przywraca: Dodatek literacki.

Anna Libera ogłosiła przedpłatę na nowy swój poemat, pod napisem: *Apostata.*

Wydawnictwo dzieł elementarnych, zdaje się że z uwięzieniem hr. A. Potockiego, wzięło swój koniec w samym zawiązku.

W. Pol napisał 2 i 3cią część *Przygód Benedykta Winnickiego* i takowe oddał do illustrowanego wydania petersburskiéj księgarni Wolfa.

Nasz *świat uniwersytecki* zajmuje się ułożeniem słowników wyrażeń terminologicznych dla wszystkich gałęzi umiejętności. Nie możemy się więc uskarżać na brak rąk i usilności do prac poważnych; belletrystyka tylko jest u nas w zupełnéj odstawce, a pisma Korzeniowskich, Kraszewskich, Rzewuskich itd. są rzadkością w księgarniach naszych. Niewielkaby to była szkoda, gdyby francuzka belletrystyka nie zastępowała w salonach miejsca krajowéj, nie zostawiając jéj ni kącika, ni jednego towarzystwa.

Śmierć zasłużonego krajowi Gwalberta Pawlikowskiego, dotknęła wszystkich, których postęp sztuki interesować może. Napróżno Warszawa czekała rychło w naszym *Czasie* pojawi się Nekrolog; a *Czas* patrzał na pisma lwowskie; dotąd tylko tyle wiemy, co nam podał 8 Ner Dziennika lwowskiego pod napisem. *S. p. Gwalbert Pawlikowski.*

Przytaczamy tę wzmiankę.

„Zadawniała już w dziennikarstwie wiadomość o zgonie wymienionego tu męża, rozgłoszona była przez wszystkie pisma czasowe. Nie daliśmy jéj dotąd wyrazu, ponieważ od częściéj wychodzących pism w doniesieniu samego wypadku śmierci wyprzedzeni, chcieliśmy ze swojéj strony zamieścić dokładniejszą o życiu zmarłego sprawę. Mianowicie należy do nas literacką stronę i zasługę tego życia ocenić. Tymczasem wspomnienie podobne, jeźli zamiast ogólników, niegodnych realnéj wartości spełnionego żywota, ma zawrzeć szczegółową wiadomość o czynach dokonanych, wymaga dłuższego niż się można było spodziewać czasu i trudu. Nawet zachody u rodziny i najbliższych wieloletnich przyjaciół, dostatecznéj nie dostarczyły informacyi. Rodzina zanadto jeszcze w obecnéj chwili obarczona jest ciężarem bezpośrednich następstw tak bolesnego ciosu; przyjaciele w obec tak wielkiéj względem zmarłego powinności nie chcą powiedzieć za mało. Prócz tego sam zgasły starał się jak najmniéj o wyświecenie swoich dla literatury i sztuki łożonych zasług. Ostatnie nawet słowa jakie kreślący niniejszą wzmiankę, na kilka dni przed śmiercią z ust jego sposobność miał usłyszeć, wyrażały gorącą chęć utajenia się z owocami najzacniejszych w téj mierze starań i czynów. Obywatelskie, gospodarcze około dobra prowincyi zabiegi nieodżałowanego, nie mogły publicznéj ujść wiadomości; świadkowie i spółuczestnicy ich mają nierównie większą rozpamiętywania ich łatwość. Literackie atoli i umnicze czynności znamienitego ziomka naszego, pomimo głośnego o nich świadectwa dwóch ogromnych pomników, po większéj części z umyślnego dopiero ukrycia wydobyte być muszą. Pozostawił nieboszczyk założoną przez siebie biblotekę o kilkunastu tysiącach tomów, obfitą w najcenniejsze rzadkości, jedną z największych jakie jedna prywatna ręka kiedy stworzyła — tudzież nieoszacowaną kollekcyę rycin, map i rysunków, zapewne największą w całym kraju; wszystkim literatom i nieliteratom stały obadwa zbiory w każdym czasie najgościnniéj, tak do użytku na miejscu, jako też do wypożyczenia, otworem; sam właściciel służył rad za informatora i przewodnika, lecz nie doprosiłeś się u niego pozwolenia podania gdzieś wiadomości o tych skarbach naukowych, „aby to na chwalbę nie wyglądało," przez co do téj chwili trudno o dokładne w tym względzie daty. Pozostawił nieboszczyk niemało, częścią już drukowanych, częścią w rękopiśmie zachowanych prac literackich, z których możemy wymienić ***Katalog rytowników***, umieszczony w dawném czasopiśmie zakładu n. i. Ossolińskich, artykuły ***O słowniku malarzy polskich*** E. Rastawieckiego w biblotece warszawskiéj. ***Do biografii Edwarda Raczyńskiego***, w manuskrypcie, ale najbliżsi przyjaciele nie znają w zupełności dotyczących szczegółów, które dopiero ściślejsze zbadanie pozostałych papierów na jaw wydobyć zdoła. Wiejska siedziba zgasłego, historyczna Medyka, tak świetnie i umiejętnie przezeń przyozdobiona, szkoła ogrodnictwa dla całéj krainy naszéj, użyczyła wielu, jużto kilkoletnim pobytem, jużto dłuższemi naukowemi odwiedzinami bawiącym w niéj znakomitościom narodu, jak np. słynnemu rytownikowi Kielisińskiemu, W. A. Maciejowskiemu, E. Rastawieckiemu, niezapomnianéj z tysiąca naukowych i estetycznych korzyści i przyjemności gościny, lecz pamięć téj gościnności skreślona jest chyba w wdzięczném uznaniu ugoszczonych, a ci częścią po całéj Polsce są rozrzuceni, częścią, jak nieoceniony Kielisiński, wraz z swoim ówczesnym gospodarzem, w inném już życiu goszczą. Rozumna dobroczynność zmarłego łożyła, jak nas świadomi rzeczy upewniają, znaczne sumy na zapomogę młodych za granicą kształcących się talentów, na wsparcie znakomitych artystów narodowych w obczyźnie, lecz o rozciągłości tych sum wiedzieli dotąd jedynie obdarzeni i księ-

ga rachunkowa, a o większéj części należących tu ofiar nie da się zapewne nigdy publiczna uczynić wzmianka. Te wszystkie okoliczności, im pochlebniejsze dla pamięci zgasłego, tém większe literacko-bijograficznemu jéj uczczeniu stawią przeszkody. Jednakże należy mu się ta cześć i będzie wyrządzoną. Czyto nasze własne, czy bliższych, długoletniejszych przyjaciół starania, skreślą w swoim czasie dokładniejszém piórem jego wszechstronne literaturze i sztukom pięknym wyświadczone przysługi. Tymczasem niech ta wzmianka o szczęśliwych trudnościach doraźnego wyszczególnienia mnogich zmarłego w naukowém i artystycznėm życiu naszéj prowincyi zasług, padnie pierwszą grudką literackiéj czci i wdzięczności na jego świeżą mogiłę. Zwłoka szczegółowego wspomnienia nie czyni tu uszczerbku. Smutna to pamięć, którą tylko na nieporosłym jeszcze grobie czcić można. Ograniczenie podobne nie dotyka pamięci męża, jakim był Gwalbert Pawlikowski. Poświęcone uczczeniu jego wspomnienie, jakkolwiek późne, będzie w naszym literackim zakątku zawsze na czasie, zawsze nowością."

SPRAWY PUBLICZNE.

DYSKUSSYA Z X. PRUSINOWSKIM *w rzeczy artykułów X. Kajsiewicza o* SOBORACH *i dawniejszego artykułu Przeglądu p. t.* DWA IDEAŁY.

Odbieramy od X. Prusinowskiego list i artykuł, które skwapliwie umieszczamy, dodając krótką z naszéj strony odpowiedź.

Jak oczywista ustępujemy naprzód głosu X. Prusinowskiemu. Oto list jego:

Szanowny Redaktorze!

Znana mi sumienność Twoja ośmiela mię do prożby, byś zechciał kilka słów następnych zamieścić w piśmie Twojém, w odpowiedzi na zarzuty czynione kilkakrotnie duchowieństwu polskiemu, już to w dawniejszych artykułach, już mianowicie w artykułach X. Kajsiewicza o Soborze prowincyalnym. Powoduje mię do tego miłość prawdy bezwzględna, powoduje mię i ta okoliczność, iż Gazeta Poznańska Niemiecka zachęcona krytyką surową Twego pisma, wymierzoną naprzeciw duchowieństwu naszemu, dotkliwiéj jakeś zapewne zamierzył i jakbyś jako katolik sobie życzył, umiała użyć wycieczek tych, dodając ze swéj strony uwag uszczypliwych do obelg i tak już dość hojnie miotanych przeciw nam po niektórych pismach zagranicznych. Nie boimy się pierwszych, bo duchowieństwo katolickie wszystkich czasów i miejsc do nich przywykło; zniesiemy drugie, bo mamy to przekonanie, iż w obec bożych wyroków, które nas wszystkich czekają, sąd ludzki jest płonnym: ale chcielibyśmy uchronić pismo mające na celu obronę i rozkrzewianie wiary chrześcijańskiéj, od popierania zamiarów przeciw którym same godzą, a podkopywania zaufania do duchowieństwa, i tak już nie mało zachwianego. W waszym więc także interesie spieszę z odpowiedzią.

Zechciéj przyjąć zapewnienie szczerego chrześcijańskiego przywiązania, niezachwianego dotąd niczem, z którém zostaję jak zawsze być pragnę

Twym

przyjacielem i sługą

X. *Prusinowski.*

Poznań, dnia 17. Lutego 1852.

Przegląd Poznański Rok VII, 1851; półrocze I. poszyt 1szy pisze w artykule: *Dwa ideały polskie*, strona 121: „Księży czujących całą „wysokość powołania, wierzących gorąco, przygotowanych naukowo, „czynnie bliźnimi zajętych, mało znajdzie. Materyalizm, ospałość, albo „gorączka polityczna, grasują w niższém duchowieństwie, kiedy wyższe „(z kilku szanownemi wyjątkami) raczéj się za życzeniami władzy świe„ckiéj albo wymaganiami hałaśnéj bezbożności, jak za wzorami Świę„tych Pańskich ogląda."

Artykuł Przeglądu (Rok VII, Półrocze II, poszyt 7) *Sprawozdanie z ostatnich soborów prowincyonalnych francuzkich* (1849) daleko liczniejsze a niemniéj cierpkie zawiera zarzuty, których nie chcemy dla rozciągłości zamieszczać całkowicie, ograniczając się na podaniu rzeczy saméj, treściwie ale wiernie skreślonéj.

Na stronie 265 gani autor (jak się z podpisu w poszycie VIII. strona 387 dowiadujemy, X. Hieronim Kajsiewicz), że u nas w przeciwieństwie do dekretów soboru paryzkiego proboszcz z góry traktowany w konsystorzu, odbija się na wikarym: że wikary, całą obciążony pracą przy chudéj płacy, jako sługa gospodarstwem albo gorszemi rzeczami zajętego proboszcza, chyba tem się pociesza, że się kiedyś odpłaci odwetem na swoim wikarym. Dodaje tu autor radę, aby biskupi dla reformowania diecezyi posyłali neopresbyterów wprost na posady proboszczów, choćby mniéj uposażone.

Zarzut na stronie 276 i 277 umieszczony wypisujemy dosłownie. „Ach! coby powiedzieć o niektórych naszych proboszczach, dostatecznie „zaopatrzonych, a nie grzebiących zmarłego chłopka aż rodzina osta„tniego grosiwa nie przyniesie, ostatniéj krówki nie wyprowadzi, ze „zgorszeniem, osłabieniem wiary w samym ludzie, dotychczas cudem „wierzącym, z tryumfem i urąganiem niekatolików i niedowiarków."

Na stronie 269 mówi autor o proboszczach, u których w plebanii schludno, koniki wypasłe i węgrzyn w piwnicy, a kościół brudny i ołtarze wiekową kurzawą pokryte.

Prócz tego w wielu miejscach mimochodem dotyka X. Kajsiewicz stosunków duchowieństwa polskiego, porównywając je z duchowieństwem francuzkiém, przyganiając surowo liczne usterki, i pobudzając do naśladowania lepszych wzorów. Uwag tych wyliczać nie będziemy, zachowując sobie w dalszym ciągu odpowiedzi naszéj wskazać to, na cobyśmy się nie mogli zgodzić w całéj rozciągłości ogólnych wyroków X. Kajsiewicza.

Kilku słowami na sam przód odpowiadamy na zarzut wyżéj dosłownie przytoczony z artykułu: *Dwa ideały polskie;* rozróżniamy bowiem przygany tegoż artykułu od strofowań X. Kajsiewicza dla tego, iż mamy powody do przypuszczenia iż artykuł ten ze świeckiego wypłynął pióra. Odpowiadamy mu więc słowami soboru paryzkiego, który w Rozdziale IX. chociaż z łagodnością przyzwoitą tak wysokiéj władzy kościelnéj, ale nie mniéj stanowczo uchyla od traktowania rzeczy czysto kościelnych, czyto dogmatycznych czyli discyplinarnych: „*Scriptores etiam laicos in diariis conficiendis, qui zelum quidem habentes, sed non secundum scientiam, et sapientes plus quam oportet, res ecclesiasticas ita praesumunt tractare ut in regimine Ecclesiae quid agendum, quid providendum, quid amplectendum, quidve respuendum, quasi sententia lata decernant et ipsis antistibus, quibus Dominici gregis cura divinitus commissa est, indigitent ac praescribare videantur.*"

Co do saméj treści tego obrazu w „*Dwu idealach*" to odpowiadamy, iż kto zawiele twierdzi, ten niczego nie dowodzi; zarzut ten w takim ogólniku rzucony ściąga się wprawdzie do całego duchowieństwa pol-

skiego na rozległéj polskiéj ziemi, ale dość wyraźnie dotyka mianowicie duchownych naszych dwu diecezyi; pocóżby też gromił na uciśniony stan kapłanów pod rządem rossyjskim, kiedy onym Przegląd niedostępny! Ale przypuściwszy iż zasługujemy, chociażby od upoważnionych swém powołaniem, na większą część zarzutów czynionych przez Przegląd, czyliż mu wolno było posądzać nas i głośno to przesądzanie obwoływać, iż nie czujemy wysokości swego powołania i nie wierzymy gorąco? — De internis non judicat praetor — forum conscientiae tylko Bóg sądzi, a odmawiać księżom wiary, jest to powtarzać po Cyceronie powiastkę o augurach rzymskich, co się śmiali podczas auspicyów i ofiar. Mamy przekonanie że sobie tego Przegląd nie zamierzył, ale pochopność w sądzie nieraz go zawiedzie do rezultatów, przed któremi tak skwapliwie, do trzeźwéj oględności zachęcając innych, ostrzega. Niechby Przegląd o to się starał, aby o nim można powtórzyć pochwalę Katońską: *Leges et facit et servat!*

Zwracam się do artykułu X. Kajsiewicza, i sam sobie naprzód zadaję pytanie, do której kategoryi kapłanów X. Kajsiewicz reklamującego apologa naszych zdrożności policzy; czy mnie nazwie nożycami, które się odezwały kiedy w stół uderzono, czy téż do tych rzędu zaciągnie, co mu błogosławić będą za to że nam prawdę mówi, czyli nareszcie na liście takich zapisze, którzy złemu nie przeczą, ale nie chcą o niem mówić? Zaprawdę nie chcielibyśmy do żadnéj z tych kategoryi postawionych przez X. Kajsiewicza dla podziału naszego duchowieństwa należeć; znamy się do błędów i grzechów naszych, ale dalecy od gniewu na tych, którzy nam je wyrzucają, gotowiśmy rękę całować, co nas karcić i poprawiać ma zamiar — więc nie należymy do pierwszych; nie chcemy się przecież liczyć do drugich, bo rozróżniamy wypowiedzenie złego w miejscu właściwém, od obwoływania wad swych braci na cztery strony wiatru; a nie liczymy się do trzecich, bo jako dzieci kościoła pragniemy poprawy duchowieństwa, ale nie spodziewając się tego rezultatu po niebudujących skargach, pragniemy i mamy prawo żądać od tych, co złe widzą, aby milczeli w miłości chrześcijańskiéj przed światem, a wołali na cały głos przed władzą właściwą Kościoła. Jak w sądach Starego Zakonu, tak w skargach i żalach Kościoła, prawem być nie przestanie co pisze Pismo: *„Jeśli trudny a wątpliwy u ciebie „sąd obaczysz między bracią a bracią, między krwią a krwią, między „sprawą a sprawą, trądem a trądem: i sędziów między braćmi twymi „obaczysz słowa różne: wstań a wstąp na miejsce, które obrał Pan Bóg „Twój, i przyjdziesz do kapłanów rodu lewickiego, i do sędziego, który „na on czas będzie, i pytać się od nich będziesz, którzy oznajmią Tobie „sądu prawdę.“* (Deuter. 7, 8, 9.)

Że te zarzuty ściągają się do duchowieństwa polskiego w ogóle, to nas nie wstrzymuje od wzięcia w obronę duchowieństwa naszych archidiecezyi, boć wiadomo, że ani diecezanie Sandomierscy ani Krakowscy Przeglądu nie czytują, wiadomo że daleko większa część czytelników Przeglądu ogranicza się na téj dzielnicy ziem polskich, które pod pruskiém zostają panowaniem. A teraz pytamy, czy X. Kajsiewicz miał kiedyśkolwiek tyle sposobności, by poznał tak duchowieństwo nasze, jak je wystawił? Dalszy wywód sprawy okaże, iż mamy ważne powody powątpiewać o tem. Jeśli nas zna z opowieści lub korespondencyi, to albo te korespondencye były tak ogólne i niedokładne jak jego oskarzenia, a wtedy nie powinienby wieści niepewnych z szkodą bliźniego rozpowszechniać, albo były uzasadnione na dowodach i przykładach, a wtedy było powinnością i obowiązkiem X. Kajsiewicza podać grawamina do właściwéj władzy, któréj jest rzeczą złemu zapobiedz, szkodę

naprawić. My bliżéj jesteśmy smutnie skreślonych stosunków, a nie mamy uzasadnionych dostatecznie grawaminów, by właściwym władzom w téj mierze podać skargę w imieniu Kościoła którego jesteśmy sługami, — więc milczymy; X. Kajsiewicz zdaje się na domysł tworzy sobie obraz stosunków naszych, według wspomnień i wrażeń wyniesionych z kraju przed dwudziestu laty i więcéj, uzupełnia ten obraz scenami kilku miejsc zwiedzanych niedawnemi czasy w przejeździe, koloruje całość barwami z korespondencyi różnorodnych i rozmów potocznych pozbieranemi, i sądzi, że z tego materyału wierny wystawi konterfekt naszego położenia. Powiedział ktoś, że połowa prawdy jest gorszą od fałszu; niech nam wolno będzie dodać, że to co o nas powiedziano jest jeszcze niebezpieczniejszém od połowicznéj prawdy, bo jest więcéj jak cała prawda. Tyle ad generalia.

Pierwszy zaraz zarzut duchowieństwu naszemu uczyniony pokazuje, jak autor jego mało zna nasze stosunki. Powiada X. Kajsiewicz, iż proboszczy w Konsystorzach naszych z góry traktują, a ci odpłacają się równą miarą wikarym. Mam dziś to przekonanie, iż jeżeli w téj mierze na co się u nas żalić należy, to na rychłą emancypacią młodszego kleru z pod poważnéj władzy braci starszych wiekiem i dostojeństwem. My młodsi sądzimy że mamy powód do prerogatywy rychlejszych rządów, już to z zarozumienia o naszém wykształceniu naukowém, już z jakiegoś postępu i wolności nowomodnéj; więc nie tylko że nie żujemy wędzidła, ale częściéj przeciw ościeniowi wierżgamy, a kiedy nas starsi zapytują: Quid est obedientia? — to dziwném pomieszaniem wyobrażeń odpowiadamy: *rationabile* obsequium Świętego Pawła. Zresztą zapewne trudnoby było znaleść swobodniejsze stosunki pomiędzy wikarymi a proboszczami i przyzwoitsze pomiędzy Konsystorzem a rządzcami parafii jak w naszych Archidiecezyach. O chudéj płacy niech nikt nie mówi, bo choć nam rządy poły poobkrawały, jeszcze dochody nasze nawet na wikaryatach są dostateczne, w porównaniu do duchowieństwa innych krajów w przecięciu świetne, szczupło uposażonych jest bardzo mało, i po większéj części dostają się zwykle tylko tym, dla których sowitszy obrok byłby może niezdrowym.

Gdybym chciał duchowieństwo nasze bronić od dalszych zarzutów i oskarżeń, mianowicie odeprzeć wymówkę czytanych kazań apologetycznych z ambon wiejskich, niedostatecznego przysposobienia dziatek przystępujących po raz pierwszy do Sakramentów Pokuty i Kommunii, daléj pielęgnowania stadniny, sklepu, i spiżarni, a zaniedbywania pyłem pokrytych ołtarzy, musiałbym dowodzić e contrario, a zatém chwalić naszych dobrodziei, może i wyliczać i wymieniać. Tego nie mam na myśli, a przecież, uznając iż wszystko mogłoby być lepiéj, nie mogę przemilczeć, iż gorliwość pasterska tak około uprzątania głów i serc jako też około uprzątania kościołów od niejakiego czasu się wzmogła i rośnie pomiędzy nami. — Nie gniewamy się o to że nas autor nie pochwalił, bo łatwo w takiém oddaleniu tego wszystkiego nie wiedzieć, ale czyż mu się godziło mówić o rzeczach, których także nie wiedział, a o których się z niesławą naszą tak cierpko rozpisał?

Pisze, iż niektórzy nasi księża z ostatniego grosiwa obdzierają chłopka, lub ostatnią mu krówkę z obory wywlóczą za pogrzeb zmarłych. — Chociaż łagodzi tę przyganę dodaniem, iż *niektórzy* to czynią, zawsze twierdzenie to postawione w tak ważnym artykule, gdzie mu chodziło o wykazanie stosunku naszego duchowieństwa do uchwał soboru paryzkiego, o porównanie duchowieństwa polskiego z francuzkimi kapłanami, zawsze mówię twierdzenie to w całym kontekscie ma być i musi być charakterystyką duchowieństwa w ogóle, a w takim sensie

wzięte, niech nam redaktor otwartość naszą daruje, jest pomyłką. Ale może są przypadki takiego zdzierstwa pomiędzy nami? — Tak, mogą być takie przypadki, ale i o tem wątpimy; wszakże w takim razie jeśli kto, to X. Kajsiewicz powinien wiedzieć i wie zapewne, czego Kościół po nim albo po jego korespondentach wymaga, wie, że wtedy przy należytych dowodach skargę podać do fiskała Konsystorskiego jest daleko łatwiejszą a daleko właściwszą rzeczą, jak rozpisywać się po dziennikach, w ogólnikach rzucających bardzo czarne cienie na całość stanu duchownego. Takie wywody bez wątpienia nie przyczynią się do uchylenia tryumfu niedowiarków, urągowiska niekatolików, i bez wątpienia nie podniosą wiary pomiędzy ludem naszym, który, według wyrażenia X. Kajsiewicza, wśród tylu zgorszeń, tylko cudem jeszcze wierzy!

Wychowanie i kształcenie kleru młodszego bez wątpienia wiele pozostawia do życzenia. X. Kajsiewicz w kilku miejscach tego dotyka, i rozmaite ku podniesieniu wiary i umiejętności pomiędzy klerykami podaje środki.

Już to radzi urządzać Seminaria puerorum, już promuje professorów w seminaryach na dygnitarstwa kościelne, skarży się na niedostateczne ocenienie zasług professorskich i przemawia do serc kapłanów i obywateli w myśl odezwy J. M. X. Janiszewskiego. Pomijamy zupełnie niestosowność takich promocyi, kompromitujących i osoby tak skwapliwie podsuwane i władze duchowne, pomijamy niewłaściwość ogłaszania odezwy *zupełnie prywatnéj, do pewnych tylko osób na drodze czysto osobistego zaufania przesłanéj*, ale przypominamy, iż piszący o stosunkach naszych kościelnych powinien był wiedzieć także i o tem, iż sprawa edukacyi kleru toczy się pomiędzy J. W. X. Arcybiskupem a Rządem, że wszelkie interpellacye w obecném stadium sprawy ze strony kogośkolwiek trzeciego, bez wątpienia nie pomogą do osiągnienia pomyślniejszych rezultatów. Nikt nie wątpi że seminaria puerorum w myśl koncylium trydenckiego urządzone, byłyby silną rękojmią piękniejszych dla naszego kościoła nadziei, ale przypuścić przecież można, iż władza duchowna właściwa, zajęta tą sprawą, również dobrze o tem wiedzieć może i wie zapewne, jak każdykolwiek z kapłanów bliższych lub dalszych, piszących lub nie piszących.

Doświadczenie nasze nie sięga daleko, ale o tem jesteśmy przekonani, że nie wymówki, nie zarzuty, nie skargi, nie żale, tylko czynna praca w życiu, tylko gruntowne rozbieranie kwestyi na drodze teoretycznéj, tylko wyjaśnienie prawdy, naucza i poprawia, zasila i podnosi. Wdzięczni więc będziemy X. Kajsiewiczowi za traktowanie przedmiotów teologicznych i kościelnych, czy one będą oryginalne lub téż według zamiaru tegoż zacnego kapłana w tłomaczeniach albo wyciągach z dzieł obcych podawane, a Redakcyi Przeglądu wdzięczni będziemy za ich umieszczenie; ale sądzimy iż wtedy tylko celu nie miną, kiedy miejsce surowéj nieoględności zajmie poważna nauka i przekonywający zapał, kiedy cierpkie wyrzuty a nawet niesłuszne pomówienia ustąpią gruntownym dowodom, czerpanym z dziejów, nauki Kościoła, Pisma Świętego i głębokiego rozbioru saméj rzeczy.

Do Redakcyi zaś Przeglądu zwracając się na zamknięcie słów naszych kilku, przemawiamy słowami Soboru paryzkiego, w których Ojcowie zgromadzeni napominają pisarzy katolickich: *) „Ast in rebus ecclesiasticis, nunquam obliviscantur quibus a Christo comissum sit docendi et arguendi munus atque regendi Ecclesiam Dei potestas. Cum enim

---

*) Rozdział IX. pag. 49.

sacra jura quasi usurpare et exercere videantur, hinc evenit plurimorum animos imprudenter commoveri, imminui debitam episcopali dignitati reverentiam, et obedientiam, regimen ecclesiasticum non minimis aliquando obstaculis impediri ac in ipsa Dei Ecclęsia, quae humilitatis et caritatis spiritu viget istam foveri opinionem et voluntatum intemperantiam, qua societas politica, ut omnes sciunt, male torquetur. Hos autem abusus non deplorandos modo sed etiam quantum in nobis est in posterum praecavendos duximus."

X. A. Prusinowski.

Uwagi jakie mamy do zrobienia w krótką treść zamkniemy.

Na wstępie wyrazimy żal, że nam przychodzi różnić się w sposobie widzenia rzeczy i spór piśmienny toczyć z młodym kapłanem, z którym spodziewaliśmy się być zawsze jednego zdania, ile razy o ożywienie gorliwości religijnéj i o sposoby podniesienia życia religijnego chodzi.

Ks. Prusinowski zarzuty swoje obraca, raz przeciwko dawniéj w artykule *Dwa ideały* umieszczonemu ustępowi, powtóre przeciw wielu punktom pracy ojca Hieronima Kajsiewicza *o Soborach.*

W gruncie nie przeczy on prawdziwości ważniejszych przynajmniéj sądów; jeżeli krytykuje, to mniéj znaczące spostrzeżenia, wyrażenia ostrzejsze. Chodzi mu głównie o dwa punkta: o niestosowność dawniejszego wystąpienia Przeglądu i nowszego ks. Kajsiewicza, tudzież o ich niebezpieczną stronę.

Obu dotkniemy.

Co się tyczy niestosowności, wypada ze względu szczególniéj na materye traktowane zrobić rozróżnienie między położeniem pisarzy świeckich a położeniem pisarzy duchownych.

Wolnoż świeckim traktować rzeczy duchowne, wolnoż o karności kościoła pisać i mówić publicznie? Na to zapytanie odpowiada codzienna praktyka. Najwięksi pisarze katoliccy za dni naszych byli ludzie świeccy. Bonald, de Maistre, Stollberg, że nie wspomnimy tylu dzisiejszych, z przyzwoleniem i wśród poszanowań kościelnych dzieła swoje ogłaszali. Wydawcy pism czasowych katolickich francuzkich i niemieckich ciągle odbierali i odbierają podziękowania od stolicy apostolskiéj. Zresztą, wielekroć powtarzano z Rzymu jako jest to szczęśliwą cechą czasów teraźniejszych, iż tylu ludzi świeckich do traktowania rzeczy religijnych się wzięło.

W istocie kościół katolicki nie zna tych wyłączności i tych zazdrości między stanami. *) *Nescis laicos et clericos unum habere Christum* powiada Ś. Hieronim.

W ostatnim zeszycie Przeglądu umieściliśmy następujące zdanie: „Nigdy kościół, owa matka wspólna, nie odsuwał świeckich od udziału „w swoich sprawach; żądał tylko od nich roztropności i posłuszeństwa „dla swoich wyroków, a urzędu biskupiego. Pobudzać się ciągle do lep-

---

*) Powołujemy się tutaj na zdanie Moehlera w dziele „Die Einheit in der Kirche." Mianowicie zwracamy uwagę na długi przypisek noszący tytuł: Von der Theilnahme aller Christen an dem Berufe der Geistlichen (str. 316, 2go wydania z r. 1843 w Wiedniu).

„szego, ciągle sobie obowiązki przypominać, to najpewniejsza rękojmia „owéj miłości, która powinna zagrzewać wszystkich katolików." Do słów powyższych nic nam dodać nie trzeba.

Wspomnieliśmy o roztropności, o posłuszeństwie dla kościoła, o uszanowaniu dla biskupiego urzędu; owoż mamy przekonanie żeśmy tego wszystkiego pilnie przestrzegali, tak jak i nadal przestrzegać chcemy. Tyle lat pismo nasze wychodzi, a jakżeż mało, jakżeż rzadko, pomimo całego zajęcia w tę stronę obróconego, traktowaliśmy rzeczy kościelne? Co się tyczy posłuszeństwa, tego każdego czasu jesteśmy gotowi dowieść, poddając tak jak poddajemy wszystkie nasze myśli i słowa pod sąd kościoła, którego wyroki są dla nas prawem bez odwołania.

Ks. Prusinowski przytacza przeciw nam uchwały soboru paryzkiego. Nie widzimy żeby się one mogły tu stosować. Sobór naganił tych pisarzy, którzy jakby z katedry przepisują kościołowi i biskupom co robić powinni. Przegląd wyrażał nieraz życzenia, przypominał starą praktykę katolicką, potrzeby kościoła oznaczał, ale w nim nigdzie nie znajdzie wzmianki o czasie w którym i o sposobie w jaki biskupi polscy, a bliżéj jeszcze biorąc nasz arcypasterz, mają te lub owe polepszenia i naprawy wprowadzić. Jak już nieraz mówiliśmy, pismo nasze czuje się do obowiązku pomagania i używa prawa przełożeń, kiedy już fakt jaki nastąpił. Nigdy naprzód nie przepisuje i nie wymaga. Przeglądowi nie o udział w rządach lub o wpływ czasowy, ale o dopełnienie obowiązku i o oddanie świadectwa prawdzie chodziło i chodzi. *)

Jesteśmy więc przekonani że świeckim wolno przedmioty kościelne traktować; wszelako i tu w praktyce wielką ostrożność zachowujemy. Za przykład tego naszego usposobienia posłużyć może fakt, że chcąc coś o wielkim ruchu kościelnym soborów powiedzieć, do księdza udaliśmy się o artykuł.

Że ks. Kajsiewicz miał zupełne prawo i powołanie przedmiot podobny traktować, temu pewnie ks. Prusinowski nie zaprzeczy. Ks. Kajsiewicz zresztą jako zakonnik żyje pod przełożonym i bez jego pozwolenia do pracy nie zasiadł.

Zrobiłże dobrze że przy téj sposobneści wytknął błędy duchowieństwu polskiemu? Ks. Prusinowski powiada że nie, my utrzymujemy jak najsilniéj że tak.

Księżom prostym żadnéj władzy nie piastującym pozwolone jest traktować rzeczy karności i do poprawy głośno nawoływać, to niezawodna. Znaleźlibyśmy w téj mierze wielką liczbę najpoważniejszych przykładów. Nie dawno jeszcze proboszcz jeden niemiecki wydał dzieło pod tytułem: die Einführung der Knaben-Seminarien (Schafhausen 1848.), w którym surowo karci swoich współbraci.

*) Pozwolimy sobie przytoczyć słowa Śgo Jana Chryzostoma in Matth. homil 25: „Sic ergo . . . . ostenditur, quod non solum ille proditor est veritatis qui transgrediens veritatem palam pro veritate mendacium loquitur, sed etiam ille, qui non libere veritatem pronuntiat, quam libere pronuntiare oportet, aut non libere veritatem defendit, quam libere defendere convenit, proditor est veritatis.

Teraz, zanim się zastanowimy czy jest czy nie jakie niebezpieczeństwo w artykułach Przeglądu, musimy jeszcze odprawić kilka pomniejszych zarzutów.

Jakeśmy powiedzieli, ksiądz Prusinowski tylko w drobniejszych punktach prawdziwości sądów księdza Kajsiewicza przeczy. Byłże ks. Kajsiewicz w tych drobniejszych punktach niesprawiedliwy, czerpałże swoją wiadomość z fałszywych źródeł?

Ks. Kajsiewicz mieszka w stolicy świata katolickiego, gdzie sięześrodkowują wszystkie o kościele polskim wiadomości. Ludzie pobożni skwapliwie je tam przynoszą, i kto się tylko chce prawdziwie oświecić, w Rzymie więcéj sposobności, jak w jakiemkolwiek inném miejscu i położeniu znajdzie. Ks. Prusinowski wspomina o korespondencyach. Zdaje się nasuwać myśl, że ktoś o pojedynczych zdarzeniach z tutejszéj archidiecezyi księdzu Kajsiewiczowi donosi. Jest to omyłka i sąd zbyt prędki, tém bardziéj że ks. Kajsiewicz nadzwyczaj mało i z tą częścią kraju i z innemi koresponduje. Powtarzamy, ks. Kajsiewicz nie potrzebuje doniesień, ma ciągłą i dostateczną sposobność dowiedzenia się o stanie całego polskiego kościoła.

Że artykuły księdza Kajsiewicza cały polski kościół miały na względzie, o tem nie wolno było powątpiewać temu, co je z uwagą przeczytał. Jest to wyraźne z każdego zdania. Zresztą są w artykułach księdza Kajsiewicza rzeczy, które jawnie zamiar jego pokazują. Kiedy naprzykład mówi o wikarych, czy podobna przypuścić, żeby miał na widoku naszą archidiecezyą, w któréj wikarych tak mało? Mamy téż i z naszéj strony prawo upomnieć się o przyznanie, że Przegląd nigdy żadnego przedmiotu z ciasnego stanowiska prowincyi nie traktował.

Argument ks. Prusinowskiego, że Przegląd tylko w Księstwie może być trzymany, nie pomału nas zdziwił. Któż nie wie, że wszelkie publikacye polskie temi lub owemi drogami po całym kraju sie rozchodzą, i że właśnie tam bywają najskwapliwiéj czytane, gdzie surowy zakaz ciekawość do nich zaostrza.

Ks. Prusinowski powiada: „jeźli ks. Kajsiewicz ma dowody, że się „źle w duchowieństwie polskiém dzieje, niechże poda grawamina do „właściwéj władzy." Szczególne żądanie! Jakiémże prawem postawić można gorliwemu kapłanowi alternatywę, żeby albo milczał, albo się oskarżycielem publicznym niejako robił?

Dodaje ks. Prusinowski: „my bliżéj jesteśmy smutnie skreślonych „stosunków, a nie mamy uzasadnionych dostatecznie grawaminów by „władzom podać skargę." Pozwoli sobie powiedzieć, że on sam wie o nie jedném złem któreby należało powściągnąć, a jednak nic nie mówi, bo go wstrzymuje słuszny wzgląd, że nie każdy ma missyą dozorować towarzyszów i pojedyncze przekroczenia podnosić. Co więcéj na ks. Prusinowskiego mogą jeszcze działać światowe pobudki, których niezawodnie ks. Kajsiewicz nie zna. Położenie ks. Kajsiewicza, położenie wyjątkowe, ma właśnie w sobie coś, co zupełną rękojmię powagi, spokojności i bezinteresowności daje.

W ogóle ta jest w téj materyi wielka między ks. Prusinowskim a księdzem Kajsiewiczem różnica: że ks. Kajsiewicz pisał swoje artykuły ogólnie, nikogo nie zaczepiając, nikogo nie wskazując, a ks. Prusinowski w liście nadesłanym do Przeglądu ma na względzie duchownych, których zna i z którymi ma stosunki, chce nadto spór cały w koło tych duchownych ograniczyć.

Zarzuca ks. Prusinowski, że ks. Kajsiewicz promowuje profesorów w seminaryach na dygnitarstwa, że ubolewa nad niedostateczném ocenieniem zasług profesorskich i niewłaściwie na odezwę ks. Janiszewskiego się powołuje. Powiemy tutaj w ogóle, że za nadto wyniósł rzecz w krótkim przypisku zamkniętą i nawiasowo powiedzianą, co więcéj, że jéj znaczenie odmienił. Jakoż nigdzie w artykule księdza Kajsiewicza nie było mowy o promowowaniu profesorów. Daléj, zdawałoby się ze słów księdza Prusinowskiego, że ks. Kajsiewicz osoby jakieś popiera albo nasuwa, kiedy tymczasem jest tam ogólnie mowa o ocenieniu zasług profesorskich. Wypada także z powiązania zdań, że odezwa księdza Janiszewskiego już tego przedmiotu naruszyła. Jak wiadomo przecież, w téj odezwie nie znajduje się nic podobnego. Jedną rzecz z żalem przyznajemy: wzmianka o odezwie księdza Janiszewskiego, o odezwie prywatnéj, niepotrzebnie przecisnęła się do druku. Ks. Kajsiewicz snać nie wiedział, że ta odezwa mająca na celu wyjednanie zasiłków dla poświęcających się naukom duchownych, była ściśle konfidencyonalna i do koła znajomych ograniczona, a redakcya Przeglądu, pomimo że starannie wszelkie rękopisa odczytuje, przypisku tego przed wydrukowaniem nie dostrzegła. Radzi umieszczamy tę wzmiankę, żeby, o ile jest z nas, dać zadosyć uczynienie szanownemu księdzu Janiszewskiemu. Dodajemy przecież uwagę, że prawo upomnienia się w téj mierze tylko księdzu Janiszewskiemu służyło.

Przejdźmy do kwestyi niebezpieczeństwa, jakie artykuły Przeglądu pociągnąć za sobą mogą.

Niebezpieczeństwa mogą być dwojakie, jedne zewnętrzne, drugie wewnętrzne. Pierwsze ze strony rządu, a to dzisiaj i na dal, także ze strony nieprzychylnych cudzoziemców; drugie w kraju, między nami samymi, gdyby takie artykuły jak artykuły Przeglądu zgorszenie wiernych lub osłabienie wiary w jakiéjkolwiek mierze spowodowały.

Co się tyczy niebezpieczeństw ze strony rządu, trzeba jeszcze rozróżnić te, które się odnoszą do ogólnego rządowego względem kościoła polskiego systematu, od tych, które istniejących stosunków, negocyacyi itd. dotykają.

Ze względu na systemat rządowy zrobimy następującą uwagę. Pożyteczniéj jest a nawet patryotyczniéj wołać o zmianę na lepsze teraz, kiedy jeszcze niema obawy żeby skargi rządowe, mniéj lub więcéj udowodnione w Rzymie, pociągnęły za sobą podział diecezyi, lub obsadzenie posad w kapitule i przy seminaryum duchownymi obcego szczepu, niźli czekać aż te wszystkie następstwa podobnemi się staną.

W rzeczy znowu negocyacyi, nie wyobrażamy sobie by wdanie się poważne, ostrożne, nieco odległe, mogło utrudnić robotę. Przeciwnie,

im więcéj rząd będzie widział spokojnego i roztropnego a żywego zajęcia jaką sprawą kościelną, tém więcéj znajdzie pobudek do spiesznego jéj rozstrzygnięcia.

Zresztą nigdyśmy o negocyacyach nie pisali. A kiedy ks. Prusinowski mówi że obecnie sprawa edukacyi kleru toczy się między władzą duchowną a rządem, i że trzeba było zaniechać wszelkiéj w téj mierze interpellacyi, to nam nieuzasadniony zarzut czyni. Dotąd, jak każdy wie, myśmy zgoła nie interpellowali, a ks. Kajsiewicz zaś nawet z daleka téj rzeczy dotykać nie myślał; tak było dotąd; ale w przyszłości może się poczujemy do obowiązku zapytania naprzykład, jakie, kiedy szło o budynki seminaryum, chciano dać przeznaczenie funduszom?

Za zaczepki dzienników obcych, oparte rzeczywiście lub fałszywie na artykułach Przeglądu, nie możemy być odpowiedzialni. Trudno przecież żeby się za takiemi względami pismo publiczne oglądało. Inaczéj chwalićby tylko i pochlebiać potrzeba. Naszém zdaniem, niegodzi się w obcym języku kraju swego i ziomków nawet w dobrych zamiarach krytykować; we własnéj jednak mowie sąd surowszy jest często powinnością.

W niebezpieczeństwa wewnętrzne wystąpień Przeglądu nie wierzymy. Nie osłabią wiary spokojne zarzuty, uczciwie powiedziana prawda.

Innéj jeszcze rzeczy dotknąć musimy.

Księdzu Prusinowskiemu nie podoba się stawianie przed oczy księżom polskim przykładu duchowieństwa francuzkiego.

Jest to zarzut żywo poruszający uprzedzenia, zarzut dawno już Przeglądowi czyniony, a którego ominąć nie chcemy.

Naszém zdaniem życie doczesne katolicyzmu na tem się właśnie zasadza, że wszystko co się dobrego w kościele pojawi, zaraz się po całym świecie katolickim rozpowszechnia. Zakony, bractwa, wszelkie ożywienie gorliwości, wszelki powrót do tradycyi surowszych, pociągają, zaraz uniesienie i pomoc znajdują. Tak jak chrześcianie razem wzięci mają naśladować Chrystusa, tak między sobą powinni brać wzory z tych, którzy im najlepiéj drogę do Chrystusa wskazują. Dziś duchowieństwo francuzkie, wielkiemi próbami oczyszczone i wzmocnione, niezaprzeczenie zajmuje pierwsze w Kościele miejsce. Bractwa pobożne, missye, zakłady dobroczynne, mnożą się z jego natchnienia, rosną i owoce wielkie czynią. I jakżeż nie mamy na ten przykład wskazywać, jakże nie mamy życzyć sobie żeby nasi księża z doświadczenia swoich francuzkich współbraci korzystać chcieli?

O drobiazgowe naśladownictwo bynajmniéj nam nie chodzi. Krój sukni lub co podobnego, uważamy za rzeczy niesłychanie podrzędne. Gdyby zaś w ceremoniach należało co zmienić, toćbyśmy raczéj zaprowadzenia ściślejszéj jedności z ceremoniałem rzymskim, jak naśladowania francuzczyzny sobie życzyli.

Zwracamy uwagę księdza Prusinowskiego na to, że z opozycyi przeciw wszelkiemu dobremu przykładowi z Francyi, rodzi się jeszcze w duchowieństwie naszém niechęć do księży polskich, wygnańców we Francyi

wykształconych. A jednak jeśli kto, to ci księża na cześć i miłość zasługują. Ciernistą drogą doszli oni do kapłaństwa, ciernistemi drogami daléj w zawodzie postępują. Kochają całą duszą swój naród, chcieliby życie dlań oddać, a nie mogą tyle ileby chcieli zająć się zbawieniem współbraci. Gdy czyn im wzbroniony, piórem służą, służą zaś pilnie, wiernie, w szczerości i prawdzie. Przemawiają czasem surowo, bo kochają, bo nie uważają na względy ludzkie, bo chcieliby widzieć kościół polski do dawnéj swojéj świetności przywrócony. Z drugiéj strony, gorąco bronią rodaków przed cudzoziemcami, a co najważniejsza, przed dostojnikami kościoła, ile razy skargi lub zarzuty naszych nieprzyjaciół się rozdźwięczą. A jak się cieszą kiedy co dobrego na ziemi polskiéj się zjawi, jak radzi pomagać, jak innych do pomocy nawołują! O! szanujmy ich, i starajmy się zrozumieć. Pamiętajmy żeby do smutków jakie się z ich położenia rodzą, ludzie religijni ani kropli goryczy nie dodali.

Jeszcze parę uwag.

Są duchowni którym się nie podobają zdania polityczne *Przeglądu*, albo którzy sposób pisania naszego za mniéj dobry uważają. Do takich odzywamy się słowami jednego z poetów naszych:

Nie patrzajcie kto mówi, ale co powiada!

Przegląd chce gorliwie dobrego, w sposobach mylić się może. A jeźli mu niepodobna zostać w bierném położeniu jakie ks. Prusinowski wkazuje, jeźli ma przekonanie że katolicy powinni do życia koło siebie budzić, to nie żadna niespokojność świecka jego powodem.

W téj chwili rozpoczyna się jubileusz, wielkie łaski duchowne spłyną, mamy nadzieję, na kościół polski. My jak prosimy Boga żeby nas oświecił któremi drogami najlepiéj sprawie Jego w ojczyznie naszéj służyć, tak Go również prosimy by dał poznać naszemu duchowieństwu, że najlepsi jego przyjaciele są ci, którzy mu śmiało i jasno prawdę tak jak ją czują wypowiadają.

ODPOWIEDŹ NA ARTYKULIK DOTYCZĄCY PRZEGLĄDU *w Nrze 61 Gazety W. X. Poznańskiego umieszczony.*

Znaleźliśmy w Gazecie W. X. Poznańskiego interpellacyą, którą moglibyśmy zbyć milczeniem, bo nie wychodzi od redakcyi, podpisu nie nosi, a z resztą wygląda raczéj na wyzwanie jak na wezwanie; odpowiadamy przecież z tą samą skwapliwością, z jakąśmy dotąd objaśnień ludziom dobréj woli równie jak i zaciekłym przeciwnikom udzielali.

Tryb rozumowania interpellującego znany nam od dawna. Zestawić kilka pojedynczych zdań, pominąć ich wykład, odsunąć zastrzeżenia obok umieszczone, zamknąć oczy na wszelkie cieniowanie myśli, i w końcu wykrzywić zupełnie opinią cudzą, aby zyskać poklask ludzi namiętnych lub uprzedzonych, to zwyczajna u nas ślepéj albo niesumiennéj polemiki droga.

Ale przejdźmy do rzeczy saméj.

Interpellujący widzi sprzeczność między potępieniem rzuconém w Przeglądzie maximom Machiawela, a sposobem w jaki ostatnie wypadki francuzkie ocenione zostały; zaś by ją wykazać zestawia owe maximy ze zdaniami artykułu *Ostatnie wypadki i sprawa polska.* W końcu odzywa się w następujący sposób:

„Zapytujemy *Przeglądu*, a doprawdy, że w najlepszéj wierze, *po pierwsze*: „czy się zgadza z logiką potępić autora pewnéj myśli, a chwalić i bronić „jéj wykonawcę? *Po drugie:* czy Ludwik Bonaparte innemi środkami do„szedł do władzy, jak właśnie temi, za które *Przegląd* Machiawelego potę„pia? *Po trzecie* nareszcie: czy jest rzeczą godziwą, aby ludzie opierający „się na podstawie *religijnéj i moralnéj*, dla jakichkolwiek bądź powodów, „uniewinniali i pochwalali nawet, krzywoprzysięstwo, podstęp i gwałt?"

Oto nasza odpowiedź:

Machiawela nie za to potępiamy, że w téj albo owéj okoliczności trzymał sojusz z tym lub owym człowiekiem politycznym (najwznioślejsze umysły i serca we Włoszech były w epoce Machiawela za Cezarem Borgia, uważając w nim obrońcę tradycyi narodowych), ale za to, że niegodziwe albo wątpliwe maxymy jako prawo rozumnéj polityki postawił.

Autor artykułu w *Gazecie* utrzymuje, że Ludwik Napoleon wedle przepisów Machiawela postępuje, inni, niepowiemy przeciwnie, ale odmiennie sądzą; czas dopiero pokaże kto miał słuszność: dziś zgoda na jedno, to jest, że się niegodzi praktykować zdań Machiawela.

Czy jednak Przegląd przyznawał się kiedy do sojuszu z Ludwikiem Napoleonem, czy go wynosił lub chwalił? Przegląd jest zdania, że wśród wielu złych wolno wybrać złe najmniejsze, i woli Ludwika Napoleona jak socyalizm, to wszystko.

Pisaliśmy w zaczepionym poszycie:

„Rygor konieczny jest w rzeczach wiary; w sprawach świata, zastano„wienie i umiarkowanie są prawem doświadczenia tudzież rozsądku. Broń „nas Boże żebyśmy złe albo mierność stawiali kiedy na świeczniku, wsze„lako godzi nam się śród złego wybierać złe najmniejsze, i zaspakajać się „rzeczami, które z innéj miary ani uniesieniom naszym ani wyobrażeniom „nie odpowiadają."

Jestże to niejasne albo dwuznaczne?

Powiedzieliśmy jeszcze, że Ludwik Napoleon nie jest człowiekiem jakiego Francyi potrzeba.

„Potęga bez granic, były nasze słowa, niebezpieczna dla śmiertel„nych. Ludwikowi Napoleonowi powodzenie zawróciło głowę. Otoczony „rodziną, która oprócz imienia, żadnego prawa do szacunku nie posiada, „ministrami z podrzędną ambicyą, dworakami o lichéj przeszłości, zaczyna „marnować tę niesłychaną potęgę, którą mu okoliczności w ręce dały, a która „obrócona ku dobremu, mogła tyle błogosławionych następstw sprowadzić."

Gdzież tu pochwała? (*a*).

Przejdźmy do ocenienia czynu z 2go grudnia.

Z tymi którzy utrzymują że zwycięztwo socyalizmu nie było coraz widoczniejsze, albo że socyalizm zwycięzki nie obaliłby najświętszych rzeczy, nie sprowadziłby okropności (znak zapytania położony obok przytoczonych wyrazów naszych odnoszących się do téj rzeczy, każe nam mniemać że i autor artykułu do powątpiewających należy), i nie zrujnował istniejącego towarzystwa, spierać się nie podobna. Dość postawić kwestyą; zdrowy rozsądek ludzi oświeceńszych, dziś zwłaszcza, kiedy naród francuzki wyrzekł swoje zdanie, łatwo ją rozstrzygnie.

---

a) Dla Ludwika Napoleona nie czujemy żadnego współczucia. Przyznajemy mu zdolność i energią, aleć to jeszcze podrzędne zalety. Czego mu brak to zasad. Niepohamowana ambicya wszystkiemi jego krokami kieruje. Zkądinąd autor artykułu *Gazety* fałszywie sądzi prezydenta. Ludwik Napoleon lisem nigdy nie był. Dziś, czyny jego przedgrudniowe i słowa rozważając, łatwo spostrzedz, że od samego początku jawnie miał jedno dążenie. Stronnictwa zachowawcze mogły udaremnić jego widoki, działając z umiarkowaniem a bezinteresownie, tymczasem poróżniły się, rozdzieliły i same nastręczyły konieczność dyktatury. Walki grudniowéj nie Ludwik Napoleon jest winien ale autorowie konstytucyi, którzy stawiając potworną zasadę pra-

Usuwamy więc dyskussyą o względach konieczności, a bierzemy pod uwagę zapytanie, czy w ogóle podobne zdarzenia są godziwe lub nie. Utrzymywać że w społeczeństwie niema okoliczności, w którychby się godziło szranki prawności przekroczyć, jest to przeczyć historyi. Autor artykułu nie posuwa pewnie skrupulatności do tego stopnia, tylko, jak się to często zdarza, ma dwie logiki, jedną na wypadki które mu się podobają, a drugą na zdarzenia których nie lubi i których nie przewidział. Co do nas, powiadamy, że istnieją świętości których gwałcić niewolno, świętości religijne i moralne z jednéj, towarzyskie, narodowe i rodzinne z drugiéj strony. Kiedy o takie chodzi, trzeba powiedzieć *pereat mundus fiat justitia*; ciężko przecież przypuścić żeby prawo polityczne było taką świętością. Zamachy przeciw prawu politycznemu, jedne mogą nosić cechę zbrodni, inne lekkomyślności, inne jeszcze szaleństwa, ale się zdarzają niektóre na usprawiedliwienie zasługujące. Zdrowy rozsądek w spółczesnych, przyznanie ludzi uczciwych, rozgrzesza zwykle te ostatnie, a historya prędzéj czy poźniéj wyrok przychylny zatwierdza.

O przysiędze politycznéj (inne przysięgi są dla nas nienaruszalną świętością) z ostrożnością napomykamy. Pobudki nasze łatwo autor artykułu zrozumie. W ogóle jesteśmy przeciwni przysiędze politycznéj, a widząc jak w rozmaitych okolicznościach przez rozmaitych najzacniejszych ludzi była gwałcona, nie możemy jéj bardzo w teraźniejszości wynosić. Zresztą, każdy ksiądz oświeci interpellującego, jakie są konieczne warunki przysięgi, by sumienie wiązała.

My nigdyśmy nie zalecali krzywoprzysięztwa, skrupulatność w rzeczy przysiąg szanujemy jak najmocniéj, ale wiemy że trzeba przyjmować w rachubę pobudki konieczności i obowiązki wyższe. Przecież autor artykułu jeszcze daléj w téj mierze od nas idzie, i dla tego jego interpellacyę w téj mierze za szlachetną uważać nam niepodobna.

SKŁADKA NA DOM BIBLIOTEKI NARODOWÉJ W PARYŻU.

Wyszło już z druku dwa Sprawozdania Komissyi trudniącéj się zbieraniem funduszów na wystawienie domu biblioteki w Paryżu. Ze sprawozdań tych widzimy z pociechą że myśl przedsiewzięcia coraz więcéj zyskuje zwolenników i że rzecz cała postępuje spiesznym krokiem naprzód.

Do dnia 28. Stycznia r. b. zebrała komissya summę 21,893 franków. Jest to piękny początek, zwłaszcza jeźli się zastanowimy nad trudnościami i ciężkością chwili obecnéj.

Sprawozdanie drugie tak się zaczyna:

„Wkrótce po ogłoszeniu składki książe Czartoryski, chcąc niejako wyje„dnać błogosławieństwo zamiarom Towarzystwa, pisał do J. W. Przylu„skiego arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, z przesłaniem mu ode„zwy składkowéj. Na to najprzewielebniejszy arcypasterz dał do składki „100 czerw. złt. — upoważnił czcigodnych kapłanów X. Janiszewskiego „i X. Dorszewskiego do kollektorstwa, — całą rzecz pochwalił... Nie dość „na tem; J. W. Arcybiskup za świeżéj bytności prezesa komissyi w Pozna-

---

wności powstań w obronie téj ustawy, a pozwalając by każdy pojedynczy człowiek o zgwałceniu jéj sądził, drogę anarchii otworzyli. Towarzystwo przecież ma prawo żyć i bronić się.

Dla uzupełnienia myśli naszéj dodamy, iż sądzimy że Ludwik Napoleon długi się czas utrzyma.

Kończymy nasze objaśnienia. Dosyć powiedzieliśmy dla nieuprzedzonych, ci zaś którzy uporne wyczytują w *Przeglądzie* do czego tam nigdy nie było, albo słowa nasze inaczéj rozumieją, i w najdłuższym wywodzie przekonaniaby nie znaleźli.

„niu, oświadczył mu iż postanawia kosztowny swój zbiór rycin, ofiarować „bibliotece narodowéj w Paryżu.

„J. W. Dąbrowski biskup sufragan poznański, zaszczycił także darem „swoim składkę naszą. Wojewodzina Wodzińska, — któréj czcigodny mąż „zapisem testamentowym tak znakomicie wzbogacił bibliotekę narodową, — „znaczną ofiarą przyczyniła się do składki na zabezpieczenie téj biblioteki „otworzonéj."

Do dziś dnia dają się słyszeć krytyki. Wiele osób całkiem jest zamiarowi przeciwnych, wiele powątpiewania nasuwa.

Przejdźmy po kolei zarzuty, te przynajmniéj o których wiemy.

Po co biblioteka polska w Paryżu? pyta niejeden.

Odpowiadamy. Smutne okoliczności krajowe zrządziły, że na obcéj ziemi wypadło składać w jedno książki, rękopisa, odpisy, ryciny, numizmata, że trzeba było na obcéj ziemi starać się o przytułek dla uratowanych od grabieży skarbów naukowych. Teraz istnieje zbiór ogromnéj wartości. Cóż z nim zrobić? Możnaż go przenieść do kraju? Niezawodnie nie. Przypuszczamy że w W. X. Poznańskiém, przypuszczamy choć z trudnością, że w Galicyi rząd nie targnąłby się na własność cudzą, nawet własność narodową polską, ale jeźli przyjdą Moskale (podobieństwu przeczyć trudno, ile że już przed dwoma latami Galicyą odwiedzili), czyż nie należy się obawiać nowych z ich strony grabieży? Los jaki spotkał bibliotekę Załuskich, bibliotekę puławską, bibliotekę Przyjaciół nauk i inne zbiory warszawskie, powinien nam być nauką i przestrogą.

Z drugiéj strony, biblioteka w Paryżu ma swoją użyteczność. I polscy i obcy uczeni korzystać z niéj mogą, Paryż jest zawsze jednym z wielkich punktów środkowych. Ci zaś co powiadają, że użytek jéj byłby nieskończenie większy w naszéj prowincyi, niech się zgłoszą do bibliotekarzy znakomitych zbiorów ś. p. Edwarda Raczyńskiego i p. Tytusa Działyńskiego i zapytają ich, ilu rzetelnych pracowników po książki się do nich udaje?

Są co mówią: niepotrzeba osobnego domu na bibliotekę, lepiéj ją w najętych salach mieścić.

Nie zapominajmy że tu chodzi przedewszystkiem o zabezpieczenie instytucyi na przyszłość. Dziś żyją jéj naturalni opiekunowie. Cóż jednak będzie kiedy te silne podpory upadną? We własnym domu biblioteka może się ostać. O stróża sumiennego łatwo; nie tak łatwo o gorliwych opiekunów, coby wśród ciągłych przenoszeń od strat i zniszczenia zbiór równie liczny ochronili.

Niektórym summa sto tysięcy franków zdaje się z wielu miar za wysoką, niepodobną do zebrania. Tym dobrze odpowiada sprawozdanie:

„Zebraliśmy już dotąd 20,000 franków. Nikt jednak z tego powodu na „uszczerbek nie narzekał. Owszem wiele innych, mianowicie dobroczyn„nych, polskim groszem zasilanych składek, jednocześnie wysoko się wznio„sło. A przecie prócz części Wielkopolski, zawsze do patriotycznych ofiar „najpochopniejszéj, dotąd żadna jeszcze prowincya polska nie została ex„plorowaną. Warszawa, Wilno, Kijów, może nawet o składce nie wiedzą. „Kraków, Lwów nic jeszcze nie dały. W Paryżu nie wielu jeszcze Pola„ków coby dać mogło, dało. Pomimo tego wszystkiego zebraliśmy już „piątą część składki. Czujności, pilności, wytrwania, a 100,000 franków „łatwo się dopełni. *Utwierdza nas w téj nadziei*, cytujemy tu nasze wła„sne słowa do jednéj z kollektorek, *sama dokonana próba*, *przez którą „już eśmy podobną nadzieję szczęśliwie doprowadzili. Biblioteka ta naro„dowa*, *która dziś dwadzieścia kilka tysięcy książek liczy*, *która ma pię„kny zbiór rycin*, *bogatszy może od wszystkich dziś w kraju, ma numiz„mata, ma archiwum historyczne, i bliska jest pełni literackiéj zamożności „Polski, — ta biblioteka jak powstała? — Oto kilkunastu nas*, *z myślą*

„błogą a upartą, znieśliśmy w jedno książki nasze, i ten biedny zbiór, „w imie ojczyzny nazwaliśmy BIBLIOTEKĄ NARODOWĄ. Można było „wtenczas illuzyom naszym nie wierzyć i litować się nad niewyrachowa-„nym zamiarem. Dziś przecież BIBLIOTEKA NARODOWA exystuje; „dziś puszczona na przedaż, okazałaby pieniężnéj wartości o wiele już „więcéj nad 100,000 fr. Czyimże to było dziełem? — Oto samych emi-„grantów polskich! — Teraz aby ten zakład narodowy przechować, ucz-„cić, rozwinąć, — teraz gdy już nie do ubogich emigrantów, ale do całego „narodu polskiego odzywamy się po 100,000 fr., mażto być trudném? „Zwróćmy też baczność i na to: zobowiązanych osób do zbierania składki, „jest już nas 36. Mamy nadzieję iż pomiędzy sobą kollektorów jałowych „nie obaczym — każdy z nas po 2000, wielu po 3000 zebrać może. Oto „i założona summa zebrana. Wreszcie nie odrzucajmy zupełnie nadziei „w hojności nieprzewidziane. W polskich umysłach rozwaga na moralne „przedsiewzięcia leniwo się budzi, lecz szlachetne natchnienie łatwo wybu-„cha. Zamiar nasz, da Bóg, do skutku doprowadzony, stanie się zaszczytném „i trwałém podziękowaniem dla tych wszystkich, którzy szlachetną ręką „i pracą posuwać go będą.”

Na zarzuty innego rodzaju, zwłaszcza na zarzut że mając tyle nędz do opatrywania, niegodzi nam się tak wielkiéj summie przeznaczenia ogólniejszego dawać, doskonale odpowiada list w pierwszém sprawozdaniu umieszczony. List ten brzmi jak następuje:

„Nie pojmuję żeby cokolwiek miano przeciwko bibliotece; może tylko „kto licznemi przykładami nauczony, nie wierzy zupełnie w dokonanie za-„miaru. Mojém zaś zdaniem, zamiar tak piękny i tak z natury saméj rze-„czy ***wszelkiego ducha stronniczego niedopuszczający*** do stanowiska swe-„go, że za to samo jedno, choćby miał spełznąć na niczem, uważałbym go „jeszcze za błogosławiony i wszelkiemi mu dopomagał sposoby. ***Zarzut o „ubogich żadnym zarzutem.*** Naród jest wyższém pojęciem, niż choćby „najnieszczęśliwsze w nim indywidua; bo naród nietylko jest liczebnym „zbiorem onychże, ale jeszcze prócz tego ideą matką z kąd one wyszły, „i za którą giną i dla któréj żyją. Ta idea narodowa zatém ma święte „prawo, choćby w obec nędzy szczegółowych i pojedynczych, stawiać sobie „pomniki, mające teraźniejszości i przyszłości przypominać przeszłość i całą „godność i świętość narodowego rozwoju. ***Naród któryby już nie pojmował „takich ofiar i pomników i zakładów, przestałby tem samém być sobą sa-„mym.*** Mógłby jeszcze być bardzo filantropiczną zbieraniną ubogich i ich „dobrodziejów, ale niebyłby narodem. Dopóty żyje jako naród, dopóki się „w takich zakładach upostacia, wyraża, stawia i objawia na ziemi oczom „i duszom patrzących. Dla idei narodowéj tem one, czem obrządki i ko-„ścioły dla Boga; tem, ***czem dla Chrystusa balsam wylan na Jego stopy*** „przez Magdalenę, o którym także szemrali uczniowie, ***a mianowicie Judasz,*** „że lepiéj go było sprzedać i grosz wzięty rozdać ubogim. Ale Chrystus „temu zaprzeczył i rzekł: ***Mnie nie zawsze, ubogich zawsze mieć z sobą „będziecie.*** Są na świecie rzeczy i czyny i zdarzenności wyższe nad wszelki „pożytek materialny, doraźny, chwilowy. Są idealne rzeczywistości tak „samo potrzebne życiu ludzkości, jak chleb dla łaknących chleba. Chleb to „duchów i chleb przeznaczony duchom, na to by umiały szlachetnie i go-„dnie dźwigać szatę ciała! Zatém głosuję za biblioteką.”

My ufamy że się fundusz dostateczny na zakupienie lub wybudowanie domu zbierze, i jak już raz wzywaliśmy rodaków by z datkami swojemi spieszyli, tak i teraz mocno ich do téj składki zachęcamy.

OMYŁKI DRUKU NIESPROSTOWANE JESZCZE

W OSTATNIM POSZYCIE.

Str. Wiersz
34 13 na jaw *dodaj* postacie
49 33 della sedia *czytaj* dalla sedia
72 3 *po* fantazyi *powtórzyć wyraz* wizyach
105 24 *zam.* centralizacyi *czyt.* decentralizacyi

Str. Wiersz
118 36 *zam.* ją *czyt.* je
„ 3 od dołu *zam.* dziewiątego *czytaj* dziesiątego
127 13 *zam.* Cześć *czyt.* Czcić

NIEKTÓRE OMYŁKI DRUKU

W POSZYCIE NINIEJSZYM.

Str. Wiersz
172 20 *zam.* z wyobrażenia *czyt.* z wyobraźni

Str. Wiersz
174 35 *opuścić drugie* i

Poznań, czcionkami Pawickiego & Gube.